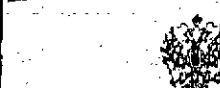


KRAJ

Petersburg, dnia 24 grudnia 1899 r. (5 stycznia 1900 r.)

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński № 62,
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 6 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg
Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla pre-
numeraty i ogłoszeń: Ma. szajsowska
№ 141 (adres telegraficzny: «War-
szawa Kraj»). RĘKOPISÓW drobnych
Redakcja nie zwraca; większe po
upływie roku bywają niezczone.

PRZEPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1;
kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50;
na prowincji w Cesarstwie i Króle-
stwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed.
numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz
drobnego pisma (nonpareil) lub jego
miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2,
3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych
prąd lub po teksie 18 k. Doniesienia
i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tek-
ście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie
od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Móci Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.
FORTEPIANY I PIANINA.
Cenniki bezpłatnie. (7341)

DOM BANKOWY H. WAWELBERG

w Petersburgu, Newski prospekt № 25

uskutecznia opłatę kuponów bieżących i dywidendowych, tu-
dziez wylosowanych obligacyj następujących instytucyj:

Zakład Hydropatyczny

D-ra SZORSZTEJNA
ODESA, ul. Karantinnna № 9.
Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na ozole.
Kuracja wodą, elektrycznością i
psychoterapią. Ciężkie choroby
żołądka, kiszki, wątroby i nerek.
Ciężkie nerwowe i kobiece. Usta-
wienie. Zakład funkcjonuje bez
przerwy i w zimie. Ordynują po
potaku. (7184)

- Azowsko-Doński Bank Handlowy.
- Besarabsko-Taurydski Bank Ziemi.
- Charkowski Bank Ziemi.
- Doński Bank Ziemi.
- Jarosławsko-Kostromski Bank Ziemi.
- Kijowski Bank Ziemi.
- Michałowski Szlachecki Bank Ziemi.
- Miński Bank Handlowy.
- Niż-Nowogrodzko-Samarski Bank Ziemi.
- Petersbursko-Tulski Bank Ziemi.
- Poltawski Bank Ziemi.
- Południowo-Ruski Bank Przemysłowy.
- Wileński Bank Ziemi.
- Wileński Prywatny Bank Handlowy.
- Dyrekcja kolei żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.
- Magistrat miasta Poti.

- Towarzystwo Kredytowe miasta Kijowa.
- Towarzystwo Kredytowe miasta Kronstadt.
- Towarzystwo Kredytowe miasta Łodzi.
- Towarzystwo Kredytowe miasta Mińska.
- Towarzystwo eksploatacji nafty braci Nobel.
- Towarzystwo Zakładów Putiłowskich.
- Towarzystwo akcyjne Zakł. Mechan. W. Fitzner & K. Gamper.
- Towarzystwo akcyjne wyrobów bawełnianych S. Rozenblatta w Łodzi.
- Towarzystwo akcyjne tramwajów w Petersburgu.
- Towarzystwo Wschodnie składów towarowych.
- Pietro-Marjewskie Towarzystwo eksploatacji węgla.
- Pierwsze Towarzystwo dróg dojazdowych w Rosji.
- Moskiewskie Towarzystwo dróg dojazdów. w Rosji. (7371)

NOWOŚĆ!
Polska w Pieśni
Gonitwy w Dolinie Pradnika
Basń dziejowa DEOTYMY
z ilustracjami J. Maszyńskiego.
W kartonie z piękną kolorową ryciną
tytułową rb. 2. — Nakład księgarni Jo-
sefa Zawadzkiego w Wilnie. (7312)

WARSZAWA
Wystawa obrazu Jana Styki:
„CYRK NERONA”
Obożna (Klub Cyklistów), od g. 9 rano
do g. 10 wieczorem. (2870)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN ET 24 NUMÉROS PAR AN
SUR DEMANDE. Revue d'Europe et d'Amérique. Richelement Illustrés.
Peu de mots, beaucoup d'idées. Peu de mots, beaucoup d'effets.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en
envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour
la Revue des Revues, Richelement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), «la Revue des
Revue est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéres-
santes, des plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce
résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et
prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «la
Revue publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des artic-
les inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles
parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures
politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et décou-
vertes, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclo-
pédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et conte-
nant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Tous les abonnés pour 1900 recevront gratuitement la Grande
Revue de l'Exposition de 1900, richement illustrée, et autres
primes de valeur. (Consulter nos prospectus). (7100)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la
France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde
entier et dans les bureaux de la Revue. (6063)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

GROTTGERA „SZKOŁA
SZLACHCICA POLSKIEGO”
Pierwsza upoważniona reprodukcja
oryginałów słynnego mistrza — 4 folio
olochromizowane w okładce. Cena 90 kop.
przesyłka 1 rb. 25 k. We wszystkich
księgarniach Cesarstwa i Królestwa.
(2882)

BIURO BANKOWE
„GAZETY LOSOWAŃ”
w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53.
Zafatwia wszelkie tranzakcje banko-
we w kraju, Cesarstwie i zagranicą na
najumiarakowanszych warunkach. Bez-
płatne informacje ustne i piśmienne we
wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

WYMÓWKA. — Mienisz się pan gło-
sno filantropem, a nie widziano go na
kawie czarnej w ratuszu?
— Uważa droga pani, ja kawę pijam
tylko ze śmietanką. (Mucha)

MAJĄTEK ZIEMSKI
38 wólk w gub. Warszawskiej, blisko
kolei. Najlepsza okolica (dookoła 5 cu-
krowni). Wysoka kultura. Duże mlecz-
ne gospodarstwo. Plantacja znakomitych
nasion buraczanych. Dom obszerny. Bu-
dyunki bardzo ładne. Ogrody: angielski i
owocowe. Woda. Mosty. Piękne zagai-
niki. Kościół. Serwisatów i długowienio-
ma. Wiadomość: Warszawa, Ziel-
na 6, m. 1. (2793)

Wielki wybór
**Lornetek
teatralnych**
MAGAZYN OPTYCZNY
TRUSIEWICZA.
PETERSBURG,
Newski prasp. 56, vis-à-vis pom-
nika ces. Katarzyny.





FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN
E. MÜHLBACH
Petersburg, ul. Oficerska № 3.
(Założona w 1856 r.)
Odznaczona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy
10 złotych medali i Grand Prix — Chicago.
PIANINA od 450 rb. — FORTEPIANY od 550 rb. (7365)
Artystyczne kierownictwo E. Dluskiego.
WYNAJEM: Ogromny wybór!!

WYPRAWY KUCHENNE.

J. Zabokrzecki i S-ka
Warszawa, Plac Teatralny, obok Ratusza. (2744)

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe
JULJUSZA HEINZEL

W ŁODZI.

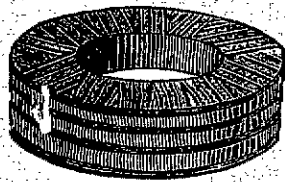
Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kaszmirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i męskich. (2386a)

SKŁADY WŁASNE:

w Petersburgu,
" Moskwie,
" Warszawie,
" Charkowie.

w Rostowie nad Donem,
" Odesie,
na jarmarku w Niżnim-
Nowgorodzie.

MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod.



Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młynskich Francuzkich dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.

CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. (2420b)

IZOLACJE KORKOWE

kołków, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach mieszkalnych, poleca Fabr. Materiał. Kork. Izolacyjnych (2388a)

M. ZBIJEWSKI

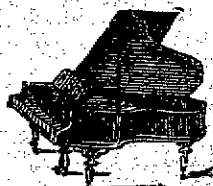
ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.



JEDYNE MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

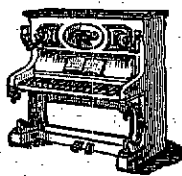
Fabryka Fortepianów i Pianin



K. O. FIEDLER

W WARSZAWIE

№ 61 Nowy-Swiat № 64.



W CZĘSTOCHOWIE W LUBLINIE
Druga Aleja, dom W-go Bessera. Ulica Bernardyńska 10, u W-go Grabowskiego.

Fortepiany i pianina wielki wybór. — Sprzedaż na raty i wynajem.

Na składzie fortepiany pierwszorzędných firm.

PRZYBORY DO FORTEPIANÓW. (2794)

K. WILKOSZEWSKI i K. KURZEWSKI

Kijów, Fundulejska № 20. Telefonu № 1075.

SPRZEDAŻ:

Szyny kolejowe różnych typów, belki profilowe, żelazo fasonowe i arkuszone.

CEMENT — SUROWICZ — WĘGIEL. (692)

FIZYKO-MECHANICZNA I ARMATUROWA

FABRYKA „GRADUS“

Kijów, ul. Wielka Wasylkowska № 39. Telefonu № 742.

Monometry, termometry, areometry, wakuometry i inne fizyko-mechaniczne aparaty wykonywują się z zupełną gwarancją. Przyjmuje się reparacje. (694a)

MAGAZYN ŻYRARDOWSKI

W KIJOWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową adamaszkową i kolorową.
Płótna bielone, kolorowe i prześcieradłowe.
Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.
Pończochy damskie i dziecięce.
Koszulki, kamizelki i halki wełniane.
Koldry flanelowe, pluszowe i atlasowe watowane.

**BIELIZNĘ DAMSKĄ i MĘSKĄ,
FLANELE ZAGRANICZNĄ**
oraz

Firanki, chodniki i dywany

w rozmaitych rozmiarach. (705)

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth & Dédina

W KIJOWIE

Biuro na Kreszczatiku № 31, Fabryka na Szulawce, Szosa № 8.

POLECA

Siewniki buraczane, proste i kombinowane
Siewniki uniwersalne, z urządzeniem do siania mokrych nasion buraczanych.

Skład Lokomobil i młocarn parowych Królewsko-Węgierskiej fabryki Rządowej.

Najpoehlebniejsze świadectwa wielu wybitnych gospodarstw naszego kraju, jak o siewnikach naszego wyrobu, tak i o młocarniach węgierskich, wysyłamy na żądanie. (703)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH i Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebran Szlachty № 16. (637)

Zaszczyt. medalami na wyst. w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE i ABSORBUIJĄCE urząda z kompletną gwarancją. Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku.) (677)

Kijów, Kreszczatik, № 41.

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35. (651)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhauzeński obr. maszyn; obr. noży dytuz. A. Paschena; fabr. pasów Temler i Szwede; fabr. pomp Rohn, Zieliński i Ska; fabr. transmisji i kołowni «Syrena» w Warszawie; fabr. rur kanaliz. «Nowa» w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne, URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni zakładów przemysłowych. (698)

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Fundulejska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych (620)

STANISZEWSKI i S-ka

Kijów, Aleksandrowska № 39, vis-à-vis ogrodu Cesarskiego polecają jako reprezentanci:

NASIONA BURAKÓW CUKROWYCH Towarzystwa K. Buszczyński i M. Łążyński w Niemiercu.

WĘGIEL KOTŁOWY DONIECKI zwykły, myty i ślany, oraz kowalski i kok. Tow. «Aimaznaja».

WĘGIEL KOTŁOWY i OPALOWY DĄBROWSKI Towarzystwa Warszawskiego.

PASY DO MASZYN fabryki Ernst-Schultz w Berlinie.

WYROBY KAMIENNE: schody, płyty trotuarowe i t. p.

Ważne dla Rodziców!

J. F. KORDES

(egzystuje od 1834 roku)

Kijów, Kreszczatik № 30.

Największy SKŁAD ZABAWEK zagranicznych i własnego wyrobu.

Gry pedagogiczne; Nesesery z próbkami rozmaitych robót ręcznych dla dzieci; Serwis dziecięce i kuchenki. Składanki architektoniczne z cegiełek (Steinbaukasten). Lokomotywy parowe i rozmaite mechaniczne, artystycznie wykonane, ruchome zabawki i wiele innych nowości.

Najobfitszy skład najnowszych ozdób dla choinek. Komplet takowych wysyła się niezwłocznie pocztą. Cena franco № 1—rb. 4, № 2—rb. 6, № 3—rb. 8, № 4—rb. 10 i drożej. (707)

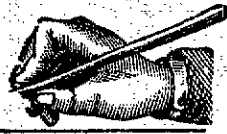
Order i figury kotyljonowe w największym wyborze.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, ząd informacje swoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Zaaprob. przez Uczony Komitet Min. Oświaty.

CHARAKTERY

pisma krzywe, lamane i drżące, poprawiają osobiście i za-
oczenie, na szybkie kaligraficzne we wszystkich językach, za-
pomocą 3-eh do 3-eh wskazówek, będących sek-
autora. Wpływ pisma na charakter i charakteru
smo, przyczyny i ich następstwa, określają się przez
autora metody. Żaden uczonej w świecie nie zbil spo-
sobu tej uniwersalnej metody, dowiedzionego na zasa-
dzie praktyki i nauki. Metoda i lekcje łatwe do nauczenia się w każdym wieku
i zatwierdzone przez Ministerstwo Narodowej Oświaty jako pomoc nauko
wa, przyznane zostały za jedynie racjonalne: w Rosji, Niemczech, Francji,
Anglii i w innych państwach. Zaszczyt. złot. med. Najwyż. podz. i aprobatę
osób koronowanych, prezyd. Republiki, wyższego pedagogicznego personelu,
recenzji i t. p. Uprasza się nie mieszać z innymi metodami. Za 10 siedmiokop. marek
poczt. wysył. szczeg. warunki zaoczego wykładu. Wydania 1899 roku są u autora:
Petersburg, Newski pr. 13-9. Profesor kaligrafii i innych sztuk graficznych PINT.



!! Zachowujcie dla pamięci !! (7364)

PETERSBURG.

ŚWIEŻO OTWORZONY

SZPITAL HOMEOPATYCZNY

na pamięć Cesarza Aleksandra II, przez Petersburskie Towarzystwo dobroczyn-
ności zwolenników homeopatii. Petersburg, Petersburska strona, Licejska ulica 6,
w bliskości Kamiennoostrowskiego prospektu. Chorych przyjmuje się na ogólne sale
za opłatą 30 i 35 rb., w pokojach na dwóch po 60 rb. od osoby, oddzielne pokoje
100 rb. miesięcznie. Chorzy umysłowo i syfilitycy nie są przyjmowani. Przy szpi-
talu ambulatorjum i apteka. (7365)

Główny lekarz szpitala SOŁOFIEFF.

LECZNICA CHOROBY ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Petersburg, róg Newskiego i M. Koniuszennej № 26, m. 20.

Przyjęcia od 10-ej rano do 8-ej wieczorem. Leczenie, plombowanie, wstawia-
nie sztucznych zębów. (7366)

Na zasadzie zezwolenia Petersburskiego Stoleczn. Zarządu lekarskiego.

Duże pudełko 5 rb.
Małe pudełko 3 rb. i 1 rb. 50.

NOWY ŚRODEK

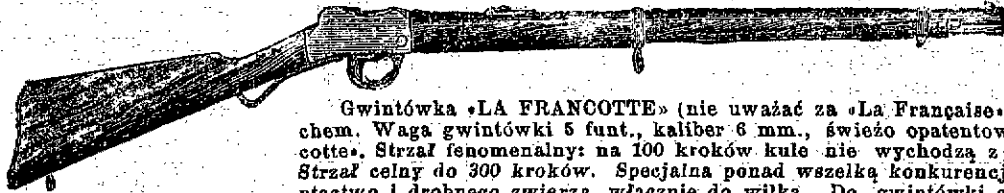
na porost i wzmocnienie włosów, niszczący łupież.

„JAICZNOJE MOŁOKO“

na delikatność i białość cery, usuwające opalenie, piegi i nadające skórze miękkość i delikatność. Ceny umiarkowane: duży flakon w pudełku 2 rb., mniejszy 1 rb. 50 k. i 35 k. Sprzedawę we wszystkich większych magaz. aptecz. i kosmetycz. Główny skład jak również wyrób w Petersb., Puszińska 15, m. 10. (7161)



Zapotrzebowania zamiejskie zafatwia się natychmiast przez pocztę.



„La Francotte“

Gwintówka „LA FRANCOITE“ (nie uważać za „La Française“), patrony z bezdymnym prochem. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm., świeżo opatentowanego systemu „Martini-Francotte“. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 werszków. Strzał celny do 300 kroków. Specjalna ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierzca, włącznie do wilka. Do gwintówki są także patrony dla strzelania do celu w pokoju i na wilgotnej. Wyrób ogólnie znanej francuskiej fabryki broni „Francotte“. Zawdzięczając wyjątkowo dobrym stosunkom, mam możność polecić tę ze wszech miar godną uwagi gwintówkę za ogólnie dostępną ceną—tylko 29 rb. ze stemplem. 100 sztuk patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 sztuk pokojowych 2 rb. 50 k., lepszych 3 rb. Obstalunki zamiejskie uskuteczniamy za zalicz. poczt. CENTRALNY SKŁAD BRONI, Petersb., W. Koniuszenna 29. Ed. Wenlg. (7370)

Zawiadamiamy, iż Pan

Cz. Kamiński

upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“.

Administracja „Kraju“.

SCHRONIENIE I PRYTUEK dla

BRZEMIEŃNYCH I POŁOŻNIC.

PRYTUEK

DLA MAMEK I NIEMOWLĄT.

Petersburg, Kołomieńska № 12, m. 1.

Telefonu № 2702.

(7366) WRESZCZYŃSKA.

POLSKA RESTAURACJA FERDYNANDA KINA

W PETERSBURGU

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazañskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-ej w nocy. (7367)

PRACOWNIA i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Morska, dom Tur. № 21. (7361)

„НИВА“

подписчики „НИВЫ“ получают въ 1900 г.:

52 №№ журнала „НИВА“ (до 1500 столбцовъ текста и 500 гравюръ).

12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРАНИЯ СОЧИНЕНІЙ Н. В. ГОГОЛЯ, которое будетъ весьма значительно дополнено матеріаломъ, не помещеннымъ въ послѣднихъ соч. Гоголя, и будетъ отпечатано на хорошей бѣлой глазированной бумагѣ.

12 КНИГЪ „ЕЖЕМѢСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТ. ПРИЛОЖЕНІЙ“ (романы, повѣсти, рассказы, популярно-научныя статьи, очерки и проч. современныхъ авторовъ).

12 №№ „Парижскихъ модъ“ (до 300 модныхъ гравюръ по послѣднимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

Требования адресовать въ Глазную Контору журнала „НИВА“, С.-Петербургъ, Малая Морская, 22. (7315)

дасть въ теченіе

одного 1900 года

своимъ подписчикамъ

БЕЗПЛАТНО

ПОЛНОЕ СОБРАНИЕ СОЧИНЕНІЙ

Н. В. ГОГОЛЯ

съ портретомъ, факсимиле и автографомъ.

12 №№ рукодѣльныхъ и выпильныхъ работъ и выкроекъ въ натуральную величину (около 600 рисунк. и чертеж.).

СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1900 г., печатан. красками.

Подробное иллюстрированное объявленіе высылается бесплатно.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ“

на годъ со всѣми приложеніями:	
Безъ доставки въ Спб.	5 р. 50 к.
Безъ доставки: 1) въ Москвѣ, въ Конторѣ Н. Печниковой — 6 р. 25 к.; 2) въ Одессѣ, въ книжн. магазин. „Образованіе“ — 6 р. 50 к.	Съ перес. во всѣ города и мѣстн. Россіи 7 р.
Съ доставкою въ Спб.	6 р. 50 к.
За границу — 10 р.	
Разсрочка платежа въ 2 и 3 срока.	

DOM HANDLOWY

„МАРJA“

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA

№ 54. Petersburg. Newski prosp. № 54.

Wielka Morska № 28-13, róg Grochowej; — Wielka Koniuszenna № 21; — Włodzimierska № 2; — Piaski, Słonowa, róg 6-ej ulicy (przeniesiona ze Słonowej, róg 7-ej ulicy). — CARSKIE-SIOŁO, Oranżereja, — dom Graczejowj.

Dla dogodności licznych Klientów, otworzono SPECJALNY ODDZIAŁ sprzedazy Miasa wiejskiego; Sery prawdziwe szwajcarskie, litewskie, polskie z czystej śmietanki i śmietany; Bryndza i t. p. Konserwy w wielkim wyborze krajowe i zagraniczne najwiecej, różnych cen. Kawior, Ogórki z NIEZYNA w beczkach rozmaitego marynowania; Konstury na czystym cukrze. Jak zawsze, dwa razy tygodniowo otrzymujemy w wielkiej ilości Szynki najwyższych gatunków z pierwszorzędnych firm, specjalnie na obstalunek dla nas przygotowujących: warszawskie, litewskie, oksfordzkie, kurlandzkie i westfalskie; Poledwice, Salami różnych gatunków, Kiełbasy, Kuladę z prosiat, Gęsi i t. p. Ozorki baranie z Nowo-Czerkaska, Ryby różna z ODESY; Miód litewski, Pierniki warszawskie,

litewskie i dla Choinek na funty. Chleb higieniczny (prałata Kneippa); również Kawę, Suchary i Makę. Dla ulepszenia fabryki sprowadzono z zagranicy Wędliniarki dla zapiekania „Serdelków, Kiełbasek i Krakowskiej Kiełbasy, które świetnie przygotowują sprowadzony Majster z Krakowa.

UWAGA. Na Święta duża partja Indyków, Gęsi i Kaczek, oraz różnej Zwierzyny.

Oprócz tego na nadchodzące Święta otrzymamy z Paryża wielką partję najdelikatniejszych Konserwów z fabryki „Jacht-Klub“, francuskie Paszety, Buljon i inne delikatesy.

NOWOŚĆ! Cukierki „Delice“ z czystej śmietanki i cukru, z majątku hrabiego Komorowskiego. (7362a)

Telefonu № 1759.

Telefonu № 1759.

WARSZAWA

ROLNIK I HODOWCA

piśmie tygodniowe rolnicze z kierunkiem praktycznym, zamieszcza artykuły, rady i wskazówki przez znanych specjalistów, sprawozdania z wystaw rolniczych i stacyj doświadczalnych, referaty z Sekcji Rolnej, sprawozdania targowe ze wszystkich rynków świata i t. d.

Co kwartał wszyscy prenumeratorem otrzymują bezpłatnie po jednym tomie zbiorczym dodatku książkowego celniejszych wydawnictw rolniczych, a w końcu roku „KALENDARZ ROLNICZY” w oprawie.

PRENUMERATA „Rolnika i Hodowcy” razem z przesyłką pocztową wynosi: rocznie 8 rb., półrocznie 4 rb., kwartalnie 2 rb.

Niektóre wydawnictwa rolnicze: Encyklopedia Rolnicza w 3 tomach, 15 rb. Pasza i żywienie zwierząt gosp., p. prof. Heinricha, 1 rb. 5 k. Fizjologia roślin, p. Pohla, 1 rb. Kwestje nawozowe, p. P. Wagnera, 80 kop. Weterynarja gospodarska, p. H. Kothubaja, 3 rb. Uprawa czarnoziemiu, p. Kostyczewa, 1 rb. 50 k. Uprawa kartofli, p. J. A. Mejera, 1 rb. 50 k. Zarząd gospodarski, p. Thaera, 80 kop. Uprawa roślin motylkowych, p. Blomeyera, 1 rb. 66 k. Nowy system rolnictwa, p. J. Oweńskiego, 2 wydanie znacznie powiększone, z instrukcją do przeprowadzenia doświadczeń, 2 rb. Chwasty i ich życie, p. E. J. Eisbeina, 1 rb. Wyrób krochmalu z kartofli, p. J. Mejera, 1 rb. 20 k. Dochód z ziemi, p. prof. Lamba, 1 rb. Gospodarstwo rybne, p. W. Sikorskiego, 2 rb. 40 k. Przemysł Rolny, J. Zubieńskiego (cena zniżona), 2 rb. (2855)

Adres Redakcji: Warszawa, Nowogrodzka № 36.

Redaktor i Wydawca HENRYK KOTZUBAJ.

Nagrodzona na ostatniej wystawie mleczarskiej w Petersburgu (wrzesień 1899 r.) medalem złotym

„KORONA”

Centryfuga szwedzka do mleka

fabryki

„Svenska Centrifug Aktie-Bolaget, Stockholm”

wyróżniająca się od innych systemów dokładnością oddzielania śmietanki, niską ceną, silną budową, wielką prostotą konstrukcji i łatwą do obsługi. Różne naczynia blaszane do mleka, jako to: konwie do przewożenia, szkopki, mierniki, sitka, naczynia Szwarca i t. d.

oraz

Oziębiacze Schmidta, masielnice, wygniatacze, foremki, łopatki, papier pergaminowy, farba do masła, farba i podpuszczka do serów, oliwa do centryfug i t. d. i t. d.

Na żądanie specjalne cenniki i opisy. Informacje i rady w zakresie mleczarstwa wchodzące. Urządzenie mleczarń: ręcznych, konnych, parowych i turbinowych.

Wyłącznie przedstawiciele na Królestwo Polskie Centryfugi „Korona”

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, ul. Miodowa 4. (2836)

DLA FABRYK

CHEMIKALIJ, FARB, CZEKOLADY

ORAZ WYROBÓW

CUKIERNICZYCH, INTROLIGATORSKICH

i innych

Polecamy: Walce, młynki, melanzery, prasy, sztance, pelotezy i t. p., gotowe lub na obstatunek. Podejmujemy się również urządzeń całych fabryk w tym zakresie wraz z motorami i transmisją. Reparatcja maszyn wszelkiego rodzaju.

MEYERHOFF i KOBYLECKI

FABRYKA MASZYN

Warszawa, ul. Wronia № 21. — Telefonu № 1425. (2839)

Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA”

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach. — Strzedz się podrabiań! — (2795)

Fonografy, Gramofony,

walki z polskim tekstem, swojskimi melodjami, największy wybór w magazynie optycznym STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Swiat, 45. Tamże wybór motorków elektrycznych i parowych, laterek magicznych, kinematografów, lornetek astralnych, termometrów, barometrów i t. p. Wysyłka za zaliczeniem. (2851)



ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

FILJA POZNAŃSKA

pod firmą

J. Szpetkowski i Spółka W WARSZAWIE

Aleje Jerozolimskie, 41.

Poleca wszelkie przybory kościelne, dekoruje całe kościoły, buduje ołtarze, ambony, oraz wszelkie meble kościelne. Specjalnością zakładu są: Stacje Męki Pańskiej w wypukłej formie (haut relief) z masy mozaikowej, która jest nadzwyczaj trwałą, polecamy specjalnie wyroby z takowej do kościołów wilgotnych. (2689)

„GŁOS”

PRENUMERATA:

W Warszawie: rocznie rb. 7, kwartalnie rb. 1.75.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 9; kwartalnie rb. 2.25.

Adres Redakcji: Warszawa, Złota 26.

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Program pisma obejmuje: 1) Zasadnicze roztrząsanie kwestyj życiowych i społecznych, zagadnień naukowych, etycznych i wychowawczych. 2) Przeglądy, referaty i kroniki, dające o ile możności pełny obraz współczesnego ruchu naukowego w dziedzinie: filozofji, nauk przyrodniczych, etyki, psychologii, nauk społecznych i ekonomicznych, medycyny, pedagogiki, techniki, odkryć i wynalazków. 3) Artykuły ogólnokształcące z tychże gałęzi wiedzy. 4) Krytykę i bibliografię wydawnictw naukowych, przeglądy prasy krajowej i zagranicznej. 5) Powieści, poezje i studia, dotyczące nowych przejawów w dziedzinie literatury i sztuki. 6) Sprawozdania, korespondencje i wiadomości bieżące z zakresu życia współczesnego, teatru, sztuki i polityki. Prenumeratorem otrzymują co roku bezpłatnie książkę naukową. (2880)

Urządzenie Fabryki krochmalu z kartofli

kompletne, z maszyną parową o sile 15 koni, centryfugami i wszelkimi potrzebnymi do tego rekwizytami, w zupełnie dobrym stanie do sprzedania za nader przystępną cenę. — Wiadomość w Warszawie, ul. Długa 28, m. 26. (2861)



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladownictwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakowymi markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłączna sprzedaż: Warszawa, Aleja Jerozolimska 70. T. L. GRABOWSKI. — Obstatunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2738)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynacka 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,

Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty zimą i latem. (2734)

SKUTECZNA KURACJA. — No, jakże tam memu pacjentowi?

— Odszedł.

— A co, nie mówiłem, że kuracja będzie skuteczna? Kiedyś powróci?

— Nie wiem, bo odszedł na tamten świat. (Mueha).

MAGAZYN FRANCUZKI, ul. Hr. Berga w WARSZAWIE,

poleca w największym wyborze, od cen najtańszych,

WSZELKIE ZABAWKI.

Gry towarzyskie i gimnastyczne, Gry cierpliwości (Casse-léte), Oadoby na choinki, Przybory do kotyljona (Znaki, Czapeczki, Tury na 8—12 par i więcej), Confetti, Serpentina i t. p. Katalogi franco. Co do Gier i Zabawek, należy oznaczyć razem z sumą ogólną (bez kosztów) wiek dziecka i co ono sobie życzy, Co do Przyborów kotyljonowych, należy, oprócz sumy ogólnej (bez kosztów), oznaczyć ilość par tańczących i czy bal ma być publiczny, czy prywatny. (2801)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 34. (2861)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berga № 8. (2828)

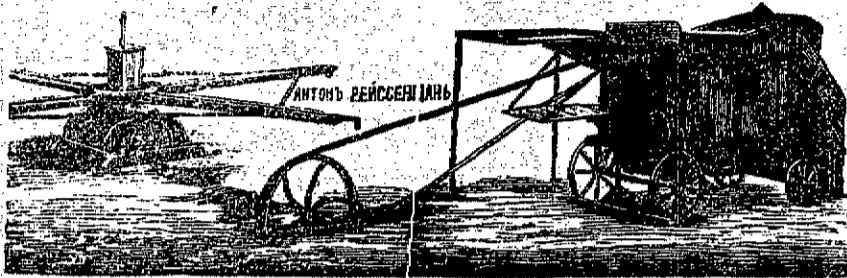


TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanoj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandzka.



Jeneralna Reprezentacja fabryki

Antoni Reissenzahn, Praga Czeska.

w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Poleca Sz. Ziemianom i Składom:

Parowe PŁUGI systemu Compound.

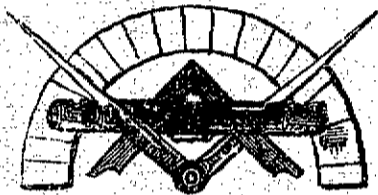
MŁOCARNIE parowe i LOKOMOBILE.

SIEWNIKI rzędowe i rzutowe.

KIERATY, SIECZKARNIE.

SPECJALNOŚĆ: Ręczne i kieratowe młocarnie z patent. kuliastymi łożyskami, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. (675)

Główny zastępca: Bogumił LAZNIČKA.



MOROCHOWIEC

Budowa fabrycznych kominów. Przemysłowe i fabryczne piece. Wentylacja i ogrzewanie rozmaitych systemów.

Medale za wystawy w Charkowie w 1880 r. i w Moskwie w 1882 roku.

Kijów, Funduklejewska № 31, Telefonu № 835. (686)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proreznia № 10.

REPREZENTACJE:

Soanowickie Tow. Kopalni i Zakładów hutniczych.

Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych «Skaryszko».

Spółka przemysłowo-handlowa «Porowice» - materiał izolacyjno budowlany.

Tow. Tulekich Walcowni miedzi.

Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.

Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nitki, śruby, piombi, śrut, belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (699)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki także firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair à Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque” - „Ile de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marnier”; Wina rańskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. - Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (680)

„CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie.

Oswielenie elektr. Apartamenta familijne, sale zebrani. Czytelnia w stylu maurytańskim.

Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massiou. Gabinety à part stylowe. (683)

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oswielenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salonowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec meżki

H. KLIMOWICZ (687)

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

„MARQUISE”

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo otworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów celniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bonbonierek. Na prowniejsze natchemiasz pocztą za załączeniem. (678)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie koniczynowe «Matador». Sieczkarnie. Siekacze. Młynki Br. Röber. Przyrząd do oddzielania groszku «Zmijka». Separatory i maszyny młocarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703)

KIJÓW.

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Rosenisch, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych. Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

WINA KRYMSKIE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”
J. O. Księcia
K. A. GORCZA DWA.

WINA KRAKAZKIE z majątku „SANIORI” w Kachetji.

WINA FRANCUSKIE firmy G. VERDIER et Co. Bordeaux.

HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

PECH. — Jakiż ci znów potrzeba pieniędzy dla krawca? Przecież dałem ci je onegdaj.
— Tak, kochany stryju, ale właśnie krawiec onegdaj po nie się nie zgłosił. (Fleg. Blät.)

WL. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Boston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.

Rud. Sack. Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązki.

Osar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyny „Indjana”, dające czyste siano.

Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.

M. Woiski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaoczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

! Nowe wydanie!

JANA OWSIŃSKIEGO

„Nowy system rolnictwa”

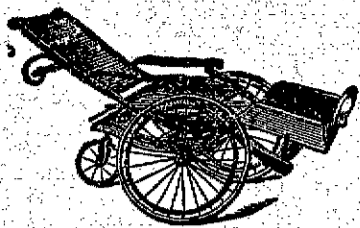
Wydanie drugie, powiększone.

Cena rb. 2, z przesyłką rb. 2 kop. 35. Skład główny u Leona Idzikowskiego w Kijowie. (699)

Jenerał M. Dragomilrow.

JOANNA D'ARC (DZIEWICA ORLEAŃSKA).

Z upoważnienia autora przetłómaczył z rosyjskiego S. Stawozanski. CENA k. 50 z przesyłką kop. 65, nakładem Leona Idzikowskiego w Kijowie, Kreszczatik domu № 29. (690)



TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.



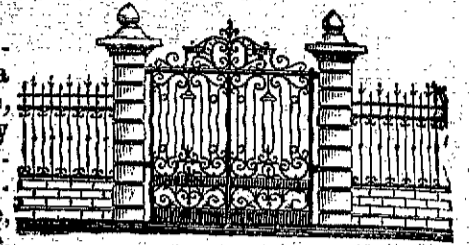
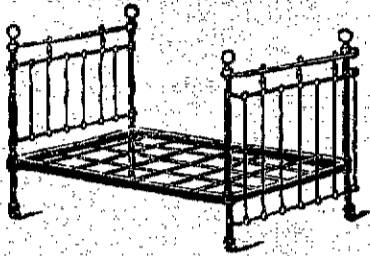
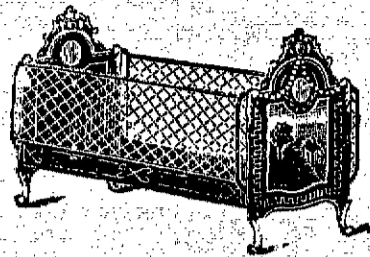
Fabryka w Warszawie: Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdżestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Mebel żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wążkotor. stałe i przełomne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Słusiarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownice pokojowe, kubły, kłozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łaźni.

Cenniki na żądanie franco.



WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE

Właściciele Inżynierowie MALINOWSKI i HUSZCZA.

WILNO, Prospekt St.-Jerski, dom Sniadeckiej.

Generalna reprezentacja Akc. Towarzystwa SIEMENS & HALSKI i innych pierwszorzędnych firm.

Instalacje elektryczne, wodociągowe, kanalizacyjne, centralnego ogrzewania i wentylacji. Kompletne urządzenie fabryk i warsztatów. Studnie artyzyjskie.

Skład maszyn, narzędzi, przyrządów elektrotechnicznych i wodociągowych.



KALENDARZ MYŚLIWSKI na r. 1900

pod redakcją „Łowca Polskiego”, wyszedł nakładem firmy „B. RONCZEWSKI”. Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni. (2633)

Cenniki ilustrowane broni wysyła się na każde żądanie bezpłatnie

DRUKARNIA

M. LEWINSKIEGO

Warszawa, ul. Marszałkowska 141. Wykonuje roboty drukarskie starannie, prędko i niedrogo. (2756)

Pierwszorzędny

wzorowy pensjonat (zakład naukowo-wychowawczy) dla uczniów szkół średnich, uczęszczających do szkół publicznych i prywatnych, zostanie otwarty we Lwowie. Zgłoszenia przyjmuje M. Rybotycki, Lwów (Galicja, Austria), ulica Św. Teresy, 1. 4. (7372)

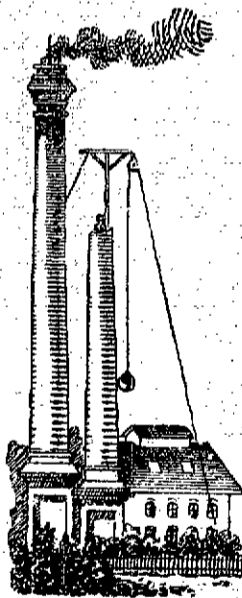
OWOCE SUSZONE

na sposób amerykański i odpowiednio mrożone na kompot, pud. rh. 8. Adresować: osada Kazimierz, gub. Lubelska, J. KOZAKOWSKI. (2878)

POCIESZYŁ. — Bardzo mi się podobała panna. Szkoda tylko, że jest blondynką.
— O to najmniejsza. Pociesz się: wiem, że ma włosy farbowane (Meg. Hum. Blät.).

Dentysta L. POZNAŃSKI uczeń szkoły dentyst. Paryskiej. Kijów, Proczna 28. (7219)

Schronienie akuszer. Jankowskiej Kijów, Besarabka № 3, przyjmuje kobiety brzemiennie w każdym czasie. (706)



Kominy Fabryczne

Budowa i wszelkie reparacje
SULZE & SCHRÖDER w Hannoverze

Wykonano przeszło 1,300 robót, a między innymi 8 kominów u Fr. Kruppa w Essen.

JENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-KA

WARSZAWA. (2792)

TEŻ POLITYK. — Jojną, za kim trzymacie: za anglikami, czy boerami? — Ja trzymam pacht w Wólce, to mi tymczasem wystarcza. (Mucha).



TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2886-a)
W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).
W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).
W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.
W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszanienko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnnie Dwór 101 (wewnątrz).
W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny pereułek № 60.

DYWANY

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 187.

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór! najlepiej u (2868)



ROBERT ZIEGLER WARSZAWA Trębacka, 4.

Największy wybór broni własnej i z największej renomowanych fabryk, po cenach znacznie niższych. Ilustrowane katalogi na żądanie gratis—franco. (2662)

Stanisław KRAUSE i S-ka dawniej

T. L. BREYMEYER
Warszawa, ulica Królewska № 1, róg Kr.-Przedm.

Polecają na nadchodzący sezon:
Burki Sławuckie.
Kurtki. Spodnie i kamizelki duńskie „Napa”. Nowość!
Kurtki i Spodnie skórzane żółte i czarne.
Kurtki na futrze, Kurtki z Susłów.
Serdaki dla Pań i Panów.
Buty ślicze, walontowe, sukienne dla Pań i Panów.
Kafiany „Eskimos” i trykotowe.
Ponocze myśliwskie, skarpetki i nakolenniki.
Rękawiczki futrzane, wełniane angielskie.
Mufki i Czapki myśliwskie.
Pantofle ślicze i sukienne.
Piędy angielskie powozowe, obasyte skórą. (2840)
Piędy podróżne.
Getry angielskie sprężynowe i zapinane.
Kalesze petersburskie różnych fasonów oraz wielki wybór
Kufrow, Waliz, Neseserów, Przyborów podróżnych i myśliwskich.
Wykwintną Galanterję skózaną.
Specjalność: Kufrы na próby dla Pp. wojażerów oraz kufrы do wypraw.

ZAKŁAD ZJEDNOCZONYCH MALARZÓW
POKOJOWYCH,
Warszawa, Nowy-Swiat, 31.
Wykonuje wszelkie roboty malarskie, oraz szyldy. (2666)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

№. 52

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekatoryński Nr. 83 otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersb. — Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

Od Redakcji.

W roku bieżącym wyjdzie d. 31 grudnia, w piątek, dodatkowy numer 53 «Kraju», zawierający tylko wiadomości bieżące, spis rzeczy za r. b. i ogłoszenia. Nr. 1, noworoczny, wyjdzie dnia 7 (19) stycznia przyszłego 1900 roku. Dzisiejszy numer «Kraju» wychodzi w zwiększonej objętości.

«Kraj» w przyszłym 1900 roku wychodzić będzie pod tą samą redakcją i w tej samej objętości i formie.

Wszyscy dotychczasowi i nowi prenumeratorzy «Kraju» będą mogli korzystać ze znacznego obniżenia ceny *Zbioru pism Włodzimierza Spasowicza*, wydanych w Petersburgu bez cenzury uprzedniej. Cena zbioru tego, w 7 tomach zawartego, została znizoną przez autora dla prenumeratorów «Kraju» z 11 na pięć rubli, wraz z kosztami przesyłki.

Warunki przedpłaty «Kraju» pozostały niezmienione. Wskazane są w nagłówku pisma.

TREŚĆ N-ru 52 „KRAJU“:

z dnia 24 grudnia 1899 r. (5 stycznia 1900 r.):

Artykuł wstępny: Nowe koleje, przez *Wł. Kozłowski*.

Artykuły bieżące: W obronie słuszności, p. X. O przesileniu ekonomicznym, p. ... *mira*. Przeszłość i przyszłość ustaw sądowych, p. *W. Spasowicza*. O prawach grudniowych (opinie prasy rosyjskiej) p. *Olszawskiego*), p. *W. Kępińskiego*. O boerach i żydach.

Listy korespond. «Kraju»: Echo zachodnie: z Londynu, z Rzymu, ze Lwowa i t. d. Z prowincji: z gub. grodzieńskiej, z Mińska, z Charkowa i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi redakcyjne o sprawach bieżących. Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział Ilustracyjny: Kaplica polska w Padwie (z ilustracjami), p. *Werygę*. Na Szlaku (z ilustracjami), p. *Kotodzieja*. Albert Sarmata (Wojelech Turcki) 1756—1824 (z ilustracjami), p. *Aleksandra Kraushara*. Zmierzech, powieść *Stefana Krzywoszewskiego*. Sylwetki teatralne: Mieczysław Frenkiel (z portretem i ilustracjami), p. *F. Hołtyńskiego*. Szkoła dzielnikarstwa w Paryżu (z ilustracjami). Monsignor Franciszek Tarnaszi (z portretem), p. *Werygę*. Prasa na prowincji (z portretem), p. *Łowczego*. Najnowsze utopje, p. *W. F. Epigramaty*. Hojny dar, p. *K. E.*

Oddzielne Ilustracje w tekście: Przed choinką, obraz *E. J. Andrews*. Franciszek Smolka w 1870 r. «Święta Wrota» Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Ufortyfikowanie Durbanu, stolicy Natalu. Anna Rhode, młoda wirtuozka na skrzypcach. Dr. Henryk Wittek, nowy prezes gabinetu w Austrii. Z teki humorystycznej. Karykatury polityczne.

Karta albumowa: Siostry, obraz *W. Czachórskiego*. Dodatek nadzwyczajny: Ze spuścizny sztycharów polskich (z 20 ilustracjami), p. *Bolesława Tomaszewicza*.

NOWE KOLEJE.

Dogodne i łatwe komunikacje są jednym z pierwszorzędných czynników rozwoju ekonomicznego.

Dlatego też wszędzie, gdzie warunki miejscowe sprzyjają powstaniu różnorodnych gałęzi przemysłu wytwórczego, a co za tem idzie handlu, widzimy oddawna usilne starania o rozwój naturalnych dróg przewozu, do jakich na pierwszym miejscu należą komunikacje wodne, a zarazem usilne budowanie sztucznych dróg gruntowych, jak trakty i koleje żelazne.

Powstanie tych ostatnich, a właściwie mówiąc, zastosowanie pary do zastąpienia zwierzęcej siły pociągowej, przed laty 70 zapoczątkowane, a w następstwie czasu i rozwoju wiedzy technicznej do doskonałości niemal doprowadzone, stanowi szczęśliwą epokę w dziejach komunikacji, dla których otworzyły się szerokie wrota postępu.

Jak szybkim krokiem postępował rozwój dróg żelaznych, przekonują nas następujące zestawienie cyfr: w roku 1830 liczone na całym świecie niespełna 100 kilometrów dróg szynowych, na których ruch dokonywano przy pomocy koni; w roku bieżącym długość dróg parowozowych dochodzi 1 miliona kilometrów.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej przedstawiają ten postęp w sposób najbardziej jaskrawy:

w r. 1830	było tam dróg żel.	23 mil ang.
" 1840	" " " "	2,818 " "
" 1850	" " " "	9,021 " "
" 1860	" " " "	30,623 " "
" 1870	" " " "	52,922 " "
" 1880	" " " "	93,296 " "
" 1890	" " " "	166,702 " "

w roku bieżącym długość dróg żelaznych eksploatowanych dochodzi 200 tys. mil. ang., czyli około 322 tys. kilometrów.

W państwie Rosyjskiem pierwszą drogę żelazną zbudowano w r. 1838 z Petersburga do Carskiego Sioła, długości 25 wiorst; dziś długość dróg eksploatowanych przenosi 46 tys. wiorst.

Kraj nasz korzysta z usług dróg parowozowych od r. 1845, w którym oddano do użytku publicznego pierwszy oddział kolei Warszawsko-Wiedeńskiej od Warszawy do Grodziska; w krótkim następnie przebiegu czasu (1847 r.) otwarto prawidłową eksploatację całej długości linii głównej: Warszawa - Granica,

w lat parę wybudowano odnogę z Zabkowie do Sosnowca, wreszcie w r. 1862 zaprowadzono ruch pociągów między Łowiczem i Aleksandrowem.

W tymże czasie otwarto ruch na linii: Warszawa-Petersburg, która po za stacją Łapy, na przestrzeni 142 wiorst przerzyna gubernie: warszawską, siedlecką i łomżyńską.

W roku 1866 ukończoną została budowa kolei żelaznej Fabryczno-Łódzkiej.

Rok 1867 przyniósł nam nową koleję między Warszawą (Pragą) a Terespołem nad Bugiem, który też w lat kilka połączony został szynami przez Brześć z Moskwą, Kijowem i Grajewem.

Tu zauważyć należy, że wszystkie wymienione koleje żelazne, z wyjątkiem Fabryczno-Łódzkiej, na którą koncesję wyjednało konsorcjum (J. G. Bloch, E. Frankenstein, J. Jabłkowski, A. Rephan, M. Rosen, K. Scheibler i M. Mamroth), powstały z inicjatywy rządu¹⁾. Przedsiębiorczość prywatna ograniczała się wykonaniem dostaw i robót budowlanych.

Długoletnie starania grupy ziemian lubelskich, ze ś. p. Tomaszem ordynatem Zamoyskim na czele, o budowę kolei żel. z Warszawy na Lublin-Turobin-Szczebrzeszyn i Tomaszów do granicy austriackiej, o tyle zostały uwzględnione, że w roku 1874 rząd zdecydował budowę drogi żelaznej Nadwiślańskiej od Mławy, na Warszawę i Lublin, ze zmianą dalszego kierunku na Chełm i Dorohusk do Kowla. Eksploatacja tej linii otwartą została w roku 1877.

Projektowany przez kapitalistów miejscowych kierunek północnej części linii od Mławy na Płock, Warszawę, równie jak projekt hr. Zamoyskiego i późniejszy tegoż wariant: Lublin-Krasnystaw - Zamość.

¹⁾ Ścisłość kronikarska nakazuje nam dodać, że właściwym inicjatorem budowy kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej był wice-prezes Banku polskiego, ś. p. hr. Henryk Łubiński, za którego wpływem pierwszy w kraju przemysłowiec Piotr Steinkeller przyjął na siebie obowiązek utworzyć towarzystwo akcyjne z kapitałem 21 milj. złotych polskich i uskutecznić budowę drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, której dochody w wysokości 4 proc. rocznie poręczył rząd Królestwa Polskiego. Starania jednak Steinkellera nie udały się i nawet nie zdołał on zawiązać formalnie towarzystwa akcyjnego, wobec czego rząd przejął budowę kolei i eksploatował ją do r. 1857, w którym oddał ją dzisiejszemu Towarzystwu.

Tomaszów—odrzucono, ze względów strategicznych.

W kilka lat później, a mianowicie w r. 1884, połączono kolej Terespolską z Petersburską przez wykonanie budowy linii z Siedlec do Małkini, oraz wybudowano kolej z Chełma do Brześcia, wiazącą drogę żel. Nadwiślańską z poważną arterją ruchu handlowego: Warszawa-Moskwa. Obie te linje zaprojektowane i wykonane zostały przez rząd.

W roku 1885 południowo-środkowe okolice Królestwa obdarzone zostały oddawna pożądaną i oczekiwaną linią komunikacyjną Iwangrodzko-Dąbrowską, z odnogami od Bżina do Koluśzek w jedną i do Ostrowca ku Sandomierzowi w drugą stronę. Koncesja na tę kolej wyjednaną była przez Towarzystwo, na czele którego staneli pp.: margrabia Zygmunt Wielopolski, hr. Tomasz Zamoyski, Stanisław Kariski, Jan Bloch i inni.

Ostatnie piętnastolecie przyniosło nam przeszło pięćset wiorst nowych linii dróg żelaznych, pobudowanych przez rząd w celach wyłącznie strategicznych.

Mamy więc nowe komunikacje od stacji Łapy drogi żelaznej Warszawsko-Petersburskiej przez Ostrołękę do Małkini. Od Ostrołęki na Różany-Tłuszcz-Stanisławów-Nowo-Mińsk do Pilawy, z Lublina na Lubartów-Radzyn do Łukowa. Od stacji Orany drogi Warszawsko-Petersburskiej na Ołite-Puńsk do Suwałk, wreszcie z Suwałk na Augustów-Bielany do Grodna.

W roku zeszłym długoletnie starania ordynatów Zamoyskich o budowę kolei żelaznej, przecinającej wzdłuż, prawie w równych połowach gubernię Lubelską, uwieńczone zostały skutkiem pomyślnym.

Obecny ordynat, hr. Maurycy Zamoyski otrzymał koncesję na budowę i eksploatację drogi żelaznej od Lublina na Turobin-Zamość-Tomaszów do Bełża na granicy austriackiej, z odnogą od Zamościa do st. Chełm drogi żelaznej Nadwiślańskiej. Ogólna długość tej drogi wynosi 193 w., z których przeszło 80 wiorst przypada na terytorjum ordynacji.

Wreszcie w zasadzie rozstrzygniętą została budowa drogi żel. z Warszawy do Kalisza, którą przejął ma Towarzystwo drogi Warszawsko-Wiedeńskiej. Kierunek tej linii został ostatecznie wskazany na Sochaczew-Łowicz-Zgierz-Łódź-Pabianice-Sieradz-Kalisz do granicy Prus.

Z powyższego zestawienia okazuje się, że w Królestwie Polskiem rolnictwo i przemysł wytwórczy, postępujący drogą racjonalnego rozwoju, w ostatnich latach, dzięki zyczliwej opiece naczelnej władzy miejscowej, zyskały lub są na drodze do osiągnięcia wielkiej udźwignięcia.

w komunikacjach, stanowiących podstawę ich bytu i pierwszy warunek powodzenia.

Nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy mieli zupełną swobodę wyboru co do kierunku i przeznaczenia nowych linii kolejowych, gdyby przy ich projektowaniu miano przede wszystkim na względzie potrzeby ekonomiczne i handlowe, sieć dróg żelaznych obecnej rozciągłości mogłaby przynieść krajowi daleko więcej pożytku. Gdy jednak na całym kontynencie Europy widzimy, że potrzeby ogólnopaństwowe, częstokroć dla ogółu niezrozumiałe i niedostępne, są stawiane na pierwszym planie, i dopiero po ich uwzględnieniu mogą być brane pod uwagę desiderata miejscowe,—powinniśmy, ciesząc się z postępu, jaki w dziedzinie komunikacji niezaprzeczenie spostrzedz się daje, własną inicjatywą, staraniem i kosztem usiłować dopełnić to, czego brak, jako ludzie miejscowi i bezpośrednio interesowani, zauważyć i odczuwać musimy.

Wyraźny przejaw inicjatywy prywatnej, jakkolwiek z pewnym charakterystycznym odcieniem, o którym niżej pomówimy, zauważyć się daje co do budowy, a właściwie mówiąc projektów na budowę dróg wązkotorowych i wogóle podjazdowych.

Gdy cała zachodnia połowa Europy, pokryta gęstą siecią dróg żel. typu normalnego, pomimo udoskonalonych dróg wodnych i wybornego stanu dróg gruntowych, odczuła potrzebę ułatwienia przewozu i dowozu towarów do głównych arteryj ruchu, przy pomocy tanich i mniej kłopotliwych pod względem budowy i eksploatacji, kolejek wązkotorowych,—w kraju naszym o nich nie wiadano. Niejedna wielka fabryka, zakład przemysłowy, hutniczy i t. d., sprowadzające materiał surowy i wysyłające przedmioty wytworu setkami tysięcy pudów, uskuteczniały te transporty wyłącznie końmi po drogach, w pewnych zwłaszcza porach roku bardzo niedogodnych.

Jedynym ułatwieniem, jakie w odnośnych zakładach, zwłaszcza hutniczych, spostrzedz się dawało, były kolejki przenośne, do przewozu rudy, wapienia i t. p., na blizkie zresztą odległości—końmi.

Dopiero od r. 1891, w którym inżynier Huss wązkotorową kolej od rogatek Belwederskich do Wilanowa wybudował i rozpoczął jej eksploatację, z pomyślnym widocznym rezultatem, rozbudziła się nadzwyczajna w tym kierunku działalność i—bardziej jeszcze—żądza działania.

Oprócz oddanych już do użytku publicznego linii wązkotorowych

Pustelnik—do Radzymina i od rogatek Mokotowskich do Wierzbna—Służewca—Piaseczna i Góry-Kalwarii, oraz rozpoczętej budowy kolejki z Jabłonny przez Pragę do Wawra, podjęte są już u władz centralnych w Petersburgu starania o koncesję: na przedłużenie budującej się kolejki wązkotorowej Wawerskiej do Dębego-Wielkiego i pozwolenia na budowę następujących linii, różnych typów: z Miłosny przez Wiazownę do Otwocka, z Wiazowny do Garwolina, z Otwocka przez Karczew do Góry-Kalwarii (prawdopodobnie do przeciwległego punktu na prawym brzegu Wisły, boć o wzniesieniu w tem miejscu mostu przez Wisłę marzyć niepodobna); ze stacji Pustelnik kolejki Markowskiej przez Wyszaków do Pułtuska; z Grójca do Mogielnicy; z Grójca do Radomia, w przedłużeniu jeszcze niewykończonej drogi wązkotorowej z Warszawy na Piaseczno — Górę-Kalwarję — Grójec; od cmentarza Wolskiego pod Warszawą przez Błonie, Sochaczew, Sanniki, Gombin do Radziwia, na lewym brzegu Wisły, naprzeciwko Płocka; od Warszawy przez Sekocin, Tarczyn, Grójec, Białołęki do Radomia; od warszawskiej kolei Obwodowej do Błonia, z odnogami do Leszna i Grodziska; z Warszawy do Łowicza; z Grodziska do Błonia i Sochaczewa, z odnogą do lasów rządowych Kampinoskich; z Rudy-Guzowskiej na Wiskitki, Guzów do Sochaczewa, z odnogą do cukrowni Oryszew i Hermanów; ze Skierniewic do Rawy, z odnogami do Nowego-Miasta i Mogielnicy; z Kutna do Płocka; z Płocka w jedną stronę na Nacpolsk do stacji Nowo-Georgiewsk drogi żel. Nadwiślańskiej, w drugą stronę zaś na Skepe, Kikoł do Dobrzynia nad Drwęcą, na granicy pruskiej; z Kutna do Słupcy; z Kutna przez Łęczycę, Ozorków, Zgierz, Konstantynów, do st. Baby dr. żel. Warsz.-Wiedeńskiej z odnogami do Łodzi i Aleksandrowa (w pow. łódzkim); z Częstochowy do Wieruszowa, z odnogami do Praszki i Bolesławia; ze stacji Tomaszów drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej przez miasto Tomaszów-Rawski, stacje Rokiciny drogi Warsz.-Wiedeńskiej do wsi Kurowice; ze stacji Ostrowiec tejże drogi do Sandomierza, z odnogą do Staszowa; ze stacji Jędrzejów do Staszowa, z odnogami do cukrowni Rytwiiany, do Pińczowa i Buska; z Miechowa do Proszowic, z odnogą do cukrowni Szreniawa; ze stacji Chełm drogi żel. Nadwiślańskiej do Hrubieszowa, z odnogą do budującej się cukrowni Neledów; z Hrubieszowa przez Kryłów do Nowosiołek, nad granicą austriacką.

przez władze naczelne i weszłych w fazę ostatecznego zatwierdzenia projektach linii wązkotorowych z Częstochowy do Herbów i z Będzina na Łagisze do Grodzca, z odnogami do nowych kopalni węgla i zakładów górniczo-przemysłowych.

Poczet projektowanych ulepszonych komunikacji niemały; są między nimi takie, których pożytek i doniosłe znaczenie odrazu uderzają w oczy, są i takie, których potrzebę zapewne bliższe zbadanie warunków i okoliczności miejscowych wskazały; wszystkim życzymy powodzenia, tak w uzyskaniu koncesji jak i w rozwoju eksploatacji, ku zaspokojeniu słusznym wymagań ojczyzno-przemysłu i handlu.

Jeżeli jednak usunąć na stronę optymizm, to bardziej krytyczny przegląd obszernej listy projektowanych dróg podjazdowych, nasuwa obawę, że ledwo część ich przejść może z dziedziny pomysłów do rzeczywistości. Wiele kierunków, przez rozstrzelone siły projektodawców podanych, zbiega się w szczegółach, a więc wyłącza się wzajemnie. Kilka, śmiało twierdzić można, jest z góry na zagładę skazanych, ponieważ wkacza w sferę przyszłej działalności kolei, już przez wyższe władze zaaprobowanych, a więc korzystających z naturalnego prawa pierwszeństwa. Nakoniec między projektami spotykamy i takie, które mogą być bardzo sympatycznymi dla ich autorów i mniej więcej szczupłego grona osób bezpośrednio interesowanych, nie noszą jednak cechy spraw ogólniejszego znaczenia i użyteczności i są natury raczej osobistej niż publicznej.

Rozpatrzenie się w liście osób, które przedsięwzięły starania o pozwolenie na budowę i eksploatację kolejek podjazdowych, robi też dziwne wrażenie: spotykamy tu nazwiska ludzi różnych stanów i powołań, lecz obok techników i zawodowców, widzimy, i to niejednokrotnie powtórzone nazwiska osób, które, o ile z ich dotychczasowej działalności wnosić można, nie wspólnego z kwestjami przewozowymi ani z przemysłem, cokolwiek bądź wytwarzającym, nie mają.

Zjawisko niepożądane, przy ocenie bowiem projektów, w tych warunkach sporządzonych, tak w sferach rządzących jak i w pośród ludzi, u których poparcia w urzeczywistnieniu projektów szukać trzeba, bardzo łatwo spotkać się można z pytaniem, czy to dyletantyzm, czy spekulacja? Dylemat, nie sprzyjający pomyślnemu rozwiązaniu kwestji, tak pierwszorzędnej w kraju naszym wagi, jak budowa dróg podjazdowych.

Tak więc w pośród starających się o koncesje na drogi podjazdowe prawie zupełnie nie widać ludzi bez-

pośrednio w nich zainteresowanych; wyjątki są względnie bardzo nieliczne.

Zjawisko, które wytkómaczyć trudno, a które musi wpływać ujemnie na powodzenie przedsięwzięcia, czy to w epoce przedwstępnych starań, czy też przy wprowadzeniu projektów w życie.

W każdym interesie inaczej traktuje się ludzi, których cele i dążenia są jasne, określone, z samej natury przedmiotu wypływające, inaczej tych, których rola czegoś domyślać się każe.

Dalej, co do urzeczywistnienia przedsięwzięcia, ludzi zasobnych w rozporządzalne wielkie środki materialne u nas w kraju mało, a zresztą nikt chętnie nie lokuje znaczniejszego kapitału w jednym przedsiębiorstwie. Koleje żelazne czy normalnego typu, czy znacznie skromniejsze kolejki wązkotorowe, należą do kategorii tego rodzaju interesów, które pojedynczymi siłami wykonywane są rzadko; potrzebną tu jest działalność zbiorowa.

Kompetencja ogółu co do oceny wartości ulepszonej komunikacji, a względnie renty, jaką kapitał na ten cel użyty przynieść może, jest bardzo niewielką, prawie żadną. Ztąd pochodzi brak zaufania, powiedziałbym nawet pewna obawa kolei żelaznych, jaka zauważyć się daje w kraju wśród ludzi, rozporządzających środkami materialnymi, którzy też lokują je chętnie w daleko mniej pewnych, a często i ryzykownych przedsiębiorstwach. Faktem jest, jeszcze do niedawna corocznie sprawdzanym, że gwarantowane przez rząd w walucie metalicznej akcje kolei krajowych, choćby np. akcje kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, przynoszące przeszło 10 proc. dywidendy, wyjątkowo tylko są w rękach krajowców; za to zagranica darzy je zaufaniem i—dodajmy—bardzo dobrze na tem wychodzi.

Wśród takich okoliczności, czyż możemy myśleć serjo o budowie całej sieci dróg podjazdowych, wymagających milionów rubli nakładu?

Kapitałiści zagraniczni doskonale wiedzieli, że akcje kolei Terespolskiej czy Nadwiślańskiej, korzystające z 5 proc. gwarancji rządowej, są doskonałą dla ich pieniędzy lokatą. Wiedzieli i wiedzą, że akcje kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, przynoszące 12 lub 14 rubli dywidendy, kupować warto nie tylko dla dochodu, jaki osiągnąć można, ale i dla gry giełdowej, której, niestety, są przedmiotem. Ci panowie jednak nie wiedzą i wiedzieć nie mogą, czy kolej podjazdowa, tu lub owdzie projektowana, odpowiada potrzebom ekonomicznym miejscowym; nie mają żadnych danych do oszacowania wartości proponowanego przedsię-

biorstwa i przybliżonej choćby oceny zysków, jakie kapitał na ten cel użyty przynieść może. Niepodobna więc jest liczyć, aby kolejki żelazne miejscowego znaczenia powstać mogły przy pomocy i udziale kapitałów zagranicznych, co zresztą bynajmniej nie jest pożądanem, a trzeba się oprzeć wyłącznie na kapitałach i siłach swojskich, krajowych.

Co jednak ma być bodźcem dla kapitalistów, o mniejszym lub większym pieniężnym zasobie, do przyjęcia udziału w przedsiębiorstwach dróg podjazdowych, gdy ludzie najbliżej w tych sprawach zainteresowani nie przyjmują w nich wyraźnego i jawnego udziału, starania zaś przedwstępne podejmują osoby przeważnie tej sferze obce?

Fabrykant lub przemysłowiec, którego zakłady mają być połączone dogodną linią komunikacyjną—czy ze źródłem dostawy materiałów surowych, czy z miejscami zbytu produkcji—najlepiej jest w stanie ocenić zasady powodzenia przedsiębiorstwa przewozowego, wkraczającego w dziedzinę jego bezpośrednich zajęć. On jest wprost zainteresowanym w urzeczywistnieniu projektu kolei podjazdowej, która, gdyby nawet nie rentowała się odpowiednio, przyniesie mu pośrednio znaczne korzyści przez zmniejszenie kosztów transportu i bezporównania większą akuratność dostawy.

Czy nieobecność osób tej kategorii na liście inicjatorów dróg podjazdowych może być zachętą dla obcych tym interesom do przyjęcia w nich udziału? Odpowiedzieć nie trudno.

Wspomnieliśmy wyżej o dającym się zauważyć braku zaufania, dochodzącym niemal do obawy przed przedsiębiorstwami kolejowymi. Nie jest to czczym frazesem. Oddawna ogólne zebrania akcjonariuszów kolei krajowych ujawniały nieprawdopodobnie mały udział kapitałów miejscowych. Świeży tego przykład daje nam kolej Tomaszowska, która, pomimo rzeczywiście świetnych na przyszłość widoków, nie mogła znaleźć kapitału w kraju, a znalazła go aż w odległej Moskwie. Wprawdzie utworzyło się konsorcjum miejscowe, gotowe ująć w swoje ręce ten interes, pertraktacje zaś przerwano z przyczyn, w luźnym tylko będących związku z finansami, ale oczywiście zapal do przedsiębiorstwa nie był wielki, skoro ono tak łatwo się rozchwiało.

Szukając przyczyn tego braku zaufania, którego następstwem jest powstrzymywanie się od udziału w towarzystwach kolejowych, przede wszystkim upatrujemy je w rezultatach eksploatacji większej części dróg żelaznych, które, li tylko dzięki gwarancji dochodów, przyno-

przez władze naczelne i weszłych w fazę ostatecznego zatwierdzenia projektach linii wązkotorowych z Częstochowy do Herbow i z Będzina na Łagisze do Grodzca, z odnogami do nowych kopalni węgla i zakładów górniczo-przemysłowych.

Poczet projektowanych ulepszonych komunikacji niemały; są między nimi takie, których pożytek i doniosłe znaczenie odrazu uderzają w oczy, są i takie, których potrzebę zapewne bliższe zbadanie warunków i okoliczności miejscowych wskazały; wszystkim życzymy powodzenia, tak w uzyskaniu koncesji jak i w rozwoju eksploatacji, ku zaspokojeniu słuszych wymagań ojczyzniego przemysłu i handlu.

Jeżeli jednak usunąć na stronę optymizm, to bardziej krytyczny przegląd obszernej listy projektowanych dróg podjazdowych, nasuwa obawę, że ledwo część ich przejść może z dziedziny pomysłów do rzeczywistości. Wiele kierunków, przez rozstrzelone siły projektodawców podanych, zbiega się w szczegółach, a więc wyłącza się wzajemnie. Kilka, śmiało twierdzić można, jest z góry nazagładęskazanych, ponieważ wkracza w sferę przyszłej działalności kolei, już przez wyższe władze zaaprobowanych, a więc korzystających z naturalnego prawa pierwszeństwa. Nakoniec między projektami spotykamy i takie, które mogą być bardzo sympatycznymi dla ich autorów i mniej więcej szczupłego grona osób bezpośrednio interesowanych, nie noszą jednak cechy spraw ogólniejszego znaczenia i użyteczności i są natury raczej osobistej niż publicznej.

Rozpatrzenie się w liście osób, które przedsięwzięły starania o pozwolenie na budowę i eksploatację kolejek podjazdowych, robi też dziwne wrażenie: spotykamy tu nazwiska ludzi różnych stanów i powołań, lecz obok techników i zawodowców, widzimy, i to niejednokrotnie powtórzone nazwiska osób, które, o ile z ich dotychczasowej działalności wnosić można, nic wspólnego z kwestjami przewozowymi ani z przemysłem, cokolwiek bądź wytwarzającym, nie mają.

Zjawisko niepożądane, przy ocenie bowiem projektów, w tych warunkach sporządzonych, tak w sferach rządzących jak i w pośród ludzi, u których poparcia w urzeczywistnieniu projektów szukać trzeba, bardzo łatwo spotkać się można z pytaniem, czy to dyletantyzm, czy spekulacja? Dylemat, nie sprzyjający pomysłnemu rozwiązaniu kwestji, tak pierwszorzędnej w kraju naszym wagi, jak budowa dróg podjazdowych.

Tak więc w pośród starających się o koncesje na drogi podjazdowe prawie zupełnie nie widać ludzi bez-

pośrednio w nich zainteresowanych; wyjątki są względnie bardzo nieliczne.

Zjawisko, które wytłómaczyć trudno, a które musi wpływać ujemnie na powodzenie przedsięwzięcia, czy to w epoce przedwstępnych starań, czy też przy wprowadzeniu projektów w życie.

W każdym interesie inaczej traktuje się ludzi, których cele i dążenia są jasne, określone, z samej natury przedmiotu wypływające, inaczej tych, których rola czegoś domyślać się kaze.

Dalej, co do urzeczywistnienia przedsięwzięcia, ludzi zasobnych w rozporządzenie wielkie środki materialne u nas w kraju mało, a zresztą nikt chętnie nie lokuje znacniejszego kapitału w jednym przedsiębiorstwie. Koleje żelazne czy normalnego typu, czy znacznie skromniejsze kolejki wązkotorowe, należą do kategorii tego rodzaju interesów, które pojedynczymi siłami wykonywane są rzadko; potrzebną tu jest działalność zbiorowa.

Kompetencja ogółu co do oceny wartości ulepszonej komunikacji, a względnie renty, jaka kapitał na ten cel użyty przynieść może, jest bardzo niewielka, prawie żadna. Ztąd pochodzi brak zaufania, powiedziałbym nawet pewna obawa kolei żelaznych, jaka zauważyć się daje w kraju wśród ludzi, rozporządzających środkami materialnymi, którzy też lokuja je chętnie w daleko mniej pewnych, a często i ryzykownych przedsiębiorstwach. Faktem jest, jeszcze do niedawna corocznie sprawdzanym, że gwarantowane przez rząd w walucie metalicznej akcje kolei krajowych, choćby np. akcje kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, przynoszące przeszło 10 proc. dywidendy, wyjątkowo tylko są w rękach krajowców; za to zagranica darzy je zaufaniem i—dodajmy—bardzo dobrze na tem wychodzi.

Wśród takich okoliczności, czyż możemy myśleć serjo o budowie całej sieci dróg podjazdowych, wymagających milionów rubli nakładu?

Kapitałiści zagraniczni doskonale wiedzieli, że akcje kolei Terespolskiej czy Nadwiślańskiej, korzystające z 5 proc. gwarancji rządowej, są doskonałą dla ich pieniędzy lokatą. Wiedzieli i wiedzą, że akcje kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, przynoszące 12 lub 14 rubli dywidendy, kupować warto nie tylko dla dochodu, jaki osiągnąć można, ale i dla gry giełdowej, której, niestety, są przedmiotem. Ci panowie jednak nie wiedzą i wiedzieć nie mogą, czy kolej podjazdowa, tu lub owdzie projektowana, odpowiada potrzebom ekonomicznym miejscowym; nie mają żadnych danych do oszacowania wartości proponowanego przedsię-

biorstwa i przybliżonej choćby obecny zysków, jakie kapitał na ten cel użyty przynieść może. Niepodobna więc jest liczyć, aby kolejki żelazne miejscowego znaczenia powstać mogły przy pomocy i udziale kapitałów zagranicznych, co zresztą bynajmniej nie jest pożądanem, a trzeba się oprzeć wyłącznie na kapitałach i siłach swojskich, krajowych.

Co jednak ma być bodźcem dla kapitalistów, o mniejszym lub większym pieniężnym zasobie, do przyjęcia udziału w przedsiębiorstwach dróg podjazdowych, gdy ludzie najbliższej w tych sprawach zainteresowani nie przyjmują w nich wyraźnego i jawnego udziału, starania zaś przedwstępne podejmują osoby przeważnie tej sferze obce?

Fabrykant lub przemysłowiec, którego zakłady mają być połączone dogodną linią komunikacyjną—czy ze źródłem dostawy materiałów surowych, czy z miejscami zbytu produkcji—najlepiej jest w stanie ocenić zasady powodzenia przedsiębiorstwa przewozowego, wkraczającego w dziedzinę jego bezpośrednich zajęć. On jest wprost zainteresowanym w urzeczywistnieniu projektu kolei podjazdowej, która, gdyby nawet nie rentowała się odpowiednio, przyniesie mu pośrednio znaczne korzyści przez zmniejszenie kosztów transportu i bezporównania większą akuratność dostawy.

Czy nieobecność osób tej kategorii na liście inicjatorów dróg podjazdowych może być zachętą dla obcych tym interesom do przyjęcia w nich udziału? Odpowiedzieć nie trudno.

Wspomnieliśmy wyżej o dającym się zauważyć braku zaufania, dochodzącym niemal do obawy przed przedsiębiorstwami kolejowymi. Nie jest to czczym frazesem. Oddawna ogólne zebrania akcjonariuszów kolei krajowych ujawniały nieprawdopodobnie mały udział kapitałów miejscowych. Świeży tego przykład daje nam kolej Tomaszowska, która, pomimo rzeczywiście świetnych na przyszłość widoków, nie mogła znaleźć kapitału w kraju, a znalazła go aż w odległej Moskwie. Wprawdzie utworzyło się konsorcjum miejscowe, gotowe ująć w swoje ręce ten interes, pertraktacje zaś przerwano z przyczyn, w luźnym tylko będących związku z finansami, ale oczywiście zapal do przedsiębiorstwa nie był wielki, skoro ono tak łatwo się rozehwiało.

Szukając przyczyn tego braku zaufania, którego następstwem jest powstrzymywanie się od udziału w towarzystwach kolejowych, przede wszystkim upatrujemy je w rezultatach eksploatacji większej części dróg żelaznych, które, li tylko dzięki gwarancji dochodów, przyno-

szą przyzwoite odsetki od włożonego wien kapitału. Należy jednak zwrócić uwagę, że wszystkie linje tej kategorii pobudowane zostały głównie i przede wszystkim w celach państwowych, z pominięciem lub z małym tylko uwzględnieniem warunków ekonomicznych i handlowych. O ile tylko te ostatnie znalazły podniecie w ułatwionej komunikacji, bezpośrednio i natychmiast podnosiła się produkcja i wzrastał przewóz nieraz w nieprzewidywanych wprost rozmiarach. Uderzające zjawisko tego rodzaju widzimy z węglem zagłębia Dąbrowskiego. W roku 1872 kopalnie miejscowe dostarczyły węgla 11 milionów pudów, w roku 1883—102 milj., w r. 1896—223 milj., w roku zeszłym już przeszło 250 milj. pudów.

Dlatego też obok linij kolejowych, wlokących swój żywot li tylko dzięki poręczeniu przez rząd dochodu, widzimy drogi żelazne, jak Warszawsko-Wiedeńską lub Fabryczno-Lódzka, które porównywane bywają do bajecznych kur, złote niosących jaja.

Nie ulega wątpliwości, że koleje żelazne, racjonalnie i odpowiednio do potrzeb zaprojektowane, wybudowane solidnie lecz oszczędnie i administrowane uczciwie, są bardzo dobrym i odpowiednio procentującym interesem, doniosłość zaś ich społeczna, ekonomiczna, a nawet cywilizacyjna znacznie jest wyższą od przeciętnej fabryki lub zakładu przemysłowego.

Druga przyczyna uchylania się kapitałów miejscowych od udziału w przedsiębiorstwach kolejowych tkwi w ogólnym prawie braku kompetencji odnośnej.

Wśród wykształconych sfer społeczeństwa, nawet w kołach ludzi, robiących tak zwane interesy, spotkać się można z zapytaniem, co to jest gwarancja dochodów, lub jaka jest różnica między akcją i obligacją; pojęcie, że ruch osobowy tylko kolei stratę przynosi—korzysta u nas z zupełnego prawa obywatelstwa; lecz i odwrotnie, piszący te słowa wysłuchiwał zale akcjonariusza jednej z istniejących u nas kolejek podjazdowych nad tem, że zarząd podejmuje się dowozić do sąsiedniej fabryki znaczne ilości materiałów surowych, wówczas gdy ruch osobowy jest najdochoźniejszy, czego dowodem tramwaje warszawskie. Winszuję uchwał ogólnemu zebraniu akcjonariuszów, z takich członków złożonemu.

Prasa periodyczna w sposób dorywczy i, szczerze mówiąc, po dyletancku traktuje kwestje, dotyczące budowy i eksploatacji kolei żelaznych. A nawet kółka specjalne, jak sekcja techniczna warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, lub nowouorganizowane stowarzyszenie techników—nie

troszczą się o szerzenie zdrowych w tej dziedzinie pojęć i wiadomości.

Tymczasem kraj nasz potrzebuje ulepszonych komunikacji i nie przedkro jeszcze będzie miał ich podstatkiem.

Kolej Kaliska, stanowiąca prawdziwe dobrodziejstwo dla Kalisza, Sieradza, Zduńskiej-Woli i t. d., oraz przyległych okolic, pozostawia $\frac{3}{4}$ powierzchni guberni kaliskiej nietkniętą, podczas gdy urodzajność gleby i nieśmiałe próby drobnego przemysłu wskazują, że ta część kraju posiada wszelkie dane do rozwoju i rozkwitu przemysłowego, o ile los pod względem komunikacji będzie na nią łaskawszy. Gubernia płocka w podobnym znajduje się położeniu.

Uważaliśmy za potrzebne wypowiedzieć kilka uwag powyższych, z gorącym pragnieniem, aby one sprawie budowy kolei żel. w naszym kraju przy pomocy kapitałów i sił miejscowych, jakkolwiek korzyść przyniosły.

Wł. Kozłowski.

W OBRONIE ŚLUSZNOŚCI.

W numerze 8533 «Nowego Wremi» pomieszczoną została korespondencja z Warszawy, w której niejakiś p. L. Wołkow występuje przeciwko nadawaniu arcybiskupowi warszawskiemu tytułu metropolity. Godność ta i przywiązana do niej władza, zdaniem p. Wołkwa, przysługują w państwie jedynie tylko arcybiskupowi mohylowskiemu. Twierdzenie swoje p. Wołkow opiera na następujących przesłankach.

Kiedy po rozbiórce Polski, w skład państwa Rosyjskiego weszły prowincje z ludnością katolicką, cesarzowa Katarzyna II postanowiła zarząd kościelny tychże prowincyj skoncentrować w ręku arcybiskupa mohylowskiego, któremu następnie nadany został tytuł «metropolity wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w Imperjum rosyjskiem», a na rezydencje przeznaczona stolica państwa, Petersburg. Po utworzeniu kongresowego Królestwa Polskiego w r. 1815, znalazł się, jak powiada p. Wołkow, w granicach Rosji drugi metropolita katolicki—warszawski, od petersburskiego całkiem niezależny. Cesarz Mikołaj I, idąc śladami Katarzyny II, chciał znieść tę odrębność Królestwa od Cesarstwa pod względem kościelnym i, w liście do ówczesnego namiestnika Królestwa, księcia Paskiewicza, projektował ustanowić jeden najwyższy zarząd kościelny w państwie, którego organem było kolegium duchowne, mające swą siedzibę w stolicy państwa. Plany te, nie-

stety, miały się rozbić, według p. Wołkwa, ni mniej ni więcej, tylko o niechęć księcia Paskiewicza, który, zazdrosny o swą władzę namiestniczą, nie aprobował zamiarów monarchy, widząc w nich ograniczenie swych rządów w Królestwie. Pomimo wszakże oporu księcia Paskiewicza, a także opozycji Rzymu, udało się cesarzowi Mikołajowi I nakłonić biskupów Królestwa do wzięcia niejakiemu udziału w czynnościach kolegium, którego prezesem jest arcybiskup mohylowski. Oprócz tego, od śmierci metropolity Hołwińskiego (zm. 1838 r.) cesarz, ciągle mając na myśli projektowaną przez siebie koncentrację władzy kościelnej, aż do końca swego życia nie obsadzał metropolji warszawskiej. Od roku 1865 nastąpiła gruntowna reorganizacja stosunków kościelnych w Królestwie. Od tego czasu arcybiskup warszawski nie ma już nadawanego sobie tytułu metropolity, a wszystkie djecezje Królestwa obowiązane są wysyłać do kolegium duchownego petersburskiego swych członków-delegatów. Pomimo tego, «duchowieństwo łacińskie Kraju przywiślańskiego» — pisze p. Wołkow—władzy arcybiskupa mohylowskiego, «metropolity wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w Imperjum» uznawać nie chce i całkiem takową ignoruje. Co gorsza: dokonana niedawno, w roku 1896, kodyfikacja artykułów praw, dotyczących się kościoła katolickiego w Rosji, sama ograniczyła władzę metropolity mohylowskiego. Wymieniając bowiem djecezje, podlegające temuż metropolicie, wymienia tylko te, które są położone w Cesarstwie. Kodyfikację tę uważa p. Wołkow za nieprawidłową i sprzeczną z zasadniczymi prawami państwa dokonaną. Należałoby też teraz, przy okazji nominacji nowego metropolity, błąd ten naprawić i wyświetlić ostatecznie kwestję, że «metropolicie wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w Imperjum», podległym jest duchowieństwo katolickie nie tylko archidjecezji mohylowskiej, ale i warszawskiej—ponieważ «Kraj przywiślański», którego granicami objęta jest archidjecezja warszawska, stanowi nierozdzieloną składową część państwa rosyjskiego».

Po przytoczeniu tych argumentów p. Wołkow przy końcu swej korespondencji poddaje surowej krytyce pasterską działalność ś. p. arcybiskupa Kozłowskiego. Według p. Wołkwa, zmarły arcypasterz z wielką energją miał wprowadzać («nasażdat») i szerzyć «łacinizm» w Rosji. Nigdy—powiada—tak wiele kościołów nie pobudowano w rdzennej Rosji, jak za czasów metropolity Kozłowskiego; przyczem budowane

były i budują się ciągle kościoły wielkie i obszerne w takich miastach, gdzie katolicy względnie w małej liczbie się znajdują. Za jeden zaś z niezawodnych środków utrwalenia katolicyzmu zmarły arcybiskup miał uważać katolickie towarzystwa dobroczynności. To też kiedy przed objęciem przez niego metropolji, takich towarzystw było w Rosji zaledwie 5—dzisiaj jest ich aż—22...

Taką jest treść korespondencji p. Wołkowa. W przytoczonych przez p. korespondenta wywodach i poglądach na omawianą przez niego kwestję znajduje się wiele zasadniczych i faktycznych błędów, które też uważamy tutaj za konieczne należycie sprostować.

Przedewszystkiem p. Wołkow nie rozumie, czy nie chce rozumieć kardynalnego ustroju Kościoła katolickiego i porządku, jakiego Kościół się trzyma w zarządzaniu potrzebami swych wyznawców. Wszystkie kraje i terytoria z ludnością katolicką dzielą się w Kościele na poszczególne okręgi, które się nazywają djecezjami i są rządzone przez właściwych swoich biskupów. Niektóre z djecezyj są zależne wprost od Stolicy Apostolskiej. Inne, a tych jest większość ogromna, formują osobne grupy zbiorowe, zwane prowincjami kościelnymi. Prowincję kościelną składa zazwyczaj kilka (rzadko kilkanaście) djecezyj, z których jedna nosi tytuł arcybiskupstwa w metropolji, a jej rzadca-biskup jest arcybiskupem-metropolitą w stosunku do innych biskupów prowincji. Na stolicę arcybiskupią-metropolitalną przeznaczaniem bywa miasto z jakiegokolwiek bądź względu wybitniejsze w prowincji i od owego cała prowincja zwykła brać swą nazwę. Takich prowincyj kościelnych bywa nieraz w jednym i temże samem państwie po kilka i po kilkanaście nawet. We Francji np., państwie jaknajbardziej zcentralizowanym, znajdujemy 17 prowincyj kościelnych. Austro-Węgry mają ich 14, Niemcy 5, Anglja (w Europie) z Irlandją 6, Stany Zjednoczone Ameryki północnej 14 i t. d. Jest więc w tych państwach tylu arcybiskupów-metropolitów, ile jest prowincyj kościelnych.

Określenie granic każdej prowincyj kościelnej (tak samo każdej djecezyj w prowincji) oraz nadanie jednej z djecezyj tytułu arcybiskupstwa metropolitalnego należy do najwyższej władzy w Kościele, t. j. do Stolicy Apostolskiej, która te atrybucje swej władzy zwierzchniczej wykonywa zazwyczaj po uprzednim porozumieniu się z rządami państw odnośnych.

Wedle tych praw Kościoła katolickiego ustanowione zostały i na-

sze obecne prowincje kościelne. Najprzód, za czasów Katarzyny II, a ostatecznie za panowania Pawła I, po porozumieniu się ze Stolicą Apostolską, utworzoną została prowincja kościelna mohylowska. Z natury rzeczy w skład jej mogły wejść tylko te terytoria, które wówczas znajdowały się pod panowaniem rosyjskiem. Ztąd to arcybiskupowi-metropolicie mohylowskiemu dodany został tytuł państwowy «metropolity wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w Imperjum». Tę prowincję kościelną mohylowską stanowiły djecezyje: archidjecezyja mohylowska i djecezyje: wileńska, żmudzka, łucko-żytomierska, kamieniecka, mińska. Z biegiem czasu przyłączoną została, utworzona za Mikołaja I, djecezyja tyraspolska. Gdy następnie na kongresie wiedeńskim ustanowione zostało i złączone z Cesarstwem rosyjskiem Królestwo polskie, okazała się potrzeba utworzenia drugiej nowej prowincji kościelnej. W tenże więc sposób, co prowincja mohylowska, po porozumieniu się rządu Cesarzkiego z Rzymem, utworzoną została w r. 1818 prowincja kościelna warszawska, całkiem oddzielna od mohylowskiej, której granice już były ustalone. W skład tej nowej prowincji weszły djecezyje: archidjecezyja warszawska, oraz djecezyje: kielecko-krakowska (dziśiejsza kielecka), kujawsko-kałiska, płocka, lubelska, sandomierska, sejneńska, wreszcie podlaska. Na stolicę zaś prowincji przeznaczona była stolica kraju, Warszawa, której pasterz z natury rzeczy został arcybiskupem-metropolitą, odnośnie do reszty biskupów prowincji.

Otóż ten porządek hierarchiczny, ustanowiony za wspólną zgodą obu najwyższych władz, kościelnej i państwowej, trwał zawsze w swej sile i pozostaje niezmienny podotąd. Sankcjonował go uroczyste cesarz Mikołaj I, zawierając w r. 1847 konkordat ze Stolicą Apostolską. W konkordacie tym, który następnie włączony był do Zbioru Praw Państwa, wyraźnie jest zaznaczona odrębność obu prowincyj kościelnych: mohylowskiej i warszawskiej¹⁾. Uznaje go państwo w praktyce codziennej.

Nominacyjne bulle papieżkie naszych biskupów, w których zawsze jest zaakcentowany stosunek nowomianowanego biskupa do odnośnego

¹⁾ Fakt, podany przez p. Wołkowa, nieobsadzania przez długi czas metropolji warszawskiej niczego nie dowodzi. Nominacje biskupów, do których potrzebne jest porozumienie się i zgoda obu władz najwyższych—kościelnej i państwowej, wogóle nieprędkiem bywają dokonywane. Nietylko metropolje, ale i zwyczajne biskupstwa nieraz przez całe lata bywają u nas nieobsadzone. I metropolja mohylowska, po śmierci arcybiskupa Żylińskiego († 1863), wakowała lat 8.

arcybiskupa-metropolity, czy to mohylowskiego, czy warszawskiego, zyskują zawsze rządowe *exequatur*. Atrybucje też obu arcybiskupów, wynikające z ich stanowiska, jako arcybiskupów-metropolitów, są przez państwo uznawane i szanowane. Potwierdza wreszcie rzeczoną odrębność obu prowincyj wspomniana przez p. Wołkowa nowa, w r. 1896 dokonana, kodyfikacja artykułów praw, odnoszących się do spraw zarządu kościoła katolickiego w państwie. Według tej kodyfikacji, Najwyższej potwierdzonej, § 16 prawa głosi: «W Cesarstwie rosyjskiem dwaście djecezyj wyznania rzymsko-katolickiego: 1) archidjecezyja mohylowska i podległe jej djecezyje: wileńska, łucko-żytomierska, telszewska i tyraspolska, i 2) archidjecezyja warszawska i podległe jej djecezyje: augustowska (sejneńska), kałiska, kielecka, lubelska, płocka i sandomierska». Zaś § 23, określający specjalnie jurysdykcję arcybiskupa mohylowskiego, «metropolity wszystkich kościołów katolickich w Imperjum», poddaje tejże jurysdykcji tylko djecezyje, ściśle w obrębie Cesarstwa leżące, mianowicie, oprócz archidjecezyji mohylowskiej, wyżej wymienione djecezyje: wileńską, telszewska, łucko-żytomierską i tyraspolską.

Okazuje się więc, jak niesłusznie p. Wołkow pomawia duchowieństwo «Kraju przywiślańskiego» o ignorowanie i nie uznawanie władzy metropolity mohylowskiego. Duchowieństwo to nie może i nie ma prawa uznawać tej władzy, jako należące do innej prowincji kościelnej i mające swego własnego arcybiskupa-metropolite.

Zresztą i co do rozmiarów samej władzy metropolity p. Wołkow zdaje się nie mieć należytego rozumienia. P. Wołkowowi się zdaje, jak można wnosić z gorliwości, z jaką kruszy kopję w obronie metropolity petersburskiego, że metropolita może rządzić duchowieństwem samowładnie i według chęci kierunek nadawać w swojej metropolji. Tak wcale nie jest. Władza metropolity jest ograniczona. Każdy bowiem biskup, należący do metropolji, jest samodzielnym rzadcą swej djecezyj i metropolita nie ma prawa wkraczać w jego rządy, chyba w nadzwyczajnych wypadkach, w których zresztą jego interwencja redukuje się do zreferowania sprawy Stolicy Apostolskiej. W zwyczajnym porządku rzeczy metropolitom najwyższej przysługuje prawo przyjmowania apelacji od sądu biskupiego (w sprawach małżeńskich lub innych); tak, że w dzisiejszych stosunkach hierarchicznych kościelnych, tytuł metropolity jest więcej zaszczytem szanownym i godnością, dającą mu jedynie przywilej pierwszeństwa mię-

dzy biskupami prowincji. W Kościele zachodnim nawet sama nazwa metropolity wyszła z codziennego użycia i zachowuje się tylko w dokumentach urzędowych. W potocznej mowie metropolici nazywają się arcybiskupami. Nie mówimy np. metropolita paryzki, wiedeński, koloński, warszawski, mohylowski, lecz arcybiskup paryzki, wiedeński, koloński, warszawski, mohylowski it. d...

Błędniej jeszcze p. Wołkow łączy pojęcie jurysdykcji arcybiskupa metropolity mohylowskiego z przeznaczeniem i władzą kolegium duchownego. P. Wołkow zdaje się myśleć, że kolegium to jest organem, przez który i łącznie z którym metropolita ma rządzić całym Kościołem w państwie. Tymczasem instytucja ta, będąca urządzeniem państwowym, nie ma żadnej zwierzchniej władzy nad duchowieństwem. Do kompetencji jej należy pewien zakres spraw ekonomicznej natury. (Taki charakter kolegium uznany został przez okólnik kurji rzymskiej z d. 2 marca 1875 r., zakomunikowany przez rząd władzom djecezjalnym). I tylko jako takiej, instytucji tej przewodniczy faktycznie arcybiskup metropolita w charakterze prezesa. Myli się przytem jeszcze p. Wołkow, pisząc, że za czasów Mikołaja I biskupi Królestwa brali udział w sprawach kolegium. Biskupi wogóle nigdy nie brali i nie biorą żadnego udziału w kolegium; zasiadają w niem tylko delegaci od kapituł djecezjalnych, a tych z Królestwa zaczęto przysyłać dopiero od r. 1867.

Co się zaś tyczy relacji p. Wołkova o gorliwości ś. p. arcybiskupa Kozłowskiego w sprawie szerzenia «łacinizmu»—jak się z przekazem o religji katolickiej odzywa—w rdzennej Rosji, to najprzód w twierdzeniu p. Wołkova co do rzekomej mnogości świątyń katolickich, powstałych w Rosji za rządów ks. Kozłowskiego, jest dużo przesady. Przez całe 8 lat tych rządów, zaledwie kilka zostało zbudowanych kościołów tam, gdzie ich przedtem wcale nie było. Restauracje bowiem i ozdabianie kościołów dawniej istniejących nie może tu być brane w rachubę. Lecz choćby i najwięcej domów Bożych za inicjatywą zmarłego arcypasterza powstało w archidiecezji, to czyż za to nie powinienby zasłużyć sobie arcypasterz raczej na pochwałę i uznanie ze strony p. korespondenta, jako mianowicie dobry i dbały o dobro swych owieczek pasterz?... Wzniesienie świątyń katolickich staje się z dnia na dzień jedną z najkonieczniejszych i najistotniejszych potrzeb ludności katolickiej w głębi Rosji. Ludność ta, z powodu różnych okoliczności, nie mogąca znaleźć środków do życia u siebie w kraju, z konieczności idzie na wschód szu-

kać kawałka chleba. Miałoby jej być odmówionem prawo do zaspokajania potrzeb duszy? To też i państwo, uznając te wielkie duchowe potrzeby swych wiernych poddanych, daje tu i owdzie pozwolenie na budowę kościołów, które, nawiasem mówiąc, nie obciążają wcale budżetu państwowego, gdyż wyłącznie z ofiarności wiernych powstają.

I nie są to bynajmniej kościoły wielkie i obszerne, za jakie je p. Wołkow w swej korespondencji podaje. Z wyjątkiem kilku świątyń nieco wspanialszych, wzniesionych w większych miastach Rosji europejskiej, są to najczęściej zwyczajne domy lub domki modlitwy, którym daleko do wspaniałości, o jakiej wspomina korespondent. Jak są wielkie i obszerne te domy Boże, można wnosić z kościołów, w stolicy państwa będących. Niechby p. Wołkow przybył kiedy do Petersburga i dnia świątecznego przypatrzył się całym tłumom, przed kościołami na ulicach wśród zimna lub spiekoty stojącym i nie mogącym się docisnąć do wnętrza świątyń, i potem niechby pisał o «wielkości i obszerności» naszych świątyń¹⁾.

Niesłusznem jest pomawianie arcypasterza o szerzenie towarzystw dobroczynności, jako środka ku utrwaleniu katolicyzmu w Rosji. Czyżby p. korespondentowi nie było wiadomem, że towarzystwa dobroczynności powstają zwykle za inicjatywą i staraniem samych parafjan, że w tworzeniu ich zwierzchnik djecezji nie ma i nie może mieć udziału bardzo czynnego, — bo czyż może cudzą kieszenią rozporządzać i do dawania jałmużny kogo zmuszać? Często ś. p. arcybiskup nie wiedział nawet, gdzie i jakie stowarzyszenia dobroczynne powstały, a jeśli się dowiedział i zbożnemu dziełu pobłogosławił, — czyżby mu za występki trzeba to było poczytywać? Ze towarzystwa dobroczynności istotnie wzrastają w liczbę, to dzieje się tylko dzięki ogólnej ustawie państwowej, która nietylko upoważnia, ale i zachęca do zakładania podobnego rodzaju związków miłosierdzia chrześcijańskiego. Zarzut zaś, czyniony takim towarzystwom, jakoby były środkiem propagandy religijnej, jest zanadto widocznie niesłusznym, żeby go potrzeba było odpiierać.

Ksiądz X.

¹⁾ Zarzut podobnej natury postawił także ś. p. arcybiskupowi korespondent „Moskowskich Wiadomości“. Doskonale odprawy temu panu dały „Pietierburgskija Wiadomości“ Nr. 344.

O PRZESILENIU EKONOMICZNEM.

...Siedzieliśmy sobie na uboczu pod oknem, zdala od stolików wintowych i słuchając, jak tam za szybą podmuch zimnego wiatru pruszy śnieżną zadymką po ulicach Warszawy, źle nastroszeni, biadaliśmy na ciężkie czasy.

— Tak, tak—potwierdzał mój współbiedziadnik, jeden z wybitnych działaczy na polu ekonomicznem—niewesoło kończymy rok stary. W różnych dziedzinach naszego życia trwa stan niepomysłny. Nazywamy go „przesileniem“ w nadziei, że jest to stan przemijający, i że, koniec końców, stosunki muszą się ułożyć normalniej. Ale kiedy to nastąpi i kosztem jakich ofiar, tego nikt przewidzieć nie może.

— Czyż przesilenie pieniężne trwa w dalszym ciągu?

— Przesilenie finansowe trwa niewątpliwie, pomimo przedsięwziętych środków zaradczych i odbija się w różnych gałęziach ekonomicznych. Nie jest to przesilenie walutowe, jak bywało niegdys, gdy kurs rubli w Berlinie robił szalone skoki. Dzisiaj, dzięki systemowi kupowania i sprzedawania weksli zagranicznych przez Bank państwa, kursy nie ulegają znacznieszym wahanom. Nikt też dziś nie wysyła złota zagranicę, bo to nie wytrzymuje rachuby.

— Więc złoto nie odpływa zupełnie zagranicę?

— Tego powiedzieć nie można. Wprawdzie Bank państwa nabywa wewnątrz kraju przekazy zagraniczne, pochodzące z handlu wywozowego, ale wobec niekorzystnego dla Rosji bilansu handlowego, t. j. przewagi przywozu nad wywozem, różnicę trzeba przecież pokrywać bądź złotem, bądź papierami, bądź zadłużaniem się w inny sposób, co wychodzi na jedno. To wszakże nie odbija się dotąd na stosunkach ekonomicznych i nie to jest powodem przesilenia. Komunikat ministra skarbu wykazał też, że suma znaków obiegowych pieniężnych jest obecnie wyższą niż kiedykolwiek. Zdaje się jednak, że dość poważne ilości monety złotej ulegają „zeskarbianiu“, t. j. wycofywaniu jej przez lud, który wykopał z ziemi „uciulane“ dawniej ruble srebrne, a «ciula» teraz złoto. Zresztą i ilość srebra nie dochodzi jeszcze do normy, przez ministerstwo wytkniętej (3 ruble na głowę), i dlatego zaniechano wycofywania drobnych biletów kredytowych.

— Gdzież więc tkwi źródło przesilenia?

— Leży ono niewątpliwie zagranicą. Wojna transwaalska ma tu ważne znaczenie. Londyn jest głównym regulatorem stosunków bankowych i giełdowych w Europie; za nim idzie Berlin, od którego znów w zależności pozostaje Warszawa. Za podniesieniem stopy dyskontowej zagranicą musi iść także podniesienie i u nas, aby zapobiedz odpływowi kapitałów. Oprócz tego, zdaje się, że kłamliwe pogłoski, szerzone przez prasę zagraniczną, a może też i pewna nieogłędność kredytowa z naszej strony, wpłynęły na osłabienie zaufania zagranicy do stosunków tutejszych. Bądź co bądź, zagranica zaczęła ściągąć swoje kapitały z Warszawy, ograniczając lub

wymawiając kredyty. Ponieważ z kapitałów tych korzystały firmy pierwszorzędne, więc uiszczono się z całą ścisłością; ale z kolei zwiężono zakres kredytów u nas. Narazie posunięto ostrożność może nawet zbyt daleko. Wybuchło więc u nas przesilenie kredytowe.

— Czy to pociągnęło za sobą ciężkie następstwa?

— Mniejsze, niżby można było przypuszczać. Nie było żadnego poważniejszego bankructwa. Pokazało się, że w najważniejszych naszych instytucjach i domach bankowych operacje kredytowe prowadzone były przezornie i nie przekraczały granic. Niebawem też zapanał spokojniejszy pogląd na sytuację i, zamiast wyjątkowej surowości, poczyniono dłużnikom możliwe ulgi. Bank państwa przyszedł z pomocą przez rozszerzenie kredytów. W ten sposób uniknięto katastrofy, ale do uzdrowienia sytuacji jeszcze bardzo daleko. We wszystkich stosunkach ekonomicznych zapanała ostrożność i wstrzeźliwość.

— Może to trochę i lepiej? Być może, że w pewnych kierunkach przedsiębiorczość była zbyt gorączkową, a kredytem szafowano nadmiernie?

— Stosuje się to przedewszystkiem do przedsiębiorstw budowlanych. Tu rzeczywiście ruch przybrał charakter spekulacyjny i opierał się na szerokim kredycie. Nie można powiedzieć, żeby ten kredyt nie miał podstaw realnych. Potrzeba nowych domów w Warszawie jest rzeczywista, nie fikcyjną, popyt na mieszkania jest duży, a ceny mieszkań bardzo wysokie. Nowe domy dają dobry dochód, przedstawiają wartość realną, mogą więc służyć za podstawę kredytu. Ale kredyt ten był wadliwym pod względem formalnym. W istocie swej był to kredyt długoterminowy, była to lokacja pieniędzy na hypotekę. Tymczasem u nas, w braku odpowiednich instytucyj długoterminowego kredytu, naciągnięto kredyt budowlany do form wekslowych, krótkoterminowych, przyczem weksle takie puszczano dalej w obieg w kraju i zagranicą, chociaż wystawcy, który dawał gwarancję hipoteczną, zobowiązano się je prolongować. Gdy przyszło przesilenie, Bank państwa, a za nim i banki prywatne odmówiły dyskontowania weksli budowlanych. Bankierzy lub dyskonterowie, którzy się zobowiązali dostarczyć pieniędzy przedsiębiorcom budowlanym, nie mogli dotrzymać swoich zobowiązań. Zaszedł ten fakt szczególnie, że niewypłacalnym okazał się nie dłużnik pierwotny, bo ten miał prawo do prolongaty, lecz jego wierzyciel, który wziął naprzód weksle, t. zw. kaucyjne, a później nie mógł dostarczyć pieniędzy na budowę, albo nie mógł długo zaprolongować. Musiano wstrzymać budowę wielu domów, inne wykończają się z trudnością. W przyszłym sezonie ruch budowlany będzie bardzo słaby, nowych planów złożono do zatwierdzenia bardzo mało. Ceny materiałów budowlanych spadły ogromnie. Cegła sprzedaje się po 11 rubli za tysiąc; wiele cegielni zwinęto. Spadły też ceny placów, a ci, co spekulowali na zwyżkę tych cen, potracili zadatki.

— A inne gałęzie przemysłu?

— W przemyśle fabrycznym nie słychać o klęskach dotkliwych, ale utrudnienia kredytowe i tam się odbić musiały.

W trudnem położeniu są zwłaszcza ci, co pośpieszyli się z rozszerzeniem produkcji. Finansiści nasi z pewnym niepokojem patrzą na gorączkowy rozrost przemysłu metalurgicznego, opartego głównie na zamówieniach rządowych. Skutkiem nieurodzajów i ciężkich wogóle warunków ekonomicznych, zmniejszyła się siła nabywcza ludności w wielu prowincjach państwa. Odczuwa to bardzo Łódź, Białystok i inne ogniska przemysłu, gdzie bankructwa i... pogorzele są na porządku dziennym. Są wrzeszcie u nas przedsiębiorstwa, które przestały się opłacać, bądź w skutek nadmiernej konkurencji, bądź dla braku nowszych urządzeń technicznych. Tak naprzykład źle procentują się fabryki cementu, a świeżo mówią o likwidacji paru starszych cukrowni. Kopalnie węgla mogłyby robić świetne interesy, gdyby nie brak robotnika, uniemożliwiający rozszerzenie produkcji. Produkcja ta, wobec wzrostu przemysłu i budowy nowych kolei, wobec zastosowania wrzeszcie ochrony leśnej, jest niewystarczająca, i to, a nie żadna „zmowa“ jest przyczyną obecnego przesilenia węglowego.

— Jakże się to wszystko odbiło na giełdzie?

— Krachu takiego, jak w Petersburgu, u nas nie było.

Przeciwnie, w ostatnich czasach niektóre akcje przedsiębiorstw przemysłowych, dzięki manewrom spekulacyjnym, poszły w górę. Ale mamy zjawisko daleko gorsze, bo dotyczące już nie ograniczonej sfery spekulantów, lecz szerokiej kół publiczności. Oto kurs głównych naszych papierów lokacyjnych, które nie bywają przedmiotem spekulacji, mianowicie listów zastawnych ziemskich i miejskich, spadł do poziomu niebywałego. Wpływa na to przedewszystkiem powszechne podniesienie się stopy procentowej. Obniżenie procentu od listów, dokonane przez niedawne konwersje, mści się teraz nie tylko na posiadaczach listów, ale, co gorsza, na tych właścicielach domów lub majątków ziemskich, którzy teraz właśnie zmuszeni są zaciągać nowe, lub konwertować stare pożyczki. Strata na kursie wynosi dla 4 proc. listów ziemskich z górą 12 proc., a 4 1/2 proc. listy m. Warszawy stoją po 92 za sto. Grzechem finansowym ze strony towarzystw kredytowych było pozostawienie dwóch typów listów, z których jeden robi konkurencję drugiemu. Zresztą obniżenie się kursu papierów o stałym dochodzie zauważono i zagranicą. Jak tam już zrobiono, tak i u nas trzeba będzie przejść napowrót do wyższej stopy oprocentowania. Zanim się to wszakże stanie, stowarzyszeni ponoszą olbrzymie straty. Kto może, ten nie realizuje teraz otrzymanych listów, lecz je lombarduje. Ale cała ta masa cięży nad rynkiem i obniża kursa.

— Jakież są widoki poprawy położenia?

— Są pewne wskazówki, że przesilenie może osłabnąć. Najpierw minęła już pierwsza obawa i umysły są spokojniejsze. Minęły też krytyczne terminy końca roku, a minęły dziś pomyślnie. Są już podobno napowrót zaofiarowania pieniędzy z Berlina. Na wiosnę zresztą zawsze gotówka jest obfitszą. Stopa procentowa wszakże tak rychło nie spadnie, a co za tem idzie, kurs listów nie-

łatwo się podniesie. Na jakiś krok energiczniejszy ze strony towarzystw kredytowych liczyć nie można, bo to są instytucje ociężałe i nawskroś biurokratyczne. Powołanym do działania byłby tu w pierwszym rządzie Komitet właścicieli listów ziemskich, ale jest to instytucja zupełnie martwa. Jej przykład jest powodem, dla którego nasi finansiści oświadczają się przeciwko projektowi utworzenia podobnego organu przy towarzystwach kred. miejskich. Trudno też marzyć teraz o rozszerzeniu działalności Towarzystwa m. Warszawy na miasta prowincjonalne.

— Czekajmy więc cieplejszych promieni słońca.

— Czekajmy.

Warszawa.

...mir.

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ ustaw sądowych.

(Dokończenie).

Rozwijałem przed wami, panowie, tylko piękną, okazową stronę przedmiotu. Lecz zgrzeszyłem przeciw prawdzie, jeżelibym zamilczał o jego stronie słabej, o stronie—że tak powiem—odwrotnej reformy sądowej. Niema zwycięstwa bez walki. Zwycięzca zaś wychodzi z walki chociaż ocalony, lecz ranny i pokalczony.

W samym ośrodku państwa próbnym kamieniem dla nowej reformy była instytucja sądów przysięgłych. Instytucja ta ocalała, pomimo zwiększonego naporu fał owej nieuniknionej reakcji, która zazwyczaj przychodzi po każdej głębszej reformie; lecz obszar działania tej instytucji został zmniejszony, wskutek usunięcia z pod jej kompetencji mnóstwa ważnych spraw karnych. Zastąpienie jej przez sąd, złożony z przedstawicieli stanów, było próbą niezbyt udatną i niedokończoną, tak iż kwestja ta pozostaje dotąd otwartą. Wszakże przyszłość instytucji sądów przysięgłych w Rosji można uważać za zabezpieczoną.

W tym samym ośrodku państwa nastąpiło potem, że tak powiem, skrzyżowanie dwóch reform ściśle sobie nieodpowiadających i niezupełnie do siebie przystosowanych. Rzekłem już, że reforma sądowa była szerszą co do pomysłu, a co do czasu późniejszą, za to reforma włościańska była głębszą i trudniejszą. Wobec szczególnych właściwości sprawy włościańskiej, prawo z d. 12 czerwca 1889 r. o uczestkowych naczelnikach ziemskich stanowi ważny wyjątek nie tylko z pod ustaw sądowych, lecz, co ważniejsza, z pod zasadniczych postanowień o reformach w zakresie sądownictwa z d. 29 września 1862 r., ustalających rozdział władzy sądowej i wykonawczej, dla uniknięcia pomieszania władzy sądowej z policyjną.

Nader ważny odłam sądownictwa podług ustaw sądowych — instytucja obieralnych sędziów pokoju — zamiast ogólnej reguły, stała się wyjątkiem, dogasającą resztką. Powstały nowe instytucje o cechach mieszanych, wyjęte już z pod władzy kasacyjnej Senatu rządzącego. Przyszłość ustaw sądowych w znacznej mierze zależy od tego, czy będą usunięte rysy, które się potworzyły w kopule gmachu sądowego, oraz czy władza sądowa zostanie znowu całkowicie zjednoczona?

Kresów państwa zupełnie nie brano pod uwagę przy układaniu ustaw sądowych. Przypuszczano, iż ustawy sądowe z d. 20 listopada będą z czasem zastosowane w miarę możliwości do kresów, z większymi lub mniejszymi zmianami zasadniczymi, odpowiednio do kierunku politycznego, a zgodnie z mniejszym zaufaniem rządu do miejscowej ludności; że zajdzie konieczność pewnego ograniczenia zasad liberalnych w ustawach, oraz pewnego zawieszenia tych gwarancji osobistych, które wogóle najwięcej cenimy. Można było poprzestać na oczekiwaniu, aż kresowe ziemie będą przygotowane do przyjęcia ustaw z d. 20 listopada w całkowitej rozciągłości, lub też zaprowadzić od razu specjalne ustawy kresowe, pozostające w tyle za głównymi ustawami z d. 20 listopada zarówno pod względem jakości i treści, jak i warunkowej wartości. Obrano drugi sposób. Specjalne ustawy dla kresów wprowadzono, jako ostateczne i normalne, pod wspólnym, niezupełnie właściwym sztandarem ustaw z d. 20 listopada, nad czem zresztą nie należy ubolewać, albowiem, jak o tem wie każdy człowiek doświadczony, najbardziej trwałe stają się w rzeczywistości te zarządzenia, które wprowadzone są w życie w formie próby, jako środek tymczasowy.

Wprowadzenie ustaw sądowych na kresach odbywało się zwykle w ten sposób, że sądy miejscowe, urzędujące w językach krajowych, zamykano, natomiast ustanawiano sądy, używające jedynie języka rosyjskiego, nie tylko w postanowieniach i wyrokach, gdzie był koniecznym, lecz i we wszelkich stosunkach sądu ze stronami. Z chwilą wprowadzenia do rozpraw sądowych języka wyłącznie rosyjskiego, sprawa sądownictwa przybierała naturalnie niezbyt dla niej właściwe zabarwienie narodowościowo-polityczne. Działacz rosyjski, powołany z ośrodka państwa do wymierzania sprawiedliwości na kresach, podlegał wielkiej pokusie osiągnięcia tą samą drogą dwóch celów naraz: prawnego i filologicznego. Być może, zdanie moje w tej sprawie zostanie niemal zupełnie samotnem,

lecz już wypowiedziałem je w Towarzystwie prawniczym i obawiam się, że milczenie moje uważanem byłoby za cofnięcie tego zdania, dlatego więc proszę wysłuchać mnie cierpliwie. Podług mojego rozumienia rzeczy, dwa cele: prawny i filologiczny, nie odpowiadają sobie i mogą jeden drugiemu przeszkadzać. Wskażę na przykład na jeden z cenniejszych nabytków podług ustaw sądowych — na instytucję sądów przysięgłych, i zapytam, czy możemy tę instytucję wyobrazić sobie w takim stanie, iżby podczas rozpraw sądowych, oprócz rosyjskiego, nie używano języka krajowego bez pośrednictwa tłumacza? Znaczy to, że na kresach sąd przysięgłych nigdy nie będzie zaprowadzony.

Istnieją dwa odmienne sposoby, za pomocą których państwo może zasymilować obcoplemieńców, wchodzących w skład jego: za pomocą instytucyj i za pomocą języka państwowego. Instytucje się rozwijają na nowym gruncie tem prędzej, im są łatwiejsze do zrozumienia. Ludność krajowa musi uważać zmianę za uciążliwą, gdy z organami władzy nie jest w stanie rozmówić się po swojemu. Od państwa najzupełniej zależy uczynić tę zmianę lżejszą i usunąć powód do narzekania. Zastęp ludzi, dążących do honorowego tytułu sędziów, jest bardzo znaczny, można przeto wśród nich wybierać i mianować tylko takich, którzy byliby w stanie porozumiewać się bez tłumacza, to jest ludzi posiadających język krajowy, a więc do pewnego stopnia obeznanych z potrzebami i bytem ludności miejscowej, wśród której funkcje sędziów pełnić mają. Rozprawy na sądzie za pomocą tłumaczy są przyczyną nieodpowiedniego stanu sądownictwa w Kraju zakaukaskim. Bywałem w Turkiestanie i nie mogę sobie wyobrazić, jak można będzie w tym ogromnym kraju, zaludnionym przez sartałów, uzbeków i persów, podjąć zadaniu podług ustaw z d. 20 listopada, chociażby nawet przy pośrednictwie najlepszych tłumaczy.

Mogą mi powiedzieć, że poruszam kwestję nie na czasie. Odpowiadam: kwestja może być nie na czasie, lecz jest wciąż otwarta; z nią trzeba będzie się liczyć, a prawidłowe rozwiązanie jej od razu przyczyniłoby się do przywrócenia utraconej chwilowo jedności organizacji sądów i postępowania sądowego. Określiliby przez to prosto i wyraźnie ów cel idealny, którego, jak mi się zdaje, nie powinien zapoznawać zarówno prawodawca jak i sędzia, mianowicie, aby łączyć dzielnice państwa jedynym zdatnym do tego celem: za pomocą doskonałych i jednolitych instytucyj.

Zadanie swoje spełniłem. Sztandar, pod którym walczymy, jest już sławnym i szanowanym. W niektórych miejscach opalony, w innych został przestrelony. Ucierpiał nawet drażek, do którego był przybity. Zarówno drażek jak i sztandar wypadnie odnowić. My, pracownicy w tej armji działaczy sądowych, nie powinniśmy upadać na duchu, lecz nie należy spoczywać na wawrzynach, ani głosić zwycięstwa. Owe pożądane zwycięstwo może nastąpić tylko pod warunkiem, że pod nowym sztandarem, jedynie z napisu podobnym do dawnych ustaw z d. 20 listopada, lecz zrobionym z innego materiału, będziemy natchnieni temi przekonaniem humanitarnymi, które były zasadą dawnych ustaw; że nas będzie porywać nie litera, lecz duch tych ustaw, oraz przeświecające w nich ideały; że nie będziemy się trzymać ślepo ustaw, jako ostatecznego wyrazu dobra, lecz będziemy nieustannie je rozwijać, odnawiać i udoskonalać.

W. Spasowicz.

O PRAWACH GRUDNIOWYCH.

Opinie prasy rosyjskiej o pracy p. Olszamowskiego.

W N-rze 8 „Kraju“ z d. 19 lutego r. b. zamieszczoną została recenzja cennej pracy p. Bolesława Olszamowskiego, adwokata przysięgłego w Petersburgu, p. t. „Prawa własności ziemskiej w prowincjach zachodnich“. Dopełniamy obecnie to nasze sprawozdanie wyjątkami z gazet rosyjskich, które w rezultacie kwestję, podniesioną przez p. B. Olszamowskiego, uznały za ważną i pilną. „Kijewlanin“ w N-rach 111 i 113 streszcza obszernie wywody dzieła p. O. co do praw, jakie istniały za czasów Rzeczypospolitej w teraźniejszych guberniach zachodnich. Według p. O. nie było tam żadnych ograniczeń pod względem praw nabywania własności ziemskiej, — aż dopiero po roku 1863, kiedy uznano, że żywioł polski zyskał przewagę — mianowicie w grudniu 1865 r. wydany został Najwyższy Ukaz, zabraniający osobom pochodzenia polskiego nabywania gruntów w dziewięciu guberniach zachodnich. Otóż autor artykułu „Kijewlanina“ dowodzi mylności twierdzenia, że w wiekach przeszłych do 1863 r. nie było żadnych ograniczeń pod względem nabywania ziemi w tych guberniach, i powołuje się na pp. Antonowicza, Nowickiego i innych, którzy twierdzą, że nawet w czasie wolnym od kozackich i hajdamackich buntów stosunek posiadania ziemi w tym kraju niezbyt był *idylliczny*. Przytem recenzent zaznacza, że sam p. Olsz. w swem dziele powołuje się na konstytucję sejmu z lat 1562 i 1563, gdzie w § 46 czytamy, co następuje: „Nie chcąc jednakże uszczuplać majątków szlacheckich, dla dobra Rzeczypospolitej, skonfiskowane szlacheckie majątki będziemy oddawać szlachcie Polakom“.

Pod względem ekonomicznym „Kijewlanin“ również nie podziela poglądów

O BOERACH I ŻYDACH.

p. O. Utrzymują mianowicie, że zarzut, jakoby sami tylko urzędnicy skorzystali z wyjątkowych praw i zostali nabywcami majątków w guberniach zachodnich, oraz że transakcje te ujemnie oddziaływały na ekonomiczny stan kraju, — upada wobec faktu, iż cena ziemi w dziewięciu gub. zachodnich wzrosła o 50 proc. Natomiast w guberniach sąsiednich, posiadających taką samą kulturę i wolnych od ograniczeń, po dawnemu cena ta pozostaje niska.

W konkluzji „Kijewl.“ dochodzi do wniosku, że chociaż istotnie nowonabywcami ziemi stali się tylko urzędnicy, którzy, nie gospodarując sami, dotychczas nie władali osobiście majątkami, nabytymi na mocy praw wyjątkowych, to jednak ich spadkobiercy staną się obywatelami rzeczywistymi, pracującymi na roli. Wobec tego — zdaniem pisma — należałoby utrzymać wyjątkowe prawa, które p. O. radzi znieść, jako przynoszące szkodę państwu. Wszakże „Kijewl.“ nadmienia, że, nie będąc zwolennikiem wyparcia żywiołu polskiego z Kraju zachodniego, który tam wielce się przyczynia do rozwoju ekonomicznego, radby widział pewną zmianę w prawach wyjątkowych — pragnąłby mianowicie, iżby pozwolono osobom pochodzenia polskiego nabywać niewielkie działki ziemi pod małe gospodarstwa rolne, ogrody owocowe i warzywne, wreszcie pod fabryki.

„Nowosti“ w N-rze 47, poddając krytyce dzieło p. Olszamowskiego, zaznaczają, że wyliczone tutaj dowody, na których zasadzie autor proponuje zniesienie ograniczeń, mają wielkie znaczenie, i należałoby inteligencji ruskiej dobrze je zbadać, aby dalsze stosowanie tych ograniczeń nie wypadło na korzyść żywiołu niemieckiego, najmniej dla państwa pożądanego.

„Zurnal Minist. Just.“ w N-rze 7, szczegółowo roztrząsawszy pracę omawianą, dochodzi do wniosków następujących: Autor p. O. mniema, że nastąpiła już chwila zniesienia praw wyjątkowych co do nabywania majątków ziemskich w guberniach zachodnich, gdyż obecnie żywioł rosyjski wzrósł tu wśród posiadaczy ziemi już do 50 proc. Jednocześnie reforma włościańska usunęła dawną odrębność polaków, a przeto upadła racja bytu tych praw wyjątkowych, gdyż nie grozi już niebezpieczeństwo, że kraj zostanie spolszczony. Szkoda jednak, że autor nie dołączył danych liczbowych, potwierdzających jego dowodzenia, wtedy bowiem możnaby orzec, czy należy utrzymać nadal, czy też zupełnie znieść prawa wyjątkowe o nabywaniu ziemi w guberniach zachodnich.

W każdym razie należy być wdzięcznym p. Olszamowskiemu za tak sumienne i z taką znajomością rzeczy opracowane studjum o prawach nabywania ziemi w Kraju zachodnim. Dotychczas kwestja ta nie straciła swego palącego charakteru, a dyskusja o niej jest bardzo pożądaną.

W. Kepiński.

W ostatniej kronice tygodniowej Prus z nieopuszczającym go nigdy humorem i oryginalnością sądu podnosi dwie aktualne sprawy warszawskie. Pierwszą jest sprawa sympatji dla boerów, drugą — sprawa przyjmowania żydów do cechów rzemieślniczych. Co do sympatji dla boerów, to Prus z dobroduszną miną twierdzi, że nasze sympatje jeszcze nikomu nie pomogły: ani Maksymiljanowi, cesarzowi Meksyku, ani Austrii, pobitej pod Sadową, ani francuzom, pogromionym przez Niemców, ani grekom, zwyciężonym przez Turków, ani nawet hiszpanom, napadniętym przez yankesów. O wojnie transwaalskiej Prus rozumuje tak:

W tej chwili podziwiam dwie rzeczy: bohaterstwo boerów i safaudulstwo armji angielskiej. Boerowie nie tylko posiadają nadzwyczajnych żołnierzy, cudownych strzelców, — ale i znakomitych wodzów. Podczas gdy Anglicy, jakby nie domyślając się tego, że wawozy i strome brzegi rzek mogą być miejscami zasadzek, nie wiedzą — gdzie jest nieprzyjaciel, dopóki ich tłuc nie zaczną, wodzowie boerów zdają się znać zamiary samego sztabu głównego i zawsze tam nagromadzają siły, gdzie nieprzyjacielowi najwięcej można doknużyć... Wojskowa wartość boerów jest nadzwyczajna: chwilkami zdaje się, że armja angielska, to ciężki ołowiany topór, któremu głębokie szczyrby zadaje mała, ale stalowa transwaalska ciupaga. Ale — ponieważ topór, choć ołowiany, jest duży, a siekierka drobna, więc prędzej czy później zużyje się... Anglicy, stracisz kilkadziesiąt tysięcy, postawią znowu kilkadziesiąt tysięcy, gdyż mają wielu ludzi i wiele pieniędzy; boerowie, zużywszy jedną armję, już nie postawią drugiej. Historia przecież zna podobne wypadki... Ale największą siłą w tej wojnie stanowi — charakter Anglików. Ponieważ rozumieją oni, że, gdyby przegrali z boerami, państwo ich mogłoby poważnie zachwiać się, więc — poświęcają wszystko dla pokonania boerów i to jest jednym z największych nieszczęść tego zatargu“.

W sprawie dopuszczania żydów do cechów warszawskich Prus pisze, że dla naszych cechów i żydów pragnie urzeczywistnienia się ideału etycznego, uznanego już na zachodzie: «pomagajcie sobie nawzajem» bez różnicy religji i narodowości. Tymczasem zaś myśleć należy nie tyle o dopuszczaniu żydów, ile o podniesieniu u nas rzemiosł. Nauka rzemiosł stoi wyżej nie tylko w Niemczech, gdzie istnieje mnóstwo szkół odpowiednich i setki podręczników, ale nawet w Cesarstwie, gdzie chłopak może swobodnie kształcić się, przechodząc od jednego majstra do drugiego. Nikt go tam nie pyta o książeczkę czeladniczą, ani o świadectwo, bo wie, że książeczka nie będzie za niego robiła. Prus bardzo słusznie z tego powodu pisze, opierając się na artykule p. Wiśniewskiego w «Kurjerze Polskim»:

„Kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha!... Tak więc nasze rzemiosła mają dwu sąsiadów: na zachodzie Niemcy, gdzie rzemiosł uczą wybornie, i na wschodzie Cesarstwo, gdzie, według p. Wiśniewskiego, rze-

miosł „uczą lepiej, aniżeli w Królestwie Polskiem“ i gdzie istnieją — „rozmaite podręczniki, jakich u nas niema“... Nie dość tego. Rzemiosła bowiem nasze mają tuż obok siebie groźnego współzawodnika — żydów, których wielu kształci się w wybornej szkole rzemieślniczej. Według p. St. Radziszewskiego, od roku 1876 do 1896 w Warszawie liczba rodzajów rzemiosł z 50 doszła do 79, — liczba rzemieślników z 28 tys. do 56 tys., a produkcja rzemieślnicza z 17 milionów rubli podniosła się do 49 milj. rb. Na nieszczęście p. Radziszewski nie wskazał: jaki udział w tym rozwoju rzemiosł przyjmują chrześcijanie, a jaki żydzi?... Otóż zdaje mi się, że stan rzemieślniczy żydowski dziś rozwija się szybciej u nas, aniżeli chrześcijański. A w takim razie — co za 30 lat może się stać z rzemieślnikami chrześcijanami, jeżeli zamiast spierać się o przyjmowanie lub nieprzyjmowanie żydów do cechów, nie wezmą się do podniesienia rzemiosł?“...

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 19 grudnia.

[Kłeski angielskie w Afryce. Nowe uzbrojenia i nowa organizacja. Usposobienie narodu. Osłabienie moralne i materialne potęgi wielko-brytańskiej].

△ Nieprzywidywane kłeski zwały się na Anglję. Jedną po drugiej, armje jej pobite zostały przez boerów.

Armja 80 tys. nie zdołała po dwumiesięcznej kampanji przeniknąć na terytorjum nieprzyjacielskie, nie zdołała oswobodzić żadnego z obleżonych miast, została odpartą i pobitą w każdej bitwie, którą staczała. Pomimo męstwa żołnierza i gotowości, z jaką oficerowie zabijać się pozwalają, żaden z generałów, w których naród położył ufność, nie odniósł najmniejszego sukcesu. Obezwładnione armje, zniweczone drogi i mosty, ogólne powstanie holenderskiej ludności, zamieszkującej w Kapie i Natalu — oto bilans kampanji.

Położenie jest tragiczne i społeczność oceniła je dopiero w świetle katastrofy pod Colenso. Wierzyła bezwzględnie w wojowniczy genjusz sir Redversa Bullera, a gdy ją ta ostatnia nadzieja zawiodła, pojęła, że kraj stoi nad krawędzią przepaści. Gdyby Anglicy stracili południową Afrykę, straciliby jednocześnie hegemonję wszechświatową i podpisaliby akt rozbioru i upadku Brytańskiego Imperjum. Nie idzie już dzisiaj o boerów, idzie o wszechświatowe Anglji stanowisko. Jakichkolwiek trzeba będzie wysiłków, aby pokonać tego wroga, którego tak lekkomyślnie wyzowano, naród oświadcza swą gotowość do ich poniesienia.

Trzeba przyznać, że ta chłodna rozważa, wielki brak popłochu i historycznych wybryków, ta mężka energia, która cechuje nastrój duchowy angielskiej społeczności, w tej czarnej chwili zasługuje na szacunek. Rząd należycie ocenił to usposobienie narodu i przedsięwziął natychmiastowe środki obronne. Zrywając otwarcie z taktyką jen. lorda Wolsley i jego koterjają, nie będzie już powierzał komendy oficerom, znanym z salonowych sukcesów i należącym do arystokratycznego świata, a przeciwnie, odwołał się do tych dowódców, których ta klika zostawiała na stronie. Głównodowodzącym całą kampanją w południowej Afryce mianowany został stary, ale

jary feldmarszałek lord Roberts, najczystsza militarna wielkość kraju. Szefem jeneralnego sztabu mianowany został lord Kitchener, zwycięzca z pod Omdurmanu, znany z taktycznych i organizacyjnych zdolności pierwszorzędných. Te dwie nominacje, które są uważane jako policzek dla wice-hrabiego Wolsley, pociągną za sobą inne. Jeneral Macdonald ma otrzymać jedną z dwóch dywizyj dodatkowych, która wysłana zostanie, a druga ma być powierzona synowi królowej, księciu Connaught, obstarującemu przy żądaniu pełnienia służby czynnej. Nic nie przeszkadza obecnie, ażeby służył pod feldmarszałkiem Roberts, a dynastia zyskałaby niezmiernie na popularności: byłby to nowy węzeł pomiędzy nią a narodem.

Nowy dowódca i nowy sztab jeneralny, nowi jenerałowie, wychodzący, jak Macdonald, z łona ludu, albo jak książe Connaught, urodzeni na stopniach tronu, i 50 tys. armja—oto odpowiedź Anglii na poniesione dotąd klęski. Wszyscy żołnierze regularnej armji, cała rezerwa powołana została pod broń i wysłani będą jak można najprędzej. Siódma dywizja już odpływa. Do służby wewnętrznej użytą będzie milicja i wysłana zostanie na posterunki w Gibraltarze, Malcie, Cyprze i t. p.

Ale oprócz rezerwy i milicji, Wielka Brytania posiada jeszcze 230 tys. ochotników. Są to wprawdzie tylko żołnierze-amatorowie, i o ich wojskowych zdolnościach nie można mieć wysokiego wyobrażenia. Ale należąc przez swe pochodzenie do średnich, wykształconych warstw towarzyskich, młodzież, uorganizowana w ochotniczą armję, przynieść może z sobą na teatr wojny ten patriotyczny entuzjazm, który ocalił Francję w epoce wielkiej rewolucji. Garnie się ona z zapalem do służby i w ciągu ostatniego tygodnia sam Londyn organizuje 7 tys. ochotników, którzy udadzą się na plac boju. Organizują się także pułki nowych ochotników, pod nazwą *Imperial Yeomanry*. Z kolonij nadechodzące, pełne ofiarności zgłaszania się nowych pułków konnicy, gwałtownie potrzebnych, były dotąd przyjmowane przez sztab jeneralny lorda Wolsley—obojetnie, ażeby nie powiedzieć niechętnie. Obecnie rząd zrzucił pychę z serca i uwiadomił zarządy kolonialne, iż przyjmie chętnie szeroki ich współdział.

Zebrawszy to wszystko razem, Anglja będzie mogła wysłać jakich 60 tys. żołnierza, w dodatku do już znajdujących się 80 tys. Jako dodatkowe siły można jeszcze wciągnąć w rachunek pułki, znajdujące się w Egipcie, w Indostanie i Indjach wschodnich. Chociaż w rzeczywistości siły wojskowe angielskie nie wyglądają tak świetnie, jak w statystycznych wykazach, niemniej przeto można przypuścić, że okażą się wystarczającymi do odniesienia zwycięstwa nad boerami, którzy wystawili już obecnie *maximum* żołnierza i zapasów.

Ale co za olbrzymi wysiłek, co za straszna nauka! W swej nieokiełznanej pysze Anglja sądziła, że będzie dla niej igraszką zniweczyć dwa drobne państewka holenderskie i wprzódz je do wielko-brytańskiego rydwanu. Rozzuchwalone stronnictwo dżingów, znalazłszy w ambitnym p. Chamberlainie męża stanu po swej myśli, popchnęło kraj do wojny, nie przy-

puszczając ani na chwilę możliwości klęsk. Groząc pięścią narodom, co tej wyprawie nie przyklaskiwały, zapowiadali dżingowie, że po zmiążdzeniu boerów odemszczą się za nieprzychylność sobie okazaną mocarstwom europejskim. P. Chamberlain w publicznej mowie oświadczył, że Francja będzie dźwigała odpowiedzialność za swe usposobienie względem Anglii, i znaleźli się gorliwi komentatorowie tej mowy z jego bezpośredniego otoczenia, którzy oświadczyli, że Anglja zagarnie kolonje francuzkie! Inni, fantastyczni, poszli dalej jeszcze i rysowali mapy podziału europejskiej Francji, gdzie, hojnie obdarzywszy wszystkich jej sąsiadów, zachowali skromnie dla siebie „królestwo Normandji“, włącznie z Paryżem!

Gdy się przypomina te wczorajsze przechwałki, te butne groźby, to chępliwe lekceważenie reszty świata, to zapowiadanie anglo-saksońskiego zwierzchnictwa na kuli ziemskiej, nie można wstrzymać się od podziwu nad szybkością błyskawiczną wydarzeń, które pomięszwały te plany i rozryczanemu lwu brytańskiemu narzuciły pęta. Już obecnie Anglja zapłaciła drogą za tę napaść boerów, chociaż wojna daleką jest do końca. Zrobiła ustępstwa Niemcom, dla zabezpieczenia sobie ich neutralności, ofiarowując im archipelag Samoański. Nie mniejszą klęską dla niej jest koncesja dróg żelaznych w Azji mniejszej dla niemiecko-francuzkiego syndykatu. Projekty sprzeciwienia się zamiarom Rosji, co do budowy drogi żelaznej w kierunku zatoki Perskiej i co do pozyskania tam portu, muszą być odłożone do sposobniejszej pory. Ogołocona z armji Anglja znajduje swe bezpieczeństwo w bezinteresownej neutralności tych mocarstw europejskich, którym grozić nie przedstawiała. Kolos brytański zmaliał w oczach zdumionego świata...

Te i inne względy przekonać mogą, iż już obecnie Anglja opłaciła tę nie-szczęśliwą wyprawę drogą — w ludziach i w złocie. Nie dziw, że te ostatnie straty zdecydowały sir Michała Hicks-Beacha, kanclerza skarbu, do usunięcia się od władzy. Przykro mu patrzeć na głębokie szczyby w angielskim budżecie. On i dwóch innych ministrów ma się niezadługo usunąć z gabinetu. P. Chamberlain nadrabia wprawdzie miną i usuwać się od władzy nie myśli, ale jest zbyt bystrym politykiem, aby nie widział, jak groźne zbierają się nad nim chmury...

Zygmunt.

Bzym, 26 grudnia.

[Otwarcie Wrót Świętych].

△ W wigilję Bożego Narodzenia odbyła się rzadka uroczystość kościelna. Ojciec św., pomimo rad d-ra Lapponiego, dopełnił jej osobiście. Była to uroczystość otwarcia Wrót Świętych w portyku Bazyliki św. Piotra. Porta Santa były otwierane po raz ostatni w roku 1825 przez Leona XII. Interesującym jest szczegół, że dzisiejszy papież, jako piętnastoletni chłopiec, przypatrywał się wtedy ceremonji, nie przypuszczając zapewne, że za lat 75 będzie tym wybranym, który ją powtórzy wobec świata katolickiego.

W niedzielę 24 grudnia, o godz. 12 w południe, Leon XIII, niesiony w „se-

dji“, w otoczeniu swego dworu, z prywatnego mieszkania zeszedł na pierwsze piętro do sali „dei Varamenti“, leżącej obok łóż Rafaela. Przywdziawszy tutaj ubiór, jaki jest przeznaczonym na ten obchód, włożywszy białą biskupią mitrę, udał się do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie był wystawiony Najświętszy Sakrament. Po krótkiej modlitwie, zaintonował „Veni Creator“, poczem, poprzedzony przez kardynałów, arcybiskupów i t. d., wkroczył od strony Scala Regia do portyku św. Piotra.

Od sali Ducale, w której często odbywają się pielgrzymki, aż do schodów t. zw. królewskich, duchowieństwo tworzyło szpaler. Wszyscy obecni trzymali w ręku zapalone świece. Jego Świątobliwość, kardynałowie i dwór papieżki zajęli miejsca około Wrót Świętych. Tron papieżki ustawiono naprzeciw Wrót. Na znak, dany przez wielki dzwon św. Piotra, papież powstał z tronu, aby podejść do Porta Santa. Tutaj kardynał-penitencjarzusz, Serafin Venutelli, doręczył mu złoty młotek o rękojeści z kości słoniowej, zdobny napisami, drogiemi kamieniami i ornamentacją z róż wykutych w złocie, ofiarowany przez katolików włoskich.

Papież uderzył trzykrotnie w zamurowanie Świętych Wrót, upitowane poprzednio, które opadło na taczki z pomocą t. zw. „sanpietrini“, t. j. służby kościelnej Bazyliki. Potem Leon XIII oddał młotek kardynałowi-penitencjarzuszowi, a ciż sami „sanpietrini“ zmyli pręg wodą święconą, gdy tymczasem Ojciec św. zaintonował hymn „Jubilate Deo“, który dalej śpiewali kantorowie kapeli papieżkiej.

Przed przestąpieniem progu papież zdjął mitrę i ujął w jedną rękę krzyż, a w drugą zapaloną świecę, — poczem uklęknął na progu podczas „Te Deum“, a następnie pierwszy wkroczył do Bazyliki. Oddawszy krzyż i świecę, udał się do pierwszej kaplicy po prawej stronie, znanej z powodu słynnej *Pieta* Michała-Anioła. Tutaj delegacje archikonfraternij rzymskich, którym poruczoną jest opieka nad Porta Santa, dopuszczonymi zostały do ucałowania nogi, papież zaś przemówił do nich krótko. Wreszcie Ojciec św. udał się do kaplicy Św. Sakramentu, aby się pomodlić — i ztąd bocznem, wewnętrznem wyjściem, prowadzającym do pałacu watykańskiego, w „sedji gestatorji“ wrócił do mieszkania. Z chwilą, kiedy papież wszedł do kościoła, inne bramy Bazyliki zostały otwartymi dla szerszej publiczności.

Od tego dnia Rok Jubileuszowy uważany jest za rozpoczęty i trwać będzie aż do Bożego Narodzenia r. 1900.

Weryha.

Lwów, 16 grudnia.

[Sejm dwudniowy. Uchwalenie budżetu tymczasowego i odroczenie sejmu. Nowy Salon sztuki].

△ Na dwa dni zebrał się sejm krajowy dla uchwalenia prowizorium budżetowego. Obradował wczoraj i dziś. Posłowie zjechali się prawie w komplecie, w tej liczbie trzech nowi: Michałowski z Tarnopola, Górka z Rawy ruskiej i Witosławski z Kołomyi. Pierwszy zasiadł w centrum, dwaj pozostali na ławach lewicy. Nowicjuszem w progach sejmowych jest także świeżo mianowany biskup stanisławowski ks. Szeptycki,

do niedawna mnich bazylijski, a obecnie ksiądz kościół. Brakuje zmarłych: Rittnera, Jędrzejowicza, Hoszarda.

Sejm otwarty został, jak zawsze, mową marszałka kraju i namiestnika. Hr. Badeni streścił zeszłoroczną działalność Wydziału krajowego, — stwierdził, że uchwały sejmu wykonane zostały ściśle i sumiennie, i zwróciwszy uwagę, że budżetowi krajowemu zaczyna być coraz ciśnień wobec wzmagających się potrzeb publicznych, zapowiedział przedłożenie, podnoszące o 5 ct. od każdego guldena krajowe dodatki do podatków od trunków spirytusowych. Hr. Piniński omawiał najobszerniej sprawy szkolne, stwierdził z zadowoleniem wzrost liczby słuchaczy w politechnice lwowskiej, zapowiedział budowę nowej kliniki medycznej w Krakowie i biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie; oświadczył imieniem rządu, że w intencji jego leży rozwój szkół realnych, z których dwie nowe weszły w życie w zeszłym roku, a trzecia, w Krośnie, otwartą zostanie w jesieni r. 1900; skonstatował silny napływ uczniów do szkół ludowych, i zawiadomił Izbę, że — oprócz otwartego niedawno nowego seminarjum nauczycielskiego w Zaleszczykach, rada szkolna krajowa stara się o utworzenie jeszcze jednego seminarjum w zachodniej części kraju. Na dzisiejszym posiedzeniu uchwalono budżet tymczasowy i wybrano członkiem Wydziału krajowego posła d-ra St. Dąbskiego w miejsce s. p. Hoszarda, poczem sejm został odroczony.

Kiedy się zbierze nanowo?

Początkowo uchodziło za rzecz pewną, że przerwa będzie dość krótka, bo potrwa tylko do dnia 10 stycznia, potem mówiono już o 18-ym, a obecnie jest rzeczą pozytywnie wiadomą, że w styczniu sejm nie zbierze się wcale. Maszyna administracyjna, dzięki uchwaleniu tymczasowego budżetu, może iść dalej, ale mnóstwo prac prawodawczych leży odłogiem. Winno wszystkiemu chaotyczne położenie wewnętrzne monarchji, która, będąc zagrożoną w swoich zasadniczych czynnościach państwowych, usuwa chwilowo na bok interesy krajów koronnych.

Dzisiaj rano odbyło się we Lwowie otwarcie i poświęcenie nowego Salonu sztuki J. Klimkiewicza. Salon, urządzony początkowo na małe rozmiary, przedstawia się bardzo ładnie. Szczególną uwagę zwraca ściana, pokryta szkicami olejnymi, akwarelowymi i ołówkowymi Matejki ze zbiorów Marjana Gorzkowskiego. Nadesłali swoje obrazy: Wodzinowski, Tetmajer, Fabjański, Kotowicz, Pająkówna, Malinowska, Janowski, Piotrowski, Rybkowski, Wein. Ogółem przeszło sto płócien.

Szary.

Lwów, 29 grudnia.

Is. p. Franciszek Hoszard, Hen. Nagiel i Janina Sedlaczkówna.

△ Przeżywszy lat siedemdziesiąt siedm, z których ogromna część przypadła na nierozgłosną, lecz doniosłą w skutkach służbę publiczną, umarł członek wydziału krajowego galicyjskiego, dr. Franciszek Hoszard. Należał do najstarszego pokolenia, pamiętał jeszcze rok 1848, który go zastał studentem fakultetu medycznego w Wiedniu i wciągnął w wir ówczesnych burzliwych wypadków. Uży-

skawszy dyplom lekarski, osiadł w Bochni, z kąd przed laty 33 wybrano go do sejmu, w którym już bez przerwy aż do końca zasiadał, wysyłany kilkakrotnie także do Rady państwa. W r. 1876, zostawszy członkiem wydziału krajowego, objął departament zdrowotności publicznej. Prowadził go do zgonu. Niespożyte zasługi położył Hoszard w kierunku poprawy szpitali galicyjskich: ucywilizował je, utrwalił ich organizację, odebrał im cechę przytułków dobroczynnych, a nadał charakter ważnej instytucji społecznej. Kiedy ustawa, postanawiająca, aby koszta leczenia ubogich pokrywał całkowicie fundusz krajowy, zagrożoną była w sejmie, Hoszard obronił ją swoją świetną argumentacją. Sześć razy z rzędu wybierany posłem sejmowym, należał do stronnictwa demokratycznego, którego był chlubą i jednym z najpożyteczniejszych członków.

Dzisiaj gorący hołd jego zasługom złożył marszałek kraju hr. Stanisław Badeni, otwierając dwudniową sesję sejmu.

Po życiu pełnem przygód, spędzonym na dwóch półkulach, umarł we Lwowie dziennikarz i literat, a niegdyś adwokat warszawski, Henryk Nagiel. Urodził się w Warszawie w r. 1859 i w rodzinnem mieście ukończył studia uniwersyteckie na wydziale prawnym, poczem poświęcił się adwokataturze, debiutując równocześnie na szpaltach miejscowych pism codziennych i tygodniowych. Ogromna łatwość pióra, czytanie i naturalny spryt zrobiły go prędko pożądanym współpracownikiem. Był to prawdziwy typ dziennikarza. Pisywał wszystko, czego zapotrzebowano: artykuły społeczne i gospodarcze, notatki reporterskie, wiersze, nowelki, feljetyony, sztuki ogródkowe i powieści z warszawskiego bruku, jak „Sęp“ i „Tajemnice Nalewek“, które publiczność, lubująca się w lekturze sensacyjnej, pochłaniała. Ślady współpracownictwa Nagla zostały w „Kurjerze Warszawskim“, „Przeglądzie Tygodniowym“, „Tygodniku Ilustrowanym“ i w „Wędrowcu“, którego był przez pewien czas kierownikiem. W roku 1888 wyjechał z Warszawy i tem samem zerwał zupełnie z prawem, a oddał się wyłącznie publicystyce. Przez rok bawił w Paryżu, potem przeniósł się do Ameryki północnej, gdzie redagował pismo „Zgoda“ w Chicago. Tęsknota przygnała go po siedmiu latach do Lwowa. Wstąpił tu w skład redakcji „Słowa Polskiego“ i zjednał sobie niebawem respekt, jako dzielny dziennikarz, i miłość, jako wzorowo prawy i szlachetny człowiek. Umarł na suchoty. Na cmentarz Łyczakowski odprowadziło go grono kolegów zawodowych ze wszystkich redakcyj, a nad mogiłą pożegnał go rzewnymi wyrazami p. Br. Laskowicki.

Znana dobrze w całej Galicji autorka licznych książek popularnych, panna Janina Sedlaczkówna, siostra znanego literata Zorjana, zgasła po długiej i męczącej chorobie w trzydziestym pierwszym roku życia. Była to natura niezmiernie idealna, cicha, zapracowana i prawie mistycznie pojmująca swoją służbę publiczną. Biblioteki dla ludu i młodzieży zawdzięczają jej długą litanję doskonałych książek, pisanych z niemałym talentem przystępnego opowiadania. Książki te wychodziły we Lwowie, w Poznaniu

i w Gdańsku, przeważnie nakładem pism tamtejszych. Wydawała także dwutygodnik dla kobiet: „Przedświt“. Panna Janina nie propagowała w nim jaskrawego feminizmu, ale sama, w praktycznym życiu, uprawiała najszlachetniejszy jego rodzaj. Była nauczycielką, i to w Galicji.

Z. R.

△ Poznań. Urzędnicy niektórzy pocztowi polskiej narodowości otrzymali rozkaz przesiedlenia się z Poznańskiego w głąb zachodnich i środkowych dzielnic państwa niemieckiego, a — jak pisma niemieckie donoszą — przymusowa ta tranzlokacja ma być w niedługim czasie zastosowana do wszystkich bez wyjątku urzędników pocztowych polaków. Takiemi podarkami gwiazdkowymi obdarzają Niemcy poddanych swoich, a opinia publiczna narodu, szczycącego się kulturą swoją i cywilizacją, nie znajduje nawet słowa protestu i wezwania do opamiętania się. Przeciwnie, takie „Deutsche Zeitung“, „Post“, „Vossische Zeitung“ w jednobrzmiących artykułach uzasadniają rozporządzenia rządu takimi np. faktami, że urzędnicy ci „nie byli w stanie sprostać zadaniom, które ministerstwo stanu przykazało spełniać urzędnikom na wschodnich kresach“ (to znaczy, nie przykiadali ręki do germanizacji, nie pogardzającej usługą nawet listonoszów i pocztyljonów). Urzędnicy ci, polacy, narazili się rządowi pruskiemu tem jeszcze, że... „należeli do polskich towarzystw“ i „kupowali wszystko u kupców-polaków!“ Rzeczywiście; zbrodnią to już jest wyczerpującą wszelką pobłażliwość. I oto za karę — bo przesiedlenie takie ciężką jest karą wygnańczą dla mnóstwa, nie już jednostek, ale rodzin całych — pójdą znów poznańscy włączać się między westfaliów, szwabów i wirtemberczyków, a ztamtąd przybędą w Poznańskie ludzie, nieznający ani warunków, ani obyczajów miejscowych, rozwodzić u okienek pocztowych nieskończone, a na nic niepotrzebne zatargi z ludem wiejskim i mieszczaństwem, nie mogącym porozumieć się z przybyszem. Gdzie w tem wszystkim cień chociażby pożytku dla administracji pocztowej, gdzie w tem dbałość o gładkie i szybkie funkcjonowanie tak nieskończenie ważnej dla państwa instytucji, jak poczta — dopatrzeć trudno, nawet niesposób dopatrzeć. Natomiast jasnym jest dla każdego, że hakatyzm, tworzący dzisiaj niezaprzeczenie w Niemczech coś w rodzaju rządu pobocznego, i na tej sprawie piętno swoje wycisnął. Wyrugowanie z Poznańskiego urzędników pocztowych, to pierwszy praktyczny owoc agitacji, domagającej się już od pewnego czasu wielkim głosem relegowania w głąb Niemiec wszystkich wogóle urzędników-polaków. To dopiero zapowiedź wiszącego nad głowami ich jeszcze dotkliwszego smagnięcia po najdrażliwszych uczuciach duszy ludzkiej, a zarazem po podstawie materialnego bytu ludzi i rodzin tyłu...

△ Lwów. D. 29 grudnia, po odprawieniu uroczystych nabożeństw w katedrach trzech wyznań katolickich, odbyło się w południe otwarcie sejmu galicyjskiego przez namiestnika, hr. Pinińskiego, i marszałka krajowego, Stanisława hr. Badeniego. Jak donoszą dzienniki lwowskie, w obozie ruskim zanosi się na wybitne zmiany. Oto we wtorek odbyło się w Narodnym Domu poufne z branie działaczy ruskich z partji narodowców i umiarkowanych radykałów, na którym założono nową partję, pod nazwą narodowo-demokratycznej, a zerwano konsolidację z świętojurcami. Do nowej partji weszli, między innymi, pp. Romańczuk i Iwan Franko. Z Nowym Rokiem „Diło“ ma być zorganizowane dla potrzeb tego nowego stronnictwa i będzie używało fonetyki. Zaszedł tu smutny wypadek w hotelu Francuzkim. Pani Abramowiczowa, żona właściciela dóbr Zosiopol w gub. kijow-

skiej, która przybyła do Lwowa dla odebrania swej 16-letniej córki, umieszczonej w zakładzie szkolnym Sacré Coeur, wyruszyć miała w podróż do domu wraz z synem, studentem uniwersytetu krakowskiego. Młody Abramowicz, wstawszy dnia 27 grudnia rano, nie mógł się dobrać do matki ani siostry. Wezwał więc służbę i wyważył drzwi. W pokoju sypialnym obie kobiety zastano nieprzytomne. Szybka pomoc lekarzy zdołała matkę narazie uratować, córka natomiast już nie żyła. Powodem nieszczęścia było zatrucie kobiet gazem świetlnym, wydobywającym się z niezakreconego kurka przy kaloryferze.

△ **Transwaal.** Z Poniewieżkiego otrzymujemy za uprzejmem pośrednictwem p. K. Sz. z Liberyszek list, opatrzonej marką pocztową Natalu, a pisany wcale dobrą polszczyzną. Do dokumentu owego daje nam p. K. następujące objaśnienie: „Przed kilku laty, między innymi emigrantami, jadącymi ze stron naszych do Transwaalu, wyjechał, wspólnie z wielką ilością ludu miejscowego oraz żydów, dwudziestoletni chłopak Antonajtis, litwin, który u mnie we dworze uczniem i pomocnikiem był stelmacha. Chłopak był pracowity, trzeźwy, uczciwy i wesołego usposobienia, a oprócz litewskiego żadnego nie znał języka; pisać nie umiał. Dopiero w Transwaalu, nauczył się mówić i pisać po polsku, względnie wcale nieźle, jak z załączonego widać listu, pisanego przezeń do siostry“. List istotnie charakterystyczny, a wyjątek zeń brzmi dosłownie: „Ja obecnie zostaje w angielskich kolonjach, to jest w Durbanie, w portowym mieście nad morzem. Z przyczyny wojny byłem zmuszony opuścić Johannesburg i za przykładem wszystkich uciekających (oczywiście anglików) i ja uciekłem“. Piszący miał własną—jak się wyraża—„kuźnię“, a w niej gotowego towaru na sprzedaż na sumę przeszło 100 funtów szterl. „Sprzedać nie było dla kogo, bo kupujących nie było, tylko każdy chciał sprzedać a nie kupić. Coprawda, to nie ja jeden mam straty i musiałem zostawić moją pracę pod Boską opieką. Kto tylko był w Transwaalu, to każdy w ten sam sposób urządził się: zostawić wszystko i w nogi. Po skończonej wojnie, będą powracał czempredzej do Johannesburga i, być może, że znaję w całości, com zostawił“. Piszący siedzi obecnie w Durbanie, żyje z gotowego grosza, skarży się na okrutną drożyznę i czeka, co z wojny wyniknie. „Tymczasem—pisze—buri anglików bardzo dużo kaleczą w nocnej bitwie, czy im wybijają. Angliści o wiele honorowi, bo bardzo mało burów kaleczą i zabijają nie chcą wcale. Jeżeli burów jest zabitych 10, to anglików 200 i więcej...“ List kończy się słowami: „Jak dowiecie się, że wojna skończona, to piszcie po starym adresie do Johannesburga“. Widać ztąd, że p. Antonajtis z pod Poniewieża, w co jak w co, ale w dalsze kwitnienie przemysłu angielskiego w Transwaalu nie wątpi wcale. Może i ma rację.

△ **Brunświk.** Katolicka „Germania“ pisze: „Od pewnego czasu pracują tu usilnie nad protestantyzowaniem polskich robotników w Brunświku i okolicy. Jakich do tego używają środków, dowodzi opisany poniżej wypadek. Pewien polski robotnik zgłosił w urzędzie stanu narodziny syna. Urzędnik stanu, wręczając poświadczenie, zaproponował robotnikowi, aby dziecko kazał ochrzcić pastorowi. Robotnik poszedł do pastora, ale powiedział mu, że „rozkazu“ urzędnika stanu spełnić nie może, gdyż chce mieć syna katolika. Na to rzekł pastor: „E! co tam, bez mego pozwolenia dziecko po katolicku ochrzczone być nie może, a zresztą podróż do Wolfenbüttel (parafia katolicka) jest zbyt kosztowna. Nie róbże więc, człowieku, trudności, przynieś dziecko do mnie, a ja ci je ochrzczę“. Ponieważ jednak robotnik stanowczo oświadczył, że nigdy nie zgodzi się na to, aby dziecko jego miał chrzcić pastor, przeto

tenże, po długich badaniach i namowach, „pozwolił“ robotnikowi ochrzcić syna w kościele katolickim“. Fakt sam jest tak wymowny, że komentarze są zbyteczne.

△ **Szląsk austriacki.** Macierz szkolna w Cieszynie odbyła walne zgromadzenie, na którym przewodniczący, dr. Michejda, stwierdził, że rok ubiegły był pomyślny, bo uzyskano prawo publiczności dla wszystkich klas gimnazjum polskiego, rozszerzono niższe gimnazjum na wyższe, pozyskano nowych profesorów i jest uzasadniona nadzieja, że gimnazjum otrzyma subwencję państwową w kwocie 8 tys. złr., która jest wstawiona w budżet państwa. Załatwienia czeka sprawa upaństwowienia gimnazjum i założenia szkoły ludowej polskiej w Cieszynie. W dalszym ciągu prof. Kukucz wniósł, aby „Macierz“ z początkiem przyszłego roku szkolnego otworzyła w Cieszynie szkołę ludową polską. Przyjęto wniosek jednogłośnie z dodatkiem, aby równocześnie przy szkole otworzono ochronkę dla dzieci. P. Piotr Parylak, dyrektor gimnazjum polskiego w Cieszynie, zrezygnował z tej posady—jak donoszą pisma cieszyńskie—tłumacząc się „różnymi trudnościami, których ani on, ani zarząd „Macierzy“ nie jest w stanie usunąć“.

△ **Berlin.** Sąd wojenny skazał na trzy lata więzienia młodego ks. Prospera Arenberga za zabójstwo murzyna i inne nadużycia w kolonjach niemieckich. Podobno cesarz Wilhelm nie zatwierdził wyroku i polecił zbadać stan umysłowy skazanego. Ks. Arenberg dowodził, że żadnej winy nie popełnił i że postąpił, jak powinien był postąpić szlachcic i oficer. Rzecz się miała tak: Książę był naczelnikiem obwodu w pewnej stacji w niemieckiej Afryce; obsługiwał go murzyn, nazwiskiem Cain, który dopuścił się jakiegoś przestępstwa. Książę wezwał stojącego na odwachu żołnierza, aby do Caina strzelił. Gdy żołnierz, dwukrotnie wezwany, rozkazu spełnić nie chciał, książę strzelił sam najpierw w brzuch, a potem w głowę murzyna, mimo że ten ze łzami błagał, aby tego nie czynił. Wepchnąwszy nadto w otwartą ranę na głowie karabin, tak długo mieszał nim w mózgu, dopóki nieszczęśliwy murzyn nie wyzionął ducha. Tak wygląda kultura, jaką Niemcy szerzą wśród murzynów!

△ **Inowrocław.** Z Pakości donoszą „Dziennikowi Kuj.“, że tamtejsza policja zażądała od kupca p. Kowalika, aby usunął napisy polskie na szufladach i zastąpił je niemieckimi, lub niemieckimi i obok tego polskimi. Dodać należy, że sprawa napisów polskich w handlach kolonialnych i drogerjach rozstrzygnięta już została przychylnie z okazji podobnego wypadku w Mogilnie, a wyroku tego nie skasowano w wyższej instancji. Władze w miasteczkach naszych powinny więc znać takie wyroki. Pan Kowalik nie zastosuje się naturalnie do tego „ukazu“ i odwoła się do sądu.

△ **Londyn.** Niedawno założona tutaj wielka gazeta „Daily Mail“ bije już z górą 1,200 tys. egzemplarzy dziennie. Numer pojedynczy kosztuje tylko pół pensa, dziennik więc dostępny jest najszerszym masom publiczności. Dzięki takiemu rozpowszechnieniu pismo stało się powagą w sprawach politycznych i rząd—według doniesienia „Now. Wremia“—zmuszony jest rachować się z jego zdaniem. Dziennik oświadcza się za dalszem prowadzeniem wojny, ale nie ukrywa klęsk poniesionych przez anglików i krytykuje popełnione na placu boju błędy. Znany publicysta angielski i gorliwy wyznawca idei wiecznego pokoju, Stead, wydał w ogromnej ilości egzemplarzy pismo ulotne p. t.: „Stój wojno! Wezwanie do ludzi uczciwych“. Na czterech stronnicach autor podaje tu historję zatargu Anglii z Transwaalem, a w końcu wzywa czytelników, aby stwierdzili podpisami, że nie chcą milczeniem dopomagać do dalszego prowadzenia wojny, „tej największej

zbrodni, popełnionej względem boerów“. Zebrane podpisy mają być razem z petycją stosowną złożone królowej.

△ **Kraków.** Zmarł tu dnia 22 grudnia s. p. Antoni Kleczkowski, dziennikarz. Urodzony w Warszawie w roku 1857, poświęcił się początkowo pracy scenicznej. Jakiś czas kierował drużyną teatralną polską w Petersburgu. Oddawał się już wówczas pracom literackim, a potem przez lat 17 pracował w „Nowej Reformie“ w Krakowie. Był także korespondentem dzienników lwowskich i warszawskich. Przed kilku miesiącami zapadł ciężko na zdrowiu; nieuleczalna choroba przecięła pasmo pracowitego życia.

△ **Wiedeń.** „Narodni Listy“ donoszą, że ministerstwo d-ra Witteka będzie może już w styczniu zastąpione przez inny rząd, który będzie miał charakter „napół parlamentarny“. Nowy ten gabinet miałby za zadanie utorować drogę całkiem parlamentarnemu rządowi, któryby się mógł już oprzeć na większości koalicyjnej. Na czele tego „napół parlamentarnego“, „przygotowawczego“ rządu stanąłby w takim razie b. minister spraw wewnętrznych w gabinecie Clary'ego—dr. Koerber.

△ **Prusy.** Potwierdza się wiadomość, że rząd pruski zamierza urządzić wielką wędrowną urzędniczą. Od dnia 1 kwietnia mają być wszyscy asystenci pocztowi polskiej narodowości przeniesieni z W. K. Poznańskiego do prowincji zachodnio- i środkowo-niemieckich Prus. Takie same przesiedlenia projektowane są dla wszystkich innych urzędów. Zwłaszcza przesiedleni być mają starsi urzędnicy, mający żony i dzieci.

Z PROWINCJI.

Z gub. grodzieńskiej, 14 grudnia.

[Pierwszy rok działalności Stowarzyszenia rolniczego].

□ Dnia 27 listopada odbyło się do roczne zgromadzenie członków grodzieńskiego Stowarzyszenia rolniczego. Zgromadzenie zatwierdziło sprawozdanie zarządu z pierwszego roku działalności Stowarzyszenia, wykazujące 1,916 rb. niedoboru. Suma ta, jako też i 810 rb. wydanych przed rozpoczęciem działalności na organizację syndykatu, zostały pokryte ze stosunkowo znacznego kapitału zapasowego. Zastanawiając się nad przyczynami i znaczeniem tego deficytu, trzeba przedewszystkiem podnieść, że budżet wydatków na rok ubiegły, zatwierdzony przez ogólne zebranie 15 czerwca 1898 r., nie został przekroczony, oraz że żadna z operacji syndykatu straty nie przyniosła. Niedobór powstał zatem wskutek tego, że: 1) zysk na każdym poszczególnym interesie był stosunkowo bardzo niewielki, i 2) tych interesów było stosunkowo mało. Zadawalnianie się małym zyskiem może tylko zjednać uznanie, bo świadczy o tem, że zarząd chce uprzystępnąć i udogodnić rolnikom naszym usługi syndykatu, a nadto odpowiada zasadom handlu nowoczesnego, który winien liczyć się z konkurencją. Ale te małe zyski powinny iść w parze ze znacznymi obrotami, a w grodzieńskiej spółce rolnej znacznych obrotów nie było. Czy temu jest winna przedewszystkiem apatja, „tępa bierność“ naszego ogółu i słabe z jego strony poparcie? Przypuszczam, że tylko do pewnego stopnia.

Niewątpliwie od wspólnej pracy i wspólnego działania odwykliśmy i od dawna chodzimy samopas lub, co gorzej,

z żydem faktorem u boku. Nie trzeba jednak zapominać, że instytucja, mająca łączyć pewne koła społeczne i jednoczyć tych kół handlowe interesa, powinna umieć te interesa zaspokoić, o ile można wszystkie potrzeby uwzględnić i dać tym kołom korzyści realne.

Ze sprawozdania za rok ubiegły widzimy, że lwią część obrotów i dochodów Stowarzyszenia grodzieńskiego dała sprzedaż machin i narzędzi rolniczych; jest to dział, który w praktyce spółek rolnych w państwie rosyjskiem zawsze się na pierwszy plan wysuwał, a w ubiegłym roku znaczenie jego jeszcze wzrosło wskutek niebывалych trudności z robotniczą i coraz większej potrzeby zastąpienia robotnika, gdzie się da, machiną. Dział to zatem bardzo ważny; korzyść jednak rzeczywista, jaką rolnicy nasi odnieśli z dostarczania im machin i narzędzi przez syndykat, okaże się nie tak wielką, jeżeli się zważy, że te maszyny i narzędzia nie mogły być kupowane inaczej, jak z drugich rąk, od tak zwanych przedstawicieli i składników. Dopiero w r. b. jest nadzieja, że syndykat sam zdobędzie reprezentację kilku pierwszorzędnych firm, co od razu znaczenie i zyskowność działu machin podnieść musi. Z innych działów: interesa komisowe dały zaledwie rb. 83 dochodu, dostawy zboża do intendentury, dla różnych trudności, tymczasem nie przysły do skutku, ubezpieczeń wygodniejszych nie zdobyliśmy, sprzedaży żelaza w składach Stowarzyszenia jeszcze nie mamy. Budżet na r. b. wykazuje w dochodzie rb. 9,400 i ma być zamknięty bez strat, ale ten zwiększony dochód jest spodziewany głównie z działu machin i, o ile wiemy, żadnych nowych źródeł dochodu budżet nie przewiduje.

Być może, że ogólne zebranie d. 15 czerwca 1898 r., ustanawiając plan działalności na rok ubiegły i zalecając we wszystkim ostrożność, zbyt onieśmieliło zarząd, ale dzisiaj zdaje się rzeczą oczywistą, że pole działalności syndykatu winno być rozszerzone według możliwości i trzeba życzyć, by dyrekcja wykazała więcej inicjatywy, energii i rzutkości handlowej.

Jeśli w znaczeniu handlowem pierwszy rok działalności grodzieńskiej spółki rolnej dał niedobór dość znaczny, to wartoby się jeszcze zapytać, co nam dało Stowarzyszenie w znaczeniu społecznym? Nie waham się odpowiedzieć, że nie minus, ale znaczny plus. Najprzód dowiedzieliśmy się, że mamy ludzi, którzy, należąc do zarządu Stowarzyszenia, przez rok bezinteresownie dla dobra publicznego dawali swój czas, swoją inteligencję i pracę, i to samo na tych samych warunkach i w drugim roku czynić gotowi. Dalej zaczęliśmy się poznawać i liczyć, i wiemy dzisiaj, że jeśli w guberni naszej jest jeszcze wielu obojętnych i niedbałych o sprawy społeczne, to jednak z różnych krańców tego kraju zbiera się stale grono ludzi, którzy się uczą i przywykają razem myśleć, czuć i działać, i którzy zawsze będą rądz i gotowi pracować nie tylko dla siebie, ale i dla swoich.

K. Sk.

Mińsk, w grudniu.

Ogólne zgromadzenie mińskiego Tow. rolniczego. Przyszła wystawa. Sprawy wzajemnej asekuracji i takiegoż kredytu. Dostawa zboża dla wojska. Sekcje.

Walne zebranie członków Towarzy-

stwa rolniczego, wraz z odbywającym się jednocześnie „Bazarem“ na korzyść biednych, przyciągnęło bardzo liczny zastęp ziemian.

Obrazy trwały przez trzy dni, a ich punktem kulminacyjnym była projektowana wystawa, wzbudzająca duże zainteresowanie. Pomimo jednak przypadkowo zaostrzonych i rozgorączkowanych dysput, sprawa załatwiła się ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich, co świadczy o wielkiem już wyrobieniu wśród nas umiejętności rozstrzygnięcia każdej, nawet zawikłanej sprawy. Postanowiono tedy wystawę urządzić w jesieni roku 1901 (dwudziestopięciolecie Towarzystwa) i wybrano komitet, złożony z 20 członków, którego prezydjum stanowią: hr. Jerzy Czapski, ks. Hieronim Drucki-Lubecki i Jan Samojło, z prawem mianowania w powiatach delegatów, mających zbierać dane statystyczne i zapraszać do udziału wystawców. Na pierwsze koszty wystawy zebrano podpisów na sumę 15 tys rb., stanowiącą gwarancję strat możliwych.

Ustawa Towarzystwa wzajemnej asekuracji dla sześciu guberni została wreszcie zatwierdzoną, i prawdopodobnie w ciągu r. 1900 uda się Towarzystwo zorganizować, by choć w nowym wieku zacząć powoli wyzwalać się od ucisku kapitału, opierając się na wzajemności.

Mamy tu jeszcze drugą sprawę z tym samym kierunkiem, stanowiącą w naszych warunkach ekonomicznych prawie kwestię „być, albo nie być“; jest nią sprawa kredytu ziemskiego, opartego też na wzajemności. Oczekujemy prędkiego jej załatwienia, skoro tylko pewne zmiany w projektowanej ustawie zostaną przez członków przedyskutowane i przyjęte. Ostatecznie zadanie to powierzono komisji, która wypracowała ustawę, z zastrzeżeniem jednak, że komisja ma zasięgnąć u ogółu opinii o ważniejszych zmianach, dotyczących strony raczej etycznej, niż ekonomicznej. A że etyka jest rzeczą bardzo subiektywną i w przyoblekaniu jej w szatę formalną i obowiązującą, wypada zachować wielką ostrożność, przeto zadanie komisji nie należy do łatwych. Trzeba było dwudziestokoletniego istnienia naszego Towarzystwa, nim się mogło podjąć tak ważnej sprawy.

Dostawa zboża dla wojska w tym roku zmieniła zupełnie dawną formę: po niefortunnych licytacjach publicznych, zarząd wojskowy chce obecnie nabywać zboże wprost od pojedynczych obywateli lub grup, mających legitymację od marszałka, że dostawiają zboże własne. Przedstawiciele naszego wydziału handlowego weszli w pertraktacje i zarząd wojskowy za ich tylko moralną gwarancją, z pominięciem wyżej wspomnianej legitymacji, zgodził się przyjąć od członków Towarzystwa wymaganą na ten rok ilość zboża.

Sekcja handlowa odświeżyła nowymi siłami prezydjum. Na członków zarządu powołani zostali pp.: Hofman, Łoziński i d-r Witold Święcicki, a na prezesa p. Święcki, który, dziękując za okazane uznanie, obiecał gorliwie zająć się sprawami hodowli inwentarza i jej produktów, zapraszając ogół do szerszego współdziałania i pomocy w zadaniach sekcji. W myśl zaś potrzeb ogólnych i wymagań przyszłej wystawy, postanowiono po-

zwolić sekcji zebrać statystyczne dane o stanie hodowli wśród członków Towarzystwa. W tym celu będzie niedługo rozesłany kwestjonariusz z prośbą o jaknajliczniejszy udział w odpowiedziach.

Sekcja leśna postanowiła odłożyć do października licytację na sprzedaż lasów w r. p., z powodu trudności, panujących temi czasy na rynku pieniężnym.

Sekcja hodowli koni podczas jesieni oszacowała kilka stadnin w guberni i stwierdziła postęp w tym kierunku; zaprasza też wszystkich członków do liczniejszego uczestniczenia w jej pracach, ułatwiając im zapis na członków zwyczajnych obniżeniem wpisowego do rb. 5.

Doroczne zebranie odbędzie się w marcu roku przyszłego.

Olgiereł Swida.

Charków, 16 grudnia.

[Historja uniwersytetu charkowskiego. Koncert Tow. dobroczynności. P. Eksner Wiadomości kościelne. Dworzec centralny].

□ Niedawno opuściła prasę nader ciekawa książka profesora uniwersytetu tutejszego p. Bagaleja, stanowiąca pierwszy tom zapowiedzianej historii wszechnicy charkowskiej. W dziele tem, doskonale i starannie opracowanem, a obejmującym pierwsze lata życia uniwersytetu, znajdujemy niemal ciekawych szczegółów, dotyczących udziału Polaków w rozwoju i działalności tego najstarszego na południu Rosji ogniska umysłowego.

Na korzyść Towarzystwa dobroczynności odbył się d. 6 grudnia koncert, z udziałem profesorów, pp.: Bryknera i Górskiego, artystki p. Sztrejcher, oraz amatora p. Sniesarewskiego. Program złożył się z utworów Chopina, Moniuszki, Lipińskiego, Górskiego i innych, co dało nawet powód do niestosownej i uszczypliwej uwagi ze strony pism miejscowych, niezadowolonych z „widocznej przewagi kompozycji polskich nad innymi“. Koncert doskonale udał się pod względem artystycznym, lecz nie ściągnął licznej publiczności, oziębłej zazwyczaj na poważniejsze rozrywki.

W ubiegłym tygodniu melomani miejscowi mieli też sposobność usłyszeć artystyczną grę rodaka naszego, p. Eksnera, dyrektora szkoły muzycznej w Saratowie, przybyłego na zaproszenie dyrekcji konserwatorium charkowskiego dla wzięcia udziału w koncercie. P. Eksner miał u nas ogromne powodzenie.

Za duszę zmarłego arcybiskupa Kozłowskiego odbyło się w kościele naszym uroczyste nabożeństwo żałobne w obecności licznie zebranych parafjan. Podczas Mszy śpiewał chór amatorski, oraz przygrywała orkiestra kościelna. Ks. Wagner, nowomianowany katecheta zakładów naukowych charkowskich, przybył już do Charkowa i objął obowiązki, pełnione dotychczas przez ks. Skardzisa, przeniesionego na wyższe stanowisko do Petersburga.

Przed miesiącem został oddany do użytku publicznego nowy dworzec centralny kolejowy, obsługujący obecnie wszystkie dochodzące do Charkowa drogi żelazne. Wspaniałą ten budynek, stanowiący najobszerniejszy ze wszystkich dworców prowincjonalnych, powstał podług planów inż. Zagoskina kosztem przeszło 4 milj. rb..

S. R.

□ **Wilno.** Dnia 18 b. m. odbyło się w Wilnie, w sali hotelu św. Jerzego, zebranie drugie z rzędu członków Towarzystwa rolniczego pod przewodnictwem hr. Platera. Główną czynnością zebrania było przyjęcie w poczet członków 188 ziemian, zaproszonych jeszcze latem r. b. przez marszałka gubernialnego do należenia do Towarzystwa. Zarząd tymczasowy Towarzystwa zażądał od zgromadzenia otwarcia mu kredytu na najęcie dla Towarzystwa lokalu, na urządzenie kancelarii i t. p. Kredyt ów udzielony został jednoznacznie. Przypominamy, że w styczniu odbędzie się walne, doroczne, ogólne zebranie całego składu Towarzystwa, podczas którego odbędą się wybory wice-prezesa i członków zarządu.

□ **Finlandja.** D. 17 b. m., generał-gubernator finlandzki jen.-adj. Bobrikow odwiedził wieś Krasnoje Sieło, której mieszkańcy podali adres wiernopoddanych, protestując przeciw znanemu adresowi finlandzkiemu. Jak wiadomo, wytworzyły się z tego powodu okoliczności, które wywołały udzielenie dymisji gubernatorowi wyborskiemu jen. Grippenbergowi. Generał-gubernator — według doniesienia „Now. Wr.“ — odwiedził w Krasnem-Siole dom zebrań gminnych, gdzie pochwalił ludność za uczucia wiernopoddane, wyrażone w adresie do Tronu, przyczem dodał: „Pamiętajcie, że Finlandja jest częścią wielkiej Rosji, zwaną z nią na wieki, a cała jej ludność stanowi tylko część poddanych Samodzierżczego Monarchy rosyjskiego“. Emigracja z Finlandji dotychczas była nieznaczna. Tak na przykład, według obliczeń „Piet. Wied“, w ciągu ostatnich lat pięciu, za paszportami udało się do Ameryki 16 tys. osób, a powróciło z tamtąd 6½ tys. Obecnie, według obliczeń urzędowych duńskich, przez gang emigrowało w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy r. b. 8 tys. finlandczyków. Generał-gubernator finlandzki — jak donosi tenże dziennik — zażądał, aby senat dostarczył mu szczegółowych wiadomości o przyczynach emigracji. Pierwszy rosyjski dziennik w Finlandji pod nazwą „Finlandskaja Gazeta“ — według doniesienia „Prawit. Wiestn.“ — założony w Helsingforsie przy biurze generał-gubernatora, będzie wychodził od d. 1 stycznia r. 1900, początkowo trzy razy na tydzień. Istnieje zamiar wypuszczania co tydzień numeru pisma w języku fińskim. W części urzędowej dokumenty oficjalne, według możliwości, będą ogłaszane w języku nietylko rosyjskim, ale także fińskim i szwedzkim. W tychże językach będą się drukowały ogłoszenia prywatne. Generał-gubernator finlandzki dnia 10 grudnia, na wniosek osobnej Rady do spraw prasowych, postanowił zawiesić na miesiąc wychodzącą w Hangö gazetę w języku szwedzkim p. t.: „Hangö“.

□ **Kamieniec podolski.** Według doniesienia „Siew. Kurj.“, otrzymano tu rozkaz Najwyższy zarządzenia wyborów dodatkowych do Rady miejskiej, z której w ciągu lat dwóch ustąpiło kilku członków. Wydawana od dwu lat nieurzędowa część „Podolsk. Gub. Wiedom.“, została zwinięta wskutek małej prenumeraty; natomiast powstał projekt wydawania w Kamieńcu-Podolskim dziennika prywatnego. Witając zamiar ten sympatycznie — „Now. Wr.“ pisze że organu prywatnego, ze wszystkich guberni Kraju południowo-zachodniego, nie posiada dotąd tylko gub. podolska. „Tymczasem — twierdzi dziennik — jest ona znacznie gęściej zaludniona, niż inne (liczy z górą 3 milj. mieszkańców) i posiada większą kulturę, liczy bowiem 17 miast, 120 miasteczek, 50 cukrowni, 70 gorzelni i t. d.“

□ **Mohylów.** Żydzi tutejsi — według korespondenta „Siew. Kurj.“ — wspominają życzliwie czasy po r. 1870, kiedy władze dzieciom żydowskim otwierały dostęp do zakładów naukowych i okazywały im tu pomoc. Wówczas wpływ żydów wykształconych na masę ludności był znaczny, a dzieci same, nawet wbrew woli rodziców, dążyły do

szkół publicznych. Dziś warunki się zmieniły zasadniczo: nawet bogaci żydzi z największą trudnością mogą oddawać dzieci do gimnazjum, które dla ubogich warstw ludności zupełnie stało się niedostępnem. Innego rodzaju szkoły, ze względu na procentowe ograniczenia żydów, także mało są dostępne dla młodzieży żydowskiej.

□ **Z Odessy** donoszą nam, że przed tygodniem dała się tam zaszczytnie poznać młodzieńca pianistka, Ludwika Gawrońska, która wystąpiła z koncertem własnym. Krytyka miejscowa rokuje talentowi p. Gawrońskiej wielką przyszłość. W przedstawieniu amatorskim na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności d. 11 grudnia (p. N-r 51 „Kraju“), uczestniczyły amatorki: pani Wielhorska, oraz panny: E. Hamburger, D. Chrzanowska, R. Kraśnicka, E. Przywieczerska i Wojno; pp.: W. Rudlicki, I. Stifson, Zieliński, L. Chylewski, M. Gumkowski i Knothe. Teatr był prawie pełny, Wykonawcy wywiązali się z zadania bardzo dobrze.

□ **Jurjew.** Korespondent „Swieta“ skarży się, że pomimo nowych porządków, rosjaninowi trudno się rozmówić w Jurjewie, ponieważ ludność miejscowa po większej części rozumie tylko po niemiecku lub po estońsku. Korespondent narzeka na brak w Jurjewie cerkwi prawosławnych.

□ **Z Mińska** donoszą do „Syna Ot.“, że amatorzy tutejsi, przy poparciu komitetu trzeźwości, urządzają przedstawienia teatralne i odczyty dla ludu. Grano już jedną ze sztuk dramaturga rosyjskiego Ostrowskiego. Sala była przepelniona ludem.

□ **Moskwa.** Sprawozdawca „Moskowsk. Wied.“ zaznacza wielkie powodzenie panoramy Jana Styki „Golgota“. Ciągłe w gmachu panoramy gromadzi się taki tłum osób, że nowoprzybytemu trudno znaleźć miejsce.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 1 stycznia.

[Porządki kolejowe. Rewizja stacyj klimatycznych. Reforma ubezpieczeń. Nowy plan miasta].

+ Przez kilka dni toczyła się ciekawa sprawa z powodu katastrofy kolejowej na stacji Tuszczu drogi Warszawsko-Petersburskiej. Rozprawy sądowe wykazały tu lekceważenie bezpieczeństwa publicznego nietylko przez miejscową służbę, ile przez wyższą administrację kolejową, która ze względów oszczędności przeciążała pracą cały personel stacyjny. Opinia publiczna ciekawą jest teraz, czy władze naczelne i kontrolujące wyciągną z faktów, przez proces ujawnionych, należyty sens moralny?

W Towarzystwie higienicznym ujawniono znówu cały szereg sekretów różnych naszych uzdrowisk i stacyj klimatycznych. Szczególniej niekorzystnie wypadła opinia o Czarnieckiej-Górze pod Niekłaniem. Tak niekorzystnie, że aż kierownik zakładu postarał się o zbiorowy protest, podpisany przez dziesięciu pensjonarzy, z pomocnikiem p. dyrektora (podobno studentem medycyny) włącznie; a ktoś inny zaproponował, aby członkom wydziału, zwiedzającym zakłady publiczne, nie wolno było wrzeń swoich publicznie ogłaszać. Objawem tej samej tendencji jest zapewne uchwała, że na posiedzenia wydziałów nie mogą być dopuszczani sprawozdawcy, nie będący członkami Towarzystwa.

W roku bieżącym nastąpić ma zapowiadana od lat kilku reforma w instytucji rządowego wzajemnego ubezpieczenia od ognia. Reforma polegać będzie na przywróceniu stanu rzeczy, jaki istniał przed laty 30, za byleby Dyrekcji ubezpieczeń, t. j. na połączeniu dziesię-

ciu instytucyj gubernialnych w jedną centralną, z siedzibą w Warszawie. Komitet zarządzający, znosząc różne instytucje Królestwa, zniósł też i Dyrekcję ubezpieczeń; doświadczenie wszakże pokazało, że w dziedzinie asekuracji niezbędną jest centralizacja w grupy obszerniejsze i że rozdrabnianie na zbyt drobne okręgi asekuracyjne prowadzi do anomalij. Oprócz centralizacji, reforma obecna ma przywrócić prawo asekuracji rządowej dla budynków bez ograniczenia sumy, podczas gdy dzisiaj kompleksy budowlane, których szacunek przenosi 10 tys. rb., mogą być ubezpieczone w instytucji rządowej tylko na 5 tys. rb., a pozostałą część wartości trzeba ubezpieczać w Towarzystwach prywatnych. Asekuracja rządowa, wzajemna, była dotąd tańszą od prywatnej, a nadto tem dogodniejszą, że opłatę ściągano razem z podatkami, nie przerywając, mimo zaległości, biegu ubezpieczenia. To też rozszerzenie zakresu, zapowiedziane obecnie, będzie z korzyścią dla właścicieli nieruchomości. Towarzystwa prywatne niewiele na tem stracą, gdyż ubezpieczenie budynków wiejskich przynosiło im stale znaczne straty. Miasto Warszawa posiada już oddawna wzajemną asekurację domów bez ograniczenia sumy, tu więc żadna zmiana nie zajdzie.

Nakładem Towarzystwa akcyjnego artystyczno-wydawniczego wyszedł nowy plan m. Warszawy, opracowany przez geometrę p. Feliksa Stopelle. Tak dokładnego i pięknie wykonanego planu nie mieliśmy dotychczas w sprzedaży księgarskiej. Uwzględniono tu po raz pierwszy wszystkie zmiany, jakim uległa Warszawa w ostatnich latach, a nawet niektóre dopiero projektowane.

L. Gr.

+ Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył nadać w dniu 6 grudnia członkowi warszawskiej Rady miejskiej do spraw dobroczynności publicznej, rz. r. st. Karolowi Jurkiewiczowi, order św. Stanisława kl. I.

+ Najważniejszym objawem w życiu literackim Warszawy jest jubileusz Sienkiewicza. Utworzony komitet wydał odezwę, wzywającą do składek na fundusz, przeznaczony na podarek dla wielkiego pisarza. Projektowanem jest kupno kamienicy lub majątku ziemskiego. Niektórzy doradzają w tym celu nabycie uroczego Ojcowa z przyległościami. Przesłuchana ta i droga każdemu sercu miejscowość, przeobrażająca się z wolna w stację klimatyczną, jako rezydencja Sienkiewicza, stałaby się wkrótce grudem Zakopanem. Mimo opozycji, nurtującej skrycie w zawistnych kołach dziennikarsko-literackich, myśl złożenia holdu twórcy tyłu arcydzieł, w powyższy sposób, znajduje ogólne uznanie i składki płyną obficie, bo Sienkiewicza ceni nie literatura, lecz naród cały.

+ Komisja, wyznaczona do zbadania sprawy włociańskiej w gub. Królestwa Polskiego, jak donosi „Warsz. Dniwn.“, postanowiła zająć się sprawą pisarzy gminnych. Po większej części pobierają oni rocznie 180 rb. pensji, dostają mieszkanie, a niektórzy nadto światło i opał. O wiele lepszem jest uposażenie pisarzy sądów gminnych, którzy pobierają 500 rb. rocznie, mieszkanie, światło i opał. Pisarze gminni pracują dziennie 12—15 godzin, pisarze zaś sądowi 2—3 godzin, nie mówiąc już o większej odpowiedzialności pierwszych. Wobec tego „Warsz. Dniwn.“ sądzi, iż rzeczą niezbędną jest powiększenie uposażenia pisarza gminnego do 500 rb. rocznie. Niezależnie wszakże od powiększenia

pensji pisarzom gminnym, należałoby im również zapewnić emeryturę.

+ **Warszawskie Kuratorjum trzeźwości** utworzyło dwie nowe komisje. Zadaniem pierwszej ma być otwarcie 12 nowych herbaciarni dla ludu, po jednej w każdym cyrkułe miasta. Przy tych herbaciarniach mają być urządzone czytelnie i biblioteki, które pozostawać będą pod kontrolą opiekuna cyrkułowego; komisji tej przewodniczy sztabs-kapitan Swinarski, należą zaś do niej wszyscy opiekunowie cyrkułowi. Komisja druga zając się ma opracowaniem przepisów o kontroli prawidłowej sprzedaży spirytualij przez członków-protektorów. Kary, ściągane za przekroczenie przepisów o handlu trunkami, obracane być mają na rzecz funduszów kuratorjum. Przewodniczącym drugiej komisji jest kontroler zarządu akcyzy, p. Orłow.

+ **Kasa pożyczkowo-wkładowa artystów teatrów warszawskich** zgotowała podczas niedzielnego „poranku“, na jej korzyść urządzonego, znaną i miłą niespodziankę bar. Leopoldowi Kronenbergowi. Członkowie komitetu Kasy, z p. Ladnowskim na czele, podali, w ścisłym znaczeniu słowa protektorowi Kasy, poduszkę z kwiatów, na której znajdował się wieniec ze stosownym, a wdzięczność szczerą wyrażającym napisem.

+ **P. Karol Szlenker** na własne żądanie został zwolniony z godności członka warszawskiego gubernialnego i miejskiego urzędu do spraw fabrycznych, oraz komitetu przemysłowego; na jego miejsce członkiem tych instytucyj mianowano dyrektora zarządu Towarzystwa akcyjnego „K. Rudzki“, magistra nauk matematycznych, p. Karola Czajkowskiego.

+ **Jak się dowiaduje „Kurj. Codz.“**, sprawa urządzenia komunikacji telefonicznej pomiędzy Warszawą a Petersburgiem uzyskała sankcję ministerstwa i na wiosnę podjęte będą odpowiednie roboty. Na początek telefon służyć będzie tylko do korespondencji służbowej, a później dopiero oddany ma być i do użytku prywatnego.

+ **Austrjackie ministerstwo spraw zagranicznych** mianuje od niedawna swych *attachés* przy konsulatach. Dotychczas *attachés* mianowani byli wyłącznie przy ambasadach. Na stanowisko *attaché* konsularnego w Warszawie — jak donosi „Kurj. Warsz.“ — powołano barona von Spens-Boden, czecha, syna b. namiestnika Moraw.

+ **W d. 28 grudnia** zmarła w Warszawie s. p. Marja z Popielów Godlewska, żona Mściława Godlewskiego, redaktora „Słowa“ i radcy Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Urodzona w r. 1855, wyszła za mąż w 18 roku życia i odegrała znaczną rolę w życiu literackim i towarzyskim Warszawy. Pełna wdzięku, słodczy i powagi, gromadziła w domu męża najinteligentniejsze żywiły. Po śmierci ojca i matki zapadła na zdrowiu i, pomimo dłuższego pobytu na Południu, zgasła po ciężkiej chorobie.

++ **Dąbrowa Górnicza.** Urzędnicy zakładów górniczych w Dąbrowie zwracają uwagę, że niedawny zjazd górniczy pominał zupełnie sprawę polepszenia losu urzędników, która przez żaden dotąd zjazd nie była poruszana. Wprawdzie urzędnicy to niewielka garstka ludzi, łatwo przytem każdego zastąpić innym, bo więcej jest szukających pracy, niż miejsc dla nich, — ale i oni gorliwie pracują, a są przeważnie licho wynagradzani: przeciętna pensja od 600—850 rb. Wobec drożyzny, jaka tu panuje, jest to uposażenie szczupłe, zwłaszcza dla urzędników, mających kilkoro dzieci, które kształcić trzeba. Dobrze tym, którzy mieszkają blisko Sosnowca; ci mogą codzień posyłać dzieci do gimnazjum; ale ci, co zdala mieszkają, muszą umieszczać dziecko na stacji, co kosztuje około 500 rubli. Jest że więc w stanie urzędnik, mając 850 rb. pensji, ponieść taki wydatek? A potem przychodzi starość. Gdy człowiek

staje się niezdolnym do pracy, to bez żadnych skrupułów wypłaca mu 2-miesięczną pensję i uwolnia, pomimo, że człowiek ten przesłużył 15—20 lat.

GABINETY URZĘDNICZE

w parlamencie austrjackim.

Jeden z najwytrawniejszych polityków polskich temi dniami wyraził się o ministerstwach, wyszłych z łona urzędników austrjackich, że są one tem, czem narkotyki dla organizmu ludzkiego. Człowiek, używając ich, zasypia, ale nie snem naturalnym, zdrowym, z czasem musi ich doży podwyższać, a jeżeli go sama choroba nie zniszczy, to z pewnością chloral-hydrat. Ów mąż stanu, co zrobił to porównanie, świętą powiedział prawdę. Dla czytelników waszych, mniej obeznanych ze stosunkami tutejszemi, warto rozwinąć bliżej ważne to spostrzeżenie. Mogą przecież i gdzieindziej stosunki tak się rozwinąć, że nauka z doświadczeń w Austrii wyciągnięta, nie pójdzie w las.

Sila każdego rządu leży w stałości. Im dłużej rząd się trzyma, tem lepszą i jedyniejszą jest władza, administracja. Którykolwiek dział władzy, prowadzony ręką silną, może dobrodziejstw i cudów dokazać. Jak inne państwa, tak ongi Austrija, zanim weszła na tory konstytucyjne, miała samych urzędników na czele ministerstw rozmaitych. Nikt nie zaprzeczy, że urzędnicy, po mozolnej szkole, jaką przebywają, są ludźmi znakomitymi, może najodpowiedniejszymi na polu administracji. W państwach, pozbawionych konstytucji, niema lepszych reprezentantów władzy, nad tęgich i uczciwych urzędników, bądź na niskich, bądź na najwyższych szczeblach hierarohji. W państwach atoli konstytucyjnych rząd może być albo czysto parlamentarny, albo też po części parlamentarny, po części biurokratyczny, nigdy zaś czysto biurokratyczny. Ostatni może tylko być przejściowym, prowizorycznym, i niemal zawsze jest wyrazem niezdrównej, anormalnej sytuacji. Jak ludzie parlamentarni na ławie ministrów tem są dla państwa wobec ciała prawodawczego, czem prowadzący okręt do portu z pominięciem miejsc niebezpiecznych w wodach morskich, tak zmuszeni są pełnić ten sam obowiązek ludzie, wyszli z biurokracji, w chwilach, kiedy maszyna parlamentarna stanie lub prawidłowego ruchu i obrotu dokonywać nie ma siły. Więc rząd biurokratyczny w państwie konstytucyjnym jest anachronizmem. I to tak dalece się rozumie samo przez się, iż urzędnicy nie powinni żadną miarą mieszać się do polityki, a tem mniej na własną rękę działać na polu politycznym. Urzędnik jest dobrem lub złem narzędziem w ręku odpowiedzialnego przed Radą państwa ministra.

Urzędnicy pracują w biurach swoich wiernie i gorliwie, bez względu na to, kto stoi na czele rządu lub wydziału. Nominacja nowego ministra w niczem nie zmienia trybu w biurach. A każdy nowy minister uważany bywa ze strony podwładnych urzędników za czynnik, z którym jeżeli nie stale, to przynajmniej długo liczyć się wypada.

A ponieważ zazwyczaj teki ministerjalne dostają się w ręce deputowanych lub członków Izby wyższej, lub w rzadkich wypadkach w ręce wysoce uzdolnionych, zasłużonych wiekowych urzędników, np. namiestników, prezydentów krajowych lub pierwszych szefów sekcji, więc nie wpływa to na bieg administracji. Jeżeli zaś niekiedy gabinet składał się przeważnie z urzędników, to cała biurokracja wiedziała, że to wyjątek niedługiej trwałości. Tak bywało dotąd w Austrii. To też biurokracja słynęła z najlepszych przymiotów, z najgłębszego poczucia obowiązku, z mroźniejszą pilności, z rzadkiej abnegacji. I to do tego stopnia, iż powszechna panowała opinja: Trzy obręcze istnieją żelaznej siły, stanowiące niezachwianą podporę monarchji: dynastja, armja i biurokracja. Jakiegolwiek panowały zamieszki i zawieruchy polityczne w Austrii, na tych trzech podstawach spoczywało bezpieczeństwo. Po biurach istniał i zadziwiał ład i porządek. Wszelkie sprawy administracyjne załatwiała się bez względu na chaos polityczny.

Cóż się teraz atoli dzieje? jakie niebezpieczeństwo grozi państwu ze strony, gdzie dotąd zasada uchodziła za nietykalną: *Quies non movet*. Jest to coś podobnego, jak w życiu jednostki. Wolno może bezkarnie zdrowie lekceważyć, niem szafować swawolnie, dopóki się nie dotknie w sposób bolesny, chorobliwy głębi pewnych nerwów. Wytłómaczymy to najlepiej przykładem. Rzućmy okiem w tym celu na jedno z ministerstw: na ministerstwo oświaty i wyznań. W chwili, kiedy hr. Baden w jesieni r. 1895 objął rządy, w ministerstwie oświaty i wyznań było trzech szefów sekcji: s. p. Rittner, hr. Latour i hr. Bylandt; w ciągu 3 lat późniejszych świeżo tam mianowani zostali trzej szefowie sekcji: pp.: Hartel, Rezek i Bernt. Powołany na ministra dla Galicji p. Rittner, który, niestety, umarł w październiku r. z., hr. Latour i Bylandt byli ministrami oświaty i wyznań, pierwszy za barona Gautscha, drugi za hrabiego Thuna.

W ten sposób wspomniane ministerstwo straciło trzech znakomitych szefów sekcji, bo jako byli ministrowie, nie mogli oni zajmować rangi niższej. Musieli więc ustąpić. Szef sekcji p. Hertel, mąż wielkich zdolności i niezmierniej uczciwości, był za hr. Clary'ego kierownikiem ministerstwa wyznań i oświaty. Ustąpił on przed świętami i zajął napowrót stanowisko szefa sekcji. Z politycznych względów nie chciał dalej pełnić obowiązków kierownika w prowizorycznym rządzie p. Witteka. Miejsce jego zajął młodszy o wiele szef sekcji p. Bernt. I cóż się dzieje? Otóż p. Bernt, jako kierownik, ma prawo rozkazywać o wiele starszemu szefowi sekcji, tajemnemu radcy p. Hartelowi. Były przełożony musi słuchać nowego przełożonego, o wiele młodszego i rangą i wiekiem. Ale dalej. Powszechnie utrzymują, że p. Koerber, były minister spraw wewnętrznych pod hr. Clarym, ma złożyć nowy gabinet i mieć zamiar ofiarować p. Hartlowi tekę ministra oświaty i wyznań, zaś szefa sekcji w temże ministerstwie d-ra Rezeka, przedstawić monarsze na ministra bez teki, jako ministra rodaka dla Czechów. Jeżeli wiadomość ta się sprawdzi, ministerstwo oświaty i wyznań

w ciągu 4 lat straci pięciu szefów sekcji! To istny pomór epidemiczny. Cóż to znaczy dla administracji? Pomijając już okoliczności, że ciągłość i tradycja się podcinają, to ustąpienie pięciu szefów sekcji, pociąga za sobą niezwykle korzystny awans z dołu. Wywołuje to niepokój i gorączkę wśród urzędników niższych. Zamiast spokojnej pracy, urzędnicy na palcach obliczają korzyści, jakie ich czekają z częstej zmiany ministrów lub kierowników. Otwiera się szerokie pole do intryg i umizgów. Każdy radca dworu marzy o tece ministerjalnej i pyta się, kiedy dla niego wybijie godzina, by zająć miejsce naczelnego; każdy sekretarz ministerjalny widzi się w duchu radcą dworu. Mimowoli politykomanja ogarnęła świat urzędniczy. Długie lata, nawet po powrocie stosunków normalnych, nie wystarczą, aby wykorzenić tę gangrenę i postawić biurokrację austriacką na stopie dawniejszej. Przykład, przytoczony z ministerstwa oświaty i wyznań, dałby się bowiem zastosować do każdego z innych ministerstw. A jakże bolesnym i demoralizującym jest fakt, że tylu szefów sekcji wymawia się od zaszczytu zasiadania na ławie ministrów lub kierownictwa tem lub owem ministerstwem. Krótszy coraz termin dzierżenia władzy zniża poziom jej, oraz wartość teki lub jej orędownictwa. Dla tak zwanych karjerowiczów, dla ludzi szukających tylko zaspokojenia zabiegów i próżności, otwiera się szerokie pole. Zanika i gubi się poszanowanie dla naczelnika, sama zaś karnosć nie wystarcza dla celów państwowych.

Uwagi powyższe nasuwają się wobec faktu, że od października r. z., a zatem w przeciągu niespełna trzech miesięcy będziemy temi dniami świadkami utworzenia trzeciego gabinetu urzędniczego, t. j. znów prowizorycznego. Dwutygodniowy gabinet p. Witteka, uchodzącego za powagę pierwszorzędną na polu kolei żelaznych, ustępuje w pierwszej połowie bieżącego miesiąca, dokonawszy swego zadania terminowego, t. j. przeprowadziwszy parę niezbędnych ustaw za pomocą § 14. Tuszymy, że gabinet następny będzie bodaj ostatnim przygotowanym, że po nim wreszcie władza dostanie się w ręce rządu parlamentarnego. Ale i gabinet, mający wkrótce być mianowanym, powinien już okazać pewną stałość. Utrzymuje się bowiem przekonanie, że ma to być gabinet już mieszany, złożony po części z ludzi parlamentarnych, którzy, jako mężowie zaufania swych stronnictw, zdołają przyczynić się do szybszego utorowania drogi do kompromisu między Czechami i Niemcami. Gabinet najbliższy powinien atoli postarać się o to, aby ze strony korony z góry uzyskać i zapewnić sobie potrzebne rękojmie i niezbędne pełnomocnictwo do działania na wypadek nieudania się rokowań czesko-niemieckich. W tym wypadku ujemnym, który w rachubę musi wejść, muszą nastąpić poważne kroki, dążące do zmiany konstytucji. Jeżeli najbliższy gabinet w ten sposób pojmie swe zadanie, może on rozpocząć erę pomysłowości dla Austrii. W przeciwnym razie pomnoży on tylko szereg grobowców na cmentarzu politycznym.

Wiedeń.

Świadomy.

W POZNAŃSKIM.

Hakatyzm pruski od pewnego czasu wojuje z aptekami polskimi. W Księstwie Poznańskim wszystkim aptekarzom polakom, którzy kupili apteki, zakazano umieszczać obok niemieckich polskie napisy. Niemieckim właścicielom aptek pozwolono umieszczać napisy w obydwóch językach ze względu na interes. W licznych powiatach poznańskiego i bydgoskiego obwodu rejencyjnego rewidowali niedawno fizycy powiatowi apteki, będące w rękach polskich, w celu sprawdzenia, czy na pudełkach, tutkach i papierach do zawijania obok niemieckich wyrazów są odpowiednie wyrazy polskie; sygnatury polskie konfiskowano. Oprócz tego nakazano polskim aptekarzom w małych miastach, którzy pracowali dotąd tylko przy pomocy uczniów, żeby tychże oddalili, skoro nie mają prowizorów. Rejencja wezwała również polskich właścicieli aptek, pochodzenia szlacheckiego, żeby udowodnili to swoje pochodzenie, ponieważ w księgach kościelnych nie zapisywano «von», gdyż w polskim języku niema takiego oznaczenia. Ci polscy właściciele aptek wprawdzie udowodnili swoje pochodzenie szlacheckie, ale narzekają, że z tego powodu mieli bardzo wiele kosztów.

W wojsku pruskiem jest bardzo mało analfabetów, a i ci pochodzą z okolic polskich. Szczególny ten fakt tak sobie tłumaczy «Koelnische Volksztg.»: «Jeżeli analfabeci niemal wyłącznie pochodzą z polskich okolic, trzeba to począć przypisać przewrotnej taktyce, by dzieci polskie uczyć tylko w niemieckim języku, który jest im obcym. Dzieci słyszą w domu, w kościele, na ulicy—tylko język polski, między sobą mówią także tylko po polsku, ztąd jest dla nich język niemiecki zawsze mową obcą. Gdy wyjdą ze szkoły, zapominają prawie zupełnie wymęczone z trudem wiadomości, tak że jeżeli rodzice z własnego popędu nie nauczą ich czytać i pisać po polsku, to później nie umieją one już wcale czytać i pisać. To, że liczba procentowa analfabetów zmniejszyła się w ostatnich latach, nie dowodzi niczego. Tłumaczy się to tem, że wskutek coraz ostrzejszego występowania rządu pruskiego, nastąpił u polskich rodziców zwrot ku utrzymaniu języka ojczystego. Przytem znajomość religii przy tej metodzie nauczania bywa mała, ponieważ niemiecki wykład religii rozumieją dzieci tylko na pół, a polską mowę przygotowawczą do komunji św., jakiej udziela proboszcz w ostatnim roku przed pierwszą komunją św., mogą też pojmować tylko niedokładnie, ponieważ określenia polskie nauki religii są dla nich obce.»

PRZEGLĄD PRASY

.... W roku 1893 w komisji do uregulowania sprawy instytucji ziemskich Kraju bałtyckiego, pod przewodnictwem p. Plewego, jen. Zinowjew w przemawiał za utrzymaniem tamtejszych instytucji feudalnych na zasadzie, że państwo będzie mia-

ło w osobach baronów—urzędników bezpłatnych. Według doniesienia «Birz. Wied.», wręcz odmienne zdanie powziął obecny minister spraw wewnętrznych, p. Sipiagin, mówiąc wówczas:

„Wydaje mi się rzeczą bardzo wątpliwą, aby rząd zyskał szereg bezpłatnych urzędników w razie przyjęcia projektu jen. Zinowjewa. Dążenie szlachty bałtyckiej do zajmowania teraz bezpłatnych urzędów ziemskich wypływa głównie z pobudek ambicji, aby nie wypuścić z rąk sprawy, którą dotychczas owa szlachta kierowała wyłącznie, mając możność bronięcia na tem polu interesów stanowych i osobistych. Po dokonaniu reformy, gdy nowe instytucje pozbędą się charakteru stanowego, zapadł szlachty do takiej służby bezpłatnej, według wszelkiego prawdopodobieństwa, znacznie ochłodnie“.

Nadto p. Sipiagin wyraził zdanie, że jen. Zinowjew w swoim projekcie „nie przedstawił ogólnej organizacji wszystkich instytucji ziemskich w guberni i nie ustanowił związku, jaki winien istnieć między organami ziemskimi: gubernialnym a powiatowemi. Projekt wytwarza taki typ instytucji, że żadna z nich nie jest odpowiedzialna za swą działalność. Czyjś udział żywiołów miejscowych w prowadzeniu gospodarstwa ziemskiego może przynieść korzyść tylko w wypadku, jeżeli te żywioły, korzystając z pewnej samodzielności w ściśle określonej sferze działalności, będą nie formalnie, ale rzeczywiście odpowiedzialne za swą działalność i wobec rządu i wobec społeczeństwa. Nadto do tego udziału pociągnąć należy nie przypadkowych przedstawicieli niektórych warstw ludności miejscowej, ale osoby, wybrane przez wszystkich obywateli, którym zależy na prawidłowym zarządzaniu gospodarstwem ziemskim“.

.... W rubryce, poświęconej życiu słowian, «Siew. Kurj.» pisze o położeniu rusinów w Galicji. Zaznaczywszy, że we wschodniej części tego kraju właścicielami większej własności są polacy, wielkiego przemysłu prawie niema, a handel, rzemiosła i kapitały znajdują się w rękach żydów i polaków, autor artykułu zwraca uwagę na to, że trzeba mieć zawsze na uwadze ten ustrój społeczny kraju, gdy się wydaje sąd o stosunkach tamtejszych politycznych i narodowościowych.

„Walka narodowości w tym kraju jest zarazem walką klas, ekonomicznie niejednakowo uposażonych; przyczem rola agrariuszów należy do polaków, rola robotników wiejskich do małorusinów, a rola drobnej burżuazji—do żydów i w pewnym stopniu do polaków“.

Stosunek polityczny rusinów i polaków autor uważa za nienormalny i nadmieniam, że próby, robione przez rusinów, aby zawrzeć ugodę z polakami i iść z nimi ręką w rękę, miały prawie zawsze skutki najopłakawsze. Natomiast na polu rozwoju oświaty ludu autor uznaje znaczne postępy i notuje liczbę gimnazjów i szkół ruskich, a także ożywioną działalność takich towarzystw, jak «Towarzystwo imienia Szewczenki», «Proswita», wreszcie «Towarzystwo imienia Kaczkowskiego». W ogólności atykał ten spokojnym tonem znacznie się różni od poprzednich korespondencyj z Galicji, drukowa-

nych w tym dzienniku, co z zadowoleniem stwierdzamy.

... Ostatnie wypadki polityczne w Austrii, a mianowicie upadek gabinetu hr. Clary'ego skłania «Now. Wremia» do wygłoszenia kilku uwag o politycznej działalności Czechów i Polaków. Pierwszym dziennik kaze oddać sprawiedliwość, iż, dzięki swemu umiarkowaniu, nie zrazili do siebie innych partyj prawicy, a obstrukcję prowadzą na gruncie zupełnie lojalnym. O Polakach «Now. Wr.» pisze:

„Nikt naturalnie nie spodziewał się nawet, aby do dzisiejszej, anty-parlamentarnej polityki Czechów przyłączyli się, oprócz południowych Słowian, także inni członkowie prawicy: Niemcy katolicy i Polacy. Klerykali są zbyt przypadkowymi sojusznikami, obojętnymi dla interesów słowiańskich, Polacy zaś zbyt są subtelni dyplomatai i zbyt wysoko cenią, tak uśmiechając się im, rozstrzygając rolę w państwie, aby z powodu Czechów rozpocząć z rządem walkę otwartą. Ale charakterystycznym jest fakt, że prawica nie rozpadła się z powodu obstrukcji czeskiej; komitet wykonawczy prawicy nie został rozwiązany. Jeszcze charakterystyczniejszą jest okoliczność, że Koło polskie, formalnie nie solidaryzując się z obstrukcją czeską, uważało za potrzebne usprawiedliwić jej konieczność, składając odpowiedzialność za nią na postępowanie gabinetu Clary'ego. Nieco dwuznaczna, jak tego należało oczekiwać, deklaracja Koła polskiego, została rozestawiona do redakcyj dzienników polskich wraz z obszernym komentarzem urzędowym, wyjaśniającym, że rezolucja bynajmniej nie zwraca się przeciwko Czechom. Jest to objaw bardzo charakterystyczny, dowodzący, że Koło polskie obawia się kontroli ze strony polskiej opinii publicznej. A opinia ta obecnie w zupełności stoi na stronie Czechów i ich polityki słowiańskiej“.

... «Cześć prasy rosyjskiej próbowała skłonić opinię publiczną do zawarcia przyjaźni z Anglią. Zdaje mi się, że niczem nie można tak boleśnie i tak głęboko obrazić patriotyzmu rosyjskiego, jak właśnie wezwaniem do nienaturalnego zbliżenia, lub choćby tylko do poszukiwania dróg tego zbliżenia z naszym wrogiem odwiecznym». Tak pisze p. Łagow w «Piet. Wied.», oświadczając, że jest to zdanie jego osobiste, ale, o ile mu się zdaje, podzielane przez ogół rosyjski. W dalszym ciągu autor bliżej wyjaśnia naturę swych uczuć względem Anglików:

„Przyznaję — mówi — że głęboko sympatyzuję z osobą Anglika. Widzę w nim człowieka wzorowo uczciwego, rozumnego, czynnego, na którym w zupełności polegać można. Wreszcie skłaniam głowę przed Anglikiem jako ojcem rodziny i geniuszem, który złożył bogate dary umysłowości ludzkiej. Ale wszystko to dotyczy tylko oddzielnej osoby“.

Natomiast Anglicy, jako organizm zbiorowy, przedstawiają się p. Łagowowi jakimś zwyrodnieniem rodzaju ludzkiego, istotą egoistyczną, łakomą, dumną, bezlitosną i podstępą, z którą przyjaźń jest zupełnie niemożliwą. Nowy temat dla Tarde'a, który studjuje psycho- i fizjologję tłumu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Do mającego wkrótce powstać głównego Zarządu do spraw fabrycznych — pisze „Now. Wr.“ — nie powołano ani jednego fabrykanta; skład osobisty zarządu jest zresztą bardzo dobry. „Sam jestem właścicielem gorzelnii — pisze do gazety pewien powiatowy marszałek szlachty — i uważam, że w tego rodzaju sprawach jest bardzo ważne zdanie człowieka, bezpośrednio z temi sprawami związanego, t. j. osobiście prowadzącego fabrykę i mającego styczność z robotnikami“. Jeżeli — dodaje „Now. Wremia“ — w Radzie rolniczej uznano za stosowną obecność rolników, to dlaczego w głównym Zarządzie do spraw fabrycznych nie mieli brać udziału fabrykanci?“

× Na mocy najwyżej zatwierdzonej d. 24 listopada r. b. uchwały komitetu ministrów, do osób uwolnionych od służby czynnej w armii i pospolitem ruszeniu, zaliczono profesorów-adjunktów, asystentów, laborantów, pomocników inspektora i zarządzającego fermą instytutu gospodarczo-rolnego moskiewskiego, nauczycieli etatowych i zarządzających nowo otwartymi szkołami gospodarstwa rolnego, tudzież ogrodników i winniczych w specjalnych szkołach, zostających w zawiadywaniu ministerstwa rolnictwa“.

× Zamierzona reforma centralnych organów ministerstwa spraw wewnętrznych — według doniesienia „Birż. Wiedom.“ — ma dotknąć głównie: departamentu spraw ogólnych i gospodarczego, oraz kancelarji ministra. Tak naprzykład sprawy, dotyczące spraw miejskich i ziemskich, mają być powierzone osobnemu wydziałowi, który zajmie się także pracami statystycznymi.

× Minister skarbu przypomina, że bilety wartości 25, 10 i 5 rb. podług wzoru z r. 1887, mogą być wymieniane w kasach Banku państwa tylko do dnia 31 grudnia 1899 roku. Po tym terminie nie będą już przyjmowane w kasach państwowych i obieg ich wśród osób prywatnych przestanie być obowiązującym.

× W kołach dobrze poinformowanych — jak twierdzi „Syn Ot.“ — twierdzą, że wkrótce będzie wzięta pod uwagę sprawa rozciągnięcia faktycznej kontroli przedwstępnej nad wszystkimi operacjami skarbowymi. Dotychczas taka kontrola istniała tylko przy budowie prywatnych kolei żelaznych.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, według doniesienia „Ros.“, opracowało już projekt wprowadzenia instytucji ziemskich do guberni: astrachańskiej, orenburskiej i stawropolskiej z dniem 1 stycznia 1900 roku.

W PETERSBURGU.

= Audjencja. W sobotę d. 18 grudnia miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu stały członek wojenno-medycznego komitetu naukowego dr. Rapczewski. Dr. Rapczewski wyjechał parę dni temu w delegacji naukowej.

= Koncert. U Ich Cesarskich Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Konstantynowicza i Wielkiej Księżny Elżbiety Maurycówny w pałacu Marmurowym d. 15 grudnia odbył się koncert Józefa Hofmanna, wykonany w obecności 200 osób. Koncert — jak donoszą pisma — był świetny.

= Dymitr Grigorowicz, znany pisarz rosyjski, zmarł w Petersburgu d. 22 grudnia w wieku lat 78. Należał do przedstawicieli świetnej epoki, która wydała Turgeniewa, Dostojewskiego, Gonczarowa i Ostrowskiego, tych największych artystów słowa rosyjskiego z przed lat czterdziestu. Cechował go duży talent, żywy humor, europejskie wykształcenie i wielkie poczucie estetyki, odziedziczone po matce francuzce. Najlepszymi powieściami jego są „Rybacy“ i „Przesiedleńcy“, malujące byt włościan. Zmarły był założycielem Towarzystwa za chęty sztuk pięknych w Petersburgu.

= Z Towarzystwa dobroczynności. Prezes Tow. dobr. przy kościele św. Katarzyny zawiadamia członków o nadzwyczajnym zebraniu d. 3 stycznia 1900 r. o godz. 1 po południu, w sali biblioteki kościelnej. Głównym przedmiotem obrad ma być rozpatrzenie wniosku Zarządu o zaciągnięciu z kapitału zapasowego pożyczki w sumie 16 tys. rb. na budowę murowanych warsztatów przy ochronce dla ubogich chłopców na ul. Kiriłowskiej 19. Ponieważ do prawomocności uchwały potrzeba obecności najmniej 1/4 ilości członków, przeto prezes Towarzystwa dobroczynności uprasza tychże członków o najliczniejsze przybycie na zebranie.

= Ślepi i telefony. Opierając się na przykładzie Danji, gdzie pewna osoba ślepa, po zdaniu egzaminu stosownego, otrzymała miejsce przy telefonach, p. Gustowski w „Piet. Wied.“ żąda, aby w Rosji ślepi otrzymali prawo służby na stacjach telefonicznych. W Rosji — pisze p. G. — jest około 200 tys. ślepych, którzy nie chcą być ciężarem społeczeństwa. Wobec kończącego się kontraktu z Towarzystwem Bella o eksploatację telefonów w Petersburgu, p. Gustowski poleca tę sprawę uwadze władz.

= W Tow. ochrony zdrowia. W dniu wczorajszym w komisji walki z pijaństwem hr. Ludwik Skarzyński czytał referat swój, przedstawiony ministerstwu skarbu i oświaty w sprawie wprowadzenia nauki o anty-alkoholizmie w niższych, średnich i wyższych zakładach naukowych. Myśl przewodnia długiego referatu zawartą jest w ustępie, który zacytować tu sobie pozwolimy: „Dla ludu organizujemy towarzystwa wstrzeźliwości, komitety, dla ludu urządzamy herbaciarnie i teatry, nie oszczędzając znacznych kapitałów; nikt jednak nie myśli o inteligencji, o przewodnikach ludu. Jeśli chcemy mieć lud trzeźwy, jeżeli chcemy lud od złego ochronić, od wódki odciągnąć, to przede wszystkim należałoby oświecić klasę społeczeństwa na drogę trzeźwości i wstrzeźliwości wprowadzić; dopóki lud widzieć będzie, że panowie piją, dopóty i lud pić będzie, a żadne odczyty i zabawy tu nie pomogą; to wszystko będą paljatywy, imitacja pracy, a nie praca na serjo. Zapóźno już myśleć o dorosłych, wychowanie wpłynąć tu winno na nowe pokolenia inteligencji; zacząć zaś potrzeba od profesorów, bo profesor, z którego ust zapach idzie wódki i piwa, napróżnoby dzieciom o wstrzeźliwości mówić“. Trzy godziny trwający referat, z największą uwagą był wysłuchany, w chwilach zmęczenia zastępowali prelegenta w czytaniu referatu prof. uniw. Wulfert i prof. Akademii medycznej Grigorjew. Po skończeniu obecni oklaskami za pracę tak staranną dziękowali. Prezes Tow. Niżgorodzkiej oddzielną przemową uczcił nowego członka komisji, po której powtórnie całe zebranie oklaskiwało hr. Skarzyńskiego, który zaproszonym został na członka komisji szkolnej i komisji organizacji komitetów trzeźwości.

— **P. Kruszelnicka w operze włoskiej.** Debiut warszawskiej primadonny na scenie Maryjskiego teatru, w otoczeniu włoskiego składu operowego, wypadł, jak należało spodziewać się, nie tylko pomyślnie, ale śmiało twierdzić można—świetnie. Publiczność zainteresowana „Aidą” z nad Wisły, wypełniła obszerną widownię opery tu-tejszej po brzegi, nie szczędząc oklasków rodaczce naszej, a krytyka po pierwszym zaraz, sobotnim (d. 18 b. m.) występie, po-spieszyła na całej linii stwierdzić porywa-jący wdzięk świeżego, dużego głosu, skoń-czony artyzm gry scenicznej, a wreszcie i czarujący powab samej śpiewaczki. Równe-go powodzenia doznała p. Kruszelnicka wczorajszego wieczoru (d. 22 b. m.), śpie-wając wespół z pp.: Batistinim i Carusso partję „Aidy” w sali Konserwatorium, gdzie w sezonie obecnym, a na przemian w Ma-ryjskim teatrze, gości włoska opera. Cały szereg występów p. Kruszelnickiej ma już bezwątpienia zapewnione świetne powo-dzenie.

— **Biuro pracy.** Przy tutejszem rzym-sko-katolickim Towarzystwie dobroczyn-ności utworzona została nowa instytucja— „Biuro stręczenia inteligentnej pracy”, ma-jąca za zadanie przyjąć z pomocą młodzie-ży, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych, przez dostarczanie jej możno-sci zarobkowania. Powodzenie tej instytu-cji, zasługującej na szczerą sympatię, za-leżeć będzie od zainteresowania się nią na-szego ogółu, to też polecamy nowe Biuro względem czytelników.

— **Mickiewicz i Puszkina.** Echa jubi-leuszu obu wielkich poetów nie przestają coraz szersze zataczać koła. Odnajdujemy je właśnie na dwóch, rzeczywicie bardzo pięknych fotograficznych odtworzeniach, po-wstałych temi dniami w zakładzie pod firmą R. Charles w Petersburgu. Są to dwa ju-bileuszowe upominki, dwa portrety na tle nieba, jaśniejącego nad głową Puszkina gwiazdą, a nad głową Mickiewicza prze-szytego błyskawicą.

— **Z «Lutni».** Komitet petersburskiego Kółka zwolenników muzyki zawiadamia, że od niedzieli 26 grudnia, we wszystkie nie-dziele, aż do 20 lutego 1900 r., po zwy-klých ćwiczeniach muzycznych będą nastę-powały tańce. We wtorek d. 28 grudnia odbędzie się wieczór dla dzieci z choinką i rozdawaniem podarków. Dzieci mogą być w kostjumach. Początek wieczoru o g. 7^{1/2}, a od godz. 11 tańce dla dorosłych. Dzieci przy wejściu płacą po kop. 50 i zyskują prawo otrzymania podarku. W styczniu d. 29 w sali Pawłowej odbędzie się dorocz-ny bal kostjumowy.

— **Na przytułek.** W poniedziałek d. 3 stycznia odbędzie się w salach Błagorod-nago Sobranja wieczór z choinkami, loterią fantową, koszami szczęścia i t. d., urządzo-ny staraniem grona osób pod kierowni-cstwem p. Br. Gintylły, na rzecz przytułku dla chłopców ks. Maleckiego. Dużo pań z to-warzystwa przyrzekło swój udział w cha-rakterze gospożyn, oraz przyjęło obowiązek sprzedawczyń w kioskach. Spodziewać się należy, że wieczór ściągnie, jak zwykle, znaczną liczbę osób, pragnących się zaba-wić, a zarazem spełnić dobry uczynek, po-magając ubogim dzieciom.

— **Bal polski.** Doroczny bal rz.-kato-lickiego Towarzystwa dobroczynności, t. zw. „polski”, odbędzie się d. 5 lutego w salach klubu Szlacheckiego.

— **Ostatnie zgromadzenie ogólne ak-cjonariuszów kolei Dąbrowskiej** odbyło się d. 18 grudnia pod przewodnictwem r. t. Skalkowskiego, członka zarządu. Przedsta-wienie zarządu, które streściliśmy w po-przednim N-rze „Kraju”, zostało przez ogólne zebranie zatwierdzone. Dalsze losy tej sprawy zależeć będą od decyzji rządu.

— **Zjazd architektów i budowni-czych**—według doniesienia „Piet. List.”—

odbędzie się w Petersburgu w połowie stycz-nia. Utworzono biuro organizacji, a nadto Towarzystwo inżynierów cywilnych ustano-wiło własną komisję do przygotowania zjazdu.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Nowy Rok i jego powitanie. Uroczystość w arsenale berlińskim. Mowa ces. Wilhelma. Niemcy, Anglja i kolonie portugalskie. Przyjęcie w pałacu Elizejskim].

Od kilku dni nastął w Europie zachodniej rok nowy tysiąc dzie-więćsetny. Powitano go różnie w róż-nych zakątkach świata. W wiecz-nem mieście najwyższy kapłan Ko-ścioła katolickiego, zawoławszy, by otwarto przed nim drzwi sprawie-dliwości, rozpoczął rok jubileuszowy, śląc błogosławieństwo na czte-ry strony świata; w Afryce połud-niowej wrogie obozy przesłały sobie bomby, zawierające powinszowania i życzenia noworoczne; w Haadze złożono do akt podpisane w termi-nie, który w przededniu Nowego Roku upłynął, przez pełnomocników wszyst-kich państw, jakie brały udział w konferencji—jej protokoły; w Berli-nie otwarto uroczyste nowe stulecie.

Uroczystość ta odbyła się w... ar-senale. Zresztą całe Niemcy są dziś jednym wielkim składem broni i wielkimi koszarami, wybór więc miejsca obchodu musiał paść zawsze na jakiś przybytek Marsa. Wobec oficerów załogi miasta Berlina ces. Wilhelm wołał: «Pierwszy dzień no-wego stulecia wita armję naszą, czyli raczej naród uzbrojony, zgromadzony dokoła swych sztandarów, stojący na klęczkach przed Bogiem Zastępów, i—zaprawdę, jeżeli ktokol-wiek ma powód szczególny złożyć dziś pokłon Panu—jest nim prze-dewszystkiem nasza armja». Wspom-niawszy o swym wielkim dziadku, który nadał służbie wojskowej jej olbrzymie znaczenie, i któremu Pan Zastępów nie szczędził laurów zwy-ciężkich, cesarz Wilhelm zapowiedział, że uczyni dla marynarki to, co dziad jego uczynił dla armji lądowej, «ażebym moja flota, podnie-siona do poziomu, na którym stoi armja, mogła zająć miejsce obok moich wojsk lądowych, i ażebym ce-sarstwo niemieckie zdobyło zagra-nicą stanowisko, jakiego dotąd nie osiągnęło jeszcze». Cesarz nie od-zwyczaj się nazywać armji i floty swojemi, chociaż kilkakrotnie już zwracano w Reichsracie uwagę na to, że armji cesarskiej niema w Niem-czech wcale, i że istnieje tam tyl-ko siła zbrojna Rzeszy, stojąca pod naczelnem dowództwem cesarza w czasie wojny.

Nie o to wszakże chodzi, ale o wyznaczenie nie dwuznaczne, że Niem-cy dążą do zdobycia sobie większe-go niż mają dziś wpływu i znacze-

nia w stosunkach międzynardo-wych, i że za jedyny sposób dopię-cia tego celu uważają użycie «pieści opancerzonej», czy «młota», jak wy-raził się p. v. Bülow, czy poprostu mówiąc siły brutalnej—dział i ba-gnetów. «Gdy dokonać trzeba cze-goś na świecie—mówił ces. Wilhelm za Fryderykiem Wielkim—pióro nie wystarcza, jeżeli nie stoi za niem potęga miecza».

Więc pióro już pracowało, spisu-jąc umowy, które poprzec wypad-nie, w razie czyjegokolwiek oporu, potęgą miecza. Pracowało zapewne tak w Windsor-Castle jak gdziein-dziej, i—dzięki gadatliwości prasy—wiemy nawet, że dzielono się Afry-ką południową.

Umowę anglo-niemiecką spisano już przed rokiem. Chodziło o po-siadłości portugalskie na wybrze-zach afrykańskich oceanu Indyj-skiego. W. Brytania miała otrzy-mać Mozambik południowy z zatoką Delagoa, Niemcy zaś—część północ-ną tej kolonii. Finanse portugal-skie stały bardzo złe, i odstąpienie kolonii «w dzierżawę» Niemcom i Anglji motywowano koniecznością zabezpieczenia udzielonej przez te mocarstwa pożyczki. Gdy wszakże o umowie dowiedzieli się kancela-rje dyplomatyczne innych państw europejskich — wykonanie umowy spotkało się z pewnemi trudnościa-mi, co spowodowało opóźnienie całej akcji. Niemcy nie chciały narażać się Francji, która uważała by mogła usadowienie się ich w Mozambiku za skierowanie armat na Madaga-skar, i która niemilem również okiem spoglądałaby na flagę an-gielską, powiewającą na Laurencjo-Marquez. Zresztą Portugalia nie spieszyła się z zaciągnięciem po-życzki na tak ciężkich warunkach; ministrowie jej oświadczyli w par-lamencie, że o sprzedawaniu tery-torium państwowego nie może być mowy—słowem rzeczy poszły w od-włokę do czasu, aż «marynarka niemiecka stanie na równym pozio-mie z armją niemiecką lądową». Nie można już wątpić, że wtedy pokuszą się Niemcy nie tylko o Mo-zambik.

W Paryżu odbyły się w dniu No-wego Roku uroczyste audjencje w pałacu Elizejskim. Dziekan ciała dyplomatycznego, nuncjusz papieżki, wygłosił przy tej sposobności mowę, zaznaczając, że w roku jubileuszowym katolickim odbędzie się w sto-licy Francji wystawa powszechna, która przypomni narodom, że są braćmi. Prezydent Rzeczypospolitej wyraził w swej odpowiedzi nadzie-ję, że olbrzymi obraz rozwoju nauk, sztuk i przemysłu, jakim będzie wystawa, przekona wszystkich, że istotna wielkość i potęga zdobywa się tylko w pokojowym współ-

zawodnictwie pracowników całego świata. Życzliwe przyjęcie, jakiego doznała wszędzie inicjatywa francuzka, świadczy, zdaniem p. Loubet'a, o współczuciu świata całego dla idei pokojowych, o dążnościach do zgody, wspólnych wszystkim narodom. Dziwnie brzmią tego rodzaju zapewnienia wobec potrzęsania pięści opancerzonej niemieckiego Michalka, i nie wiadomo, czy są one wyrazem dążeń idealnych, ozywających lepszą część ludzkości, czy tylko wyrazem usposobień i słabnącej energii rasy, która umie jeszcze pracować dla swojej wygody i zabawy, która chce spokojnie rozkoszować się ciepłą atmosferą wykwintnej cywilizacji, ale nie umie już dźwigać miecza przodków i lekceważyć wartości życia w walce o byt na tej ziemi.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Rząd francuzki wypracował nowy projekt obrony wybrzeży i kolonij. Wydatki obliczono na 120 milionów, roboty zaś będą ukończone w ciągu 2 1/2 lat. Oprócz tego ma być przedstawiony na najbliższej sesji parlamentarnej projekt zwiększenia marynarki kosztem 400 milj. fr. Suma ta będzie użyta na budowę dwunastu wielkich pancerników. Sąd Senatu uniewinnił sześciu oskarżonych; wyrok oczekiwany jest w tych dniach. W paryżkim teatrze „Renaissance“ występuje z powodzeniem słynna tragiczka niemiecka Agnieszka Sorma z całą trupą niemiecką. Fakt ten zasługuje na zaznaczenie z powodu, że jest to pierwszy wypadek ukazania się aktorów niemieckich w Paryżu od czasu wojny r. 1870. Dźwięk mowy niemieckiej widocznie przestał już razić francuzów.

Austria. Do Wiednia przyjeżdżał król Aleksander serbski i był uroczystie powitany na dworcu przez cesarza Franciszka-Józefa, arcyksiążąt i dwór. Tym razem król zamieszkał w zamku i był traktowany jako gość cesarza. „Neue Fr. Pr.“ zamieściła notatkę o wpływie hr. Gołuchowskiego na stosunki pomiędzy Rosją i Serbią. Z powodu komentarzy, wywołanych ową notatką w piśmie rosyjskich, organ wiedeński oświadcza, że stosunki gabinetu petersburskiego do Serbji w niczem nie psują porozumienia pomiędzy Austrią a Rosją, zarówno bowiem Rosja, jak i Austria unikają wszelkiego mieszania się do spraw wewnętrznych państw bałkańskich. W artykule o wizycie króla serbskiego w Wiedniu „Neue Fr. Pr.“ wypowiada przekonanie, że polityka wschodnia Austro-Węgier posuwa się w kierunku jasno wytkniętym, który nie może nleżać zmianie z powodu jednego faktu uprzejmości. „Wiener Ztg.“ ogłasza zniesienie z dn. 1 stycznia n. st. stempla dziennikarskiego.

Anglja. W gazecie „Daily Mail“ puszczono olbrzymią kaczkę w postaci telegramu z Marsylii. Korespondent tej gazety widział się i rozmawiał z generałem Hurko, przed jego odjazdem do Afryki południowej, na statku „Natal“. Rzekomy generał miał oświadczyć, że dąży do boerów z zamiarem objęcia dowództwa nad jednym z korpusów piechoty. Wedle zapewnienia tegoż „generała“, tysiące rosjan walczy już pod chorągwami Jouberta.

Portugalja. Niemiecki organ „Localanzeiger“ podał sensacyjną wiadomość o podziale kolonij portugalskich pomiędzy Niemcami i Anglią. Posiadłości portugalskie

w Azji i Afryce miały być nabyte od rządu portugalskiego i podzielone na zasadzie tajnego traktatu angielsko-niemieckiego. Biuro Wolfa zostało upoważnione do zaprzeczenia tej wiadomości.

Persja. Szach perski wybiera się wiosną w podróż do Europy. „Polit. Corresp.“ donosi, że pertraktacje pomiędzy Rosją i Persją w sprawach kolejowych zostały ukończone i wkrótce mają być wydane odpowiednie koncesje. Dyplomacja angielska nie mieszała się do tej sprawy.

Afganistan. Wiedeński korespondent gazety „Times“ donosi o posunięciu wojsk rosyjskich ku granicy afgańskiej. Translokacja ta odbywa się nie w celu zajęcia terytorjum afgańskiego, lecz dla przeszkodzenia Anglikom w wysyłaniu z Indyj wojska do Afryki południowej.

Serbja. Król Aleksander powrócił do Belgradu. W serbskich kołach politycznych panuje zadowolenie z powodu serdecznego przyjęcia króla przez dwór wiedeński; koła te uznają, że nader doniosłe czynniki ekonomiczne wiążą Serbię z Austrią.

WOJNA.

Szósta dywizja armji angielskiej jest już na morzu, piąta wylądowała w Afryce, siódma wsiądzie na statki w połowie stycznia, ósma uruchomiona będzie za parę tygodni.

Rosną więc siły angielskie na widowni wojny, ale rosną także armje boerskie, łączą się bowiem z nimi wszystkie żywioły, niezadowolone z istniejącego stanu rzeczy w Natalu i Kaplandji. Liczebność zastępów transwaalskich i orańskich wzrasta w miarę ich powodzeń, i nie chcą już słyszeć boerowie o pokoju inaczej, jak pod warunkiem oddania im Natalu, Kimberleyu, części Kaplandji i zapłacenia przez Anglię 20 milionów kosztów wojennych.

Coprawda, stan rzeczy na placu walki do tak wygórowanych zadań nie upoważnia. Lord Methuen nie dał odsieczy Kimberley'owi, jen. Buller nie przeprawił się przez Tugelę, jen. Gatacre nie wkroczył do Oranje, ale boerowie nie posunęli się naprzód i armij angielskich nie znieśli. Nieprzyjaciele stoją naprzeciw siebie na swoich stanowiskach, nie poruszając się wcale, i tylko w dniu 2 stycznia jen. French pobił boerów pod Colesbergiem, odebrał od nich to miasto i zabrał im kilka dział. Jest to może najzdolniejszy z młodszych generałów angielskich. Tak sądzić przynajmniej można z jego sprawowania się pod Ladysmith w początkach wojny, i z prządnego prowadzenia bitwy pod Colesbergiem. Zbliżył się on do pozycji boerskich w nocy i atakował je energicznie od prawego ich skrzydła, posławszy na nie jazdę i artylerję konną. Dopiero wobec zamieszania, jakie w obozie boerskim sprawił ten manewr, atak piechoty od frontu zapewnił zwycięstwo. W największym nieładzie cofnęli się boerowie ku wschodowi, opuściwszy Colesberg i pozostawiając w ręku Anglików działa polowe i wozy z żywnością.

Bitwa ta ma znaczenie poważniejsze z tego względu, że, nie posiadając Colesbergu, boerowie nie będą mogli zagrazać komunikacjom jen. Methuena, stojącego wciąż obozem nad rz. Modder. Według jego raportów, oddziałowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo, usposobienie zaś mieszkańców okolicznych ma

być dla Anglików najprzychylniejsze. W obozie urządzono rynek, i wódz angielski sprzedaje tam żywność, której ma pod dostatkiem, i inne artykuły spożywcze farmerom okolicznym, ogołocnym przez boerów ze wszystkiego. Anglicy wyprawiają od czasu do czasu rekonesanse, stwierdzające, że boerowie ufortyfikowali swe pozycje, i że generał Kronje ma zamiar otoczyć i obledz oboz angielski. W związku z tem stoi może depesza o budowie przez Anglików jakichś mostów. Wskazywałoby to mogło na zamiar jen. Methuena cofnięcia się z Modder, ale niepodobna przypuścić, ażeby dziś mostów na tej rzece nie było, nie mógł bowiem lord Methuen przecinać sam sobie komunikacji z podstawą operacyjną. Wiadomo także, iż do obozu nad rzeką Modder przybywają wciąż posiłki.

Nie tu wszakże rozegra się bitwa decydująca o losach wojny, ale zapewne nad Tugelą, trudno dziś bowiem tworzyć nowy plan wojny. Trzeba przyjąć stan rzeczy istniejący za podstawę operacyjną, które zmierzać powinny do rozbicia (jeżeli to się uda) głównych sił boerskich, zgromadzonych w Natalu nad brzegami Tugeli i dokoła Ladysmithu. Przybycie wodza 5 dywizji, jen. Warren do obozu pod Frere, zdaje się wskazywać, że tu przedewszystkiem gromadzić się będą siły angielskie. Ale trudności, jakie im przewyciężyć wypadnie, piętrzą się z dniem każdym. Boerowie sypią nad Tugelą olbrzymie szanice i łączą je okopami, poza któremi biegnie droga żelazna, dająca możność szybkiego przewożenia dział z jednego miejsca na drugie. Zważywszy, że według zdania znawców i między innymi porucznika Winston Churchilla, który zdołał uciec z niewoli na terytorjum portugalskie, jeden boer wart kilku żołnierzy angielskich, i że przy potędze niszczącej dzisiejszej broni palnej, atakowanie pozycji ufortyfikowanych, jest nadzwyczaj trudnem—dla przeprowadzenia się przez Tugelę i prawdopodobnego zwycięstwa nad armją jen. Jouberta, trzeba mieć pod rozkazami armję stu-tysięczną i paręset dział. Niełatwe zadanie mają przed sobą feldm. Roberts i jen. Kitchener.

Z tem wszystkiem, o ile boerowie są niepokonani w walce obronnej, o tyle dają dowody nieudolności w walce zaczepnej. Zdobyć nie mogą ani Mafekingu, ani Kimberleyu, ani Ladysmithu, choć oblegają je od początku wojny.

Kap. K.

OD REDAKCJI.

W. Kaz. R. w Janopolu. Gotowimy sami najchętniej podzielić zdanie sz. pana o obrazie H. Piątkowskiego, ale „Kraj“ żadnego o nim dotąd zdania nie ujawnił, nawet zamieszczając wizerunek sali wystawy wileńskiej, gdzie obraz ów znajdował się. Rzecz bowiem inna zamieszczenie obrazu a podanie widoku... wystawy! Jeżeli na niej znalazł się ów obraz, jako żywo, nie nasza w tem przyczyna, podobnie jak z widoku wystawy nie mieliśmy możności usunąć czegoś, co na niej znajdowało się. Faktem jest, że obraz tam się znajdował, prawda? Otóż fakt ów, z obowiązku dziennikarskiego, a w formie ilustracji podaliśmy w piśmie. I—nie po za tem. Wyrażenie przeto opinji swojej o kierownictwie artystycznym, zechce

sz. pan zwrócić nie do „Kraju“, ale do kierowników artystycznych—wystawy wileńskiej.

Niezłydziałemu polakowi. 1) Gdy się kogo naucza lub strofuje, trzeba mieć odwagę podpisać list imieniem i nazwiskiem. 2) Jako żywo niesłyszano, aby użycie w artykule wyrażenia *habemus papam* miało być obrazą dla... katolików całego świata! W takim razie nie wolno było używać w potocznej mowie również popularnego wyrażenia *urbi et orbi* i t. p. 3) Artykuł podpisany był imieniem i nazwiskiem dość, sądzimy, znanymi czytelnikom „Kraju“, aby nieporozumienie o to: kto pisze, zajść mogło.

W. Płomienzyk. Nadesłane próbki poezji świadczą istotnie o sile uczucia i poetycznym usposobieniu autorki, na przeszkodzie jednak staje niewyrobiona jeszcze forma. Przekłady wykonane są dość dobrze, lecz do naszego pisma nie nadają się; tłumaczenia z obcych poetów zamieszczamy tylko w razach wyjątkowych. Z paru poezji nie możemy wnioskować stanowczo, czy autorka ma talent, a zwłaszcza, czy ten talent jest „żywiłowy“. Może w prozie pani posiada większe wyrobienie?

W. Andracki w Strzyżewie. „Soczinienja A. Mickiewicza w pierwodzie russkich pisatielej pod redakcją Polewego“; tomów 8, cena rb. 12.

Sz. naszych korespondentów, w kraju i zagranicą, upraszamy, aby, nadsyłając redakcji fotografie osób zmarłych, dołączali do tychże obwieszczenia żałobne (klepsydry), zamieszczane w pismach, niezależnie od artykułów.

Przy odbijaniu drugiego arkusza Działu ilustrowanego dzisiejszego N-ru «Kraju», niektóre klisze (portrety Smolki i Witteka) uległy uszkodzeniu.

NADESLANE.

MUCHA“, pismo humorystyczne, wychodzące w Warszawie pod redakcją Władysława Buchnera. Cena N-ru pojedynczego kop. 10. Adres: Wierzbowa 8.

ZWRACAMY UWAGĘ, Sz. Czytelników na zamieszczony w numerze niniejszym wykaz 16 książek, wydawnictwa księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, których cenę wyjątkowo zniżono dla prenumeratorów „Kraju“. Zamówienia można przesyłać jednocześnie z odnowieniem prenumeraty „Kraju“ na rok 1900.

Administracja „Kraju“.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Z Rzymu donoszą do gazet berlińskich, że po otwarciu roku jubileuszowego papież odezwał się do otaczających słowami Ewangelji: „*Nunc dimittis servum tuum, Domine*“ (Teraz odpuszczasz sługę twego, Panie). Papież miał dodać, że zadanie jego życia jest skończone, i że teraz gotów jest oddać tjarę następcy, który może dożyć do tych zwyczajów Kościoła. Podobno papież wymówił przytem nazwisko kardynała Gotti'ego.

* Ojciec św., pragnąc, aby w całym roku 1900, jako „roku miłościwym“, jaknajwięcej pielgrzymów chrześcijańskich popędziło do Rzymu, w celu uzyskania od-

puśców i przywilejów i świetnienia uroczystości roku jubileuszowego, zniósł na ten rok z wyjątkiem kilku **wszystkie odpusty**, kiedykolwiek przez Stolicę Apostolską udzielone.

* Jak donosi „Słowo Polskie“, w Krakowie ma być ustanowioną godność **biskupa-sufragana**. Jako przyszłego biskupa-sufragana krakowskiego wymieniają kanonika ks. Anatola Nowaka.

* Mianujący się biskupem, odszczepieńczy ksiądz polski w Ameryce północnej, nazwiskiem **Kozłowski**, ogłosił w kilku językach swoje „zasady“, których jest 10. Artykuł trzeci podnosi „niezależność od papieża, przypisującego sobie osobistą nieomylność“. Dalej odrzuca Kozłowski dogmat, że po za rzymskim kościołem niema zbawienia. Jako artykuł siódmy figuruje: „dowolność w spowiedzi“. Odrzuca celibat księży i postanawia wybór duchownych przez naród. Prócz sekciarza podpisał jego deklarację przedstawiciele: baptystów, metodystów, kongregacjonistów, przybytników.

* W duchowieństwie djecezji wileńskiej zaszły następujące zmiany: Dnia 11 grudnia zmarł ks. Andrzej *Dango*, proboszcz w Szumiliszkach, lat 51; d. 14 grudnia zmarł ks. Feliks *Hitter*, prałat, ofiçał konsystorza, lat 76. Wikary kościoła zdzięciolskiego w dekanacie słonimskim, ks. Jan *Nienartowicz*, przeniesiony na proboszcza do Dworca w tymże dekanacie, a proboszcz dworcecki, ks. Placyd *Lenkiewicz*—na wikarego do Zdzieciola.

* Z Jurjewa piszą do nas: Poświęcenie nowozbudowanego kościoła, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, odbyło się d. 8 grudnia r. b. Aktu poświęcenia dokonał dziekan petersburski, ks. Witold Czeczott. Nowa, średnich rozmiarów świątynia, wzniesiona według planu i pod kierownictwem rzymskiego inżyniera, Florjana Wyganowskiego, przedstawia wspaniały gotyk, podziwiany przez wszystkich znawców sztuki architektonicznej, Ofiary na pokrycie długu, zaciągniętego przy budowie świątyni przez poprzednika, przyjmuje proboszcz. *L.*

Prawo i sądy.

** Izba sądowa petersburska dnia 15 grudnia rozstrzygnęła sprawę redaktora „Now. Wrem.“, p. Fiedorowa, oraz byłego jej współpracownika, p. Amfiteatrowa, oskarżonych przez b. naczelnika pow. nachiczewońskiego, gub. erywańskiej, podpułk. Sławoczyńskiego, o **dyfamację**. Oskarżyciel domagał się ukarania ich za feljtony i artykuły, w których zarzucali administracji powiatowej, pozostającej w ręku inowierców, że jest bezczynną w ściganiu rozbójników. Prokurator popierał oskarżenie, uważając, że wyrażenie: „polak z pochodzenia, katolik z wyznania, jezuita z wychowania“, w słowach końcowych mieści wniosek, obrażający oskarżyciela. P. Amfiteatrow zapewniał, że te wyrazy nie dotyczą oskarżyciela, gdyż feljtony miały charakter ogólniejszy. Obronca p. Amfiteatrowa dowodził z dokumentami w ręku, że zarzucane p. Sławoczyńskiemu fakty są prawdziwe. Izba sądowa uniewinniła oskarżonych.

** W petersburskim sądzie okręgowym odbyła się rozprawa karna przeciwko Annie Konowatowej, oskarżonej o **mężobójstwo**. W charakterze współników stawali przed sądem: jej brat cioteczny, Telegin, oraz niejaka Katarzyna Pawłowa. Oskarżona, ładna kobieta, w 17 roku życia poślubiła ślusarza, który ją bił i nie dawał jej oddzielnego paszportu. Tymczasem Konowatowa zaczęła prowadzić życie rozpustne i miała bogatych wielbicieli. Pragnąc uwolnić się od wiecznie pijanego męża i zyskać swobodę, zgodziła się, aby w jej obecności uduszono go. Potem wywieziono trupa koleją pod miasto Stara-Russa, gdzie wkrótce znaleziono go w śniegu. Zbrodnia,

popelniona przed trzema laty, wyszła na jaw dopiero teraz. Sędziowie przysięgli, wbrew powszechnemu oczekiwaniu, **nie** winili oskarżoną, którą obrońca odmalował jako istotę, nie zdającą sobie dokładnej sprawy z czynu, do którego zresztą się przyznała z zupełną szczerością. Charakterystycznym jest fakt, że współnicy modelili się na intencję powodzenia zabójstwa. Innych współników skazano na 10 lat robót ciężkich. Uwolnienie głównej oskarżonej poruszyło opinię publiczną w Petersburgu. Niektóre pisma przypuszczają, że na sędziów podziałała sympatyczna powierzchowność i naiwność oskarżonej. Ława przysięgłych składała się przeważnie z urzędników, pod przewodnictwem prof. Bobylewa. Ciekawą jest zanotowana w dziennikach pogłoska, że uwolniona Konowatowa otrzymała kilka ofert ręki i serca. Prokurator wniósł protest przeciw wyrokowi.

** Senat rządzący skasował wyrok sądu okręgowego w Pskowie, skazujący na zesłanie za Kaukaz oraz na paromiesięczne więzienie 13 włościan z gub. pskowskiej, oskarżonych o **odszczepieństwo** od wiary prawosławnej i wyznawanie nauki, podobnej do wierzeń sztundystów. Skargę wniósł adw. przys. Wiktor Dobrowolski, dowodząc, że podczas rozpraw zaszły liczne uchybienia formalne i że przez sąd wywierał swymi uwagami wpływ na usposobienie sędziów przysięgłych. Senat nakazał ponownie przeprowadzić rozprawy w petersburskim sądzie okręgowym.

** W sądzie pokoju w Kijowie roztrząsaną była sprawa 193 osób, oskarżonych przez policję o udział w zgromadzeniach religijnych, w mieszkaniu artysty Rajewskiego. Przypuszczalnie oskarżeni należą do sekty sztundystów. Oskarżeni nie stawili się w sądzie. Sędzia wydał wyrok zaoczny, skazujący każdego z uczestników zebrania na grzywny od 25 do 30 rb., lub areszt 7 do 14 dni. Rajewski skazany na 50 rubli grzywny lub areszt półtoramiesięczny.

** W gmachu sądu okręgowego w Połtawie odbyło się posiedzenie wydziału Izby sądowej kijowskiej, w sprawie zamordowania sekretarza połtawskiego konsystorza duchownego, Komarowa. Oskarżeni bracia Skitscy stają przed sądem po raz trzeci. Pierwszy raz w Połtawie byli uznani za niewinnych, następnie w Charkowie skazani. Nie stawili się trzech głównych świadków. Na wniosek prokuratora i obrońców sprawę odroczone do wiosny, gdyż koniecznym jest zbadanie miejsca, gdzie zabójstwo popelniono. Obecnie zima, gdy drzewa огоłcone są z liści i ziemia zamarza, niepodobna będzie odtworzyć obrazu zbrodni, dokonanej latem.

** Sąd okręgowy we Władywostoku skazał na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do najdalszych miejscowości Syberji dozorcę rewirowego, Nikitę Orłowskiego, który, korzystając ze swej władzy policyjnej, aresztował miejscowe kobiety **ja**pońskie pod zarzutem złego prowadzenia się i za uwolnienie każdej z nich brał od mężów sowite okupy.

** Sąd wojenny w Odesie—według sprawozdania „Syna Otiecz.“—roztrząsał sprawę naczelnika wojennego pułk. Perejasławcewa, oskarżonego o **wymuszanie datków** od rodziców popisowych. W sali sądowej byli obecni liczni przedstawiciele sfer wojskowych i administracyjnych. Sprawa toczyła się przy drzwiach otwartych. Sąd uznał winę pułk. Perejasławcewa, który po ogłoszeniu wyroku został uwięziony.

** W sprawie znanej katastrofy kolejowej pod Tuszczem, sąd okręgowy warszawski ogłosił wyrok, skazujący maszynistę Wasyla Iwanowa na 3 miesiące, zaś zwrotniczego Juszcuka i pomocnika zawia-dowcy stacji Kalinina na 2 miesiące więzienia. Naczelnik stacji Józef Stróżewski, uwolniony został od wszelkiej odpowiedzialności.

Oświata i szkoły.

****** Ogłoszono urzędowo tymczasowe przepisy o zjazdach nauczycieli szkół elementarnych. Zjazdy takie mają się odbywać za zezwoleniem kuratora okręgu naukowego i gubernatora miejscowego. Program każdego zjazdu ma obejmować tylko sprawy, bezpośrednio dotyczące dziedziny pedagogiki. Przewodniczącym na zjeździe może być tylko inspektor okręgowy. „Rosija” wypowiada przekonanie, że niektóre z tych przepisów zapewne ulegną później zmianom, a pozwolenia na odbywanie zjazdów lub na rozszerzenie ich programów będą ułatwiane. „W końcu—pisze dziennik—niepodobna nie zwrócić uwagi na art. 5 „przepisów tymczasowych”, zalecający, aby zjazdy nauczycieli nie ogłaszały sprawozdań z posiedzeń i nie odbywały się publicznie. Trudno zrozumieć—kończy „Ros.”—dlaczego publiczny charakter zjazdów uznano za szkodliwy dla pomyślnego biegu ich działalności”.

****** Na zasadzie cyrkularza ministra oświaty utworzyły się w uniwersytecie charkowskim kółka studenckie, celem wspólnego zajmowania się sprawami nauki. Kółek tych dotąd jest trzy: jedno filologów, dwa inne prawników. „Syn Ociecz.” zauważył, że takie łączenie się studentów według fakultetów nie wytworzy pożądanej spójni wśród całego ogółu studentów. Zgadza się z tem i „Ros.”, która przewiduje, że podobnie, jak między korporacjami studentów niemieckich, wynikną i tu wzajemna niechęć i walka. „Naturalnie—pisze dziennik—ministerstwo i społeczeństwo pragną nie tego. Celem ich jest wytworzenie harmonijnej spójni wszechuniwersyteckiej, zjednoczenie wszystkiej młodzieży uniwersyteckiej na gruncie jednakowych interesów życiowych i naukowych”.

****** Sfery pedagogiczne w Permie, powołane do oświadczenia się w sprawie zamierzonej reformy szkół średnich—według doniesienia „Permsk. Wied.”—uchwały dwa główne punkty. Według ich zdania, szkoła średnia powinna być jednego tylko typu bez języków starożytnych, a nadto niższe jej klasy winny mieć taki program, jak dwu i czteroklasowe szkoły miejskie. W ten sposób danoby możność znacznej ilości dzieci kształcenia się w ciągu lat kilku pod okiem rodziców w miastach powiatowych, co wpłynęłoby także na zmniejszenie kosztów wykształcenia w szkole średniej.

****** Według sprawozdania kuratora kijowskiego okręgu naukowego, ucnio- wie prawosławni w gimnazjach w tym okręgu — jak pisze „Kijewlanin” — stanowią 62,1 proc. Ostatniemi laty liczba ich znacznie wzrosła. Tylko w czterech gimnazjach i jednym progimnazjum przeważają uczniowie innych wyznań. Żydów jest od 7/8 do 14 proc. Najlepiej uczą się dzieci kupców, między którymi najwięcej znajduje się żydów; 25 proc. ucniów kończy gimnazja już po dojściu do pełnoletności, co pochodzi ztąd, że kurs gimnazjalny jest zadługi.

****** W całym Kraju zachodnim „Piet. Wied.” obliczają ilość szkół cerkiewnych na 11 tys., a szkół ludowych ministerstwa oświaty na 3 tys., przyczem dziennik zwraca uwagę, że liczba szkół cerkiewnych wzrasta ciągle, a ministerskich prawie się nie powiększa. Według źródeł urzędowych, większa część nauczycieli szkół cerkiewnych pobierała wykształcenie w szkołach elementarnej. Liczba takich nauczycieli wynosi od 10 do 87 proc. Uposażenie ich roczne stanowi przeciętnie 77 rb., a często nie dosięga 20 rb. Ztąd też znaczny procent nauczycieli zajmuje się w szkołach przegodnie i przechodzi na inne pola pracy.

****** Szlachta kurlandzka wystąpiła z prośbą, aby wolno było przemawiać po niemiecku na posiedzeniach zarządów szkolnych. Ministerstwo oświaty—według doniesienia „Riżsk. Wiestn.”—prośbę tę uchyliło. „Rzecz godna podziwu—pisze dziennik—że dotychczas nie porzucono tu prób, mających na celu ograniczenie według moż-

ności obowiązujących przepisów o używaniu języka urzędowego. Niezwykła to stałość w dążeniach, szkoda tylko, że źle skierowanych”.

****** Ministerstwo oświaty zbiera obecnie — jak donosi „Warsz. Dniwn.”—dane o liczbie osób, utrzymujących zakłady naukowe prywatne męskie i żeńskie, o liczbie nauczycieli, wykładających w tych zakładach, oraz o wysokości wynagrodzenia, które ci otrzymują. Dane te potrzebne są ministerstwu w sprawie wydawania im emerytury z funduszków zapomóg dla nauczycieli i nauczycielek prywatnych.

****** We Władystoku uroczyste otwarcie zostało Instytutu języków wschodnich. Na uroczystości otwarcia — według doniesienia dziennika miejscowego — był przedstawiciel rządu chińskiego p. Li, który w mowie swej między innymi zaznaczył, że „narody rosyjski i chiński, będąc tak blizkimi sąsiadami, wytworzą ściślejszy związek między sobą, jeżeli będą rozumiały swoje języki. Zespoliwszy się w ten sposób—mówił p. Li—dwa te narody utworzą trwałą potęgę, której nie będą mogły zwyciężyć wrogowie pokojowego rozwoju dwóch przyjaciół-narodów”.

****** Ministerstwo oświaty—według doniesienia „Syna Ociecz.”—zamierza zalecać przy szkołach elementarnych urządzenie świąt sadzenia drzew. Ma to na celu rozwinięcie wśród ludu zamiłowania do ogrodnictwa.

Różne.

W Europie zachodniej zaczął się już rok 1900, czy zaś zaczął się zarazem i wiek XX, o tem nie wszyscy jednako sądzą. Cesarz Wilhelm inaugurował już d. 1 stycznia r. b. wiek nowy w Niemczech mową o wojsku lądowym i marynarce. Pisma zagraniczne donosily, że Papież rok 1900 uważa za pierwszy rok nowego wieku i że dlatego właśnie oznaczył rok ten, jako jubileuszowy. Jestto błąd; kompetentna „Semaine religieuse” wyjaśniła, że rok jubileuszowy jest uważany przez Papieża za zakończenie starego wieku. Tak samo też zapatrują się na rok 1900 wszystkie powagi naukowe w zachodniej Europie. Jedynie tylko stoi z tem w sprzeczności cesarsko-niemieckie: „Sic volo, sic iubeo”, które nie liczy się ani z matematyką, ani z opinią innych narodów. Sprzeczki o początek stulecia znane były i dawniej, ale zawsze ustanawiano, że nowe stulecia zaczynały się z rokiem 1601, 1701, 1801. Ładnie wyglądają Niemcy ze swoim wiekiem XX, otoczone narodami, dla których jeszcze trwa wiek XIX.

Z broszury o Puszkynie jurjewskiego profesora Szmurły, „Ros.” wyjmuje taki następ: „Dziewięć wieków minęło od chwili, w której naród rosyjski wystąpił na arenę historyczną. W ciągu tego czasu życie rosyjskie wydało trzech olbrzymów, trzech największych geniuszów: „Włodzimierza św., cesarza Piotra i Puszkina”. „A więc—mówi Ros.”—tylko jeden geniusz wypada na każde 333 lata i 4 miesiące. Niepodobna uważać twierdzenia p. Szmurły za komplement dla produktywności rosyjskiej”.

Wereszczagin, znany malarz rosyjski, ubiega się o jedną z pięciu nagród, ufundowanych przez zmarłego milionera i filantropa Nobla dla ludzi, którzy zasłużyli się koło szerzenia idei pokoju. Każda nagroda wynosi 200 tys. koron szwedzkich. Wereszczagin powołuje się na to, że z narażeniem życia uczestniczył w wielu bitwach i zebrane tam obserwacje posłużyły mu do wykonania obrazów, przedstawiających w całej grozie wojnę i jej straszne skutki. Obrazy jego, obwołane po całym świecie, wszędzie zrobiły ogromne wrażenie i niezawodnie przyczyniły się do obrzydzenia wojen. O ile się z wrażeniem tem liczone, dowodzi fakt, że gdy wystawione były w Berlinie, oficerom niemieckim zakazano zwiedzania wystawy.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”.

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

Oprócz powyższych informacji na szpaltach „Kraju”, Biuro informacyjne podejmuje się dostarczania informacji czysto prywatnych w drodze korespondencji listownej, za opłatą na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobr. w Petersburgu, a mianowicie:

- 1) Za informację o stanie jakiejś sprawy w urzędach lub sądach petersburskich. 10 rb.
- 2) Za informację, dostarczoną na podstawie przejrzenia odpowiednich przepisów, podręczników, wydawnictw i t. p. 3 rb.
- 3) Za pośrednictwo w wyszukaniu i przesłaniu numeru wydawnictwa lub gazety 1 rb.

Dla otrzymania informacji I kategorii potrzebne jest upoważnienie w języku rosyjskim treści następującej: «Upoważniam oddawcę niniejszego do otrzymania informacji (sprawki) w sprawie mojej Imię, nazwisko, adres».

(W. Alf. Starż. w Łow.). O wystawie wszechrosyjskiej, mającej się odbyć w marcu r. p., nie nie słyszeliśmy; natomiast w d. 14 marca 1900 r. otwarty zostanie w Petersburgu wszechrosyjski zjazd rzemieślniczy, który rozpatrzy wiele istniejących przepisów rzemieślniczych prawnych, cechowych i t. p. Bliższych wiadomości udziela komitet organizacyjny zjazdu (Petersburg, Mojka 83). Wystawa wyrobów artystycznych ze szkła, porcelany, tkanin i drzewa, urządzona staraniem „Tow. popier. artyst. rzem. pracy kobiet”, została zamknięta 20 grudnia r. b.

(W. St. Giey. w War.). Egzaminacje handlowe i buchalteryjne na prawo wykładania tych przedmiotów odbędą się d. 28, 29 i 30 grudnia r. b. w dep. handlu i przem. przy miu. skarbu. Pragnący składać egzaminacje winni przedstawić świadectwa z ukończenia średnich zakładów naukowych, ogólnych lub handlowych. Prośby można składać piśmiennie i ustnie nawet w przeddzień egzaminów. Szczegółów udziela inspektor wydz. nauk. min. skarbu A. G. Malinin, Warszawa, al. Ujazdowska 4, m. 13.

(W. A. Węgl. w Kur.). Normalna ustawa towarzystw dobroczynności (urzędowo „pomocy biednym”) ogłoszona została w Nrze 153 „Prawit. Wiestnika” z 1897 r. Nowopowstające Towarzystwa dobroczynności przy rzymsko-katolickich kościołach w Cesarstwie wzorną się na tej właśnie ustawie. Jeden numer „Praw. Wiestn.” z ustawą wysyłamy pod opaską.

(W. na K. Wań. w P.). Instytut rolniczo-leśny w Nowej-Aleksandrji (Puławach) jest zakładem naukowym wyższym i zapewnia osobom, które go ukończyły, prawa i przywileje, przysługujące osobom, posiadającym dyplomy uniwersyteckie.

(W. M. Życ. w Hr.). Projekt linii kolei żelaznej z Baranowicz do Bobrujska w sferach urzędowych rozpatrywany jeszcze nie był.

(W. ks. J. D. w K.). Instancja, od której interesowany otrzymał odpowiedź, jest ostatnią i nic więcej w sprawie tej zrobić nie można. Interesowany wszelako ma prawo zażądania, aby mu wydano kopję tej decyzji.

DONIESIENIA.

GWIAZDKOWE WYDAWNICTWO Romana Kreczmera.

Widoki Warszawy z podpisami w 3-ech językach, w każdym oddzielnie 38 najpiękniejszych widoków naszego grodu. Wielkością i wykonaniem przewyższają wszystkie dotychczas w tym kierunku podejmowanie wydawnictwa ozdobne. Cena egz. na kredowym papierze, w oprawie auto złoczonej rb. 2.

Lalka, przez Józefa Jankowskiego, przesliczne miniaturowe wydanie. Cena w oprawie auto złoczonej kop. 50.

Album Pisarzy Polskich. 80 portretów i 80 życiorysów najprzedniejszych literatów nieżyjących. Cena w oprawie rb. 1.50.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Łodzi. (2852)

NAUCZYCIEL, czł. młody, z wyższym wykształceniem, chlubnymi rekomendacjami, poszukuje posady guwernera w obywatelskim domu w Warszawie lub na wsi. Oferty: Warszawa, poste-restante, okazicielowi rubla Nr. 45,795. (7347)

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołącza się prospekt „Jeneralnego Towarzystwa Ubezpieczeń na życie i rent dożywcotnich“ w Petersburgu.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[W sprawie oszczędności. Prawodawstwo akcyjne. Ustawa giełdowa. Nowa emisja seryj biletów kasy państwowej].

Jednym z czynów zmarłego Gładstone'a, zapewniających mu wdzięczność potomności, było niewątpliwie ogłoszenie w siódmym dziesiątku lat bieżącego stulecia znanego bilu o pocztowych kasach oszczędności. Od tego bowiem czasu datuje się dopiero faktyczny wzrost oszczędności nie tylko w Anglii, ale i na całym świecie, bo idea «wielkiego starca» znalazła gorące przyjęcie w Europie zachodniej i sieć pocztowych kas oszczędności pokryła wkrótce wszystkie kraje. Do Rosji kasy oszczędności przy instytucjach pocztowych wprowadzone zostały stosunkowo niedawno, ale w chwili obecnej jest ich już przeszło 3,500, co na ogólną liczbę 4,600 kas oszczędnościowych w Rosji, stanowi 75 proc. Naturalnie, na 130 milionów mieszkańców państwa nie jest to liczba dostateczna, to też ministerstwo skarbu przedsięwzięło obecnie szereg środków, mających na celu zarówno zwiększenie ilości kas, jak i rozszerzenie działalności kas pocztowych od Nowego roku na Syberję, a właściwie na miejscowości, leżące wzdłuż świeżo wykończonej kolei Syberyjskiej, gdyż kasy powstać mają przy 36 głównych stacjach kolejowych. Do środków drugiego rzędu zaliczyć trzeba ułatwienia w zwrocie wkładów, oraz zaprowadzenie marek oszczędnościowych. Wedle prakty-

ki dotychczasowej, dla zwrotu wkładu koniecznym było skomunikowanie się poprzednie kas pocztowych z kasą centralną; wynikająca z tego zwłoka przeszkadzała spopularyzowaniu kas wśród ludu, to też postanowiono, iż nadal sumy do wysokości 25 rubli mają być wypłacane uczestnikowi kasy na pierwsze jego żądanie. Co się tyczy marek, to zaprowadzenie ich spowodowane zostało chęcią ułatwienia i udostępnienia jaknajszerszym warstwom składania oszczędności; polega zaś ono na tem, iż w sprzedaży będą odtąd marki osobne, wartości 5 i 10 kop., które, po naklejeniu na specjalne kartki, przyjmowane będą w kasach, jako wkłady, narówni z gotówką. W taki sposób możność czynienia oszczędności staje się dostępną ludziom najmniej zasobnym; dla ułatwienia zaś nabywania marek, sprzedaż ich, zarówno jak i przyjmowanie wkładów w postaci kartek z markami, polecona została: wszystkim urzędom pocztowym, kancelarjom wojskowym, sklepom skarbowej sprzedaży trunków, stacjom kolejowym i wszystkim instytucjom, pobierającym opłaty skarbowe lub gromadzkie, wreszcie zakładom naukowym, nauczycielom i nauczycielkom. Pociągnięcie do czynności powyższej szkół i personelu nauczycielskiego ma, naszym zdaniem, jeszcze i to doniosłe znaczenie, iż wpaja zarówno uczniom, jak i wychowawcom zamiłowanie do oszczędzania, jak o tem świadczą liczne przykłady z praktyki państw zachodnio-europejskich.

W tem samym ministerstwie skarbu znajduje się obecnie na porządku dziennym jeszcze kilka projektów reformy. Do najbardziej pilnych należy opracowanie nowego ustawodawstwa akcyjnego, oraz reforma giełdowa. «Promyszl. Mir», omawiając sprawę oczekiwanego przekształcenia Departamentu handlu i przemysłu na Główny zarząd handlu i przemysłu, robi uwagę, że jednym z pierwszych zadań nowego zarządu winno być przystosowanie się do warunków życia przemysłowo-handlowego i usunięcie tyle szkodliwych dla normalnego biegu spraw «wędrówek» kancelaryjnych. Przyczyną zaś tego niepożądanego objawu są, między innymi, takie właśnie przestarzałe ustawy, jak akcyjna i giełdowa, które rozstrzygnięcie każdego drobiazgu obstawiają tysiącem formalności, odsuwających załatwienie kwestji na długie miesiące, jeżeli nie lata całe. Nad usunięciem tych zdawna odczuwanych wadliwości ustaw pracowały w swoim czasie dwie specjalne komisje. Wygotowane przez nie projekty były obecnie rozpatrywane na osobnych naradach pod przewodnictwem ministra skarbu. Otóż, co do pierwszej ustawy

akcyjnej, to projektowana zamiana dotychczas praktykowanego, koncepcyjnego sposobu powstawania towarzystw akcyjnych przez t. zw. registryjny sposób, t. j. przez proste zarejestrowanie nowopowstających towarzystw, aczkolwiek uznana za bardzo pożądaną, nie została jednak zaakceptowaną z tego względu, iż istniejące w prawie ograniczenia względem żydów, cudzoziemców i t. p., wymagają, koniecznie, aby statut każdego pojedynczego przedsiębiorstwa był rozpatrywany osobno. Co się zaś tyczy reformy giełdowej, to ona ma być rozpoczęta od przekształcenia giełdy petersburskiej, a główne jej zasady będą następujące: 1) liczebne powiększenie składu zgromadzenia giełdowego i komitetu; 2) rozszerzenie władzy komitetu giełdowego i jego prezesa; 3) ustanowienie komisarza rządowego; 4) ulepszenie sposobu układania sprawozdań giełdowych. Opracowanie szczegółów powierzono osobnej komisji pod przewodnictwem członka rady ministra skarbu, p. Cytowicza, poczem oba projekty ustaw mają być wniesione do Rady państwa.

Potrzeba przyspieszenia reformy giełdowej jest tembardziej naglącą, iż rynek pieniężny ciągle jeszcze pozostaje pod naciskiem przesilenia. Świeżym tego dowodem jest ukaz Najwyższy o emisji dwóch nowych seryj biletów Kasy państwowej na sumę 55½ milionów rubli. Bilety, wartości, jak w danym wypadku 100 i 50 rubli, łączące w sobie własności i biletów kredytowych i papierów wartościowych (bo przynoszą 3 proc.), są formą nieco przestarzałą surogatu monetarnego, to też oddawna już starano się je wycofać z obiegu, wymieniając, po upływie terminu, na rentę państwową. Fakt więc nowej ich emisji wytłómaczyć można tylko chęcią uniknięcia zamiennej emisji renty, co przy dzisiejszym naprężonym stanie rynku pieniężnego mogło rzeczywiście spowodować zniżkę kursu tego zasadniczego papieru państwowego. Przypuszczenie to znajduje potwierdzenie w fakcie, iż termin dla wycofania seryj z obiegu wyznaczono krótki—4 lata, i wzbroniono wywozić je zagranicę.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Podajemy za „Gaz. Rol.“ dane, dotyczące podziału własności ziemskiej w Królestwie polskim, a zaczerpnięte z urzędowych „Materiałów do statystyki guberni Królestwa“. Z 11,3 milj. dziesięcin (22 milj. morgów) ogólnego obszaru rolnego, 42,5 proc. należy do włościan, 40,6 proc. do dworów, 5,7 proc. do szlachty za-

gonowej i tyleż prawie do skarbu. Łącząc dwie kategorie, włościańska i drobno-szlachecka, przekonujemy się, że mała własność w Królestwie stanowi teraz przesłuch. W klasie włościańskiej pierwsze miejsce zajmuje gub. suwalska z cyfrą 55,2 proc., dalej radomska 47,4 proc., piotrkowska 46,6 proc., lubelska 45,3 proc., kielecka 44,1 proc., warszawska 42,3 proc., kaliska 42 proc., plocka 33 proc., w końcu łomżyńska 28,9 proc. Ta ostatnia liczy najwięcej szlachty zagrodowej, której własność gruntowa stanowi 33,2 proc., a za nią idą: gub. plocka 15,6 proc., siedlecka 12,9 proc., warszawska 3,7 proc., piotrkowska 1,4 proc., i mniej niż 1 proc.: lubelska, suwalska, kielecka, kaliska i radomska. *Maximum* własności dworskiej wykazuje gub. kaliska 52,7 proc., dalej lubelska 48,2 proc., warszawska 47,6 proc., plocka 46 proc., kielecka 42,8 proc., piotrkowska 41,8 proc., radomska 39,9 proc., siedlecka 37,6 proc., suwalska 22,5 i łomżyńska 21,9 proc.

— Warszawskie banki i kantory bankierskie otrzymały—jak donoszą pisma tamtejsze—zawiadomienie z Berlina o udzieleniu im przez finansistów niemieckich szerszego kredytu. W ostatnim czasie kredyt w Berlinie dla banków tutejszych był bardzo utrudniony wskutek ciężkiego położenia tamtejszego rynku pieniężnego, obecne więc polepszenie dowodzi, że na rynku berlińskim, mającym największe dla Warszawy znaczenie, nastąpiły zmiany, które pozwalają na uruchomienie i umieszczanie kapitałów zagranicą.

— W końcu grudnia r. b.—według doniesienia „Torg.-Prom. Gaz.”—komisja, pod przewodnictwem wice-ministra skarbu ks. Obolenskiego, zajmie się projektem przelania państwowego podatku mieszkaniowego na korzyść miast, oraz przyznania praw wyborczych opłacającym ten podatek. Departament gospodarczy proponuje przyznanie tego prawa w stolicach osobom, które płacą za mieszkanie najmniej 1,200 rb. rocznie. Dla miast gubernialnych norma ta ma być niższą.

— Sprawa otwarcia w Warszawie nowego banku przemysłowego, którego ustawę już zatwierdzono, została odłożona do przyszłego roku. Założyciele banku uzyskali od ministerstwa skarbu przedłużenie terminu do zebrania kapitału akcyjnego.

— Ministerstwo skarbu—według doniesienia „Piet. Wied.”—zamierza przywrócić cło na warzywa zagraniczne, zniesione w r. 1894.

Rolnictwo.

— Z Kijowa donoszą do „Now. Wr.”, że w różnych okolicach Kraju południowo-zachodniego myszy poczyniły znaczne spustoszenia na polach, zwłaszcza w zasiewach pszenicy. Właściciele ziemscy zwracają się do Instytutu bakteriologicznego, prosząc o wskazanie środków do walki z myszami.

Przemysł i handel.

— W Towarzystwie pop. ros. przem. i handlu (Mojka 83) odbywają się obecnie posiedzenia komitetu organizacyjnego pod przewodnictwem p. Lorańskiego, obradującego nad organizacją przyszłego zjazdu rzemieślniczego, mającego się odbyć w marcu 1900 r. W ciągu sześciu odbytych posiedzeń rozpatrywano dwanaście punktów programu (z ogólnej liczby 21), co do których mają być przygotowane na zjazd specjalne referaty. Na szczególniejszą z nich uwagę zasługują: kwestja zmiany przepisów o rzemieślnikach i przemysle, kwestja giełd rzemieślniczych, od początku świątecznego, kredytu rzemieślniczego, środków dla ułatwienia nabywania surowego materiału i t. p. W celu rozpatrzenia kwestji urządzania periodycznych wystaw rzemieślniczych, utworzono specjalną komisję.

— Dnia 15 stycznia roku 1900 ma być otwarty VIII zjazd uralskich przemysłowców górniczych w Jekaterynburgu. Z licznych spraw, mających się tam rozpatrywać, ważniejsze są: o budowaniu kolei żelaznych dla celów przemysłu górniczego, o szkołach górniczo-technicznych, o ubezpieczeniu robotników i o kasach pomocy w razie choroby, o ułożeniu statystyki przemysłu górniczego na Uralu i o udziale zjazdu na wystawie paryskiej.

— Powstał—według doniesienia „Warsz. Dn.”—projekt urządzania w Warszawie corocznych jarmarków na żelazo. Sprawę tę, jak wiadomo, podniesiono na ostatnim zjeździe przemysłowców górniczych w Warszawie. Jarmarki mają się odbywać w czerwcu.

— Aientura ministerstwa skarbu w Londynie donosi, że udziela bezpłatnych informacji, dotyczących handlu Rosji z Anglią. Zwracać się z prośbą o udzielenie informacji można listownie.

— Rząd angielski — jak donoszą „Birż. Wied.”—otwiera w Warszawie agenturę handlową, niezależnie od istniejącego konsulatu.

Komunikacje.

— W dniu 16 b. m. nastąpiło otwarcie ruchu na dystansie Mysowskaja—Czyta, drogi żelaznej Syberyjskiej, i w taki sposób utworzoną wreszcie została komunikacja pomiędzy siecią kolei rosyjskich a Władywostokiem. Nie jest to jednak komunikacja bezpośrednio kolejowa, bo część drogi odbywać trzeba tymczasem parowcem, a mianowicie przez Bajkał na olbrzymim promie parowym, unoszącym na sobie cały pociąg kolejowy, i na parowcu po rzekach Szyłce i Amurze, od Sretienska do Chabarowska, na przestrzeni ogółem około 2 tys. wiorst. A że długość linii kolejowych od Petersburga na Moskwę Czelabińsk do Władywostoku wyniesie przeszło 7,500 wiorst, cała więc odległość od Petersburga do Władywostoku stanowi przeszło 9,500 wiorst, dla przebycia których potrzeba będzie tymczasem około 3 tygodni czasu. Przypomnieć się godzi, że roboty nad budową kolei Syberyjskiej rozpoczęte zostały w maju 1891 roku i pochłonięły dotąd z górą pół miljaru rubli.

— Na dzień 23 grudnia wyznaczono przy departamencie do spraw kolejowych posiedzenie komisji, obradującej nad budową nowych dróg żelaznych. Według doniesienia „Now. Wr.”, komisja ma radzić między innymi nad nową linią od Krystynówki do Krzyszczewa, proponowaną przez ziemian miejscowych z hr. Łubieńskim na czele.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 21 grudnia. Jak wiadomo, utworzony był niedawno z grona najpoważniejszych finansistów komitet, mający, przy pomocy kapitału 5 milionów, przeciwdziałać obniżaniu się wartości akcji solidniejszych przedsiębiorstw prywatnych. Jak się okazało, komitet przedewszystkiem wziął w swą opiekę akcje banku handl.-przemysłowego oraz fabryk metalurgicznych aleksandrowskich i sormowskich. Opieka ta niewiele się różniła od zwykłej gry na zwyżkę, przyczem okazało się, że, aby stawić czoło ogólnemu prądowi, trzeba mieć chyba nie 5 ale 500 milionów do rozporządzenia. Przedstawiciel giełdowy grona kapitalistów pomienionych, nabywszy masę akcji przedsiębiorstw fortyfikowanych po cenie względnie wysokiej—musiał wreszcie ustąpić z placu boju, i wszystko wnet wróciło do dawnego stanu rzeczy. Akcje banku handl.-przemysłowego, nabywane przezeń stale po 250, notowane są dziś już tylko 223,50—226, za Sormowo chcą płacić 98,50, za aleksandrowskie 141—142. Słowem, pesymizm giełdy nie może być żadnym sztucznym sposobem uleczone, bo ma swe źródło w ogólnem niedomaganiu gospodarstwa pieniężnego w całej Europie. Wynaga to nader ogólnego szacowania przedsiębiorstw przemysłowo-finanansowych, a że nie nie dowodzi, iż ogólność ta jest przesadzona, więc stan obecny giełdy uważać bodaj należy za zupełnie normalny. Naodwrot byłoby np. nienormalnem, gdyby publiczność uwierzyła, że akcje banku handl.-przemysłowego są warte 250 rb., lub po tej cenie nabywać je była zmuszona. Bank ten w r. b. dywidydy nie da żadnej, zaś papier prywatny, nie przynoszący procentu, nietylko wartości nominalnej nie ma, lecz

i na zaufanie liczyć może bodaj tylko w gronie bliżej wtajemniczonych lub bezpośrednio zainteresowanych finansistów. W ostatnich dniach wabanian giełdy, z pewnemi wyjątkami, były nieznaczne. Dziś notowano: Renta 99,50—99½, pożyczki premjowe: I 319, II 277, III 216—216,50; Z banków: wołżkokamski 1215, petersb.-azowski 300, międzynarodowy 444—440. Z papierów naftowych: Nobel—udziały 13000, akcje 682—678, Kaspijskie 6890—6925. Z metalurg.: putilowskie 106,50—106,50, Feniks 76—80.

Warszawa, w końcu grudnia. Przeważa usposobienie niskowe, przyczem na ceny walorów zamiejscowych wpływają przeważnie telegraficzne kursa giełdy petersburskiej. Z miejscowych: 5-proc. listy miasta Warszawy 97, 4½-proc. 91. Listy ziemskie 4½-proc. 97 i 4-proc. 88,5. Akcje banku handlowego 436 i dyskontowego 435. Lilpop 2850, Rudzki 875, starachowickie 308, Soczewka 700.

Czeki: na Londyn 95,15 rb. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46,30 rb. za 100 marek; na Paryż 37,62 rb. za 100 franków i na Wiedniu 78,55 rb. za 100 guldenów.

Dyskonto: w Rosji (Bank państwa i giełda) 7—8 proc., w Londynie 6 proc., w Berlinie 7 proc., w Paryżu 4½ proc., w Wiedniu 5½ proc., Kopenhage 6 pr., w Amsterdamie i Brukselli 5-proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Na międzynarodowych rynkach zbożowych obroty niewielkie przy usposobieniu mocnem. Notowano:

	Pszzenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	99—106,5	—	78,5	83,5
» Królewcu	86—88	71—72	62—63	65—75
» Gdańsku	79—80	72—75	—	60—86

Na rynkach rosyjskich dość ożywione obroty wewnętrzne z powodu nadchodzących świąt. Do portów dowozy ograniczone. Płacono:

	Pszzenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	88—93	70—74	61—81	—
» Kijowie	82—88	59—63	55—65	58—98
» Libawie	—	68—72,5	56—70	—
» Rydze	86—88	71—74	55—56	74

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,60—5,65; w Warszawie rafinada I gat. 5,45, II gat. 5,37½.

Cukrownie czynne w Europie dnia 1 stycznia (n. st.) 1900 roku: a) we Francji 340 (rok temu 344) z przewidywaną produkcją cukru 895,4 tys. tonn (tonna = 61 pud.), przewyższającą produkcję tegoroczną o 14,6 proc.; b) w Niemczech 399 (rok temu 402), z produkcją 1737,5 tys. tonn (+ 0,9 proc.); c) w Austro Węgrzech 213 (214) z 1095 tys. tonn (+ 5,1 proc.); d) w Belgji 109 (110) z 267 tys. tonn (+ 27,7 proc.); e) w Holandji 31 (31) z 169,9 tys. tonn (+ 13,5 proc.); f) w Szwecji 16 (16) z 81,2 tys. tonn (+ 36 proc.); g) w Danji 7 (7) z 42 tys. tonn (+ 26,5 proc.); h) w Rosji 268 (244) z 889,1 tys. tonn (+ 17,8 proc.). Razem czynnych jest cukrowni 1383 (wobec 1468 roku zeszłego), które obliczają produkcję swą na 5177,3 tys. tonn cukru, o 8,9 proc. więcej, niż podczas kampanji cukrowniczej ubiegłej. Buraków ma być zużyte 39,833 tys. tonn, z tego w Rosji 7,419 tysięcy tonn.

MASŁO (kor. „Samopomocy”) w Rydze (na wywóz) I gat. 36—39 k., II gat. 33—35 k. netto loco Ryga: śmietankowe 45—50 k., stołowe 36—40 k., kuchenne 32—34 k. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA L.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja Nr. 13) od dnia 12 do 26 listopada r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób:

Stan. Wasilewski z Tambowa 10 rb., Mar. Maczyńska 1 rb., An. z Hołowińskich Podhorska po raz drugi 500 rb. pamięci ojca swego Zen. Hołowińskiego, Wac. Chługo-wicz 1 rb., Mar. i Mich. Drohomirecy 20 rb., F. Łuciewicz ze Składu Aptecz. Twor-kowskiego w Żytomierzu 5 rb., wyjęto ze skarbonki, znajdującej się w kościele, za czas od d. 1 paźdz. do 15 listopada r. b. 193 rb. 34 kop. — w tej liczbie 1 rb. w kopercie z nadpisem: „od bardzo biednych“, i srebrny żeton z nazwiskiem: Marja Dobkiewicz; Id. Strumiło 5 rb., Jak. Jampolski 5 rb., Fliszbejn 1 rb., And. Burdziński 100 rb., Roz. Owczinnikowa 1 rb., N. N. po raz drugi 100 rb., Ad. Telezński 2 rb., Wł. Kalicki 1 rb., Melanija Bogusławska 1 rb., Artur Tatarowski 1 rb., Stef. Miłobędzki 11 rb., Stanisław Idźkowski 1 rb. 50 kop., Al. Kočański 1 rb. 50 kop., Mar. Dubiński 3 rb., Jak. Szamis 50 k., Ol. i Mel. Sztando 2 rb., Wł. Lepkowski 20 rb., Hel. Chodecki 10 rb., L. M. L. S. i M. Szaniawscy z Bab-czyniec podolskiej gub. 50 rb., pamięci Jul. Bratkowskiej 3 rb., pamięci Bol. Bratkow-skiego 3 rb., Laure Lambour 30 rb., Mar-

Hryniewiecka 1 rb., drobne ofiary od różnych osób 1 rb., Fel. Kociubiński 50 kop., Jan Suchow 3 rb., Ignatjew 1 rb., ks. Olen-dzki od zmarłego Ant. Kunickiego 100 rb., Em. Kulesza 25 rb., A. Dawidowski 50 rb., Wik. Minkiewicz 1 rb., ks. J. Celiński 5 rb., Hipolit i Marja 5 rb., Leon Kimbar 5 rb., Jad. Sawicka 7 złotych obrączek, Tressi 50 rb., Iz. Suchorski 6 rb.; razem z poprzedniami 177,352 rb. 29 kop.

LISTA LI.

Od dnia 26 listopada do 17 grudnia r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób:
D. Chojecki od N. N. 30 rb. i 2 złote obrączki, P. Madejski z Krakowa 10 rb., Emil Toman 5 rb., Nikod. Lenczewski od trzech osób 3 rb., Brzeziński 1 rb., Gałec-ki 1 rb., Marja Selinger 2 rb., I. I. złoty krzyżyk, Joan. Swierczyńska 3 rb., O. Hen-czke 5 rb., Eug. Sliwiński 15 rb., Karol Szlenkier z Berdyczowa 100 rb., Roz. Słod-kowska 3 rb., N. N. 50 kop., Janka 50 k.,

Jadzia 50 kop., Wacia 55 kop., Ign. Rud-nicki pamięci zmarłych rodziców Henryka i Joanny Rudnickich 200 rb., Jan Lizen-barth ze Stawiszcz 3 rb., Ant. Kotużyński z kolegami 11 rb. 40 kop., Mar. i Wł. Zó-rawscy z Białej-Cerkwi 10 rb., Mich. So-bolewska z Mińska 1 rb., zebrane przez B. Konarskiego od: Wysockiego 1 rb., Sze-niawskiego 2 rb., Stefanowicza 1 rb., Ant. i Mar. Rudnicy z Horodyszcz kijowskiej gub. 10 rb., Lucia 3 rb., Albin Sosnowski 1 rb., Rom. Gromnicki 25 rb., P. Rad... z Rohozny wołyńskiej gub. 5 rb., pamięci Franc. Wilczyńskiej 50 rb.; razem z po-przedniami 177,855 rb. 74 kop. Oprócz tego Aleksander Chojnacki ofiarował staro-żytny artystyczny staloryt, wyobrażający Chrystusa Pana na krzyżu, otoczonym sym-bolicznymi i świętymi emblematami; wyso-kość stalorytu 13 1/2 arszyna, szerokość 18 werszków.

Prezes Komitetu: L. Jankowski.

SPROSTOWANIE.

W dziale ilustrowanym Nr. 51 „Kraju“ str. 354, podpis pod ilustracją „Sarmaty“ jest mylny. Zamiast: „Posiedzenie komitetu narod. paryzkiego“, winno być: „Posiedze-nie konwentu narodowego paryzkiego“.

W zeszłym numerze „Kraju“ w rubryce „W Petersburgu“ (str. 24, szp. 3) w pierw-szej wiadomości o wyborach w minister-stwie komunikacji, imię p. Łempickiego po-dane zostało mylnie. Powinno być Julian.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartek koksu grubego bez dosta-wy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonuje wszelkie roboty malarskie hościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

MAGAZYN MEBLI

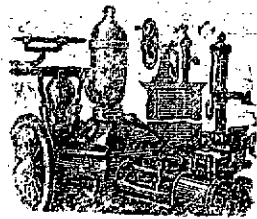
ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-skrromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2365)



POMPY

wszelk. system., SIKAWAI, Rezerw. dary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn Pakun-ki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

Kaucjonowane, pierwszorzędne.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Golczewskiej

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczy-cielki, Bony Cudzoziemki, Damy do to-warzystwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

KAROL NIEMYSKI

Nowy-Swiat № 70, w Warszawie poleca:

Siodła i zaprzęgi w wielkim wyborze, ostrogi, stypy, dery, czapraki, bicze, styki, szpicruty, kufry, torby, walizy, oraz wszelka galanterję w zakres ry-marski wchodząca. Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie. (2821)

„EXSICCATOR“

de RITTER.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 3

(2429)

Sensacyjna Wiadomość dla Pań!!!!

Nowo-wynaleziony patentowany elastyczny

GORSET PABSTA,

nie gumowy,

odznaczający się od dotychczasowych tem, że dolna część gorsetu (od talji) i boki w miarę potrzeby się rozciągają, w skutek czego poddaje się każdemu ruchowi bez uciskania ciała; a mimo to nadaje figurze piękne kształty, trwały i nader s-obodny w noszeniu, słowem, prawdziwie dobrodziejstwo dla dbających o swe zdrowie pań, POLECA FIRMA

„WYGODA“

Warszawa, Marszałkowska № 118, 1-sze piętro.

◀ Cena stała rb. 7 kop. 50. ▶

Zlecenia zamiejscowe wykonujemy bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowym doliczając za przesyłkę kop. 60. Do obstalunku należy dołączyć rozmiar talji (sta-nu) jednej połowy używanego gorsetu i długość przedniej brykll.

Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i gubernie Królestwa Polskiego. Adres dla listów: „Wygoda“, Warszawa 275 k. (7052)

Uwaga. Zwracamy bezzwłocznie pobrane pieniądze, gdyby gorset dla jakich-kolwiek powodów okazał się niedogodnym.

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA
ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.

Wyroby nagrodzone zostały:

W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpji; w 1895 r. Dy-plomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niż.-Nowgorodzie; w 1898 r. Zło-tym Med. w Bergen w Norwe-gji na Rybno-Przemysłowej wy-stawie.

Sprzedaż w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szelacho-wa, Rogulina i Kuryliuka, J. Or-łowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskie-go i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

◀ Adres dla listów i depesz: Bejla Ocieca. ▶



Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulic. Senatorska № 33. 2368)

BIURO INFORMACYJNE

Mitawa, Szwehofska 23, poleca:

Guwernantki, Bony,

oraz służbę męską i żeńską. (2881)

MAGAZYN MEBLI, LUSTER

i WYROBÓW Tapicersko-Dekoracyjnych

M. JÓZEFOWICZA

W Warszawie, Nowy-Swiat № 28

Wykonuje wszelkie obstalunki i urzą-dzenia. (2854)

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każ. fabr., obyw. miejsk. i ziem-!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Niszczycy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty. Każd-naczenie powinno mieć Herb Państwa.

GAZETY i PISMA

PERJODYCZNE

1900

krajowe i zagranicz-ne, z właściwych re-dakcji: wysyła Kieł-garnia

MAURYEGO

ORGELBRANDA

w WARSZAWIE, naprzeciw posągu Kopernika.

Na żądanie katalog franco. (2849)

List otwarty do P. Plato v. Reussnera.

Znam wiele metod i podręczników do nauki języka francuzkiego w języku pol-skim, ale żaden z nich nie odznacza się taką systematycznością, takim stopień-wom i łatwym posuwaniem się uczącego w poznaniu i przyswojeniu sobie form i właściwości języka, takim umiejętnym połączeniem teorii z praktyką, jak to ma miejsce w kursie języka francuzkiego, opracowanym przez Szanownego Pana.

Można z najzupełniejszą słusznością przyznać, że dobre strony i zalety innych wydawnictw zjednoczyły się w kursie języka francuzkiego, przez Szanownego Pana ułożonym.

Sam będąc przez lat przeszło trzydzie-sci nauczycielem języków starożytnych, a obecnie emerytem, z prawdziwą przy-jemnością spotkałem książkę tak wy-bornie opracowaną i niezmiernie ułat-wiającą poznanie przedmiotu. — Pińczów, d. 19 grudnia 1899 r. gub. Kielecka, Piotr Rostkowski (2879)

Biuro Rekomendacyjne WASILEWSKIEGO

(b. nauczyciela gimnazjum).

WARSZAWA, (2872)

Marszałkowska № 137.

Zakład Fotograficzny TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 3.

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

KAPLICA POLSKA W PADWIE.

Według aktów, znajdujących się w archiwum państwowym w Padwie, w r. 1592 d. 8 lutego (a więc niedługo przed założeniem hospitium polskiego przy kościele św. Stanisława à Polachi w Rzymie), zebrała się «polska nacja», przebywająca w Padwie—t. j. słuchacze uniwersytetu miejscowego—pod przewodnictwem Piotra Broniowskiego na posiedzenie, celem uchwalenia wspólnego funduszu dla nabycia w jednym z kościołów padewskich kaplicy i fundacji wspólnego grobowca. Na sesji tej wybrano Hieronima Firleja, Marcina Szyszkowskiego i Mateusza Smoguleckiego, aby weszli w układy z oo. Franciszkanami i aby uzyskali w bazylice św. Antoniego jedną z kaplic, gdzieby można wymurować grób (§ 2), chować w nim zmarłych, odprawiać nabożeństwa (§ 5); by wolno było ściany tej kaplicy ozdobić herbami polskimi (§ 7) i aby kaplica nazywała się zawsze—kaplicą polską. «Nacja» ze swej strony obowiązuje się wystawić w niej ołtarz, płacić za odprawianie mszy, i ofiaruje za miejsce 30 dukatów. Oo. Franciszkanie zgodzili się na warunki, odstąpili miejsce, potem oddali nawet jedną z kaplic, ale i jedno i drugie do skutku nie doszło, gdyż co do pierwszego protestowała rodzina San Zuliano, właścicielka onego, co do drugiego oparł się szpital św. Franciszka, jako spadkobierca praw innej, już wtedy wygasłej rodziny padewskiej.

Pozostało w bazylice Il Santo tylko jedno miejsce i to oddano polakom. Tutaj więc został wymurowany grobowiec i wystawiony ołtarz, według planu Cezara Lapidida z Wenecji, za 600 dukatów, zebranych drogą składek. Hieronim Czyżowski i Mikołaj Ossoliński byli głównymi ofiarodawcami; pierwszy kazał własnym kosztem artyście Malombra wymalować obraz św. Stanisława, drugi złożył 90 dukatów. Marcin Zborowski ofiarował antepedjum *coloris rubri et albi*, ojciec Franciszek Strzożkowski (franciszkanin) dał *portabile «reliquiis nimis ornatum»*.

Nie wiemy, jakie potem ofiary napłynęły. W r. 1703 «nacja» uchwala kupienie lampy przed ołtarz i obrusa. Domyślamy się tylko, że w święta kościelne i narodowe odprawiano mszę św. dla polaków, zwłaszcza, że istniały specjalne fundacje, jak Stefana Ubaldiniego (pochodzącego z Polski). W r. 1731 uniwersytet padewski mało już jest uczęszczanym przez polaków, jak to widocznem jest z notatki spowiednika polskiego z owego roku, Feliksa Kazimierza Syścińskiego, który nadmienia, iż młodzieży polskiej na uniwersytecie niema. Zostały tylko przy ołtarzu nagrobki po zmarłych w Padwie polakach.

Z biegiem lat zaprzestano odprawiać mszę przy ołtarzu św. Stanisława, zwłaszcza, kiedy w końcu ze-

szłego stulecia zabrane zostały legaty przez wojska francuzkie, bo Padwa dzieliła losy Wenecji. Powoli polacy zapomnieli o swoim ołtarzu, zostawiając go losowi, jaki spotkał kaplicę św. Stanisława w bazylice św. Franciszka w Asyżu, o której dziś tylko jest wiadomem, że istniała, podobnie jak kaplica św. Kazimierza królewicza przy S. Giorgio Maggiore w Neapolu.

Mieliśmy już poprzednio («Kraj» Nr. 23 z r. 1899) sposobność mówienia o zasługach dzisiejszego spowiednika polskiego przy kościele św. Antoniego w Padwie, franciszkanina o. Jana Warchała, gdyż jego to niestrudżonym zabiegiem zawdzięczać należy powstanie nowej polskiej kaplicy.

Freski, których tu podobiznę podajemy, są pendzla Tadeusza Sulimy-Popiela ze Lwowa.

Cała kaplica ubrana jest malowidłami ściennymi: na lewej ścianie widzimy N. M. Panne Ostrobramską i cud św. Stanisława Biskupa, pod niemi umieszczone zostały stare napisy grobowe, przeniesione w to miejsce. Chóry aniołów, śpiewających «Boga Rodzicę», oraz czterech świętych ubierają ścianę okna. U stóp fresku, przedstawiającego św. Jana Kantego i bł. Jakóba, znajduje się popiersie brązowe wojewodzica Erazma Kretkowskiego († 1558), dalej idą nagrobki: Andrzeja Kańskiego, Mikołaja Ponętowskiego, Adama Zalińskiego, wojewody Stanisława Mińskiego, Aleks.-Kazim. Sapięhy, Krzysztofa Sapięhy, i z nowszych: Juljana Wąsowicza i ks. Karoliny Jabłonowskiej. W kaplicy umieszczono także herby: ks. Radziwiłłów, ks. Sapięhów, hr. Potockich i hr. O'Rourke, jako tych, co dali większe ofiary na urządzenie kaplicy.

Po prawej stronie Tad. Popiel wymalował w górze N. M. Panne Częstochowską, poniżej męczeństwo św. Stanisława. U dołu umieszczono napis:

D. O. M.
 In Honorem
 S. Stanislai ep. et mart.
 Qui in hac Basilica
 usque ab an. 1607
 altari proprio colebatur
 studiosas juventutis polonae
 eximie religionis erecto
 aediculam hanc refectam
 picturis Thaddei Popiel insignitam
 novaque ara et cancellis instructam
 ex diagrammate Camilli Boito
 veterisque aerae inscriptionibus auctam
 Curante Joanne Varchal
 Fr. Min. Convent. Poenitentiarie
 Conlata Stipe
 Perenne suae pietatis monumentum
 Universa Poloniae gens
 dicavit
 An 1899 (MDCCCIC).

Jako rzeczoznawca komitetu, zajmującego się przeprowadzeniem słynnej bazyliki św. Antoniego do pierwotnego stanu, budowniczy medjolański Kamil Boito wydał sąd o freskach Popiela. Sąd wypadł nader pochlebnie, gdyż Boito uznał, że dzieło naszego artysty

wypadło, zarówno ze strony estetycznej, jak i technicznej, znakomicie. Nadmienić też wypada, że p. Kamiński Boito (urodzony z Radolińskiej) w czasie całej restauracji kaplicy okazał nadzwyczajną przychylność i gorliwość, za którą winniśmy mu wdzięczność.

A teraz o twórcy fresków, które w rycinie traca wiele dla braku kolorytu i kontrastów.

Tadeusz Sulima-Popiel urodził się w r. 1863. Początkowe studia malarskie odbył w Szkole sztuk pięknych w Krakowie, pod specjalnym kierunkiem Jana Matejki, gdzie wykonał kilka większych obrazów treści historycznej i biblijnej, jak: «Wzięcie żydów do niewoli babilońskiej» i t. d. Opuściwszy Kraków, udał się do Wiednia, gdzie pracował jakiś czas w szkole H. Markarta, przeważnie nad malowaniem dekoracyjnym; potem przebywał w Monachjum. Tutaj wymalował: «Mojżesz na górze Sinai», obraz odznaczony brązowym medalem na wystawie paryskiej 1889 r. Po długiej wędrówce zagranicą, we Florencji, Rzymie i t. d., powróciwszy do kraju, wykonał wielki obraz: «Po burzy», nagrodzony na wystawie w Chicago i San-Francisco (złoty medal). Płótno to zostało nabytem do muzeum w St.-Louis. Pracował następnie w r. 1894 w panoramie Raclawickiej, później w «Golgocie» Jana Styki; w r. 1898 został powołany do wykonania malowideł ściennych w kościele św. Katarzyny w Petersburgu, poczem przed przybyciem do Padwy malował we Lwowie w kościele po Klaryskach.

Miłość ojczyzny, oraz ukochanie sztuki, natchnęły artystę wielką i prawdziwą poezją. Dość przytoczyć, że K. Boito, oglądając kaplicę, powiedział, że cieszy się i dumnym jest z tego, że jest choć trochę Polakiem...

Tadeusz Popiel wymalował także osobno obraz św. Stanisława do ołtarza kaplicy. Pierwotnie był zamiar ustawienia obrazu mozaikowego, lepiej może jednak się stało, że i tutaj mamy obraz autora fresków, gdyż tym sposobem cała kaplica jest rzeczywiście polską.

Niemasz wprawdzie jeszcze ołtarza i kraty, zamykającej kaplicę, ale w miarę napływania funduszy i to będzie wykończonem.

Pozostaje nam przeto wdzięcznym być inicjatorom i wykonawcom przedniej ozdoby paduańskiego *Il S. Boito* i cieszyć się szczerze, że w jednej z najświetniejszych świątyń włoskich posiadamy odtąd dzieło podniosłym duchem natchnione, które pamięć o naszej kulturze, już przed wiekami podążającej ślad w ślad za wszechświatową cywilizacją, potomnym wiekom przekaze. Nie pysze i pochlebstwu dumie narodowej zadość się stało; stała się jeno rzecz słuszną, a z godnością wykonaną.



Kamil Boito, budowniczy kaplicy polskiej w Padwie.

Włochy, ta skarbnica artystycznych tradycji i wspomnień dziejowych, to jakby wielkie wszechświatowe muzeum, otwarte na oścież nauce, rozpamiętywaniom i najszlachetniejszym uciechom duchowym ludzi wszystkich krajów i narodów. Pamiątkę lub dzieło sztuki, przekazując Włochom, przekazujemy je zarazem ludzkości całej, oddajemy je pod opiekę uprzywilejowanemu od Boga i ludzi krajowi, którego krajobrazy, gmachy i arcydzieła, przywykły od lat tylu pełnić cywilizatorską misję wszechświatową. A rzeczywista cywilizacja nie polega na narzucaniu duchowi ludzkiemu jakiegoś miejscowego piętna, nie mogącego z natury rzeczy wystarczyć dla wszystkich zgoła organizacyj duchowych; w rzeczywistym rozwoju cywilizacyjnym niema miejsca na szowinizm drażliwy i zaślepiony; jest natomiast pole do szlachetnego współzawodnictwa. Rozumieją to francuzi, anglicy, niemcy i inne nacje wszelkie, nietylko czerpiące z taką skwapliwością z Włoch natchnienie, ale w miarę sił i niejako wywdzięczając się, składające na ziemi włoskiej liczne plony własnej twórczości, oraz ofiary na rzecz sztuki, stojącej ponad narodowościowymi sprawami. Anglicy nie wahają się powoływać tam do życia muzea i zbiory, łożą na wykopaliska i



Św. Stanisław biskup umęczony. Fresk Tad. Popiela w kaplicy polskiej w Padwie. Na lewo fresku św. Jadwiga, po prawej stronie bł. Kinga.

na restauracje pomników sztuki, francuzcy artyści i francuzcy mecenasi tworzą fundacje i na ziemi włoskiej ogniska dla siebie zakładają, Niemcy pilnie zaznaczają, utrwalają i konserwują każdy ślad



Tadeusz Popiel, artysta-malarz, twórca fresków kaplicy polskiej w Padwie.

pobytu swego na włoskiej ziemi, politycznej jej ongi łączności z Germanją. Składając przeto obraz lub rzeźbę polską w zbiorach watykańskich, kaplicę polską dobudowując do padewskiej bazyliki, odosobnieni nie jesteśmy. Nikt w gronie tem intruzem nie jest, kto na stulecia wytwórczości duchowej wskazać może i w twórczości tej do dziś dnia nie ustaje. Rozumieją to doskonale wielkie tradycją duchową. Włochy, jak to na skromnem naszym przedsięwzięciu mieliśmy dowód, którego znaczenie Włochy odczuły i które bratniem sercem powitały.

Weryha.

NA SZLĄZKU.

(Listy korespondenta „Kraju“).

(Z ilustracjami).
(Dokończenie).

VI.

Tworków.)

Przed szumem i hukiem fabryk, przed gwarem i ruchem miejskim uciekałem z Raciborza na wieś, do pobliskiego Tworkowa, w zacisze sielskiej prostoty, by bliżej przypatrzeć życiu dzielnego ludu. Z dworca do wsi prowadzi piękna droga, wysadzona cienistymi drzewami.

Wieś duża, piękna i zamożna. Domy czyste, schludne, murowane, kryte wszystkim, cegłową, otoczone ogrodami i sadami. Ulice, jak w miasteczku, prowadzą po obydwóch stronach chodników. Miasteczko, pełne brudów i smrodu, nie może się równać z taką wieś szlązką. Cisza we wsi, nie widać

nigdzie żywej duszy. Drzwi domów, sklepy, a nawet brama i drzwi okazalej gospody, na której wystyka duża wiecha po nad tablicą z napisem niemiec-kim: „Zum Siegeskrantz“ („pod wieńcem zwycięstwa“) — szczelnie pozamykane. Cała wieś dziś w kościele na uroczystem nabożeństwie — dziś bowiem po mszy procesyjnej korowód Bożego Ciała. Obszerny kościół nie może zmieścić pobożnych w swem wnętrzu. Kobiety kłęczą zewnątrz, na cmentarzu, okalającym kościół. Przy bramie muru obwodowego i wewnątrz niego, a także i przy figurze Matki Boskiej opodal od bramy, spora gromada młodzieży wiejskiej. Dostają się z niemałym trudem tylnymi drzwiami do gospody, by otrząść się z kurzu podróznego, tem bardziej, iż do kościoła niepodobna się docisnąć. Gospodarz-niemiec, ale mówi także „*oberschlesisch*“ (po górnoszlązku). W oknach gospody rzędy świeczek ustawione. Pytam, co to znaczy?

— U nas zwyczaj — objaśnia mnie gospodarz — zapalać świece w oknach podczas pochodu Bożego Ciała. W każdym domu tak samo.

— Więc — zakonkludowałem — w dzień iluminacja?

— U nas lud — mówił gospodarz — bardzo pobożny, państwo także.

— A jacy to państwo?

— No, właściciel dóbr tutejszych hr. Saurma-Jeltsch.

Nazwisko, pomyślałem sobie, weale nie teutońskie, pewno przekręcone do niepoznania z „górnoszlązkiego“.

— Stary pan — ciągnął rozmowny gospodarz — umarł przed rokiem we Wrocławiu. Teraz jest syn i stara hrabina z synami. Zobaczysz pan ich wszystkich przy procesji.

Gospoda wewnątrz obszerna i bardzo porządnie utrzymana. Na prawo duży szynk ze stolami i krzesłami, na lewo restauracja z bilardem, zdobna w obrazy: trzech cesarzów — Wilhelma I, Fryderyka i Wilhelma II. Naturalnie nie brak Bismarka i Moltkego. Rozmyślałem, kto tu może grywać w bilard. Czy chłopci?

— Nie — objaśnia mnie gospodarz. — Chłopi grają sobie zazwyczaj w kręgle. W bilard gra nasza inteligencja.

— Więc jest tu inteligencja także?

— Cóż pan myśli — odparł, jakoby nieco zadrażniony w dumie — że u nas świat zabity deskami? Wszak mamy szczęście



Św. Jakób Strepa i św. Jan Kanty. Fresk Tad. Popiela w kaplicy polskiej w Padwie.

nauczycieli, pocztmistrza i pisarza pocztowego, dwóch gminnych urzędników, trzech urzędników na dworcu kolejowym, a dopiero urzędnicy dworscy: dyrektor, ferwalter, adjunkci, elewowie, piwowar — nie umiem ich nawet wszystkich wliczyć.

Widzę na wzgórku wracającą do kościoła procesję. Ksiądz «fararz», jak tu powszechnie zowią proboszcza, niedługo wróci do domu. Niestosowna chwila do odwiedzin w obiadową porę, lecz chcąc nie chcąc muszę popełnić niewłaściwość, gdyż zaraz po obiedzie ksiądz «fararz» wraca do kościoła na nieszpory.

Gościnnie otwiera się ładne probostwo przedemna. Jest ono, jakby zaciszny dworek szlachecki, ukryte w cieniu lip rozłożystych. Jest ganek, potem długa sień przez cały dom, z kuchnią i spiżarnią w tyle. Wchodzę do pracowni «fararza», ks. Gregora. Iście pracownia uczonego. Wyłożona wysokimi półkami książek, między którymi znajdują się najciekawsze i najrzadsze «silesiana». Nauka tradycyjnie zagnieżdżona na tem probostwie, gdyż poprzednikiem ks. Gregora w Tworkowie był, niedawno tu zmarły, znakomity dziejopis szlązki, ks. Weltzel, przytaczany jako pierwszorzędną powagą źródłową przez wszystkich piszących o dziejach tego kraju. Jego Historia Raciborza i innych miast

szlęskich niema prawie sobie równych. Wszystko u niego opracowane sumiennie a mozolnie na podstawie źródeł archiwalnych. Ks. Weltzel pisał po niemiecku.

Szczera słowiańska natura cechuje jego następcę. Żyje i on całkiem prawie w pracy, poświęcając cały wolny od parafjalnych obowiązków czas studjowaniu życia ludowego we wszystkich niemal jego kierunkach. Studjuje i bada narzecza ludowe, nazwy miejscowości, ludowe zwyczaje i obyczaje, i z biera przysłowia i pieśni ludu.

— Mam już — opowiada mi — zebranych około dwóch tysięcy przysłów ludu górnoszlęckiego, z ust ludu branych, które w znakomitej Księdze przysłów polskich Samuela Adalberga, wydanej w Warszawie — (tu dobywa z półki olbrzymią księgę i składa ją przedemną na stole) — albo wcale się nie znajdują, lub w odmiennym nieco są przytoczone tekście. W przysłowia i pieśni ludu szlęckiego, w pierwotnych nazwach miejscowości naszych, leży prawdziwy skarb dla badań nad językiem polskim. Tu utrzymało się dużo archaizmów, których gdzieś indziej odszukać już trudno. Bogactwo wyrazów i jedność mowy są tych narzeczy właściwością, a krzywdzą wszyscy lud nasz, upośledzając jego piękny język lub strofując go z powodu, iż do potocznej mowy wkradły się tu i owdzie germanizmy. Niema się temu co dziwić. Jest to dzieło długich wieków i okoliczności wielu. Ale i tych germanizmów niedużo i nikną one zupełnie wo-



N. P. M. Ostrobramska chór, hoj Jej składających aniołów. Fresk Tad. Popiela w kaplicy polskiej w Padwie.

becdaru asymilacji i przetrwania obcych wyrazów, jaki lud nasz cechuje. Oto widzi pan na przykład tę nazwę miejscowości. W roku 1175 była ona zupełnie

ma się przy swoim. W Wiechowej nie znać wprawdzie Wojowa, ale zawsze i ostatnie brzmi przynajmniej po polsku.

Ks. Gregor zamierza zwrócić się do krakowskiej Akademii umiejętności, gdy skończy zbiór przysłów. Będzie to znakomity nabytek dla naszej folklorystyki.

Uczonemu obca jest wszelka polityka, o której nawet niechętnie mówi.

— Nasz program polityczny — rzekł wreszcie, gdy nalegać począł — streszcza się na żądaniu praw językowych. Lud kocha swój język, pragnie go utrzymać, a zdaje mi się, że lojalnemu ludowi praw językowych odmawiać nie należy. Są to jego przyrodzone, od Boga dane prawa.

Dzwon, wzywający na nieszpory, przerywał naszą rozmowę. Z plebanji usłyszeliśmy na dworzec kolejowy i wróciłem do Caborza.



Aniołowie, śpiewający hymn św. Wojciecha. Fresk Tad. Popiela w kaplicy polskiej w Padwie.

VII.

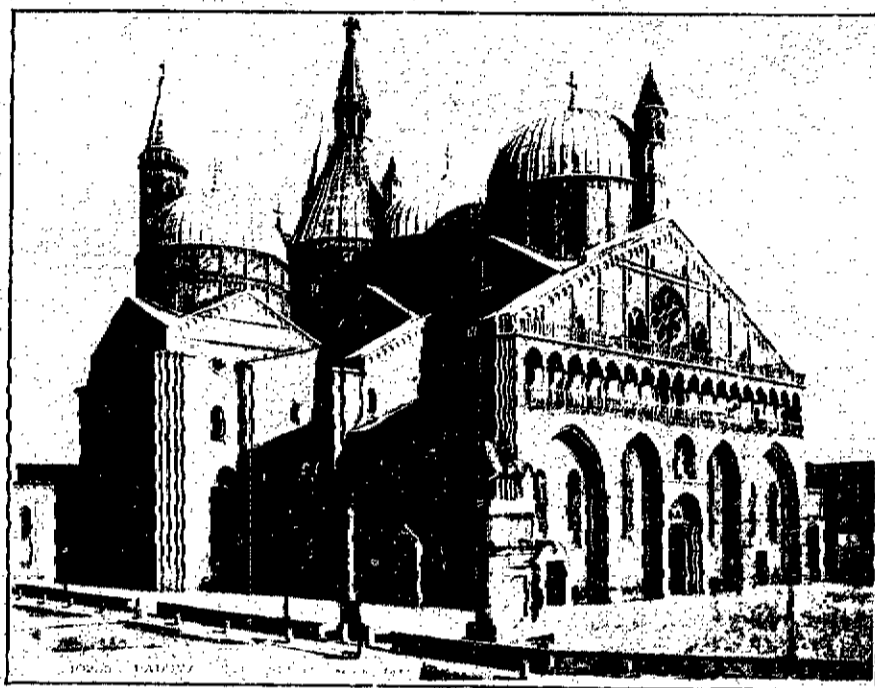
Mikołów.

Miarka, kto ze zwiedzających Szlązk do-
ciera do Mikołowa, malej i lichej miejsciny,
gdzie się znajduje wszakże największy
wogóle polski zakład wydawniczy p. Ka-
rola Miarki, syna znanego opiekuna i
dobrego ojca ludu polskiego na Szląsku.
Mikołów leży całkiem na uboczu.
Dojechać można tu albo z Katowic lub
z Bytomia przez Niedotrzyce, Rybnik
i Okolice. Okolica, w której leży Miko-
łów, niewiele przyjemniejsze sprawia
wzrokiem, aniżeli cała połać ziemi gór-
niczej wokół Katowic, Królewskiej Hu-
ty i Bytomia. Jest ona pagórkowata i
ma przeszłeczne lasy sosnowe i jodłowe.
Trzy lub cztery kominy fabryczne i dwie
wieżkościelne, okazałe wybiegające po nad
wystarczające domy i drzewa—
oto widok miasteczka, do któ-
rego zdążam. I kominy i wie-
że wyglądają jak olbrzymy
wśród skupienia niskich do-
mów. Domy, co najwięcej jed-
nopiętrowe w większej części
czerniałe i ze szczerbami
wieku, świadczą o staroży-
tności osady. Mikołów liczy
obecnie około 6 tys. mieszkań-
ców i jest nieco większy, ani-
żeli niedalekie okręgowe mia-
sto Rybnik, gdzie jednak
znacznie więcej ruchu i gdzie
widać dość znaczny rozwój.
Na rynku czworograniastym i
dość przestronnym, a otocz-
nym jednopiętrowymi domami,
skupia się całe życie mia-
steczka. W rynku góruje natu-
ralnie szwargot niemiecki. Każ-
dy, mający się za coś lepsze-
go, mówi po niemiecku, cho-
ciaż niema tu z miejscow-
ych i jednej osoby, któraby nie mó-
wiła także po polsku. Dołem płynie sze-
rokiem korytem polszczyzna. Gmin lu-
dowy mówi tylko po polsku, a że sta-
nowi on w miejscinie znacznie przewa-
żająca większość, przeto język polski
przygłusza stanowczo niemiecki. Widać
też i nad sklepami nazwiska polskie,
ale, Boże wielki! jakże pisownia cudac-
ka, wykoszlawiona! Pissgortz (Piskorz),
Prschischefski (Przyszewski), Schefts-
chich (Szewczyk), Ziemehna (Ciemie-
ga) i t. p. To nie nowina w szląskich
miastach i miasteczkach. Za obrębem
starożytnego miasta daje się spostrzeżać roz-
wój. Przy „ulicy Kolejowej“ stoja już
szlachetne nowe domy, a na prawo i le-
wo, w pewnym oddaleniu, sterczy kilka
komarów fabrycznych. Pytam przecho-
dzącego Mikołowa: „Mikołów posiada fabryki?”
— „Mamy — odpowiada — fabrykę pa-
pierniczą i fabrykę p. Miarki.”
— „Cóż to za fabryka?”
— „To bardzo wielka fabryka, jest
nie duża drukarnia, ze wszyst-
ką potrzebą, ale — dodał — polska.”
— „Cóż mi na duży budynek z czer-
wonej cegły, z wysokim, dymiącym ko-
minem, stojący w pewnej odległości na
drogi, wśród zakładającego się

dowaniu było za mało miejsca. Jest to
bowiem nietylko drukarnia, ale cała fa-
bryka książek. P. Miarka zakupił tam
sześć morgów pola. Zbudował tam, jak
pan widzi, drugą fabrykę, z przodu za-
klada park i ma zbudować sobie no-
wy dom mieszkalny.

Jestem u p. Miarki. Zastaję go na-
turalnie przy pracy, na jego zwyczaj-
nym stanowisku, gdzie wśród prawie
stu rozmaitych pracowników, od 6 go-
dziny zrana do 6 godziny wieczorem do-
wodzi jak jenerał, wszędzie sam wszyst-
kiem zarządzając i nadzorując. Jest to
w pełnym słowa znaczeniu człowiek pra-
cy, który niezmierną czynnością roz-
winął swój zakład wydawniczy niepo-
spolicie.

— Zaczalem — mówił mi p. Miarka —



Bazylika św. Antoniego w Padwie.

pracować sam własnymi rękami z jed-
nym tylko chłopcem przed laty ośmna-
stu — teraz, dzięki Bogu, z czasem wszyst-
ko wzrosło...

Istotnie wszystko wzrosło olbrzymio,
zakład bowiem składa się obecnie: z dru-
karni o 8 maszynach, stereotypiarni
z 3 maszynami, galwanoplastyki o 2
maszynach, klejarni i z introligatorni.

K. Miarka sprawił na mnie jaknajle-
psze wrażenie, chociaż dawniej mó-
wiono mi o nim, jako o człowieku, go-
niącym wyłącznie za zyskiem. Zna-
łem w nim wiele więcej... że zaś roz-
winął „interesa“ do takich rozmiarów i
doskonałości, powinno mu być poczyta-
ne za wielką zasługę. Jest to człowiek
patriotycznego czynu, jakich nam daj
Boże jaknajwięcej, a właśnie takich in-
teligentnych, tak znamienicie znających



Karol Miarka, syn.

się na inte-
resie i tak
wytwórczo
przedsiębior-
czych. Z li-
chej miejsciny
Mikołowa,
dzięki
jego pracy,
rozchodzą się
szeroko pro-
mienienie
polskiej oświa-
ty, aż na
drugą półku-
lę ziemi.

Weźmy na przykład jego „Kalendarz Ma-
rjański“. Rozpoczął go wydawać przed
laty czternastu. Pierwszy rocznik wy-
szedł w 5 tys. egzemplarzy, na r. 1900
wyszedł ten kalendarz w 150,000, mówię:
w stopięćdziesięciu tys. egzemplarzy.
Tak olbrzymiego nakładu dotychczas po-
dobno żadna polska książka, ani czasopismo
wogóle nie miało. Kalendarza p.
Miarki rozchodzi się: 30 tys. egz. w Księ-
stwie Poznańskim i Prusach, 40 tys.
egz. w Ameryce, 10 tys. w Galicji i Au-
strji, a 10 tys. idzie do Westfalji. Resztę
spotrzebowuje Szlązk. Prócz „Kalenda-
rza Marjańskiego“, z obfitą treścią i
pięknymi rycinami, (między temi koloro-
wane), wydaje Miarka jeszcze dwa inne:
„Święta Rodzina“ (30 tys. egz.) i „Przy-
jaciół Rodziny“ (25 tys. egz.). Ceny są

minimalne: „Marjański“ koszu-
tuje 60 fenigów — prawie 200
str. druku, duży kwart. format,
z bardzo licznymi i bardzo
dobrymi ilustracjami, „Święta
Rodzina“ także z ładnymi o-
brazkami, 50 fenigów, a „Przy-
jaciół“, równie ilustrowany i
z dodatkiem dwukolorowego
kalendarza ściennego i obrazu
kolorowego, tylko — 30 feni-
gów. A dodać trzeba, że wszyst-
ko, druk i obrazki, wychodzą-
ce z zakładu Miarki, są dosko-
nałe i pięknie odbite. Główną
podstawą wydawnictw są dzieła
treści religijnej i książki
do nabożeństwa. W tym kie-
runku jest wydawnictwo mi-
kołowskie ze wszystkich pol-
skich największem. Powia-
stek ludowych wydał Miarka
cały szereg, między temi pi-
smo swego ojca; dalej: „Dzieje
narodu polskiego“ z 62 ilu-

stracjami i mapą Polski, opowiedziane
dla ludu i młodzieży, „Poezje Adama
Mickiewicza“ w 4 tomach; bardzo piękne
wydanie, kosztujące dwie marki, w pięk-
nej oprawie płóciennej trzy marki. Obec-
nie wydaje w podobnym taniem wyda-
niu utwory najcenniejszych poetów na-
szych. Równocześnie wydaje on w rze-
czywiście przeszłecznym wydaniu ilustro-
wanem przygody w Tybecie słynnego
podróżnika H. L. Landora, obficie ilu-
strowane.

Także w kierunku wydawnictw perjo-
dycznych był Karol Miarka czynnym;
wydawnictwa swe rozpoczął od pisemka
ludowego: „Zdrowaś Marja“, redagowa-
nego przez ks. Lubeckiego, które sam,
jak powyżej wspomniano, przy pomocy
jednego chłopca, składał i drukował. Pi-
semko wychodziło lat sześć. Potem wy-
dawał pod redakcją ks. Chrzászcza pi-
smo, poświęcone sprawom misyjnym, pod
napisem: „Misjonarz Katolicki“. W ro-
ku 1895 począł wydawać ilustrowany
tygodnik dla ludu treści naukowej i be-
letrystycznej, p. n.: „Przyjaciół Rodzi-
ny“, który jednak, pomimo dobrej re-
dakeji i bardzo niskiej ceny, utrzymał
się tylko przez dwa lata. Pismo to zla-
ło się ze „Światłem“, wydawanem przez
spółkę „Katolika“ w Bytomiu, oddając
mu swoich przedplacicieli.

Kołodziej.



ALBERT SARMATA.

(WOJCIECH TURSKI).

(1756-1824).

(Dokończenie).



listów, które z Konstantynopola w roku 1796 przesyłał do Paryża Ogiński, i z listów deputacji paryzkiej w Paryżu do Ogińskiego, okazuje się, że Turski, oprócz mentorskiej swej w stosunku do Szczęsnego misji, miał poruczone sformowanie kawalerji narodowej; Denisko zaś wysłany był nad granicę Polski, «by czynić ztamtąd postłowi francuzkiemu i Turskiemu doniesienia o godnych uwagi zdarzeniach¹⁾».

Zakulisowe sprawy owych robót i rozgależenie spisku po miastach litewskich znajdują odbicie w licznych raportach ówczesnych księcia Repnina z Grodna, hrabiemu Rumiancowowi Zadunajskiemu w maju 1796 r. przesłanych, gdzie znajdujemy ciekawe szczegóły o komitetach polskich emigracyjnych, zawiązanych w Paryżu, Wrocławiu, Berlinie, Wiedniu, Wenecji, w Jassach i Konstantynopolu, w intencji kie-

Pomiędzy członkami komitetu carogrodzkiego wymienia książę Repnin: Ogińskiego, Turskiego, Sułkowskiego, Kołyszkę, Deniskę, Świderskiego i innych oficerów legji naddunajskiej.

Władze francuzkie otrzymały jednocześnie raporty o działalności komitetu polskiego, w Wenecji zawiązanego. W raporcie z brumaira roku IV Rzeczypospolitej, mieszczą się ciekawe charakterystyki głównych

spisek Chłopicki, ówczesny majlegji pierwszej, odkrywszy przy Książewiczem owe knowania¹⁾.

Z faktu, że w roku następnym 1800, spotykamy Turskiego w bataljonach Książewicza w stopniu pułkownika jazdy²⁾, mającego przy swą komendą Zajdlicza, Roźnieckiego i Berka Josielowicza, i biorącego udział w zwycięskiej bitwie pod Hohenlinden, wypływa wniosek, zarzuty, czynione Turskiemu w «miejscach» Niemcewicza³⁾, o których następnie bliżej, oparte były na pogłoskach niesprawdzonych.

Według Niemcewicza, miał się Turski podać przed bitwą do dymisji i udawszy się do Paryża, wyjednać sobie misję do Carogrodu. Tymczasem misja ta już się w roku 1798 skończyła była, nie mógł zatem Turski podjąć się jej po kampanji 1800 roku i po bitwie pod Hohenlinden, gdyż o robotach emigracyjnych w Turcji w owej epoce nie posiadamy wskazówek. To pewna, że

okres działalności Turskiego w początkowych dziesiątkach lat wieku bieżącego nie obfituje już w szczegóły wybitniejsze. Wiadomo tylko, że mieszkał w Chalons, we Francji, utrzymując się z pensji przez rząd francuzki mu wypłacanej, że się ożenił i żonę z córkami we Francji pozostawiwszy, zjawił się w Warszawie w roku 1812. Nie wiadomo, czy należał do szeregów wielkiej armji i czem się zajmował do roku 1824. W tym dopiero roku zastajemy go w Poznaniu, gdzie nazwisko jego spotyka się często pod artykułami prozą i wierszem w piśmie «Weteran Polski». Umarł w dniu 31 lipca 1824 r., w temże mieście. Obszerniejszy nekrolog Turskiego, jako pułkownika jazdy w byłych legionach, podała «Gazeta Warszawska» z roku 1824 w N-rze 146.

Tak się w główniejszych zarysach przedstawia niezwykle ruchliwy i zagadkowy żywot Alberta Sarmaty. Gdyby chcieć wyprowadzić wnioski o dodatnich i ujemnych stronach owego żywota, z luźnych gdzieindziej napotykanym o nim wzmianek, pochwał i docinków, rezultat wypadłby taki, iż człowiek ów przedstawiłby się nam o Janusowem, podwójnem obliczu: z aureolą rycerskości i cnót patriotycznych z jednej, a z czapką pajaca politycznego—z drugiej strony...



Posiedzenie klubu jakobinów w r. 1793 w Paryżu. Według ryciny współczesnej.

kierowników owego komitetu: hr. Soltyka, Onufrego Morskiego, Potockiego, starosty szczyrzeckiego, generała Mokronowskiego, generała Łaźnińskiego, Wyszowskiego, Sulistrowskiego, generała Zagórskiego, Kocięła, Dmochowskiego i innych¹⁾.

Legjon naddunajski wkrótce się rozwiązał. Nieszczęśliwa wyprawa na Bukowinę w czerwcu r. 1797, wewnętrzne rozterki, odstępstwo znacznej liczby legionistów, którzy, nie widząc dla siebie innego wyjścia, pogodzili się z losem i oświadczyli zamiar wstąpienia do służby rosyjskiej, co też niebawem spełnili²⁾ — wszystkie te okoliczności zniewoliły garstkę nieprzejednanych do zwrócenia swej działalności gdzieindziej. Tworzyły się w roku 1799 legje rzymskie pod wodzą Championette'a. Dla wypełnienia kadr oficerskich wezwano polaków, nie będących w służbie legionów Dąbrowskiego, a nawet otwarcie mu niechętnych, by uformowali własny legjon, celem obrony utworzonej Rzeczypospolitej Rzymskiej. Koła emigracyjne paryzkie delegowały do Rzymu deputację, do której się przyłączyli: Grabowski, Nauman, Sarmata-Turski, Rymkiewicz, Jabłonowski i Kazimierz La Roche, by wyjednać u Championette'a usunięcie generałów: Książewicza i Dąbrowskiego od dowództwa. Zazęgnął ów

¹⁾ Tom 322, str. 200.

²⁾ Rolle: „Niedoszłe legjony“ w Nowopow. Lwów, 1881, str. 373.

¹⁾ Br. Zaleski: „Życiorys Książewicza“.

²⁾ Morawski: „Dzieje“, VI, 40.

³⁾ Wyd. lipskie, 1868, str. 109.



Kościół katolicki w Mikolowice (do artykułu «Ze Szlązka»).

rowania zamierzonym w Polsce wybuchem³⁾.

¹⁾ Korespondencja z r. 1796 w archiwum Rosieńskim.

²⁾ Sbornik Istor. Obszcz. T. XVI, str. 438.

Najnowsze o nim opinie, wypowiedziane w biegunowo od siebie idea przewodnią oddalonych publikacji: w «Historji ruchu społecznego» (Limanowskiego¹⁾) i w Tarnowskiego «Z doświadczeń i rozmyślań»²⁾, przedstawiają go, bądź jako osobistość «wrażliwą, szczerą i prawą», to znów jako «krzykacza, trybuna i—szambelana»...

«Gasię ducha — pisze o głośniejszych działaczach politycznych, z odzieniem ironji Tarnowski — znaczy mówić prawdę o Polsce w dawnej historii. Budzić go — znaczy szuinnymi frazesami o Polsce gadać... Gasił ducha: Skarga, Starowolski, Konarski i Staszic... Budzili go przed stu laty: Seweryn Rzewuski i — Wojciech Turski...»

Staszic zatem, w przytoczonym tu zdaniu, był niejako przeciwstawieniem dodatkiem Turskiego. Zapytajmy jednak samego Staszica, co o Turskim sądził, a przekonamy się z podziwem, że w owej biblii patriotyzmu polskiego, która nosi w literaturze nazwę «Przestróg dla Polski»³⁾, ów mąż stanu i myśliciel mianuje osławionego Turskiego: «cnotliwym, po nieśmiertelnej pamięci Reytanie drugim stałym obrońcą skrzywdzonej ojczyzny».

Nie pierwsza to i nie ostatnia pochwała, wypowiedziana przez współczesnych o owym zagadkowym człowieku, jak nie ostatnim był przytyk, wystosowany pod jego adresem przez poważnego autora: «Z doświadczeń i rozmyślań».

Najnamiętniejszy akt oskarżenia wyszedł przeciw Turskiemu z pod pióra czcigodnego Niemcewicza, mniej wszakże jeszcze dotkliwy, niż djabła Trembeckiego, nieszczędząca Sarmacie epitetów najpośledniejszego gatunku. Według Juliana Ursyna Turski odznaczał się

...rozkiełznaną do szaleństwa próżnością, żądzą pieniędzy i słynności (rozgłosu), bez zastanowienia się czy zleć, czy dobrzej. Był naprzód nadskakiwaczem i zauszniakiem księcia podkomorzego, który mu szambelaństwo i pensję wyrobił u króla... przetrząsnął się następnie z dworaka do partji Rzewuskiego i stał się obrońcą władzy hetmańskiej, *liberum veto* i elekcji królów. Wyprowadzał sobie, że był udarowany od Boga większem nad wszystkich światłem, genjuszem oraz umiejętnością, że jako takiemu wszelka władza, wszelkie dostojęstwa się należały. Z rzadką bezczelnością spotwarzał się, sięgał po wszystko... Chwytał sprawy Ponińskiego, by wyjść na łok publiczny... Mowa jego była bez związku i tęgości, była — jak... Dopisał atoli celu swojego... żądał 100 czerwonych złotych... fatygę i te otrzymał»⁴⁾.

Wobec ostatniego zarzutu konkretnego, należy się chyba zwrócić do osnowy wyroku sejmowego, owej najwyższej magistratury, która i pobudek, i działań, i celów Turskiego była świadkiem autentycznym.

«Z powodu jedynie dobra publicznego, donosiela win Ponińskiego wzięwszy Turski postać — czytamy w sentencji dekretu z dnia 28 sierpnia 1790 r. — pomimo trudne i przeciwne starania, krok takowy, z samej miłości kraju i ojczyzny popierał, wszelkich zysków i przezysków szlachetnie w sądzie zrzekł się...»

«Gorliwy i cnotliwy patrijota Turski! — pisał współczesny „przyjaciel dekretowanego Adama, ze Strasburga, w dniu 9 września 1790 roku. — Obrzucony tyłu nienawistnych pociskami, tyłu przegrózkami, zagrzewany czystą miłością ojczyzny i cnoty...»¹⁾ Wojski Michał Zaleski w „Pamiętniku”²⁾ mianuje Turskiego „młodzieńcem pięknych przymiotów, dobrego imienia, choć zapалу nieumiarkowanego”. Ogiński w „Pamiętnikach” nadaje mu tytuł „pocziwego i zacnego obywatela, nieskazitelnego pod względem patriotycznym”³⁾. Deputacja paryzka w listach do Konstancy-nopola nazywa go „zacnym Sarmatą”⁴⁾. W broszurze polemicznej z d. i stycznia 1790 r. czytamy: „nieskazitelną duszy i charakteru obywatela (Turski) ze czcią uwielbiamy czyny i kroki twoje”. Senator Mostowski w „Monitorze paryzkim” z r. 1793 (Nr. 3), drukując list otwarty z powodu mowy Turskiego przed konwentem, wspomina o działalności Sarmaty w sprawie Ponińskiego: „Pour cet acte — pisał — il fallait du courage et du zèle. Turski à fait preuve de l'un et de l'autre”.

Przeciwstawieniem takich sądów dodatnich o charakterze i etycznych pobudkach działalności Turskiego są opinie, nietylko odmawiające mu wszelkich zasług i zalet, lecz obniżające go do poziomu — pospolitego warchoła politycznego...

Kanonik Franciszek Jezierski w satyrycznym „Wypisie z kroniki Witykinda” (r. 1790) obrzuca go epitetami: „krzyczysław, człek ni jaszczurka, nikomu gadać nie dał, a sam gdyby na mękach rozprawiał, nie dbał o nic, je-noby lud zapalał... lepak, choć się ludowi podobał... wyszczekany Krzyczysław... Trembecki w „Sarkasmusie” zwraca się do niego z apostrofą wierszowaną: „Balamucie! Ty, którego ten chce, ten się boi. Ten ucieka, ten goni, ten klęczy, ten stoi... Temu się często



PRZED CHOINKĄ. Obraz E. J. Andrews.

z tobą zmiele, temu skrupi. W imię Ojca i Syna! Ten człek, widzę, głupi! Kollataj w liście z Lipska, z dnia 26 stycznia 1793 r., z powodu mowy przed konwentem, nazywa Turskiego: „głowa zapalona, lekkomyślnym i nieroztropnym”. Z nowoczesnych pisarzy, oprócz przytoczonych, wymienić należy Morawskiego, który w „Dziejach”, w jednym miejscu nazywa Turskiego „zapaleńcem”¹⁾, w innym zaś „członkiem frakcji Jakobinów, od Rosji wspieranej”²⁾.

Pilat w „Literaturze politycznej sejm czteroletniego”, mianując Turskiego „awanturnikiem i karykaturą”, twierdzi, „iż nikt gwałtowniej nie występował w obronie nierządu i nikt z taką bezczelnością nie okrywał go pozorami postępu” (str. 139). Odejmuje wreszcie Turskiemu Korzon³⁾ zaletę pisarza i twierdzi, że tenże, nie mając „ani potrzebnych wiadomości, ani pióra, był w procesie Ponińskiego delatorem — jedynie z imienia”.

Widzimy więc z zestawienia powyższych sądów o Turskim, że przewaga liczebna jest po stronie tych, którzy się dodatniej cechy w działalności owego człowieka nie dopatrują. Nawet epizod śmiałego rzucenia rękawicy księciu Adamowi Ponińskiemu, mający nietylko w Staszi-

¹⁾ Druk współcz. — Bibl. Ord. Zamojskich.

²⁾ Wyd. 1879 r., str. 123.

³⁾ T. II, str. 104, wyd. pozu.

⁴⁾ Arch. w Ros.

¹⁾ T. V, str. 256.

²⁾ T. V, str. 340.

³⁾ Dzieje wewn. T. I, str. 20, wyd. nowe.

cu, lecz i w członkach sądu sejmowego bezwzględnych apologistów, nie zdołał rozgrzeszyć Turckiego w oczach większości publicystów, owemu epizodowi współczesnych, a sądy późniejsze o wystąpieniu Turckiego cechują się potępieniem bezwzględnym.

Wobec takiej różnicy opinii, pozostałaby chyba droga pośrednia, jedynie miarodajna dla należytego oceny wartości etycznej owej postaci: przedmiotowe rozpatrzenie się w pobudkach, celach i następstwach czynów Turckiego, by na tej podstawie dojść do opinii mniej więcej uzasadnionej jego wartości moralnej.

Jako punkt wyjścia dla takiej analizy przedmiotowej, służyć może fakt, że życie Turckiego poświęconem było jednej wyłącznie idei—idei służenia słowem i czynem upadającemu krajowi. Lecz służba tego rodzaju może być pożyteczną lub szkodliwą, odpowiednio do warunków czasu i miejsca: pożyteczną—o ile jest zgodną w danym czasie z istotnymi danego społeczeństwa potrzebami i aspiracjami; szkodliwą—o ile dąży do urzeczywistnienia pewnych ideałów osobistych, wbrew istotnym w danej chwili tegoż społeczeństwa potrzebom. Chwila, w której rozwijała się działalność okresu męskiego Sarmaty, nie usposabiała ludzi do życia kontemplacyjnego. Była to epoka ogólnego zamętu pojęć, zasad i wyobrażeń, wywołanego wielkim przewrotem społecznym na Zachodzie. Na tle takim powstawały i krzewiły się poglądy, żywcem zapożyczone ze słownika jakobińskiego, o konieczności wprowadzenia nowej do stosunków społecznych modły i zaszczepienia w umysłach ludzkich pojęć o wadliwości całego dotychczasowego organizmu społecznego, państwowego i politycznego. Najsilniejsze, najrozwazniejsze umysły poddawały się zgubnym podszeptom pojęć obcych o prawach i obowiązkach społecznych.

Nie mogła się takim wpływom oprzeć wrażliwa i zapalna natura Turckiego. Uległszy im, stał się on krańcowym w swoich zapatrywaniach wyznawcą zasad jakobińskich, którymi w tym czasie zaraziło się niemało umysłów.

Taki jednak kierunek poglądów nie tkwił ani w naturze konserwatywnego społeczeństwa polskiego, ani też był zgodnym z potrzebami

nagłaceni Polski, nawet w końcu XVIII wieku.

Wszystkie dążenia i ideały społeczeństwa polskiego skierowane były w owej nieszczęsnej epoce do—odzyskania bytu narodowego i udziałności politycznej, nie tylko zagrożonej, lecz skojarzonemi siłami zniweczonej doszczętnie. Zadaniem każdego obywatela-polaka w owej epoce mogła być jedynie—służba orężna, poświęcenie życia i mienia.

Czy pełnił i czy spełnił owa służbę Turcki? Kwestja wątpliwa, tem wątpliwsza, że nawet animusz rycerski, polakom wrodzony, nie cechował nigdy zewnętrznych przeja-



MONSIGNOR FRANCESCO TARNASSI.

wów działalności owego w słowach zapalnego człowieka...

Gdy w roku 1789 Kownacki, kawaler maltański, wyzwiał Turckiego na pojedynek, wydany został, niewiadomo przez kogo wywołany, rozkaz królewski, by przeciwnicy podali sobie rękę do zgody, i Turcki, ulegając owemu «rozkazowi», chętnie się doń zastosował ¹⁾.

Udział Turckiego w kampanji roku 1792 sprowadza Niemcewicz do posług nie osobliwego waloru... Twierdzi, że Turcki podał królowi projekt niewątpliwego wytepienia armij nieprzyjacielskich, o ileby otrzymał na ten cel określony—

fundusz... Fundusz ów był w płacony, lecz skończyło się na cofaniu się rycłem projektodawcy z szeregów obrońców Dubienki. Choćby nawet uważać tę wersję odbicie nastroju pamiętników J. Ursyna zgryźliwego wogóle, w szczególności zaś we wzmiankach Turckim, to jednak pismo własnoręczne Turckiego do króla, z owej właśnie epoki pochodzące, dowodzi, że Turcki garnął się do służby, lecz jedynie w charakterze obrońcy przy boczego króla, który, jak wiadomo, rolę naczelnika siły zbrojnej Rzeczypospolitej łączył z warunkami bezpieczeństwa osoby własnej ¹⁾...

„W ciągu krótkiej wyprawy w r. 1792—pisze Niemcewicz ²⁾—wódz nasz najwyższy, książę Józef Poniatowski, którego kwatery czepiał się Turcki, kilkakrotnie przypomniał mu przyjęty przez niego obowiązek zniszczenia wojska nieprzyjacielskiego, lecz ciągle odbierał odpowiedź, że jeszcze pora nie przyszła. W Kurowie dopiero, gdy przyszła wiadomość, że król konfederację targowicką podpisał i wojsku cofać się kazał, Turcki zniknął zupełnie, a w miesiąc dopiero dowiedzieliśmy się, że był w Paryżu, w epoce zacietych tam rewolucyjnych okropności“.

Dobitniejszym dowodem, że krewkość i animusz rycerski Turckiego nie szły w parze z głoszonemi przez niego zapalnymi frazesami, jest zachowanie się jego podczas kampanji ochotniczej roku 1793 we Francji, gdzie, pomimo otrzymanej nominacji na pułkownika w sztabie generała Valence, znajdujemy ślady obecności jego w Paryżu, zaznaczonej otwartym listem do Szczęsnego Potockiego... a nieobecności we własnej ojczyźnie, w roku 1794.

Nie spotykamy następnie Turckiego w szeregach partyzantki naddunajskiej, która, za poradą Izraela Varrensa, rozwinęła swą akcję w roku 1796. Wyłania się wprawdzie następnie nazwisko Turckiego w szeregach legjonów włoskich ³⁾, lecz i tu przytacza Niemcewicz szczegóły, smutne dające świadectwo o gotowości bojowej naszego bohatera.

„Gdy się uformowały legje polskie—pisze Ursyn—Turcki wyrobił sobie silny list od Barrasa do Kniaziewicza, aby jeden z tych pułków dał mu w komendę. Przymuszony był generał Kniaziewicz tak uczynić. Wkrótce i tam Wojciech Turcki pokazał się we właściwym świetle. Gdy korpus generała Morena, którego części przywoził Kniaziewicz,

¹⁾ Militaria z r. 1792 w rękop. Bibl. Ord. Zamoykich.

²⁾ Str. 107.

³⁾ Wojciech: „Cmentarz“, III.

¹⁾ Akta kancelers. Ks. 92, str. 348.

№ 52
 ciągnął pod Hohenlinden, Turski przy-
 stąpił do Kniaziewicza, mówiąc mu:
 — Panie jenerale! Pozwól, bym się
 oddał!

— Chcesz się oddać w dzień bi-
 twy? — z gniewem zawołał Kniaziewicz. —
 Precz od wojska, i jeżeli jutro nie po-
 dasz się do dymisji, rozstrzelać cię ka-
 że! Przelękniony fanfaron podał się
 do dymisji i wrócił do Paryża!...

Z tego zatem, co przytoczono,
 wynika, że Turski ani charakterem,
 ani typem nie był. Nie był charak-
 terem, gdyż w czynach swoich i my-
 ślach zdradza dwoistość, nie koja-
 rzająca się harmonijnie z celami, do
 których rzekomo dążył. Nie był ty-
 pem, właściwym schyłkowi wieku
 XVIII, gdyż charakterystyką tego
 typu była — wielka ofiarność, ry-
 cerskość i gotowość do poświęcenia.

Więc jeżeli nie charakterem i nie
 typem, to kimże właściwie był Tur-
 ski w rzędzie działaczy schyłku
 XVIII wieku?

Był — znamienym okazem retora
 i deklamatora politycznego, nie po-
 zbawionym być może dobrych ponie-
 kad intencji, lecz pozbawionym
 tych czynników etycznych, które są
 właściwością istotnie wielkich i na-
 śladowania godnych indywidualności.

Okazów tego rodzaju, co Turski,
 w życiu politycznym Polski i Fran-
 cji, gdzie frazes pięknie brzmiący
 tak dominującą odgrywa rolę, na-
 potykamy mnóstwo. Tem łatwiej do-
 stępują oni rozgłosu w chwilach
 przełomowych, gdy dobre intencje,
 krepowane niemocą i obojętnością,
 znajdują ujście w tem, co nie-
 równie łatwiejszem jest do ujawnie-
 nia, aniżeli czyn: w krasomówczem
 słowie.

Nigdzie frazes nie popłaca tyle,
 ile w tych właśnie, zbliżonych do
 siebie temperamentem i miłością
 swobody społeczeństwach. Marne nie-
 raz etycznie osobistości pasowane
 są na bohaterów, jeśli tylko umieją
 zrećznie głaskać umysły i serca pro-
 staczków pustemi, lecz szumnie
 brzmiącymi frazesami.

klasa Turskich nie wyginęła i
 nie zginie. Epigonowie jej zawsze
 znajdują kredyt między łatwowierny-
 mi i zawsze szukać będą pola do
 oddziaływania na umysły otoczenia
 łatwymi środkami słów zapalnych...
 bez zamiaru wystawienia siebie na
 następstwa lontu, do prochowej becz-
 ki przytkniętego. Takich to właśnie
 retorów ma na myśli Kalinka, pi-
 sząc z powodu jakobińskiej mowy
 Turskiego przed konwentem paryż-
 ków: «Iluz to później było, a może
 i jest jeszcze między nami podob-
 nych Turskich, gotowych przy każ-
 dem zawichrzeniu, w każdym kącie
 Europejski wygłaszać najdziksze dekla-
 macje, a zawsze za naród cały!
 Smutniejsza o to, że kraj je później
 odrzucił lub, co gorsza, za nie odpo-

kutuje, — skoro się swojej dogodzi
 fantazji¹⁾.

Aleksander Kraushar.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

(Dokończenie).

21)



ozpoczęła się rozmowa,
 w której Tarkiewicz ma-
 ły brał udział. Jego wi-
 dok drażnił dziś Cho-
 mieckiego niepomier-
 nie.

Młody szlachcic niedbałym zacho-
 waniem się wyraźnie wykazywał, że
 jest szczęśliwym kochankiem pani
 Werlinden, zaś Chomieckiego klulo
 to nieprzyjemnie, raz ze względu
 na Szenera, a powtóre, choć sam
 nigdy naprawdę nie kochał się
 w pięknej pani, było mu jednak
 przykro widzieć tego ekonomczuka
 swoim następcą. Przytem jego obec-
 ność przeszkadzała mu do bardziej
 szczerzej rozmowy, której pragnął.
 Jął więc mierzyć Tarkiewicza iro-
 nicznemi spojrzeniami, a wkrótce i
 dogadywać:

— Jakże, panie Tarkiewicz, szczę-
 ście do kobiet zawsze jednakowe?

Tarkiewicz, nie w humorze, mruk-
 nął:

— Jakie szczęście?...

— Bo pani nawet nie wie — zwró-
 cił się Chomiecki do pani Marji —
 co to za Don Żuan! Pani zna taki
 papier na muchy: jak która na nim
 usiadzie, to zaraz odurzona pada.
 Otóż pan Tarkiewicz tak działa na
 kobiety. Gdzie spojrzę — trup!

Śmiał się, mówiąc to, i pani Wer-
 linden zaczynała się śmiać także,
 lecz, spojrzawszy na kwaśną minę
 Tarkiewicza, prędko ściągnęła usta.
 Ten był źle usposobiony i żarty
 Chomieckiego w obecności pani Ma-
 rji irytowały go.

— Proszę pana — rzekł dość szorst-
 ko — ja tych dowcipków nie lubię.

Powiedział to takim tonem, że
 Chomiecki poczuł gwałtowną chęć
 porachowania mu wszystkich gn-
 tów. Pohamował się jednak i, jakby
 zapominając o jego obecności, wszczął
 rozmowę z panią Marją.

Tarkiewicz posiedział chwilę w mil-
 czeniu, a potem ruszył się leniwie i
 oznajmił:

— Muszę napisać list.

— Niech pan idzie do jadalnego
 pokoju — zawołała żywo pani Ma-
 rja. — Antosia da panu wszystko, co
 potrzeba.

Widząc wszakże jego skrzywioną
 minę, poprowadziła go sama, i Cho-

¹⁾ „Ostatnie lata Stan. Aug.“ Wyd. I,
 str. 246.

miecki słyszał zdaleka szepty i stłu-
 miony odgłos pocałunków. To go
 rozgniewało jeszcze bardziej.

— Przepraszam — rzekła, wróciw-
 szy, pani Marja. — Czego pan taki
 pochmurny?

A on, chwytając sposobność, od-
 powiedział:

— Bo jestem pod wrażeniem. By-
 łem teraz na pożegnalnym śniada-
 niu z Szenerem. Pani wie, dziś wy-
 jeżdża na stałe z Warszawy.

Pani Werlinden przybrała wyraz
 smutny i zarazem poważny.

— Słyszałam o nieszczęściach pa-
 na Szenera i bardzo się zmartwi-
 łam. To taki dobry człowiek! Tylko
 kapryśny. Bo czemu naprzykład nie
 przyjdzie pożegnać się ze mną? I tro-
 chę lekkomyślny... Ale taki poczci-
 wy! Ogromnie go lubiłam.

— Pani wie, że on się w pani
 na serjo kochał?

Chomiecki, mówiąc to, patrzył jej
 uważnie w oczy, ciekawy wrażenia.
 Lecz ona zachowała zupełny spokój.

— Tak, on się we mnie bardzo
 kochał..

— A pani?

— Ja, proszę pana? Staralam się
 zawsze wytłómaczyć mu tę miłość.
 Pan rozumie, on ma żonę, dzieci..

Mówiła o «żonie i dzieciach» z ta-
 kiem przekonaniem, że Chomieckie-
 go, który ją przecie dobrze znał,
 wprowadziła w pewne zdumienie.

— Wspominała mu pani aby o
 tem dawniej, gdy tu przychodził co-
 dziennie?

Ona obrazila się.

— Nie wiem, co pan ma na my-
 śli — rzekła. — Dla pana Szenera mia-
 łam zawsze dużo przyjaźni, ale co
 innego jest kogoś lubić, a kochać.
 Niech pan mu się kłania odemnie.

Chomiecki miał jeszcze żywo w pa-
 mięci bolesne opowiadanie Szenera
 i porwała go złość. Wziął za rękę
 panią Werlinden i począł śmiać się
 głośno.

— Nadzwyczajne! Boki zrywać!
 Każe mu się pani kłaniać! I ma pa-
 ni dla niego dużo przyjaźni! Kocha-
 na pani Marja! Człowiek zawsze się
 czegoś jeszcze nauczy! Ale pani jest
 rzeczywiście poczciwa! Dusza droga!

Ona dobrze nie rozumiała, o co
 mu chodzi, ale z tonu odgadywała
 szyderstwo. I wyrwawszy dłoń, rze-
 kła:

— Jest pan niegrzeczny! Gdyby
 Mika tu był, nie mówiłby pan w ten
 sposób. Nie spodziewałam się tego
 po panu.

Chomiecki nie zwracał uwagi na
 jej słowa i śmiał się ciągle śmie-
 chem, który ją najwięcej drażnił.

— Więc idę... do widzenia, droga
 pani! A powiem, że mu się pani kła-
 nia i prosi, aby pamiętał o żonie i
 dzieciach. Boki zrywać!

Nie pożegnał się wcale z Tarkie-

wieczem, zarzucił szybko paltot i wyszedł.

Pani Werliuden została przez chwilę w buduarze sama, bardzo rozczalona na Chomieckiego, a jeszcze więcej na Szenera. «Bo to on go pewnie przysłał! — myślała. — I czego oni odemnie chcą? Cóż ja jestem temu winna, że on zbankrutował i musi wyjeżdżać?» Przemknęło jej po głowie, że może Chomiecki miał na myśli pieniądze, które jej Szener różnemi czasy pożyczył. «Zebym mogła, tobym mu zaraz oddała — mówiła sobie w duszy. — Ale nie mam. Zresztą, przecież to nie takie wielkie sumy, a ja nie prosiłam nigdy Szenera, tylko on sam się ofiarowywał. Jeżeli zaś mówił o tem Chomieckiemu, to z niego lichy człowiek».

Przeszła do jadalni i, zobaczywszy Tarkiewicza, zapomniała o tych niemiłych sprawach i poczęła się do niego uśmiechać.

Tymczasem, kiedy Chomiecki znalazł się na ulicy, śmiech opuścił go nagle, a ogarnął natomiast wielki smutek i jeszcze większy niesmak. Wskoczył do oczekującej nań dorozki, kazał się wiesić do domu i przez drogę kiwał czasem głową, powtarzając półgłosem:

— Psiakrew!

...Ślub odbył się o szóstej po południu, zaś już o siódmej rozpoczął się u Chomieckich obiad. Osób było niewiele: trochę najbliższej rodziny Szenerów, jakiś daleki krewny Kowalewicz z żoną, Meszke i Gesinowski, jako dawni koledzy biurowi, Maniecki — jako przyszły. Bo Kowalewicz przyjął posadę u Vogela i miał ją objąć za dwa tygodnie. Był jeszcze Białobocki, bez którego żadna uroczystość nie mogła się odbyć; przyszedł w części dla dobrego obiadu, w części dla Vogela, którego spodziewał się spotkać. Szenera traktował z pobłażliwą wyższością, dając mu do poznania, że oddawna spodziewał się jego upadku, natomiast dla Kowalewicza miał dużo protekcyjnalnej ale wykwiintnej uprzejmości, przewidując w nim bowiem jedną z przyszłych podpór bankowego domu Vogela, już naprzód z nim się liczył.

Chomiecki odzyskał dobry humor i ze zwykłą mu butą szlagońską zajmował się wszystkimi bardzo gościnnie. Nawet pani Róża pozbyła się sztywności i grała z powodzeniem rolę grzecznego kasztelanowej, która potrafi być miłą dla ludzi każdej sfery; prawdziwą, niekłamano serdeczność okazywała Szenerom i młodej parze. Z pośród zaproszonych jeden Maniecki drażnił ją swoim fryzjerskim szykiem i pachnącą, niby sklep perfumiarza, głową.

Ten po raz pierwszy znajdował się w towarzystwie rodziny pryncypała i starał się wydać jaknajbardziej człowiekiem światowym. Był przytem niezmiernie dumny z nowych lakierków, które sobie specjalnie na tę uroczystość sprawił, i wysuwał nogi tak starannie naprzód, że Chomiecki, trochę kpiąc, a trochę chcąc mu sprawić przyjemność, spytał go:

— Musi mi pan dać adres swego szewca...

Przy lodach podano szampana, który podniósł odrazu temperaturę umysłów. Vogel wzniosł toast na cześć państwa młodych, Chomiecki pił za zdrowie obu łączących się rodzin, a w końcu Białobocki, który ogromnie lubił popisywać się z krasomówstwem, wypowiedział mowę na cześć Vogela, jego żony córki i zięcia. Ze istotnie miał wprawę w tego rodzaju przemówieniach, więc odniósł wielki tryumf, z którego był bardzo dumny i, gdy wstawano od stołu, rzekł mimochodem do Chomieckiego:

— Dobrze im powiedziałem, co? To, panie, warunki są podłe, że człowiek nie ma sposobności pokazać, co umie, i musi marnować się. W innym kraju siedziałbym z pewnością na ławach parlamentu... i widziałbyś pan!...

Pani Helena była głównie zajęta dziećmi, które posadzono od niej dość daleko. Kilkakrotnie wstawiała od stołu, by odsunąć im nazbyt hojnie przez służbę napelniane kieliszki. Zaś Szener, podniecony trochę podczas obiadu, stracił humor, gdy zetknął się bliżej z Meszkiem i Gesinowskim. Obaj mieli miny niewesołe i zdawało mu się, że w ich wzroku czuje wymówkę i żal. Ani buchalter, ani kasjer nie znaleźli dotąd posady i widocznie byli bardzo rozgoryczeni trudnościami, jakie w swych poszukiwaniach spotykali. Gdy Szener ich pocieszał, Meszke odrzekł:

— Proszę pana, gdy człowiek pracuje w jednej firmie przez trzydzieści lat, to staje się potrzebnym i użytecznym tylko dla tej firmy. W nowym interesie przyjdzie nanowu rozpoczynać praktykę.

Nie mówił, co go najwięcej gryzło, to jest, że musiał rozstać się bezpowrotnie z mrzonką wysłania syna do Rygi i uczynienia zeń inżyniera. Chłopiec musiał szukać jaknajprędzej zarobku i, po naradzie z żoną, Meszke postanowił oddać go do sklepu bławatnego, z którego właścicielem był w przyjaźni.

Gesinowski nie skarżył się głośno, lecz w głębi duszy myślał, iż w tymże samym czasie i on miał nadzieję połączenia się ze swą ukochaną. Tymczasem obecnie, bez pe-

wnego kawałka chleba, gdzie o tem myśleć! Trzeba znowu czekać, a już nie znajdował w sobie ciepłoty i ufności.

Natomiast młodzi państwo Kowalewiczowie byli zupełnie szczęśliwi. On czuł się poprostu upojony i skrepowany przy obiedzie uwagą, którą nań wszyscy zwracali, młody mówił, jeszcze mniej jadł, lecz w chwili spoglądał na swą żonę, a w jego wzroku widziała tyle radości i tyle kochania, że ze wzruszenia miała ochotę zapłakać.

— Mnie się zdaje, że to nie może być, aby pani była moją, szepnął jej raz do ucha: To chyba sen!

Ona pochyliła się i odpowiedziała cicho:

— A jednak to prawda, tylko prawda tak piękna, jak sen.

Więc on pod stołem uściśnął ją za rękę i spytał.

— Moja?

— Tak...

Nie śmiała odpowiedzieć «twoja», jak wogóle oboje jeszcze nie śmieli mówić sobie «ty». Stad Chomiecki prześladował ich ciągle żartami:

— Przecież jakiś «pan» nie może pani pocałować. To byłoby niemoralne! A zobaczy pani, że ten kajdaniarz na to się odważy. O, jak mu ślepią błyszcza!...

Młoda mężatka odwracała zaplonioną twarz, nietyłe zawstydzona słowami Chomieckiego, jak w istocie onieśmielona piekąciami, niby ogień, oczyma Kowalewicza.

— Niech pan się wstydzil!...

Lecz pani Zofji leżała na sercu jeszcze jedna sprawa do załatwienia, mianowicie: przywrócenie między Guciem i panią Heleną dawnych dobrych stosunków. Pragnęła to uczynić koniecznie przed ich wyjazdem. Wybrawszy więc odpowiednią chwilę, wzięła Szenera pod ramię i przyprowadziła go do miejsca, gdzie siedziała bratowa.

— Moja Helu, — rzekła — chciałabym z tobą pomówić parę słów...

Ta, ujrawszy ich razem, odgadła o co chodzi i zmieniła się na twarzy. Byłaby może nie ruszyła się z miejsca, gdyby nie znajdująca się obok niej pani Vogelowa, która, ucharakteryzowana jak zawsze na staropolską matronę, poczęła ją zachęcać:

— Niechże pani idzie, pannie młodej nie można nic odmówić.

Przeszli wszyscy troje do sąsiedniego buduaru pani Róży, gdzie nie było nikogo. Pani Zofja puściła ramię brata i jęła mówić żywo:

— Moi drodzy, wy tak wyjechać nie możecie. Jabym tu się zamartwiła! Między wami coś zaszło, co trzeba wyjaśnić, albo najlepiej — położyć nad tem krzyż. Uczynicie to dla mnie, to będzie mój najpiękniej-



FRANCISZEK SMOLKA W 1870 r.

szy podarunek ślubny: uściśnijcie się szczerze i serdecznie. Dobrze?

I popełniła lekko ku pani Helenie brata, który zresztą nie dał się prosić. Wziął rękę żony i podniósł ją do ust.

— Możem względem ciebie zawinął, Helu, — rzekł — lecz z pewnością nie tak, jak myślisz. Nie gniewaj się i bądź jak dawniej dobra.

— O, to, to! — zawołała radośnie pani Kowalewiczowa. — Teraz zostawiam was samych...

I pofrunęła do salonu, bojąc się, by jej nieobecność nie zaniepokoiła «pana męża». Szener tymczasem nie puszczał dłoni żony i czekał jej odpowiedzi. Ona zaś, nie patrząc mu w oczy, widocznie szczerze odpowiadała:

— Ja się na ciebie nie gniewam.

— Naprawdę?

Pani Helena wysunęła swą chudą rękę z jego dłoni i odrzekła:

— Naprawdę.

Poczem zaraz dodała:

— Mnie się zdaje, że już czas pójść. Choć jesteśmy spakowani, trzeba jeszcze dzieci przebrać, a i my także musimy zmienić ubranie.

Szener posmutniał i odparł chłodno:

— Jeśli chcesz, możemy jechać zaraz.

Pojął, że ta słaba, wątła istota nie potrafi łatwo ani zapomnieć, ani przebaczyć, ponieważ zaś sam czuł

się bardzo nieszczęśliwym, więc nie znajdując w niej współczucia, mówił sobie w duszy: — Ty nie masz dla mnie serca, ni kochania... my się nie rozumiemy nigdy!

Ona odgadła w jego oczach niemy wyrzut i wazkie jej usta ściśnęły się z większą jeszcze zawziętością...

Nie mówiąc więcej, wrócili do salonu i poczuli się żegnać ze wszystkimi.

Szenerowie przyjechali na dworzec Nadwiślański o dobre pół godziny zawczasem, gdyż pani Helena cierpiała stale przed każdym wyjazdem na gorączkę podróżną i obawiała się zawsze spóźnić. Wysłaniem pakunków zajmował się Andrzej, który kończył tem dzisiaj swą służbę, zjawił się atoli do pomocy i dawny kantorowy woźny, Teofil, pragnąc także pożegnać pana. Wogóle służba bardzo lubiła

Szenera za jego delikatność w obecnym i wyrozumiałość, i ubolewała ogromnie nad jego losem.

— Taki dobry pan będzie się teraz wysługiwał obcym!

Kilka długich chwil minęło, zanim w poczekalnej sali zjawili się najprzód Kowalewiczowie, potem Chomiccy. Zarówno panie jak panowie pozmieniali już stroje, zaś świeża mężatka, której w ślubnej sukni nie bardzo było do twarzy, teraz w ciemnym angielskim kostjumie i dużym kapeluszu wyglądała ślicznie. Wracając już z nowego mieszkania, gdzie pojechala po obiedzie z mężem przebrać się, i małe, skromne, ale własne gniazdko tak ją ucieszyło, że radość od niej biła niby luna. Lica miała okryte ciepłymi barwy, usta czerwone, oczy błyszczały jak zorze Chomiccy, gdy ją ujrzal, począł się tak natrętnie przyglądać, że ją żenował.

— Nieznośny pan jest! — rzekła doń. — Niech się pan tak na mnie nie patrzy, bo będę czerwona jak piwonja.

— Już ja wiem — odparł Chomiccy — że pani dzisiaj wszystkich ma za nic. Ten niegodziwiec — wskazał na Kowalewicza — jest teraz wszystkim.

Wziął pod ramię Szenera i jął z nim chodzić po sali. Przez chwilę miał zamiar opowiedzieć mu przed-

obiednią wizytę u pani Werlinden. To go wyleczy raz na zawsze, myślał. Lecz potem zastanowił się, że uczyni mu wielką przykrość, rozkrwawi nanowo ranę, która może zaczyna się już goić. Więc dał pokój, tem bardziej, że Szener i tak był bardzo smutny i przygnębiony.

— Każdy wyjazd denerwuje mnie — mówił — a cóż dopiero taki, jak dzisiaj. «Partir c'est mourir un peu!»... Rozumiesz te słowa? Zostawiam tu za sobą kawał życia, które się już nigdy nie wróci. Dopóki siedzi się na miejscu, żyje się z blizkimi wspomnieniami, które łączą z przeszłością. Zdaleka te wspomnienia będą zimne i smutne, jak zgubiona gdzieś na obczyźnie mogiła...

— Cóż u kata! — odrzekł Chomiccy — zkad ten liryzm? Jeszcze ci będzie dobrze, zobaczysz!

— Daj pokój — odpowiedział, nie patrząc nań Szener. — To już mój ostateczny zmierzch.

— Po zmierzchu następuje zawsze jutrzeńka...

— Nie, mój drogi — rzekł smutnie Szener — ja czuję w sobie, że dla mnie już koniec wszystkiego.

Na peronie ozwał się dzwonek i publiczność rzuciła się gwałtownie ku drzwiom, które otworzono. Pani Helena, porwana znowu swą podróżną gorączką, pchała się wraz z innymi do wyjścia, ciągnąc za sobą panią Różę i Kowalewiczów. Szener i Chomiccy, nie spiesząc się, poszli za nimi.

Na szerokim, słabo oświetlonym chodniku, wzdłuż pociągu panował hałaśliwy zgiełk. Ze wszystkich stron biegły ciemne, bezkształtne w mroku postacie, turkot wózków, popychanych przez posługaczów, mieszał się z urywanymi nawoływaniami, gorączkowem syczeniem lokomotywy. Tylko szafirowe niebo, utkane mirjadami jasnych gwiazd, zachowywało tajemniczy spokój.

Lecz zwolna wszyscy znaleźli miejsce w klatkach pociągu. Pani Helena, nie dowierzając Andrzejowi i Teofilowi, poszła do wnętrza wagonu sprawdzić, czy wszystkie zawiniątka i walizki zabrane. Gdy wróciła na peron, zabrzmiał powtórny dzwonek i poczęto się ścisnąć i żegnać. Potem, na wezwanie konduktora, Szenerowie wraz z dziećmi zajęli miejsce w przedziale.

Stanęli w oknie. Pociąg wszakże nie ruszał jeszcze, przedłużając bez końca pożegnanie. Szenerowi uczyniło się źlej, gdy po trzecim dzwonce wagony jęknęły, zatrzeszczały i jęły się posuwać. Zamienił jeszcze kilka ukłonów z odprowadzającymi, usłyszał dźwięczny głos siostry: — Guciu, do widzenia! — i kontury dworca poczęły tonać w ciemności, światła kolejowych latarni coraz szyb-

ciej uciekać, znacząc się to zielonemi, to czerwonymi śladami. Jeszcze chwila, i pociąg wpadł na most, przeleciał go szybko z głuchym łoskotem i po obu stronach przedziału zostały tylko dwa czarne kwadraty, niby puste oczne doły. Stuk kół o szyny stał się miarowym, melancholijnym.

Pani Helena traciła zlekka męża w ramię.

— Trzeba zrobić małym miejscem do spania. Są bardzo zmęczone.

W przedziale nie było więcej osób, rozlokowano zatem dzieci dość wygodnie. Pani Helena położyła się również. I Szener czuł się ogromnie zużonym; wcisnął się w kąć i usnął prędko.

Był to wszakże tylko na poły sen, zaś na poły męczące odrętwienie. W rozgorączkowanym mózgu przesuwaly się żywo i bezładnie obrazy minionej przeszłości, a jednocześnie słyszał wciąż stłumiony, jednostajny odgłos kół, oddalone poświsty lokomotywy; czasem budziło go milczenie stacyjnych postojów, wśród głuchej ciszy urywane wołania konduktorów, śpieszne stapania biegnących po peronie podróżnych; i znowu brzęczenie dzwonek, przeraźliwy gwizd, i pociąg ruszał ciężko, latarnie uciekały, błyskając nagle, brutalnym światłem w ciemnych oknach przedziału, wagony skakały z chrzęstem na zwrotnicach, i znów przytłumiony łoskot, smętna miarowa melodia, bez początku i końca.



M. Frenkiel jako Brzechwa w sztuce L. Rydla „Zaczarowane kofy”. Fotogr. W. Ryłkerta w Warszawie.

Wreszcie nieznośny ból krzyża rozbudził go zupełnie; podniósł ociężałe powieki — okna były sinoniebieskie, poczynał się ranek. Pragnąc zaczerpnąć świeżego powietrza, Szener wysunął się ostrożnie, nie budząc śpiących, na korytarz, a potem na ganek, z którego

godzinach gorączkowego snu Szener czuł się jeszcze gorzej rozstrojonym. Usta miał gorzkie, głowę ołowiana, w duszy smutek, rozczarowanie i niesmak. Rozumiał, że ten pociąg, mknący z gwałtowną chyżością, unosi go bezpowrotnie od dawnego minionego życia, że teraz rozpoczyna się nowe, trudne i morderne, lichy życie człowieka niezamożnego, zmuszonego rachować się z każdym groszem, zależnego od zwierzchników, wtłoczonego w jarzmo powszedniego bytu, jutra niezmiennie podobnego do wczoraj. Jakież różnica z dawnym życiem, swobodnym i wolnym!

I przypomniały mu się słowa:

Ja tobie żal, ja tobie ból,

Ja tobie serce szłe!...

a jednocześnie stanął mu w pamięci gabinet chiński, pani Werlinden, niedbale rzucona na otomanę, okrągłe ramiona, wychylające się z pośród szerokich rękawów luźnej, białej sukni...

Zdjęła go wielka gorycz. Czyż on ma prawo skarżyć się na swój los, ou?! Otrzymał posadę, ma zapewniony byt rodziny, gdy taki Meszke, Gęsinowski... — A, zaprawdę, wołał mu w duszy głos, coś ty uczynił ze swego życia! Zróbże bilans, a potem dopiero próbuj litować się nad swą nędzą. Byłeś złym mężem, boś nie uszanował miłości żony, złym ojcem, boś stracił swych dzieci majątek, złym obywatelem, boś zniszczył uczciwy warsztat pracy, złym człowiekiem, boś zawiódł oczekiwania porządnych ludzi, którzy pokładali w tobie ufność... I czyniąc ten rachunek, Szener sam się dziwił: — Na wszystkie strony minusy, a jednak tylu zacnych ludzi zachowało mu przyjaźń, nawet szacunek; Chomiciecki mówił, że nie tylko znajomi, lecz i nieznanymi wyrażają się o jego klęsce z wielkim współczuciem, mówią: szkoda go, to taki dobry człowiek!

Dobry człowiek, on! On, który teraz nawet, po tylu błędach i przewinieniach, czuje w sobie tak mało odwagi do podjęcia odkupczej pracy, do poświęcenia swego egoizmu dla dobra własnej rodziny!...

Po krótkim postoju na małej, sennej o szarem świtanie stacji, pociąg biegł znowu szybko, z głuchym łoskotem kół, bijących z ciężkim hukiem o szyny. Szeroka dolina, zamknięta tu i owdzie ciemno-szafirowym pasmem lasów, usiana białymi wśród jasnej zieleni sadów wioskami, spała jeszcze głębokim snem. A na wschodzie widnokrąg

czzerwienił się coraz jaskrawiej, ośskajac wokół mieniające się od mglistych oparów fioletowe tony.



M. Frenkiel jako Cyrano de Bergerac. Fotogr. W. Ryłkerta w Warszawie.

szarych brunatnych podorywkach, żółtawych i gorachiszmagardowych łanach miodzienczyk, zbóż, pełzających liljowe ranne mgły, migoczące opalowanymi blaskami, strojąc się w coraz to dziwniejsze kształty. Niby tajemnicze pajaki wlokły się poprzez miedze i opłotki, okrecały olbrzymim powojem przydrożne topole i wierzby, senne i ciche, zdziwione tą orgią świetlanych barw, co się kładły purpurą na aksamicie ich zieleni. Ale płomienna tarcza wznosiła się coraz śmielej i coraz spokojniej; ciepłe promienie tonęły w kłębach sinej pary, przeglądały się w napelnionych deszczową wodą bruzdach, w kałużach szarych dróg i ściezek.

Skowronki były wzbijać się ku perłowemu niebu, dzwoniąc radośnie; nad niskimi kominami chat ukazały się błękitne smugi dymu, równina poczęła budzić się do życia. Ze wszystkich stron szła potężna, dziwnie świeża woń rozoranych pól, zapach traw i ziół... Wiosna! Zaś pociąg biegł ciągle naprzód z łoskotem i sapaniem, pedząc bez przerwy, bez końca...

Szener czuł, jak poranna rosa



M. Frenkiel w gabinecie swoim. Fotogr. Kostki i Mullerów w Warszawie.

spływała mu do serca, kołta ostry ból. Topiła go w łagodnym, bezmiernym smutku. W myśli stała się ta para zdrowych, wesółych mężczyzn, co skurezone na wąskiej ławce wagonu, spały tęgim snem, bez troski i zmartwienia.

Niechby im chociaż było dobrze na świecie! — pomyślał.

Wrócił do przedziału okryć dzieci pledem, by się od rannego chłodu nie pozaziębiały.

SYLWETKI TEATRALNE

Mieczysław Frenkiel.

Bogusławski Wojciechu, „ojcze sceny polskiej“, zacny Kudliczu, i wy, cienie artystów byłego „Teatru Narodowego“! Wy wszyscy biedni histrjoni z facjatek i poddaszy, co, odcięci od społeczeństwa murem kinkietów i — przesądów, wiedzicie w artystycznej biedzie żywot łada — jaki, wy mnie zrozumiecie. Wy, z oddali Pól Elizejskich, przyglądający się teraz spokojnie przemianom wszelkim na ziemskim padole, wy zrozumiecie olśnienie moje, kiedyś, powędrowawszy na ulicę Hożą, znalazł się w mieszkaniu polskiego aktora z końca dziewiętnastego wieku.

Jeszcze chodzą mi przed oczyma układające się, jak w kalejdoskopie, w coraz wdzięczniejsze zgrupowania: meble stylowe i otomany wygodne, obrazy malarzów pierwszej marki, szafy biblioteczne, dywany, i rower w przedpokoju, bombloty i cacka rozmaite, bez których komfort nowoczesny obejść się już nie

możę. A gdzie szyba stłuczona, szmatą zatknięta, a gdzie buty dziurawe i tradycyjny płaszcz spłowiał na kółku? A p. Mieczysław, jakby krótkowilnym umysłcem swoim myśli moje przeniknął, tak so-



Frenkiel w sztuce Augiera „Syn Giboyera“.

śmiecha się tylko i jakby od niechcienia enumeruje:

— To... to szkic, jak pan widzi, olejny „Sejście Zborowskiego“ Luskiny, a ten „Gwardzista“ Szewczyka; to — Zółkowski, to Wolski, to Kostrzewski, to Rapacki... A ten portret, to dziadko mój po kadzieli, pułkownik b. wojsk polskich, Niwiński.

Takiego pułkownika — tom, powiedział prawdę, spodziewał się w pańskiej rodzinie, już choćby po zacięciu i „Bergerac“a. Taka fantazja — taka swada nie ze szkoły dramatycznej rodem.

— Prawda, z Sandomierskiego, po Niwińskich i Załęskich, którzy mi krew

swoją przez matkę przeleli. To też wyżyć się nie mogę do dziś dnia, pomimo oddania się scenie duszą i ciałem, pociągu do roli i do szabli, do wsi i do dawnych tradycji szlacheckich naszych. Oto, patrz pan, pełna szafa druków



Mieczysław Frenkiel.

— A potem — podchwycilem — pysznym staropolskim językiem, z humorem, którego tajemnicę polak tylko posiadać jest w stanie, przemawiasz pan do nas za stołem, ze „szklenicą“ w rękę, lub piszesz.

— O pisaninie mojej nie mówmy. Dość mi jednego zawodu. Wolę dla rekreacji na fechtunek chodzić do Michaud'a. Co to za rozkosz!

I pan Mieczysław, wyprostowawszy okazałą postać swoją, błysnąwszy młotem, pełnemi ognia i dowcipu oczami, wykonał na prędką rękę kilka precyzyjnych zamachnięć, rozumie się, bezbroną ręką w próżnię.

Tęgi to mężczyzna Frenkiel: wysoki, silnie zbudowany, rysy twarzy wydatne, gest szeroki i pewny siebie, głos dźwięczny — słowem, znakomite przymioty zewnętrzne na aktora. A to wszystko oddane na usługi bardzo a bardzo niepospolitemu talentowi, wsparte mu pięknym wykształceniem. O talentcie tym wiedziano już wówczas, kiedy mowy jeszcze nie było o zastąpieniu

Zółkowskiego na warszawskiej scenie. To też gdy genialnego komika nie stało, oczy wszystkich zwróciły się na Frenkiela. — Czy jednak — pytano siebie — podola on tej spuściznie? A pytając tak, miano przede wszystkim na względzie wręcz przeciwną naturę talentu Zółkowskiego — naturę talentu Frenkiela. Aby w najkrótsze określić ją ująć, powiemy, że humor Frenkiela, to humor angielski. Jego humor, cały jego sposób traktowania roli, ma odrębny charakter, a nam — nie swojski. Subtelny to bardzo humor, a na podkładzie realistycznym i dokładnie wyrozumowanym. Aby go ocenić i zasmakować w nim, trzeba najpierw oswoić się z nim i następnie zrozumieć jego wysokie i znakomite przymioty. Gdy się to stało — aktor publiczność ma pod swoją władzą; zdobył ją i ma zapewnione stałe, trwałe powodzenie.

z XVI i XVII wieku, znajdzie pan tam i Reja i Paska i Soreniusza „O ziołach“ i tłumaczoną przez Wacława Potockiego „Argenidę“... Czytam, w czytuję się, rozkoszuję się...

Drogo taką przebył Frenkiel. Dziś zrozumiano go, rozmitowano się w jego «rodzaju», a ponieważ rodzaj to jaknajlepszy i rzeczywiście wiele wart, Frenkiel nie spowszednieje nigdy, nie «opatrzy się», nie znuży, nie będzie sporadycznymi wybuchami podbijał raz po raz publiczności. Oceniono go i rozmitowano się w nim. Bo i jest — za co; aktor to nie powszedniej miary, a obejmujący uzdolnieniem swoim szeroką skalę: od pustego żartu do głęboko w duszę ludzką sięgających charakterystycznych rysów...

Nietylko zaś jest Frenkiel «z nowej szkoły» jako aktor, jest też z upodobań artystycznych — najzupełniejszym modernistą. Tak, nie inaczej; ten *laudator temporis aeti*, rozczytujący się w Reju i i Pasku, i tak znakomicie a z zamiłowaniem wcielający się w ich ducha — czuje się w swym żywiole w repertuarze Hauptmanna, Schnitzlera, Ibsena i, jak sam wyznaje, *gra cou amore* Wodnika z «Dzwonu zatopionego», «Cyrana de Bergerac», Brzechwę z «Zaczarowanego koła» Rydla. No, i — Szekspira i Moliera, których, mówiąc nawiasem, Zółkowski nie dotykał.

— Bo — mówił mi, gdyśmy tej materji dotknęli — uważa pan, że na całej linii sztuka aktorska skłania się ku modernizmowi, nietylko dlatego, że dają jej sztuki t. zw. modernistyczne do odtwarzania, ale że czas nam na skrzydłach swoich przyniósł modernistyczny sposób traktowania utworów scenicznych. Tak i w innych dziedzinach; po obrazach Lessera przyszły obrazy Chelmońskiego.

— Zagranicą bywa pan co roku. Wolno zapytać, jak się pan na tamtejsze główne sceny zapatruje?

— Jakżeby inaczej mówić o berlińskim „Deutsches Theater“, jak z uwielbieniem! To dziś pierwsza scena świata. „Burg“ jeszcze pod wpływem starej gwardji. „Comedie Française“ znakomicie daje Moliera i komedje specyficznie francuzkie, po za tem...

W Londynie od dwóch lat nie byłem, ale zdaje mi się, że dotąd jeden tam tylko Irwing wart widzenia.

I byłby mówił p. Mieczysław o sztuce i mówił, gdybym go nie sprowadził na powrót do spraw osobistych. Tu już mu werwa przygasa i z pewnem zakłopotaniem jał zapewniać mi, że nie nie potrafi powiedzieć — o sobie.

— Kobieta pan przecie nie jesteś — rzekłem — i daty mi swego urodzenia przecie nie poskapisz.

— Co do tego, i owszem. Urodziłem się w Sandomierskiem, we wsi Byszowie w 1860 roku. W domu u nas żadnych nikt aspiracji artystycznych nie pielęgnował. Mnie przeznaczano najpierw do gospodarki, następnie do farmacji, a ojciec zwłaszcza ku roli mię pociągał. Ja sam byłem nie od tego, gdyby — gdyby nie przyjazd trupy Raszewskiego do Sandomierza, gdzie



M. Frenkiel w komedji Moliera „Chory z urodzenia“.

do szkół chodził. Pobiegłem — mały wówczas smyk z pierwszej klasy — na „Damy i huzary“ i... no — i zdaje mi się, że od tej daty teatr mię wziął. Gdym wstąpił do warszawskiego uniwersytetu (na medycynę!) odczytany już, rozmiłowany w literaturze dramatycznej, częściej, rzec mogę, widywał mię teatr, niż uniwersyteckie audytorja. Żółkowski stał u szczytu sławy, a scena warszawska przeżywała najświetniejsze czasy swoje...

— Do rzeczy, panie Mieczysławie, do rzeczy, a raczej do drogi, którąś się pan dostał na tę scenę.

— Przez szkołę dramatyczną Derynga. Zacząłem uczęszczać do niej jeszcze w studenckim mundurku. Upatrzywszy we mnie materiał, może tylko prestantję na role bohaterских amantów, ćwiczone mię w takich właśnie rolach. Na szczęście, razu pewnego, gdym reprezentował Dymitra w sztuce Korzeniowskiego, szło wszystko jako tako aż do sceny otrucia się, ale gdym padł...

— Odwagi, drogi panie!

— Gdym padł — wszyscy w śmiech! Deryng zirytował się i rzekł: „Nic z ciebie nie będzie, chyba... role komiczne grać będziesz!“ I za karę dał mi „Papkina“. Rola ta rozstrzygnęła o mojej przyszłości.

— Widywał już pana wówczas Żółkowski?

— A jakże. Przyszedł raz do szkoły, bo wówczas co najprzedniejsi artyści warszawskiej sceny przychodzili przyglądać się naszym popisom — przyszedł raz, wysłuchał ustępu z „Przyjaciół“ Fredry, w którym grałem Smakosza i — póki życia wdzięczny mu będę za dobre słowo — pochwalił, winał i rzekł: „Oby ci ta sama gwiazda przyswiecała w sztuce, co i mnie“.

— Publiczny występ pierwszy kiedy panu wypadł?

— Gdy Deryng przeniósł się do teatru Małego na ulicy Daniłowiczowskiej. Grałem Kryspina w „Jednej chwili“ Jasińskiego — z powodzeniem. Potem jeździł Deryng z uczniami swymi po prowincji, ćwicząc nas nie tylko w teorji, ale i w praktyce. Podczas naszej obecności w Kaliszu w r. 1881, zjawił się tam wysłannik Koźmiana i zaangażował mnie do teatru krakowskiego.

— Czy Koźmian był rzeczywiście tak znakomitym dyrektorem, jak o tem mówią i piszą?

— Niezawodnie! Zawdzięczam mu sam niemało.

— A Hoffmanowa?

— Wielka artystka! Naturalnością i realizmem gry wyprzedziła poprostu swoją epokę. Hoffmanowa już przed laty grała tak, jak dziś grają w „Deutsches Theater“, cóż więcej powiedzieć? *A propos.* — z całym towarzystwem teatralnym krakowskim jeździłem przecie w r. 1882 do Petersburga — i byłem świadkiem powodzenia tam występów Hoffmanowej.

— Z Krakowa do Lwowa, prawda?

— Tak jest. Gdy w roku 1885 Koźmian przestał być dyrektorem krakowskiego teatru, przyjąłem „engagement“ Jana Dobrzańskiego do Lwowa — i we dwa lata potem wybrałem się na gościnnie występy do Warszawy.

— Gdzie ofiarowano panu role z repertuaru... Ostrowskiego, bo Żółkowski...

— Żółkowski — przerwał mi szybko Frenkiel — żył jeszcze. Dopiero po jego śmierci w r. 1890, generał Palicyn, na instancję Tatarkiewicza, wezwał mnie ze Lwowa do Warszawy — i wówczas, jak panu wiadomo, objąłem powoli cały Żółkowskiego repertuar.

— Dopiero poczuł się pan we właściwej atmosferze.

— Początkowo tak, ale zczasem skłonności moje poszły do repertuaru nowoczesnego. Daje on aktorowi znacznie szersze pole do popisu, nie zamyka go w zakresie wyłącznie komizmu. Dlatego też, przyznam się, do ulubionych moich sztuk obecnie należą: „Skowronek“ Wildenbrucha, „Dzwon“ Hauptmanna, „Syn“ Zaleskiego. Lubię nawet Sudermanna, a z francuzów przede wszystkim (rozumie się, nie licząc Moliere) Rostand'a i Lemaitre'a.

— A co pan sądzi o dziesięjszej scenie warszawskiej?

P. Mieczysław szeroko otworzył ramiona.

— Będę chwalił; powiedzą — stronny. Będę ganił; powiedzą — rachunki z kolegami załatwia.

I jużemy więcej nie rozmawiali — „do druku“.

F. Hożyński.

Warszawa

SZKOŁA DZIENNIKARSTWA W PARYŻU.

Panna Weill, bardziej znana pod pseudonimem Dick May, jest osobą bardzo pomysłową i ruchliwą. Przed trzema laty zorganizowała Kolegium nauk społecznych, — obecnie, dzięki jej iniejiatywie i energii, powstały w Paryżu dwie nowe instytucje wychowawcze: Szkoła dziennikarstwa i Szkoła moralności. Pierwsza w Europie szkoła dla dziennikarzy zawdzięcza swe istnienie — kobiecie.

Świat dziennikarski przyjął nową instytucję bez entuzjazmu. Drumont nazwał ją „inepeją“, Rochefort nie poszczędził ironji. — Aby zostać dziennikarzem, mówią, trzeba mieć talent, — tego zaś nikt nie nabędzie w żadnej szkole. Dziennikarz musi posiadać zdolność szybkiego orientowania się, oryginalny, własny pogląd na fakty i wypadki; powinien umieć działać nie tylko na umysł i wyobraźnię czytelnika, lecz i na jego serce; niezbędnem jest, by pisał dobrze, szybko i z werwą, by dowcip nie opuszczał go nigdy. Rochefort dodał anegdotę: Walewski, syn Napoleona III, miał aspiracje literackie. Pragnąc napisać dramat, udał się po radę do Alfonsa Karra. Ten udzielił mu szczegółowych wskazówek. Wystawiają dramat — sztuka robi niebywałą kłapę. Walewski robi wymówki Karrowi. — Co pan chcesz? — odpowiada literat — wszakże panu radziłem, by drugi akt był bardzo dowcipny...

Te natrzasania się i krytyki starych dziennikarzy są nieco przesadzone. Na anegdotę p. Rocheforta mógłbym odpowiedzieć innem opowiadaniem. Pewna

dama ze wsi przyjechała do miasta szukać nauczyciela dla swych małych synów. Udaje się po radę i pomoc do przyjaciółki. — Chciałabym, żeby nauczyciel był młody, energiczny i łagodny, grał na fortepianie, maniere miał wykwintne, twarz przystojną, zdrowie wytrzymałe — i tak dalej. Przyjaciółka słucha cierpliwie. — Moja droga, — mów wreszcie do damy ze wsi — gdy znajdziesz taki unikat, przyprowadź go do mnie: zaproponuję mu, by się ożenił z moją córką.

Zadna szkoła nie tworzy genjuszów; rozwija tylko wrodzone zdolności, wzmacnia je zasobem użytecznych i potrzebnych wiadomości. Zadanie szkoły dziennikarstwa określiła p. Dick May w rozmowie z pewnym paryżkim feljetonistą następującemi słowy:



W Szkole dziennikarstwa w Paryżu. Profesor. Rysunek natury dla „Kraju“ St. Patrokoński.

— Ostre krytyki i dowcipy, które wywołała nasza instytucja, są nieusprawiedliwione i niezastępowane. Przedewszystkiem — polegają one na nieporozumieniu. W dzisiejszem dziennikarstwie potrzebni są nie tylko błyskotliwi przywódcy, wirtuozi pióra, — tenorzy, śpiewający w operze pierwszą partję. Celem naszej szkoły jest wytworzenie falangi współpracowników bardziej skromnych... Jak w operze, po za pierwszym tenorem, dobre wykonanie całości zależy od długiego szeregu pomniejszych śpiewaków, tak samo każda redakcja potrzebuje grona skromnych, lecz odpowiednio przygotowanych i uczciwych pracowników. Nasza szkoła przeznaczona jest dla tej kategorii dziennikarzy; jeśli zaś który z nich, dzięki wrodzonym zdolnościom, z mizernego stanowiska chórzysty potrafi wznieść się do pierwszorzędnego ról solowych, to już będzie zasługą nie szkoły, lecz talentu.

Aczkolwiek daleki jestem od pesymizmu redaktorów paryżskich, wyznac jednak muszę, iż to określenie p. Dick May nie zdaje mi się pozbawionem pewnej dozy optymizmu. Reporterstwo — u nas specjalnie tak poniewierane — wymaga również wrodzonego uzdolnienia. Dobry reporter musi być ciekawym bez natręctwa, śmiałym w granicach dobrego wychowania, pomysłowym — nie tracąc nigdy dobrego smaku. Przytem powinien umieć pisać. Najbardziej błaha wiadomość może zająć czytelnika, jeśli jest dobrze podana.

„La façon de donner vaut mieux que ce qu'on donne“
twierdzi francuzkie przysłowie. Ville-

messager, założyciel „Figara“, mawiał, iż zna dwa rodzaje dziennikarzy: tych, którzy potrafią zainteresować publiczność — tym zdwaja pensje, oraz tych, którzy nudzą czytelników, — a których on wyrzuca czempredzej z redakcji. W szkole kucharskiej można się nauczyć sposobów przyprawiania sosów, które pozwalają przełknąć nawet mniej smaczny kawałek mięsa. W dziennikarstwie podobne recepty nie istnieją, chyba w rodzaju tej rady, jaką dawał Karr Walewskiemu, a która w skutkach okazała się tak zawodną.

W każdym razie sceptyczne krytyki, która powitały szkołę dziennikarstwa przy jej otwarciu, są przedwczesne. Inicjatywa p. Dick May była uczynioną w najlepszej myśli; kilku najwybitniejszych publicystów francuzkich przyszło jej z pomocą bezinteresownie. O wartości rośliny można sądzić z owoców. Obecnie trzeba cenić tylko pracę ogrodnika, który, nie oglądając się na osobiste korzyści, podejmuje trud, mający dobro ogólne na celu. P. Dick May, kuzynka Marxa, a ulubiona uczennica hr. Chambruna, jest takim szlachetnym ogrodnikiem. Gdyby nawet jej usiłowania zostały bezowocnymi, samo podjęcie ich zasługuje na szacunek.

Nowa szkoła dziennikarstwa nie jest jeszcze zupełnie zorganizowaną. Dopiero za kilka miesięcy wejdzie w normal-



W Szkole dziennikarstwa w Paryżu. Słuchaczka. Rys. spec. dla „Kraju“ St. Patrokoński.

ny tryb. Główne kursy są następujące: p. Henryk Fouquier wykłada o dziennikarstwie w ogóle (*Cours professionnel de rédaction*); p. Cornely — historję dziennikarstwa; dep. Cruppi — prawodawstwo prasowe; prof. Seignebois — historję współczesną z punktu widzenia dziennikarskiego. Prócz tego, w ciągu roku szkolnego, wielu wybitnych publicystów paryskich zapowiedziało oddzielne, sporadyczne konferencje. Kursy teoretyczne będą wreszcie uzupełnione odwiedzinami w redakcji „Figara“, której współpracownicy będą udzielać praktycznych objaśnień.

Obecnie wykłady mają miejsce w jednej z sal gmachu „Towarzystw naukowych“ (*l'hôtel des Sociétés Savantes*). Inicjatywa p. Dick May pozwoliła mi zobaczyć, w jaki sposób przygotowują się do kunsztu dziennikarskiego do przyszłej służby.

Byłem na wykład p. Fouquier. By-

bym wolał ujrzeć na katedrze p. Cornely, dla którego żywię wielki szacunek; znakomity feljetonista „Figara“ rozpoczyna wszakże swój kurs dopiero w lutym.

Obszerna sala jest szczelnie wypełnioną. Typy uczniów bardzo ciekawe. Obok młodziutkich chłopców, uciekinierów z ławy gimnazjalnej, otyli mężowie o lśniących łysinach i matrony poważnego wieku. Wogóle mnogość dam (dziennikarska ścisłość nie pozwala mi użyć wyrażenia: poci pięknej) jest zadziwiająca. Miałoby to oznaczać, iż przyszłość dziennikarstwa należy do kobiet?

P. Fouquier, niemłody mężczyzna o dużej siwej brodzie, mówi bardzo ładnie... I o czym on nie mówi? O teatrze, o enocie aktorek i niecnocie krytyków, o boerach, o przymierzu francuzko-rosyjskim, o wielkich zadaniach i odpowiedzialności publicystów, o tem wreszcie, że podeszłe lata uczyniły go obojętnym na wdzięki niewieście. Jest to nie lekcja, ale dowcipny feljeton o wszystkim — i wreszcie o niczem. Uszedłby doskonale w łamach dziennika — w murach szkolnych razi. Ta miła gawęda nie ma nic wspólnego z naukowym wykładem.

Ale słuchacze są zadowoleni i wynagradzają prelegenta częstymi wybuchami śmiechu i oklaskami... *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?*...

P. Fouquier skończył — zgromadzenie rozprasza się... Wszystkie twarze są uśmiechnięte i rozbawione; lekcja była wesola. Pragnąłbym otrzymać fotografię p. Dick May dla „Kraju“. Niestety, młoda dyrektorka trzech szkół (*Collège des Sciences Sociales, Ecole du journa-*



W Szkole dziennikarstwa w Paryżu. Słuchaczka. Rys. spec. dla „Kraju“ St. Patrokoński.



W Szkole dziennikarstwa w Paryżu. Słuchacze. Rys. z nat. dla „Kraju“ St. Patrokoński.

lisme i Ecole de la Mozele) jest na tym punkcie nieublagana: nigdy nie udziela swej podobizny na użytek publiczny. Napróżno tłumaczę jej, że to na eksport — wszelkie argumenty są bezowocne.

— Powodzenie szkoły dziennikarstwa przeszło moje oczekiwania — mówi mi p. Dick May przy pożegnaniu. — Nie liczyliśmy nigdy na tak znaczną liczbę słuchaczy. Codziennie przybywają nowi. Cudzoziemców względnie bardzo mało, przeważnie sami francuzi.

P. Dick May wierzy w użyteczność swej nowej szkoły. Potęga wiary dokonuje cudów. We Francji zresztą „czego kobieta chce, tego Pan Bóg chce“. A przysłowia są mądrością narodów...

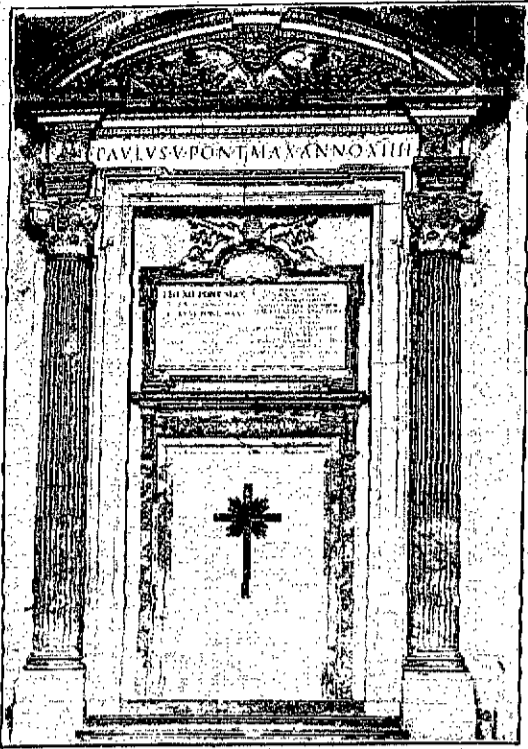
St. Krz.

MONSIGNOR FRANCISZEK TARNASSI,

który wkrótce przybyć ma do Petersburga w specjalnej misji dyplomatycznej, dla doręczenia własnoręcznego listu Leona XIII do Ces. Mikołaja II, jest jednym z najzdolniejszych młodych dyplomatów Kurji rzymskiej. Urodził się w Rzymie w r. 1848, wyświęcony został na księdza w roku 1871. Doktoryzował się z teologii, filozofji i prawa, poczem wysyłanym był w różnych misjach do Niemiec, w sprawach biskupów: Strasburga, Treviru, Osnabrücku i Paderbornu.

Jako ablegat papieżki, stosownie do przyjętego zwyczaju, jeździł do arcybiskupa Rouen, monsignora Thomasa, aby mu zawieźć czerwoną kardynalską czapeczkę.

W Rosji msgr. Franciszek Tarnassi jest już znanym, gdyż brał udział w uroczystościach koronacyjnych Cesarza Mikołaja II w Mo-



«Swięte Wrota» Bazyliki św. Piotra w Rzymie, których otwarcie znamienuje początek roku jubileuszowego. (Patrz korespondencję z Rzymu w dziale bieżącym «Kraju»).

skwie, dokąd jeździł razem z b. nuncjuszem wiedeńskim, msgrm Agliardim, dzisiejszym kardynałem.

W dalszym ciągu, po odwołaniu go z audytury wiedeńskiej, pracował w papieżkim sekretarjacie stanu przez trzy lata, jako podsekretarz do spraw nadzwyczajnych.

Wreszcie przed rokiem Leon XIII wysłał msgra Tarnassiego w charakterze internuncjusza apostolskiego do Haagi, którą — jak wiadomo — opuścić musiał w wigilię zebrania się konferencji pokojowej, zwołanej ze szlachtetnej inicjatywy Cesarza Mikołaja II, skutkiem protestu Włoch, do którego następnie przyłączyły się Niemcy i Anglja.

Pięknej postaci, wykwiłtne go obejścia towarzyskiego, wybitnych zdolności prałat rzymski, przeznaczonym jest niewątpliwie do wysokiej kariery dyplomatycznej.

Weryha.

PRASA NA PROWINCJI.

Jubileusz redaktora.

W szeregu literackich obchodów jubileuszowych nie mieliśmy dotychczas jubileuszu przedstawiciela prasy na prowincji, raz dlatego, że ten odłam naszego dziennikarstwa nie liczy jeszcze dość długiego okresu pracy, — powtóre, że na posterunkach redaktorskich dzienników prowincjonalnych częste zachodzą zmiany. Trudne warunki materialne, małostkowość partykularza, z którą się jednak liczyć trzeba, brak stałych, uzdolnionych współpracowników — czynią stanowisko redaktora prowincjonalnego organu nader uciążliwym, a niemniej wysoce odpowiedzialnym. Na placówkach tych zużywają się ludzie szybko, często gorzknieją i ustępują wobec niepomyślnych warunków, nad-szarpany siłą i kieszeni. I dużo potrzeba silnej a dobrej woli, dużego zasobu wytrzy-małości, aby się napotykaniami przeciwnościami nie zrażać, i życie całe na tej służ-

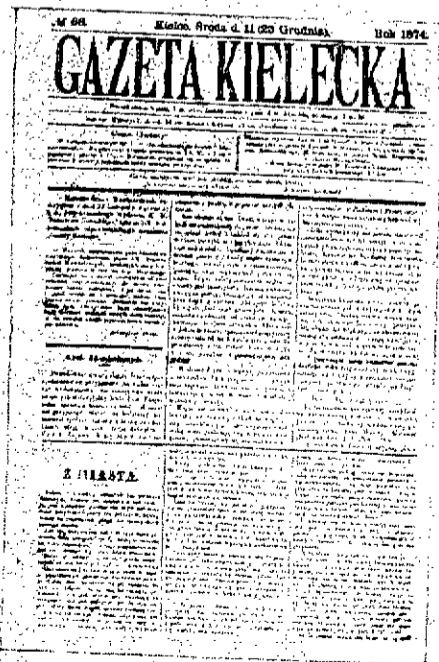
bie pędząc, stale ponosić wszelkie trudy, z obowiązkiem redaktora związane.

Czy „Gazeta Kielecka“ w lepszych od siostrzyce swoich rozwijała się warunkach? Przesądzać trudno; dość, że najstarsza istnieniem z prowincjonalnych organów, do-czekała się 25-letniego jubileuszu pracy swego dotychczasowego redaktora i kiero-wnika p. Stanisława Sienickiego.

W dniu 23 grudnia r. b. upływa ćwierć stulecia, jak objawszy po dwóch swych poprzednikach: ś. p. Gaultiem (założycielu) i p. Arkadiuszu Płoskim (redaktorze) na własność „Gazetę Kielecką“, nie rozstawał się już z piśmem w złej i dobrej doli. Warunki początkowe nie przedstawiały się zbyt różowo, a widoki na przyszłość równie nie były nęcące. Nie zrażało to jednak dwudziestoparoletniego redaktora; zapałem jął się pracy, a popierany doświadczeniem i wskazówkami ś. p. ojca swego, Bolesława, radcy gubernialnego, wkrótce ustalił byt gazety, zjednawszy jej poczyt-ność umiejętnym omawianiem spraw ogół obchodzących, taktem osobistym, znajomo-ścią terenu swej działalności i doбором piór, zasilających „Gazetę“. Można śmiało twierdzić, że w ciągu ćwierćwieku nie było donioślejszego znaczenia sprawy publicznej, któraby się właściwym echem na szpaltach „Gazety“ nie odbiła.

Swoboda obejścia, zalety towarzyskie, czynność obywatelska — jednały piśmu pod nowym redaktorem ludzi. Spieszyła z pomocą współpracowniczą inteligencja miasta, poruszyły się, nie dość pochopne do pióra, wiejskie strzechy. Koło współpra-cowników rosło. Zaczęła pisać niezrównany humorysta ś. p. Faustyn Świdorski (Ex-Boćian), cichy a wielkiej wiedzy działacz społeczny ś. p. Władysław Rakowski (z Mikulowic), znany historyk i archeolog ks. Władysław Siarkowski, radca Władysław Bielski, pani Justyna Kudelska, Wojciech Nowosielski, Bronisław Dobiecki i cała pod-ówczas palestra kielecka. Były artykuły poważne, żywotne, a zawsze dobrej broniące sprawy. W odcinku pojawiły się utwo-ry głośnych pisarzy: Jeża, Marrónowej, Junoszy, Dygasińskiego, Walerego Przybo-rowskiego, z młodszych piór: Kosiakiewi-cza, Laskowskiego, Zapolskiej, — a nadto „Gazecie Kieleckiej“, jedynej z piśm pro-wincjonalnych, przypadł w udziale zaszczyt drukowania arcydzieła... „Bartka-zwycięz-cy“! Zabiegliwy redaktor wyjednał pozwo-lenie jego twórcy na przedruk.

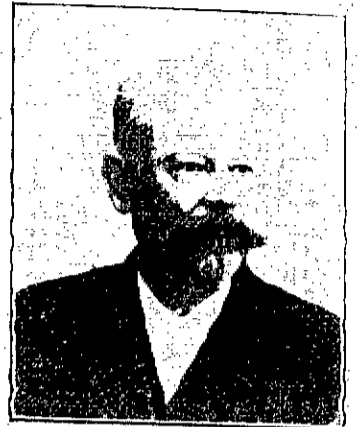
I tak szło lata całe, w pracy cichej i ciągłych zabiegach o rozwój piśma. Osobi-sty majątek i byt niezależny, ztąd moż-ność nieliczenia się z materialną stroną wydawnictwa, pozwalały na nakłady, w in-nych warunkach trudne do poniesienia. „Gazeta“, ulepszając treść, ulepsza zarazem



Faksimil (zmniejszony kilkakrotnie) pierwszej stroni-cy «Gazety Kieleckiej».

i stronę techniczną. Papier dobry, druk czytelny, własna drukarnia, — mówią do-bry wszechstronnej dbałości kierownika, a w zwiśko redaktora, znajdujące się na każ-dym liście osób, gdzie o dobry uczynek cła-dziło, współdziałał we wszystkich sprawach interesujących miasto i ogół, były powo-dem i dowodem ogólnego zaufania i sym-patji, jakie sobie redaktor Sienicki zje-dnał.

Szczerem też życzeniem dalszej użytecznej pracy rozbrzmiały ściany redakcyjnej.



Stanisław Sienicki, redaktor «Gazety Kieleckiej».

go dworku w dniu 23 b. m. — i znalazły się tam całe Kielce. Do tych serdecznych odgłosów, i my łączymy dla jubilatki słowa koleżeńskie zyczliwości.

Łowczy.

NAJNOWSZE UTOPJE.

(Dokończenie).

VII.



ak wszyscy przywódcy tego ruchu, Morris był naturą bardzo bogato uposażoną: rysownikiem, poetą, dziennikarzem, mówcą w jednej osobie; lecz gdy Ruskin i inni zginęli w mistycyzmie przeszłości, on skończył w falach mistycyzmu przyszłości, jako socjalista z odcieniem anarchistycznym.

W rzeczywistości należy jednak tylko do poetów, i z tego stanowiska powinny być traktowane jego wieści znikąd.

Owe wieści dochodzą nas oczywiście z państwa przyszłości. Z państwa? nie, przymusowa bowiem ta organizacja nie istnieje tam, gdzie panuje absolutny indywidualizm. Słupy graniczne, polityka, wojsko, policja, kodeksy cywilne i karne, ba, nawet małżeństwo — wszystko to jest wyrazem i bronią panującego obecnie ustroju gospodarczego, «molocho» prywatnej własności. Morris maluje raj komunistycznego indywidualizmu.

Budzi się w tym raju i oczom własnym nie może wierzyć. Takie to wszystko inne, niż w Londynie. Znajduje się w gronie ludzi, którzy go tytułują familjarnie: sąsiedzie, goście. Piękno i zdrowie złożyły się harmonijnie na postacie, odpo-

wiadające najwyższym ideałem prerafaelskim. Mężczyźni i kobiety noszą szaty z najpiękniejszych tkanin, przypominające krojem stroje świata klasycznego i wieku XIV. Jadają we wspólnych gospodach, arcydziełach budownictwa, przyozdobionych bogato ornamentyką prawdziwie artystyczną — oczywiście w guście prerafaelskim.

W toku pierwszej rozmowy widzi gość postać imponującą, strojną bogato w złoto i klejnoty. «To jeden z czyszcicieli naszych śmietników», objaśnia przewodnik; «zajmuje się także pisaniem romansów z życia starożytnego». Sam przewodnik jest artystą, przyjaciel jego wielkim matematykiem; obaj, zmęczeni pracą umysłową, szukają rozrywek i znajdują je w pracy fizycznej: zajmują się więc kaligrafją, tkactwem, wioślarstwem, robotą na polu. W ten sposób żyją wszyscy i to wystarcza — bez organizacji przymusowej.

Morris nie żałuje promieni słonecznych na ozłocenie poezją obrazów owego życia i równocześnie wypłata rozumowania, mające ów błogi stan socjalny tłumaczyć. Gdzie więc niema przymusu, gdzie niema nawet organizacji wychowania, gdzie miesiony jest system gospodarki pieniężnej (każdy bierze wedle potrzeb, a daje wedle możliwości), cóż może skłonić ludzi do oddawania sił swych na usługi innych, cóż jest podżcem do pracy? W odpowiedzi słyszymy socjologa i artystę: oto praca jest nie tylko potrzebą organizmu, lecz artystem, tworzeniem. Ztąd piękno, rozlane wokół, ztąd weselość, ohochość i szczęście.

Wolność bezgraniczna panuje oczywiście także w stosunkach małżeńskich; znikają też wszelkie materialne pobudki «miłosne» i czyste uczucie tryumfuje w całej swej nagłości, przyczyniając się do piękności i zdrowia rasy.

Raj ten zapanował oczywiście nie odrazu. Jeden z reprezentantów starożytności opowiada losy ewolucji społeczeństwa, pełne walk krwawych i długich, zakończonych wielką ekspropriacją...

W ten sposób zwyciężył jednak znowu industrializm, choć w nowej formie. Przyjacielowi Ruskina tego oczywiście zamalo; zbawienie więc ludzkości wymagało dwóch jeszcze etapów: wędrowki z miast na wieś i zbudzenia uczuć estetycznych, sprowadzenia ich do znaczenia głównego bodźca pracy.

VIII.

Ankieta skończona. Wyszliśmy głosi kilku ludzi zwyczajnych, kilku artystów i uczonych, którzy oddawali się rozmy-

ślaniom na temat: jakie losy czeka ją ludzkość, jakim będzie nasze jutro?

Ankieta to czysto przypadkowa, bez systemu, jednolitych pytań i dostrojonych do nich odpowiedzi. Mimo to można z niej wysnuć kilka poglądów ogólnych, które są ciekawe jako symptomy czasu.

Na jednym punkcie są z sobą zgodni prawie wszyscy. Ludzkość — podług nich — nie cofa się, lecz idzie naprzód. Zwolennicy obecnego ustroju społecznego: Haushofer, Mantegazza, przeciwnicy jego: Tarde, Morris — nie przypuszczają, aby owocem walk, rozdzierających dziś świat cywilizowany, było zniszczenie kultury. Zgadniają się wszyscy na postęp w kierunku technicznym. Z wyjątkiem Morrisa, nie próbującego ukrywać wstrętu do wieku maszyn, przypisują wszyscy główną zasługę tego procesu elektryczności. Elektryczność w krótkim czasie zmieni zupełnie oblicze ziemi. Mechanika ludzka toczy walkę z odwiecznym mechanizmem przyrody, wyrwa mu najgłębsze tajemnice, tryumfalnie wyzwalać człowieka od czasu i przestrzeni. Ludzie będą uskrzydleni, wzrok ich przebiję największą dal, słabym dotknięciem palca przesyłać będą na odległe ziemie myśl, światło, obraz, ruch, życie...

Człowiek, proch marny, będzie królem świata.

A marny on istotnie — pod je innym względem: fizycznym. Morris widzi w brzydocie i starości obecnego pokolenia policzek, wymierzony estecie, i grzech o pomstę wołający; Haushofer widzi w najbliższej przyszłości zupełne rozprzężenie systemu nerwowego; Mantegazza i Tarde idą jeszcze dalej, pragną bowiem ochronić społeczeństwo przed skutkami zbyt wielkiej dowolności w zawieraniu małżeństw, co pozwala ludziom zwyrodniałym, obciążonym dziedzicznie naj-

gorszymi chorobami fizy-

cznemi i psychicznemi, przekazywać te wady potomstwu. Ciekawa jednak rzecz, że nawet Mantegazza, z zawodu lekarz, nie widzi innego środka ratunku dla zagrożonej zwyrodnieniem ludzkości — nad powrót do najstraszniejszych zwyczajów barbarzyństwa: nad mordowanie «dziedzicznie obciążonych» noworodków. A przecie pozostaje inna droga, uśmiechająca się najpiękniejszemi obietnicami na przyszłość: tryumf nauki nad chorobą. Hygiena społeczna, profilaktyka publiczna, olbrzymie postępy bakterjologii — napełniają otuchą, że walka z naturą nie odegra się wyłącznie na polu elektro-mechaniki, lecz także na polu biologicznym, i z niemniejszym powodzeniem.

Morris, jako socjalista, odrzuca wszelkie wogóle ograniczenia w miłości. Z ustaniem pracy najemnej i prywatnej własności zatryumfuje piękność i zdrowie; z jednej strony nie będą ludzie się zabijać pracą i niehygienicznym życiem, z drugiej — nie będą kwestje pieniężne przeszkadzać naturalnemu doborowi. optymizm jego jest prawdopodobnie tak bezzasadnym, jak pesymizm poprzednich.

W każdym razie są wszyscy oni dalecy od ideału biologicznego, kreślonego niejednokrotnie przez dekadentów (Przybyszewski etc.), podług którego typ człowieczy ulega zmianie stanowczej a pożądanej w tym kierunku, że staje się kłębkim coraz czulszych nerwów, ogalających się coraz bardziej z powłoki muskularnej. Do tego ideału zbliżają się jedynie potwoki z Marsa — Wellsa. Pocii, a zarazem myśliciele, jakimi bezwątpienia są Tarde i Morris, widzą w świecie przyszłości postacie, przypominające najpiękniejszą harmonję starej Grecji.

Czy za postępem technicznym i zdrowotnym idzie w parze także moralny?

Odpowiedzi co do najbliższej przyszłości bardzo mieszane. W jednym punkcie wszyscy nasi pisarze są



Ufortyfikowanie Durbanu, stolicy Natalu. Baterie, ustawione na wzgórzach, opasujących miasto w przewidywanym zwyciężkim pochodzie boerów aż ku morzu. Działa, które rycina niżej, według fotografii od twarza, sprowadzone zostały z Anglii specjalnie dla obrony Durbanu.



ANNA RHODE,

młoda wirtuozka na skrzypcach, której występ na koncercie Tow. kst. dobroczynności ("Kraj" № 50) tak przyczynił się do powodzenia wieczoru. Urodzona w Meerane, już w siódmym roku życia uznana za «cudowne» dziecko, skończyła przed dwoma laty z dwoma nagrodami konserwatorium w Lipsku i pierwszym publicznym wystąpieniem silnie wywarła wrażenie na krytyce i publiczności tego najmuzykalniejszego w Niemczech miasta.

zgodni: w wydaniu wojny—wojnie. Za lat kilkaset ma wojna należeć już tylko do snów przykrych ludzkości, arsenały—tylko do muzeów. W porównaniu ze stanem barbarzyństwa i *belli omnium contra omnes*, który powszechnie panował przed 1500 laty, jesteśmy już wysoko ucywilizowani i humanitarni, ale patrząc na rozpasane namiętności, trudno zaiste wierzyć, aby krótki okres czasu wystarczył do zupełnego uduchowienia sporów i interesów wszystkich ludów.

Tarde przewiduje możliwość tego, gdy jedność kultury usunie antagonizmy narodowe, a solidarna, planowa produkcja ekonomiczna, wykluczająca pracę najemną, usunie kontrasty socjalne. Morris widzi dobroczynny swój komunizm artystyczny w blizkiej już przyszłości; ale wiadomo, że gdybyśmy wierzyli ludziom bystrzejszym od niego, t. j. Marxowi i Engelsowi, powinniśmy żyć w państwie socjalistycznym już dzisiaj, gdyż—podług nich—miała «wielka likwidacja społeczna» odbyć się już w końcu XIX wieku...

Postęp jest sprawą zbyt złożoną, by go można było ustalić za pomocą czynnika jednego tylko, choćby potężnego; może dopiero wszystkie kierunki, wyżej reprezentowane, ra-



Dr. HENRYK WITTEK,
nowy prezes gabinetu w Austrii.

zem wzięte, zdołają zbliżyć ludzkość do nowego wieku złotego.

Zbliżyć ludzkość... i te słowa byliby za śmiałe, gdyby nie świadomość, że mówimy... o utopjach.

W. F.

EPIGRAMATY.

Porwał się...

Nie na wiele się zdadza rozpaczliwe kroki.
Zamurował się kiedyś ktoś w baszcie wysokiej
Od pokus świata. Oknem wylazł z niej. O wstydzie!
Nie pal mostów za sobą, bo—wół w zmykać przyjdzie.
C. J.

Bez litości.

Zawzięty na Lioba szatan nieskończenie,
Odjął mu wszystko: dzieci i zdrowie i mienie,
I, żeby nieszczęścia zaostrzyć mu one,
Zgadnijcie co uczynił? Zostawił mu żonę.

HOJNY DAR.

Pisma krakowskie donoszą o cennym nabytku Biblioteki jagiellońskiej. P. Estreicher, znany bibliograf, opisuje go szczegółowo w "Czasie". Mianowicie hr. Bolesław Starzyński, zamieszkały w Paryżu, ofiarował uniwersytetowi, do zachowania w bibliotece, owoc swojej dwudziestoletniej pilnej pracy, wspaniałe oprawny rękopis w 4-cie w 23 tomach, w wytwornej szafie, ozdobionej płaskorzeźbami i trzema posązkami (Czarnecki, Chodkiewicz i Jadwiga), także dzieło ofiarodawcy. Cały rękopis obejmuje kilka tysięcy rycin, kolorowanych po większej części przez autora i objaśnionych także przez niego.

Są to dwa odrębne opracowania. Jedno obejmuje herby polskie, zbierane nie tylko z herbarzy, ale i z rękopiśmiennych zabytków, z portretów i pomników. Jest tego tomów 15, z tych jeden zawiera kopję manuskryptu, w arsenał w Paryżu zachowanego: „Arma Regni Poloniae”, prawdopodobnie z pierwszej połowy XVII wieku. Herby obejmują działy: 1) orły, pogonie, województwa, dygnitarze; 2) starodawne; 3) jagiellońskie, litewskie, tatarskie; 4) ruskie, inflauckie, indygenaty; 5) nobilitacje, zagraniczne, heraldycy; 6) hrabiowie, baronowie, rzymscy, austriaccy, sascy w Polsce, mieszczenie lwowscy; 7) hrabiowie i baronowie pruscy, rosyjscy, francuzcy, papiezcy, włoscy; 8) skoligacenia z domami panującymi i rodami zagranicznymi; 9) familje litewskie; 10) nazwy rodowe małoruskie; 11) rody wygaste; 12) rody ormiańskie, nobilitacje, miasta; 13) śląskie w Polsce.

Drugi rękopis obejmuje materiał nie opracowany dotychczas. Jest to w siedmiu tomach zebrana broń zaczepna i odporna w Polsce.

Mamy dotąd tylko materiały ogólne do wojskowości w Polsce. Tego rodzaju zbiór podarował niedawno p. St. Baranowski Bibliotece jagiellońskiej. W zbiorze tym mamy najstarsze zebrane wojska polskie z różnych epok. Rzecz tak opracowana, że pełniejszego obrobienia żadna biblioteka pol-

ska nie posiada, ale jej daleko do końca. Hr. Starzyński podaje już wykończoną pracę własną. Rękopis obejmuje więcej niż 1,500 kart, a w nim zawarte są sztandary, tarcze, hełmy, miecze, armaty, kirysy, kaski. Wszystko to rozsypane po muzeach europejskich, wyszukiwał i przerysowywał. Córka ministra wojny w Szwecji, przerysowała dlań sztandary zachowane w Sztokholmie, w ministerstwie wojny w Paryżu znalazł sztandary legionów, w muzeum artylerji kirys Zygmunta I, miecz Batoro, który miał Napoleon ze sobą na wyspę św. Heleny. Słowem przejrzał wszystkie muzea, z wyjątkiem Granowitej pałacy w Moskwie.

Każdy przekopjowany zabytek opisał szczerze i podał gdzie jest zachowany. Rzecz cała opracowana możliwie naukowo ku pożytkowi badaczy.

Wątpliwości nie ulega, że na podstawie tak bogatych materiałów piśmiennictwa nasze zyska dzieło wielkiej wagi i znaczenia. Należałoby może jednak postarać się o odtworzenie samych tych materiałów np. w albumie, zawierającym same ryciny.

K. E.

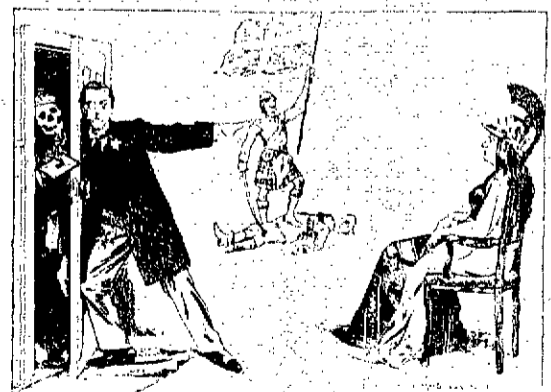
Z TEKI HUMORYSTYCZNEJ.

Originalny rysunek Fr. Kostrzewskiego.



ZE WSI — Witaj Magda, a co tam w mieście słychać?
— A chorują ludziska na inną flancę, bo to że desce ciągiem laly.
— Zawdy woda, to brzydka rzecz!

KARYKATURY POLITYCZNE



Nie można odmówić Anglikom odwagi nie tylko wojskowej, ale i cywilnej. Przyznają się do sromotnych klęsk i powtarzają w swych pismach karykatury polityczne, mogące boleśnie dąmę brytański podrażnić. Karykaturę powyższą wzeliśmy z londyńskiego «Review of Reviews». Oryginał zamieściło jedno z holenderskich pism humorystycznych. Tytuł: «Brytania zahypnotyzowana», a podpis: «Chamberlain do listonosza (śmierć): Sza! Brytania zasnuła. Jej śnią się zwycięstwa. Nie budźcie jej!»

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.



MEISENBACH RIFFARTH & Co

W. CZACHÓRSKI: SIOSTRY.

ZE SPUSCIZNY SZTYCHARZÓW POLSKICH.

liczne, piękne a efektowne nowoczesne fototypje, cykotypje, heliograviury, platynotypje, w jednym, w kilku, w kilkunastu kolorach, te podziw budzące arcydzieła odtwórczej sztuki czasów naszych, odłóżmy na stronę na chwilę bodaj jedną,

choćby raz do roku, około odwiecznego święta jeżeli nie Wielkiej Noey to Bożego Narodzenia. I podobnie, jak przy końcu roku rzucamy myśl za siebie, tak przy końcu wieku cofnijmy wzrok nasz wstecz, w lata owe kiedy powolny trud artysty w byle rycinie zgotowywał ludziom długotrwałą estetyczną uciechę. Nie zbywajmy lekceważącym, przelotnym spojrzeniem... starych sztychów! To nie ulotne, ściśle z chwilą bieżącą związane karty; to równie dobrze jak olejne obrazy i akwarele, pomniki sztuki. Mają i one nie tylko wielbicieli swoich i znawców ale i galerje swoje — tylko galerje owe nie biją w oczy efektowną symfonią kolorów i pysznymi przestworami wspaniałych sal; galerje sztychów to teki leżące cicho w bibliotecznych zakątkach. Tam idą do nich nie liczni piękna smakosze i w skupieniu rozkoszują się światem samodzielnym sztuki zaklętym w miedzi- i staloroty...

I my w świecie tym obywatelstwo mamy duchowi naszemu zapewnione przez Falcką i Chodowieckiego, Oleszczyńskiego, Redlicha i innych wielu, którzy innoziemcom i w sztycharstwa dziedzinie nie

ustąpili kroku. Ich dzieła i imiona przypomnijmy dziś wdzięczności współczesnych, korzystając z uprzejmego użyczenia nam przez hr. Henryka Platę (z Pustyni, gub. witebskiej) kilkunastu świetnych okazów sztycharstwa polskiego, stanowiących drobną część pięknych hrabiowskich zbiorów.



Cesta Cyprusa

F. John

Miłosierdzie. Rytował F. John.

Dzieje sztycharstwa polskiego rozpoczynają się sławnym nazwiskiem Wita Stwosza, a więc pod koniec XV i na początku XVI wieku. Wielki ten rzeźbiarz pozostawił po sobie kilkanaście bardzo dziś cenionych sztychów. W tej epoce drukarnie ozdabiały dzieła prawie wyłącznie drzeworytami, więc o innych sztychach krajowych nie mamy żadnych danych. Ale gdy w końcu XVI w. w Krakowie ozdabianie dzieł drzeworytami powoli ustawało, a zaczęto je zastępować miedziorytami, pojawił się wówczas sztycharze polscy, którzy z prawdziwym zapalem poświęcali się swej sztuce, wkładając wiele żmudnej pracy i cierpliwości w oddanie podług jakiegoś arcydzieła jednej głowy, ręki lub herbu. Nad jednym całym kwadratowym płyty miedzianej sztycharz miał wiele wzruszeń: jedno silniejsze zagłębienie ryłca, niezręczne pociągnięcie igły — i cała żmudna kilkudniowa, nawet kilkumiesięczna praca pójść mogła na marne. Pamiętano wówczas o tem...

Na wyczerpującą rozprawę o naszych sztycharzach szpalty „Kraju“ są za szczupłe, pragniemy tylko objaśnić odbitki sztychów, których, niestety, w ich całej okazałości odtworzyć nie możemy, tracąc bowiem na czystości i delikatności rysunku wskutek reprodukcji mechanicznej, jakkolwiek nader starannej. Sztycharze polscy są nam prawie nieznani. Większość z nas nawet takiego Daniela Chodowieckiego uważa za Niemca, chociażby dlatego, że był dyrektorem Akademii sztuk



Cesta Cyprusa

F. John

Sztuch: F. John'a.



Kieleskiński. «Starzec».

pięknych w Berlinie. Chodowiecki, zaprawdę, smaczny kasek...

Jak już wiemy, pierwszym sztycharzem polskim był Wit Stwosz. Po nim wstąpił się w końcu wieku XVI Jan Ziarnko, malarz ze Lwowa, który się podpisywał najrozmaiciej: Ziarnko Polonus, Ziarnkiewicz, Ziarnko Leopolan i t. d.

W w. XVII najznakomitszym sztycharzem, polskiemu rytownictwu prawdziwy zaszczyt przynoszącym, był Jeremiasz Falk, który do nazwiska swego często „Polonus“ dodawał, jakby przeczuwając, że Niemcy zechcą go sobie kiedyś przywłaszczyć. Urodzony w Gdańsku w roku 1619, umarł prawdopodobnie w roku 1663. Według miejscowości, w których wykonane zostały, sztychy Falka dałyby się podzielić na cztery główne grupy: paryskie, polsko-gdańskie, szwedzko-



Chodowiecki. „Konstytucja“.

duńskie, a wreszcie holenderskie i hamburskie. Do najlepszych jego sztychów, oprócz rycin z obrazów mistrzów (najdokładniej o tem u Rastawieckiego), zaliczyć można niektóre portrety polskie: Hieronima Radziejowskiego, Opalińskiego, Tyszkiewicza, Przyłęckiego, Leszczyńskiego, Pszostkowskiego i t. d. Najrzadszą jego ryciną jest portret Fryderyka III, króla Danii, Szwecji i Norwegii, oraz portret Grzegorza Ossolińskiego, pierwsze wydanie, w postaci klęczącej ze spuszczoną głową.

Krytycy stawiają sztychy Falka na równi z najpiękniejszymi dziełami Edelinga i Nanteuil'a. Edward baron Rastawiecki posiadał najkompletniejszy zbiór rycin Falka; potem nabył go Seweryn hr. Mielżyński i darował Towarzystwu przyjaciół nauk w Poznaniu.

W wieku XVIII spotykamy nazwisko Daniela Chodowieckiego, zaliczanego niekiedy do niemieckich sztycharzy. Najwyraźniej przeczy temu sam Chodowiecki w liście własnoręcznym do Łęskiego (dawnego profesora astronomii), przechowywanym w Bibliotece Jagiellońskiej. Przytaczamy go tu dosłownie:

„Kiedy W. Pan. Dobr. zechce mię liczyć do Polaków, których rodzice w Niemczech osiedli, to mię krzywdzisz, bo tym sposobem nie byłbym Polakiem, lecz Niemcem; a ja sobie zaszczyt czynię być prawdziwym Polakiem, chociażem w Niemczech osiadł. Bartłomiej Chodowiecki był ziemianinem w Wielkiej Polsce. Jego syn czwarty, Mateusz z Krystyny Morawskiej, urodzony w 1583 r., był dysydenckim księdzem w Żychlinie i ożenił się z Elżbietą Mozoniówną. Mateusz spłodził w r. 1610 syna Jana, potem księdza w Toruniu, a żona jego była Elżbieta Rychowska. Ten-

że Jan spłodził w r. 1655 Krystyna, kupca w Gdańsku, za którym była Zofja de Gentiówna. Krystjan w 1698 r., także kupiec w Gdańsku, spłodził syna Gottfryda, który się ożenił z Henryką Ayrrer, i w r. 1726 spłodził Daniela. Ten jest pierwszym, pierwszym z Chodowieckich, który, opuściwszy Polskę, w Niemczech osiadł. Ztąd widzisz, W. Pan, że prawdziwy Polak“.

Ojciec przeznaczył Daniela do stanu kupieckiego i wysłał go na naukę do Berlina, lecz kupiectwo nie bardzo go nęciło. Postanowiwszy pracować nad rysunkiem i malarstwem, porzucił w roku 1758 kupiectwo i oddał się wyłącznie studjom sztycharskim, a potem stał się jednym z najślawniejszych sztycharzy w Europie. W Niemczech tak był ceniony, że obrano go na dyrektora Akademii sztuk pięknych w Berlinie, i urząd ten pełnił aż do śmierci w r. 1801.

Jak pracowitym sztycharzem był Daniel Chodowiecki, dowodzi ogromna ilość jego sztychów. Twierdza, że liczba znanych jego rycin dosięga 1970 sztuk, Lepkowski zaś w dziele swym „Sztuka“ zapewnia, iż wszystkich rysunków i rycin Chodowieckiego istnieje około 3 tys. (Dokładne opisanie jego rycin znajdujemy w „Engelmann: Daniel Chodowiecki's sämtliche Kupferstiche“, Leipzig, 1857).

I dziś, przeważnie w Niemczech, są ludzie, lubujący się w pewności i delikatności jego rysunku, w charakterystyce i ostrej obserwacji życia, połączonej z niezrównaną dobroduszością i humorem.

Do najcenniejszych jego sztychów mogą być zaliczone: „Pożegnanie Calosa“ w trzech rozmaitych odciskach, „Fryderyk Wielki“, „Wilhelm Tell“, 12 rycin do dzieł Lessinga, medal bitwy pod Chocimem, „Bouquet de maximes“, „Cabinet d'un peintre“ (w rycinie tej przedstawił całą swoją rodzinę). Stworzył mnóstwo przeslicznych drobnych winietek i portretów, całe serie rysunków do kalendarzy i powieści ówczesnych, studjów z natury, rozmaitych patryjotycznych i okolicznościowych ilustracji i alegoryj. Oprócz tego Chodowiecki dość dużo malował miniatur, a nawet większe obrazy olejne.

Za dowód wielkiej wziętości, jaką cieszą się prace Chodowieckiego w Niemczech, służą mogą specjalne wspaniałe wydania jego sztychów: „Aus Daniel Chodowiecki's Künstlermappe. Berlin, Amstler u. Rathard 1885“ (98 facsimil, rys. i akwarel), albo „Chodowiecki. Auswahl aus des Künstlers schönster Kupferstichen. Berlin, Mitcher u. Röstel“.

Niepoślednie zasługi położył dla



Chodowiecki. „Pokój między Austrią i Turcją zawarty“.



Portret Józefa Kimbara, posła upickiego na sejm czteroletni. Rytował w 1825 r. Ant. Oleszczyński.

Polski Jan Piotr Norblin de la Gourdeime—urodzony we Francji 1745 r., sprowadzony do Polski przez Adama Czartoryskiego. Od 1771—1804 r. bawił w Warszawie, gdzie dużo pracował i założył szkołę malarską, z której wyszli tacy arty-

STYCZYŃSKI, POLSKIE

WYKAZUJEMY LUBEY OJCZYŹNIE TO WSZYSTKO
KROKIEM I JEJ SZCZODROBLIWOŚCI UTRZYMA
BISZNY.



REUNION DE LA QUATRE ROULE TOLOGNE EN 1662 DANS LA DIETE DE PIOTRKOW
REPRESENTANS DE LA NATION POLONAISE QUE PAR
L'IMPOTIBILITE DE SES PREDECESSEURS LES BIENS ET REVENUS
DU ROYAUME ETAIENT TELLEMENT AFFAIBLIS QU'IL ETAIT DE TOUTE IMPOS-
SIBILITE DE SE DEFENDRE CONTRE L'INVASION DES TARTARES. ALORS LE
ROY ET LES SEIGNEURS VONT LES UNS APRES LES AUTRES, DECHIRER ROZ
TOUR A TOUR LES PRIVILEGES ET DOTATIONS DONT ILS JOUIS-
SENT, ET MALGRÉ LA JOIE QU'ILS PESSSENTENT DE RESTITUER A LA
PATRIE TOUT CE QU'ILS ONT OBTENU DE SA MAGNANIME BONE

Josephus pub. Dan

Król Zygmunt-August na sejmie w Piotrkowie w 1562 r. Rytował Ant. Oleszczyński.

ści, jak Orłowski, Płoński, Rustem i inni. Król Stanisław-August mianował go nadwornym malarzem, a sejm nadał mu szlachectwo. Norblin był zapalonym wielbicielem Rembrandta i w sztycharzach pragnął go naśladować. Cienie jego są silne i wybitne, światłocienie wielkiej równości i w tonach przejrzyste; postacie zajmujące i oryginalne, przeważnie w strojach polskich lub wschodnich. Miedzioryty swoje, różnej wielkości, podpisywał „Norblin” albo „N” z dodaniem roku, a czasem miejsca roboty. Umiał w Paryżu w roku 1830.

Z tej epoki znamy także sztycharza Fryderyka Johna, którego polacy nie bez słuszności do swoich rytowników zaliczają.

Urodził się Fryderyk John w Malborgu w 1769 r. Ojciec go kształcił na inżyniera wojskowego i miał go wysłać do Berlina dla ukończenia nauk, lecz matka temu stanowczo się oparła, wysyłając syna na naukę kupiectwa do Warszawy. Jako zaufany pełnomocnik firmy Taubera i Retienssa, John zwiedził w 1790 r. Danję i An-

glję. Gdy jednak dom ten zachwiał się w interesach, zaczęto młodemu Johna wszędzie, gdzie mu przedtem okazywano wielką życzliwość, przyjmować oziębło i niechętnie. Napełniło go to wstrętem do kupiectwa. Oddał się więc z całym zapalem studjom nad rysunkiem i rytowaniem. Znany włoch Bartolucci, do którego się udał w Londynie, żeby zapoznać się z jego metoda rytowania, nie pokazał mu nawet narzędzi przez siebie wynalezionych. Nie zraziło to bynajmniej Joh-

na, ale jeszcze wzmościło w nim postanowienie rytować punktowaniem na przekór Bartolucciemu. Zajął się pracą samodzielnie, a po mozolnych trudach i wielkich zawodach wrócił do Warszawy, która wówczas była prawdziwą stolicą sztuk pięknych.

Tutaj pierwszą jego pracą była kopja obrazu Smuglewicza „Bolesław Śmiały przywracający tron królowi węgierskiemu”. Potem zrobił kilka portretów: Sołtyka, Sapiehy, Mikołaja Radziwiłła i t. p., które bardzo się podobały królowi i znawcom. Król często go wzywał do siebie, każdą jego pracę uważnie oglądał; jako wielki znawca, wskazywał często niedokładności, a przytem hojnie płacił. Od roku 1790 do roku 1792 John wykonał dwanaście pięknych miedziorytów, między którymi był portret króla według Lampiego. Stanisław-August postanowił go wysłać do Wiednia, do Akademii sztuk pięknych, zaopatrując go w listy polecające i gotówkę. John tam szybko rozwijał zdolności, wykształcił się w rysunku i nabył rzadkiej wprawy. Jego sposób rytowania kropkowaniem, połączony często z kreskowa-

niem suchą igłą — miejscami wykwaszaniem za pomocą tak zwanej igły mokrej, kwasem saletrzanym — był wyłącznym jego wynalazkiem, i nikt ze współczesnych ani następców nie miał mu w tem dorównać. Ryciny jego są pełne miękkości w konturach, pełne siły i wyrazu, posiadają ogromną plastykę. Był nawet czas, gdy należało do dobrego tonu zamawiać portrety u Johna.

Wielką i ciężką stratą dla Johna, która go pozbawiła największego opiekuna i chlebobdawcy, było złożenie z tronu Stanisława-Augusta. Od tej chwili zaczęło się dla artysty ciężkie życie,



J. Chodowiecki. „Murzynów walka o swobode”



F. John: „Ossian”



Scenki od Fürgera, u D. Chodowieckiego, w Danzku 1780



Scenki od Fürgera, u D. Chodowieckiego, w Danzku

[D. Chodowiecki. Sceny z życia i wyobraźni.

musiał bowiem pracować dla utrzymania siebie i żony co najmniej piętnaście godzin dziennie, pomimo nawet tak

wykonał 105 rycin, z rzadką delikatnością i wdziękiem. Na ogół przypisują mu 302 ryciny.

Wręcz odmienny talent posiadał polski rytownik Antoni Oleszczyński, cieszący się zagranicą również wielką wziętością. Ur. w 1794 r. w województwie lubelskim, za protekcją hr. Gra-



Cesarz Konstanty Wielki. Ryt. F. John.



D. Chodowiecki. Typy wschodu.

znaczej protekcji jak Metternicha, Esterhazy'ego i samego cesarza.

Cały cykl rycin do „Messjady“ Klopstocka zrobił John podług rysunków Fürgera w dwudziestu płytach. Do „Aglai“

bowskiego umieszczony został w biurze Rady stanu, gdzie się odznaczał pilnością i sumiennością. Mimo to zmienił powołanie i rozpoczął studia rytownictwa, a w r. 1816, za zleceniem cesarza Aleksandra I, przyjęto go na koszt rządu do Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, gdzie się kształcił pod kierunkiem znakomitego profesora Utkina. W roku 1824 wyrył konkurs portret prof. Kokorynowa, za co otrzymał złoty

medal. Po powrocie do Warszawy w r. 1825, został wysłany przez Komisję oświecenia do Paryża dla dalszego kształcenia się. Pracował u malarza Regnault'a, a następnie u rytownika Richom'a. Pod jego okiem wykonał prześliczne studjum nagiego człowieka, pilującego deskę, którem obrazu zyskał sobie sławę. Wizerunek Kościuszki na stali zjednał mu od Towarzystwa flotechnicznego paryzkiego medal i dyplom członka. W r. 1841 został profesorem Akademii sztuk pięknych we Florencji. W ciekawym artykule, w „Bibliotece Warszawskiej“ z roku 1872, opisał przygody podczas oblężenia Paryża. Oleszczyński wydał między innymi „Rozmaitości Polskie“, zawierające przeszło 60 doskonałych rycin, i kosztowne dzieło: «Wspomnienia», wydane w Paryżu, które sam napisał i ozdobił 44 rycinami. Paryzkie wydanie Śpiewów Historycznych Niemcewicza ilustrowane jest również rycinami Oleszczyńskiego. Do najlepszych sztychów jego zaliczają dwa wielkie wizerunki: Kopernika i Jana Zamoyskiego. Prócz tego, z mnóstwa portretów i studjów wyróżniają się doskonale wizerunki Mickiewicza, Słowackiego, Woronicza, ks. Adama Czartoryskiego i wielu innych.

Na zakończenie wspominamy tu jeszcze o Kieleskiem (Kajetan Wincenty), który był jednocześnie malarzem, rysownikiem i znakomitym rytownikiem (ur. r. 1810, um. w roku 1849). Sztychów jego znanych jest 189. Są to rozmaite me-



Ant. Oleszczyński: «Stanisław Staszic».

dale, pieczęcie, stroje, widoki, sceny rodzajowe, portrety, kopje z rysunków Chodowieckiego, Al. Orłowskiego, Płońskiego, Norblina i innych. Ryciny jego podznaczone są literami K. W. K.

Mieliśmy jeszcze sztycharzy, jak Krethlow, Jan Lewicki (uczeń Krethlowa), Jan Libger, Joachim Lelewel, znakomity badacz naszej przeszłości, który sam robił sztychy do dzieł swoich. Cały ten szereg imion pracowników cichych, bo szerszemu ogółowi prawie nieznanym, położył niepoślednie zasługi w przysporzeniu sławy naszej sztuce.

Zaznaczonych powyżej dat kilka i nazwisk określa sumarycznie skromny nasz dorobek w ogromnej wszechświatowej wytwórczości sztycharskiej. Gałęź ta sztuki, powstała dopiero w wiekach średnich, we Florencji za Medycuszów, rozrosła się niepomiernie i wciąż nie przestaje nowych puszczać pędów. Napozór, wydawać się może rzecz sama prostą i niewymagającą wynalazczości wielkiej; zasada się sztycharstwo na otrzymywaniu za pomocą ryłca obrazu na tafli twardej, metalowej, drewnianej lub kamiennej, obrazu, który powleczonego farbą można dowolną ilość razy odbić następnie na papierze. Że

też na ten prosty proceder nie wpadli starożytni, których przecież kameje wypukło i płasko rżnięte nadają się do odbijania, jak rytownicze tafle! Ale właśnie, że sztycharstwo ma nieskończoną już dziś liczbę sposobów i odcieni. Dość przy-



D. Chodowiecki: Sceny z życia i wyobraźni.

pomnieć metodę linii i punktów, metodę wytrawiania obrazu gryzaczami cieciami i metodę wykonywania go za pomocą ryłca samego (*pointe sèche*) i t. d. Dzięki też wielości tych sposobów przygotowania tafel sztycharskich, dzieje rytownictwa wykazują ogromny szereg artystów, z których każdy wnosił w tę dziedzinę sztuki bądź oryginalną technikę, bądź własne, jemu tylko właściwe, cechy dotknięcia, ustosunkowania światła i cieni, coraz to artystyczniejszego odtwarzania obrazów.

Gdzie szukać kolebki sztycharstwa: we Włoszech czy w Niemczech, do dziś dnia sprawa nierozstrzygnięta. Wiadomo tyle, że prawie jednocześnie około 1450 r. powstały pierwsze sztychy florentczyka Feniguerry i Niemca z Westfalji Mechelna. Odtąd poczeli w każdym, za biegiem cywilizacji postępującym kraju pojawiać się coraz to niepowszedniejsi artyści sztycharskiego kunsztu, a każdy z nich w specjalnie uprawianej przez siebie gałęzi, pozostawił dzieła do dziś dnia znakomite. Tak w rytownictwie ryłcem na miedzi (*au burin*), mistrzem był Edelinck, belgijczyk (1640—1707), którego mistrzowskie odtworzenie „Świętej Rodziny“ Rafaela



Kopja cudownego obrazu M. Boskiej Biedoty wskiej, rytowana przez Ant. Oleszczyńskiego.



*Signilla Ludovici Regis Poloniæ Princeps
Poloniarum Imperialis (et) Hungaricæ Regiarum etc)
De A. D. 1381. et 1398. LXXXVIIII.*

WIZYJONEM LUDOWICZ KRÓLOWA POLSKA
Zlat. 1381. i 1398.

Rytował Kieleski.

do dziś dnia za wzór jest stawiane. Posiada też świat w ten sposób rytowanych wiele świetnych portretów Van-Dycka, np. przez Hondiusa, oraz dzieła ryłcowe Bolswerta, Holendra (zm. 1634), aby tylko najslawniejsze wymienić. W akwaforcie, polegającej na wytrawianiu obrazu na tafl, a wykończeniu go następnie ryłcem, prym trzymali, oprócz wielkich malarzów Dürera i Rembrandta, znakomity francuz Callot, Masson, Drevet, Schön. W Anglii uprawiano i pielęgnowano zwłaszcza rytownictwo punktowane (*au pointillé*), zasadzające się na odtwarzaniu obrazu za pomocą artystycznie miarko-



OPIS WIZYJONEM LUDOWICZ KRÓLOWA
PRZEZ GROBLER I KAZIMIERA

Podług obrazu Piotra de Ry. Dankiersa, znajdującego się w kaplicy św. Kazimierza w Wilnie. Rytował Ant. Oleszczyński.

wentych i użytych wyłącznie punktów, bez sztrychów i wrzynań. Powstał ów sposób dopiero w końcu XVII wieku, a angielski Ryland wzorowe okazy punktowanego rytownictwa zostawił po sobie. I dawniej i dziś jeszcze nader wzięta jest metoda, zwana akwatyntą (*au lavis, aqua-tinta*), polegająca na pokryciu tafli danymi ziarnistymi substancjami, np. kalafonią sproszkowaną, powleczeniu werniksem miejsc, które zostać mają białymi i nagryzieniu wreszcie tafli. Reprodukcje takie mają wartość samych oryginałów. Jest jeszcze t. zw. metoda czarna (*mezzo-tinto*), której świetne okazy mamy w sztychach, zwłaszcza angielskich, odtwarzających portrety.

Co do drzeworytnictwa, tego początek sięga w Europie, mniej więcej roku 1423, ponieważ tą datą opatrzony przechował się pierwszy znany drzeworyt—niemiecki. Powstało zatem przed wynalezieniem ruchomych czcionek drukarskich, drzeworytnictwo, liczy takich przedstawicieli, jak: Albr. Dürer, Lukasz z Lejdy, Lukasz Kranach; aby, podobnie, jak czyniliśmy dotąd, nie wspominać nowoczesnych przedstawicieli różnorodnego sztycharstwa i zostawić na stronie rytownictwa na kamieniu i szkle, mające w dziejach swoich również świetne karty. Wspomnimy tylko, że w czasach nowych



Karol-Ferdynand Waza, biskup płocki. Szycht Falcka.

i najnowszych najznakomitszymi miedziorytnikami szczyć się mają prawo francuzi, powołując się słusznie na nazwiska: Prevost'a, Martinet'a, Declos'a, Flameng'a, Daubigny'ego, Girardet'a, Henriqueta-Dupont'a i innych. Od nas do grupy tej przyłączył się znakomity sztycharz obrazów Matejki, Henryk Redlich. Drzeworytnictwo, doskonale uprawiane przez memców i anglików, którzy w ostatnim dziesięcioleciu zdobyli się na nieporównane „plansze“ Thomsona, Lintona i innych, w czasach najnowszych podniesione zostało przez francuzów do wysokiego aryzmu. Któż nie zna drzeworytów Panemackera, lub Gustawa Doré? U nas, dzięki brakowi wydawnictw, posilkujących się przeważnie i zasadniczo drzeworytami, pomimo wielkiego uzdolnienia niektórych artystów, jak np. J. Holewińskiego, kunszt ten nie może stanąć na szerszej i wyższej stopie. A wreszcie, aby prawdy pod korcem nie ukrywać, nie posiadamy dość licznych znawców i amatorów sztycharstwa, aby w odpowiedniej mierze mogli poprzeć usiłowania w tej dziedzinie sztuki. Miedzioryt, staryt swojski, to dla nas istotny przedmiot zbytku; powoli



Piccista. Podług obrazu G. Dow'a, rytował F. John.

do reprodukcji zbyt kownych poczyną należeć i drzeworyt, ustępujący w książce i w czasopiśmie miejsca szybko sporządzanym i mniej kosztownym mechanicznym odtworzeniem.



Dziwczę, na lutni grające. Szycht F. Johna.

I dlatego też, nie rozminęliśmy się być może, z trafnością, nadając tym kilku wspomnieniom o spuściznie sztycharzów naszych, miano kartki pamiątkowej.

Bolesław Tomaszewicz

Prospekt na rok 1900.

„GAZETA POLSKA“

Codzień gazeta. Pismo codzienne.
Co tydzień książka. z Tygodniowym Dodatkiem Książkowym.
Corocznie 52 tomy.

WYCHODZI W WARSZAWIE

przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Codzień Feljton (nauka, sztuka, literatura, sprawy społeczne).
200 korespondentów w kraju i zagranicą.
Telegramy od korespondentów własnych i od Agencji.
Dział handlowo ekonomiczny.

Bezpłatny
COROCZNIE
52 tomy
D A R M O.
Dodatek.

Odpowiedzi prenumeratorom na wszelkie zapytania.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje, jako bezpłatny do niej Dodatek,

Co tydzień książkę

czyli

Corocznie 52 tomy książek
BEZPŁATNIE.

W roku 1900 wyjdą w dodatkach dzieła:

Henryka hr. Rzewuskiego, K. Chłędowskiego, A. Dygańskiego, A. Gruszeckiego, W. Kosiakiewicza, Wal. Łozińskiego, Ostoi, Wł. Reymonta, St. M. Roguskiego, St. Iwanickiego, W. Hugo, Walter-Skotta, Goethego i wielu innych pisarzy.

W wyborze dzieł do Dodatków Bezpłatnych do „Gazety Polskiej“ biorą udział pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ“

wraz z bezpłatnym dodatkiem 52 tomów książek rocznie:
w Warszawie: Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 9.60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4.80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2.40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	kop. 80		(2853)

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

NA GWIAZDKĘ!

Ku uczczeniu Juliusza Słowackiego, opuścił prasę: Wybór poezyj „Z pieśni naszych“, ułożyła C. Niewiadomska, z przedmową prof. Ignacego Chrzanowskiego, w ozdobnej oprawie rb. 1.20.
CHRZASZCZEWSKA Jadwiga, „Gwiazda spadająca“. Bardzo ozdobne wydanie, rb. 1.
SIEROSZEWSKI Wacław, „Wśród lodów“, z licznymi ilustracjami, rb. 1.20.
TERESA Jadwiga, „Burza“. Powieść historyczna z czasów wojen krzyżackich, opraw. 60 kop., w kartonie 40 kop.
— „Dwaj mistrze“. Chopin i Moniuszko, opraw. 30 kop.
KARPOWICZ Stan., „Cel i zadania wychowawcze“. Cena rb. 1.40.

Poleca Księgarnia i Skład nut

J. LISOWSKIEJ
dawniej RZAŻEWSKIEJ

Warszawa, 101, Marszałkowska 101.

Taż Księgarnia przyjmuje przedpłać na wszystkie czasopisma po cenach redakcyjnych. (2807)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

„JEZDZIEC I MYŚLIWY“

jedynе pismo polskie ilustrowane, poświęcone hodowli koni, jeździe konnej, wyścigom i myśliwstwu

POD REDAKCJĄ

Stanisława Wotowskiego

przy współudziale znanych specjalistów hodowców i myśliwych, krajowych i zagranicznych, wychodzić będzie w r. 1900 na dotychczasowych warunkach.

Niezależnie od numerów, które będą pomieszczały artykuły i studia historyczne, dydaktyczne i opisowe, oraz sprawozdania i feljtony — od 1 marca do 1 listopada wychodzić będzie „Kurjer sportowy“ trzy razy na tydzień. „Kurjer“ ten zawiera telegramy, najwięzsze wiadomości, korespondencje z dziedziny hodowniczo-sportowej, oraz wszelkie informacje, potrzebne hodowcom i myśliwym.

Kilkoletnie nasze wydawnictwo mogło zapoznać szerszy ogół z kierunkiem naszego pisma, którego celem było i jest rozwijanie racjonalnej i praktycznej hodowli, oraz zachęta do wszelkiego dzielnego sportu. Oprócz tych celów, naszym, przy rozszerzonym formacie, stał się jeszcze dokładniejszem odbiciem krajowego i europejskiego ruchu wyścigowego, ściśle zespolonego z hodowlą.

Warunki prenumeraty są następujące:

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy“ wraz z „Kurjerem sportowym“ (czyli razem około 130 numerów) rocznie w Warszawie 9 rb., z przesyłką pocztową 11 rb., zagranicą 12 rb. 50 k.; w sezonie (od 1 marca do 31 października) miesięcznie w Warszawie 1 rb. 20 k.; z przesyłką pocztową 1 rb. 50 k., zagranicą 1 rb. 60 k.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy“ (bez „Kurjera“ czyli numerów 24 na rok) w Warszawie: rocznie 5 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 k., miesięcznie 50 kop.; z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb. 50 k., kwartalnie 1 rb. 75 k., miesięcznie 60 kop. „Kurjer sportowy“ (bez dwutygodnika, czyli 100 numerów) w Warszawie: za sezon (od 1 marca do 31 października) 6 rb., miesięcznie 80 kop.; z przesyłką pocztową: za sezon 7 rb., miesięcznie 1 rb.; zagranicą: za sezon 8 rb. 50 k., miesięcznie 1 rb. 20 k.

Prenumerata w miesiące obliczona jest z odnośzeniem do domu. (2857)

Adres Redakcji: Chmielna 44 w Warszawie.

MUCHA

Najpoczytniejsze pismo
humorystyczne polskie

wychodzi co tydzień, w każdy piątek, pod redakcją Władysława Buchnera, przy współpracownictwie najcelniejszych polskich humorystów. — Stałe rubryki co tydzień: „Co mówi Walenty“, „Listy dziewięćcioletniego Stasia do Redaktora Muchy“, „Polityka w cukierni na Dzikim“, „Rysunki frontowe z polityki bieżącej“.

Prenumerata w Warszawie: kwartalnie rb. 1, rocznie rb. 4. Z przesyłką pocztową: kwartalnie rb. 1 k. 25, rocznie rb. 5.

Adres Administracji: Biuro Dzienników Ungra w Warszawie, ulica Wierzbowa 8, wprost Niecałej. (2874)

Redaktor i wydawca WŁ. BUCHNER.

Wyjątkowe zniżenie cen tylko
do 1 marca 1900 roku.
dla prenumeratorów „Kraju“.

	Cena katalogowa.	Cena zniżona.
1. Chmielowski Piotr. Nasza literatura dramatyczna. 2 tomy.	3 —	2 —
2. Dembowski Leon. Moje wspomnienia z czasów Księstwa Warszawskiego i wojny 1831 r. 2 tomy.	4 —	3 —
3. Gomulicki Wiktor. Nowe pieśni.	1 50	1 —
4. Kaczkowski Zygmunt. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe. 2 tomy	3 —	2 —
5. Kosiakiewicz W. Bawelna, powieść.	1 —	— 60
6. Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza w setną rocznicę śmierci poety.	1 —	— 60
7. Mańkowski Al. Moja Helenka, powieść	1 20	— 80
8. Ochorowicz Julian. Odczyty o hipnotyzmie i magnetyzmie.	1 —	— 50
9. Orzeszkowa Eliza. Dwa bieguny, powieść.	1 50	1 —
10. Paulhan F. Fizjologia ducha	— 60	— 30
11. Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne	1 50	1 —
12. Pułaski Kazimierz. Szkice historyczne	1 80	1 20
13. Sewer. Biedronie, powieść z 34 ilustr.	1 50	1 —
14. „ U progu sztuki, powieść, 2 tomy	2 40	1 60
15. Zacharjasiewicz Jan. Chleb, powieść	1 50	1 —
16. Zakrzewski W. Adolf Pawiński, zarys dziejów życia i pracy.	— 90	— 60
	27 40	18 20

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do wagi i odległości. Zamawiającym wszystkie 16 dzieł kosztów przesyłki nie liczymy. Wysyłamy również za zaliczką pocztową.

Tylko do 1 marca 1900 roku.

Zamówienia należy przysyłać pod adresem Księgarni K. Grenińskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

Z dniem 20 listopada 1899 roku

otwarty został

„Hotel Royal“

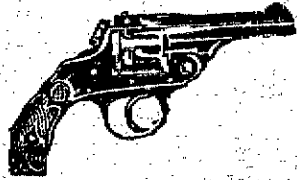
WARSZAWA

Chmielna 31 (2848)

między Marszałkowską i Bracką.

Elegancko urządzone. Oświetlony elektrycznością. — Winda. — Wanny. — Prysznic. — Centralne ogrzewanie. — Wykwintna Restauracja. Telefon 509.

RZADKA OKAZJA!



Wypadkowo nabyte w dużej ilości, kieszonkowe amerykańskiej roboty rewolwery, udo-

skonałonego systemu „Smith i Wessona“, 32 kalibr., niklowe, z gwarancją celności i silnego strzału, są **czasowo** w sprzedaży, **niżej niż** w innych, tylko 12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb. Futerał 1 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy natychmiast. Można za zaliczeniem pocztowem.

Świeżo otrzymano

dubeltówki, centraln. strzał. „The Forester“ (Leśniczy) fabryki „Lepage“ a Liège, odtylcówki wypróbowane, eleganckiego wykonania, cena 28, 30, 37, 43, 65 i 75 rb. Lufy damasceńskie, lewa czokbor. prawa gwintow. z najnowszemi udosk. kal. 12, 16 i 20. Gwarancja i próbną arkusze dołączają się. Nowy cenik wysyłamy bezpłatnie. Na przesyłkę upraszamy dołączyć marek poczt. na 16 kop. (7369)

CENTRALNY SKŁAD BRONI

Petersburg, W. Koniuszennaja 29.

Edw. WENIG.

MAGAZYN I PRACOWNIA

OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italska № 19. (7362)

Specjalność: Obstalunki.

NA ULICY. — Panie, odwołaj pan to swoje obrzydliwe psisko.

— Obrzydliwe psisko. — Proszę, a czy pan dostatek, jak ten pies, dwa złote medale na wystawie? (Flieg. Blat.)

SLUCHACZKA

wyższych żeńsk. kursów, 3-go kursu matemat. fakultetu (zł. medal gimn.), poszukuje lekcji i korepet. lub innego stosownego zajęcia. Język wykł. polski lub rosyjski. Petersburg, I rota № 16, m. 13. (7360)

Ważne dla Chlebobawców!!

Polecam bezinteresownie z poleceniem: 1) Zaczyna, ukształcona, w pełni się sobie, do matkowania i nauczania. 2) Szanownego, specjalnie ukształconego, z dużą praktyką administratora, pełnopotentna, kasjera. Złazzać się: Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zazność. Aleksander Jelak. (7316)

KARMELKI

z ziół pierśiowych od kaszlu i na wydziałanie ślegmy

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 k. Sprzedaż wszędzie w Rosji. (7179)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.

Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. (84)



MAGAZYN

ZYRARDOWSKIEJ FABRYKI

W WILNIE.

Poleca w wielkim wyborze i po cenach fabrycznych: Płótna, Prześcieradła, Stołowa białe, Serwety, Chustki, Reczniki, Kapy, Płótna kolorowe, Drelichy, Płótna surowe, Parusiny, Madapolamy, Szerstingi i wiele innych znanych artykułów własnej fabrykacji. Wyroby trykotowe: Pończochy, Skarpetki, Kaftaniki, Spódniczki i t. p. Gotowa bielizna damska i meška, oraz Dywany, Pledy, Kołdry, Portjery, Firanki, Chodniki, Kanwy, Batysty, nadto przyjmuje obstalunki na gotową bieliznę damską i meška. (7336)

MAGAZYN ZYRARDOWSKIEJ FABRYKI W WILNIE.



NA KOMORZE CELNEJ W TORUNIU.

(Flieg. Blat.)

Wydawnictwa S. Lewentala, Nowy-Swiat Nr. 41.

TYGODNIK Romansów i Powieści

obejmuje:

wyborowe powieści oryginalne i tłumaczone,

oraz

KRONIKĘ TYGODNIOWĄ KRAJOWĄ I ZAGRANICZNĄ.

Wychodzi w każdą Sobotę na papierze satynowanym drukiem garmontowym

52 N-ra rocznie w 16-tu kolumnach w dwie szpalty, czyli rocznik

1644 stronice.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 3, kwartal. k. 75. Z przesyłką poczt. na prowincyi Rocznie rs. 4, kwartal. rs. 1.

00000000000000000000000000000000

PREMIA BEZPŁATNE!

do wyl. otn. jedno z następujących dzieł dla prenumeratorów rocznych Tygodnika Rom. i Pow.

lub Biblioteki Najc. Ut. Lit. E.

Gomulicki Wiktor, Nowelle.

Hajota: Z dalekich ładów.

Nowelle i opowiadania.

Kostrzewski Fr. Pamiętnik,

z 35 ilustr. w tekście.

Marraud W.: Dzieci szczęścia.

Powieść.

Rutkowski J.: Pajęczyna. Nowel.

z 34 ilustr. C. Junkowskiego.

Zagórski Włodzimierz (Choehlik):

O własnych skrzydłach, pow.

Koszt przesyłki powyższych dzieł wynoszą po k. 25 od każdego tomu.

00000000000000000000000000000000

BIBLIOTEKA

NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIEJ, wychodzi raz na miesiąc w objętości 10 do 12 arkuszy druku w formacie większej ósemki

miecząc w sobie najznakomitsze plody poetyckie, dramatyczne, powieściowe, historyczne i moralno-filozoficzne wszystkich narodów Europy ze szczególnem jednak uwzględnieniem

literatury ojczystej.

Cena prenumeraty w Warszawie oraz z przesyłką poczt. na prowincyi rocznie rs. 6, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Adres: S. Lewentala w Warszawie, Nowy Świat Nr. 41.

